

Bestseller „New York Timesa”

NORA ROBERTS



ZATOKA WESTCHNIEŃ

Prószyński i S-ka

NORA
ROBERTS

ZATOKA
WESTCHNIEŃ

PRZEŁOŻYŁA
BOGUMIĘA NAWROT

Tytuł oryginału

BAY OF SIGHS

Copyright © 2016 by Nora Roberts

All rights reserved

Projekt okładki

Ewa Wójcik

Zdjęcie na okładce

© Terry Bidgood/Trevillion Images

Redaktor prowadzący

Joanna Maciuk

Redakcja

Ewa Witan

Korekta

Katarzyna Kusoń

Marianna Chałupczak

ISBN 978-83-8097-792-1

Warszawa 2016

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

Dla moich cudownych wnuków

Moje serce jest jak śpiewający ptak

Który uwił gniazdo wśród młodych pędów;

Moje serce jest jak jabłoń

Której gałęzie uginają się od ciężaru owoców.

CHRISTINA ROSSETTI

Śmiałym los sprzyja.

TERENCJUSZ

PROLOG

Historię tę przekazywano od pokoleń w pieśniach i opowieściach, aż z upływem lat przemieniła się w mit i legendę. Ale niektórzy w nią wierzyli, albowiem legendy dają pocieszenie.

A inni wiedzieli, że to prawdziwa historia.

Że dawno, dawno temu, w królestwie tak prastarym jak morze, trzy boginie stworzyły trzy gwiazdy na cześć nowej królowej. Gwiazda z ognia, gwiazda z wody i gwiazda z lodu miały opromieniać swoim blaskiem cały świat. Boginie stworzyły je z myślą o tym, by królowa miała silne, pełne nadziei serce, uparty, poszukujący umysł oraz nieustępliwą i zuchwałą duszę.

I te księżycowe boginie niczym strażniczki strzegły światów, obserwowały bogów, półbogów, śmiertelnych i nieśmiertelnych. Chociaż stworzone ze światła, wiedziały, co to wojna i śmierć, krew i walka.

Była też inna bogini, królowa ciemności, której nienasycona zachłanność przemieniła serce w kamień. Nerezza, matka kłamstw, obłożyła gwiazdy klątwą, chociaż pragnęła je mieć. W noc stworzenia dosięgła ich swoją mocą, kiedy szybowały w górę, i rzuciła na nie urok. Pewnego dnia za sprawą jej złego czaru spadną na ziemię i już nie będą wdzięcznie otaczały księżyca.

Kiedy zdobędzie wszystkie trzy, kiedy dostaną się w jej ręce, księżyc zgaśnie, światło zniknie, a ona zawładnie krainą ciemności.

Dlatego trzy boginie księżyca – Celene jasnowidzka, Luna

o dobrym sercu i Arianrhod wojowniczką – połączyły swe magiczne moce, by bronić gwiazd.

Wymagało to poświęcenia i odwagi, a także bezgranicznego zaufania.

Gwiazdy spadły z nieba, nic nie mogło temu zapobiec. Lecz nikt tego nie dostrzegł i miały pozostać w ukryciu do czasu, aż w innym świecie grupa wybranych zjednoczy siły i wyruszy na poszukiwanie gwiazd, by nie dostały się w niepowołane ręce.

Sześcioro strażników, którzy zaryzykują wszystko, by nie znalazły się w posiadaniu Nerezy.

Żeby uratować światło i wszystkie światy, tych sześcioro miało wspólnie wykorzystać swoje niezwykle umiejętności, by odszukać gwiazdy i stoczyć walkę w ich obronie.

Pochodzili z różnych stron świata, przybyli w jedno miejsce, zaprzyjaźnili się i przelali krew, szukając pierwszej gwiazdy, a wtedy boginie spotkały się ponownie.

Podczas pełni księżyca, świecącego bielą niczym lód na ciemnym niebie, zebrały się na białej plaży, gdzie kiedyś w atmosferze radości i nadziei narodziły się gwiazdy.

– Okazali się lepsi od Nerezy. – Luna ujęła siostry za ręce.
– Znaleźli Gwiazdę Ognia i umieścili ją poza zasięgiem matki kłamstw.

– Ukryli ją – poprawiła ją Arianrhod. – Do tego bardzo sprytnie, jednak żadna z gwiazd nie jest poza zasięgiem Nerezy, póki wszystkie trzy nie wrócą na swoje miejsce.

– Pokonali ją – upierała się Luna.
– Owszem, chwilowo tak. Walczyli dzielnie, dali z siebie wszystko. Ale...

Spojrzała na Celene, która skinęła głową.

– Widzę więcej krwi, więcej walk, więcej strachu.
Niesnaski i ciemności, którym trzeba będzie stawić czoło,

a niewyobrażalne cierpienia mogą trwać wiecznie. W każdej chwili zagraża im śmierć w męczarniach.

– Nie ulegną Nerezy – powiedziała Luna. – Z całą pewnością nie ulegną.

– Dowiedli swojej odwagi. Lecz odwaga jest prawdziwsza, kiedy towarzyszy jej lęk. Nie wątpię w nich, sostro. – Arianrhod spojrzała na księżyc i na miejsce, gdzie niegdyś jaśniały trzy migoczące gwiazdy. – Ale wiem również, że gniew Nerezy i jej zachłanność nie mają granic. Będzie na nich polowała i znów ich zaatakuje.

– I znajdzie sobie sprzymierzeńca wśród śmiertelników. – Celene utkwiała wzrok w morzu niczym w czarnym lustrze i ujrzała zapowiedź tego, co się wydarzy. – Równie chciwego, jak ona sama. Zabijał już, by zdobyć nie tak cenne trofea jak Gwiazdy Fortuny. Jest jak zatrute wino, ukrywa nóż w zanadrzu i gotów jest kęsać, chociaż się uśmiecha. A w dłoniach Nerezy stanie się groźną i szybką bronią.

– Musimy im pomóc. Widzieliśmy, jak udowodnili swoją odwagę – ciągnęła Luna. – Musimy im jakoś pomóc.

– Wiesz, że nie możemy im pomóc – przypomniała jej Celene. – Muszą dokonywać wyborów bez naszego udziału. Na razie zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

– Aegle nie jest ich królową.

– Bez Aegle, bez tego miejsca, księżyc i nas, jego czcicielek, świat przestanie istnieć. Ich los, nasz los, losy wszystkich są w ich rękach.

– Są jednymi z nas. – Arianrhod uścisnęła dłoń Luny, żeby ją pocieszyć. – Nie są bogami, ale kimś więcej niż zwykłymi śmiertelnikami. Każde z nich posiada wyjątkowy dar. Będą walczyć.

– Nie mniej istotne od chęci walki jest to, że myślą i czują.

– Celene westchnęła. – I kochają. Umysł, serce, duch są równie ważne, co miecz, kły, nawet magiczne sztuczki. Są dobrze uzbrojeni.

– Dlatego wierzymy w nich. – Mając po obu swoich bokach siostry, Luna wzniosła twarz ku księżycowi. – Niech nasza wiara będzie ich tarczą. Tak jak my jesteśmy strażniczkami światów, tak oni stali się strażnikami gwiazd. Są pełni nadziei.

– I męstwa – dodała Arianrhod.

– I są przebiegli. Spójrzcie tam. – Celene, uśmiechając się, podniosła rękę, wskazała barwną smugę na niebie. – Przelatują obok nas, przez nasz świat, mknąc do innego. Na inną wyspę, po drugą gwiazdę.

– Niech towarzyszą im wszyscy bogowie światła – mruknęła Luna, wysyłając im swoje błogosławieństwo.

ROZDZIAŁ 1

Przez sekundę, niczym przez jedno uderzenie skrzydeł, Annika poczuła zapach morza, usłyszała głosy, nucące jakąś pieśń. Po chwili wszystko znikło, została niewyraźna plama w feerii kolorów i pędzie, ale to, czego doświadczyła, napełniło jej serce miłością.

Potem rozległo się westchnienie i echa westchnień. Inny rodzaj muzyki. Gorzko-słodki. A to sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy.

Radość i smutek wypełniały jej serce, gdy zaczęła spadać. Koziółkując, wirując, obracając się, aż jej zabrakło tchu. Poczowała dreszczyk emocji, jednocześnie zaś na chwilę ogarnęła ją panika.

Tysiące skrzydeł uderzało teraz wokół niej, niezliczone ich chmary trzepotały, wywołując falę powietrza. Kolory zniknęły, nastały ciemności, kiedy upadła na tyle gwałtownie, że przez moment nie mogła oddychać.

Przez chwilę bała się, że wylądowali w jakiejś głębokiej, ciemnej jaskini pełnej pajaków, gdzie, co gorsze, znacznie gorsze, czeka już Nerezza, by ich zaatakować.

Potem znów zaczęła widzieć wszystko wyraźnie. Zobaczyła jakieś cienie i domyśliła się, że to światło księżyca. Poczowała pod sobą czyjeś jędrne ciało, czyjeś ramiona, mocno ją oplotły. Poznała to ciało, jego zapach i miała ochotę przycisnąć się do niego, nie zważając na Nerezzę.

To był cud, prawdziwy cud, czuć bicie jego serca, tak mocne i szybkie, tuż przy swoim sercu.

Poruszył się lekko, jedną ręką pogładził ją po włosach, a drugą po zgrabnej pupie.

Annika wtuliła się w niego.

– Och. – Położył na jej ramionach obie dłonie, ale jego usta były tak blisko jej serca, że kiedy się odezwał, łaskotał ją jego oddech. – Nic ci nie jest? Wszystko w porządku? Nikomu nic się nie stało?

Przypomniała sobie przyjaciół – nie żeby o nich zapomniała, skądże znowu. Ale jeszcze nigdy w życiu nie znalazła się tak blisko mężczyzny z lądu – Sawyera – i bardzo, ale to bardzo jej się to spodobało.

Usłyszała kilka stęknień, krótkie pojękiwania, ciche przekleństwo. Gdzieś całkiem blisko rozległ się poirytowany głos Doyle'a. Powiedział wyraźnie: „Pieprz się”, ale wiedziała, że to nie zaproszenie do czegoś więcej, tylko przekleństwo.

Nie martwiła się o Doyle'a. Ostatecznie był nieśmiertelny.

– Niech się wszyscy odezwą! – polecił Bran, znajdujący się kilka kroków od niej. – Wszyscy cali i zdrowi? Jestem z Sashą. Riley?

– Ale jazda!

– Owszem, zakończyłaś ją, wbijając mi kolano w jaja – dodał Doyle.

Annika usłyszała głuchy odgłos i domyśliła się, że Doyle odpycha kolano Riley – bo już wiedziała, że jaja to nie tylko produkt spożywczy, ale również wrażliwa część męskiej anatomii.

– Jestem tutaj! – zawołała i na próbę trochę się poruszyła, czując pod sobą wrażliwą część anatomii Sawyera. – Czy spadliśmy z nieba?

– Można tak powiedzieć. – Sawyer odchrząknął i ku rozczarowaniu Anniki usiadł. – Nie mogłem zwolnić. Jeszcze nigdy nie przenosiłem sześciu osób na tak dużą odległość. Chyba źle sobie wyliczyłem.

– Jesteśmy tu wszyscy, cała szóstka, cali i zdrowi, a to najważniejsze – oświadczył Bran. – Czy wylądowaliśmy tam, gdzie mieliśmy wylądować?

– Jesteśmy w jakimś pomieszczeniu – odezwała się Sasha.
– Widzę okna, przez które wpada światło księżyca.
Gdziekolwiek wylądowaliśmy, wciąż jest noc.

– Miejmy nadzieję, że Sawyer dzięki swemu wehikułowi czasu przeniósł nas tam, gdzie chcieliśmy trafić. Przekonajmy się.

Riley wstała. Naukowiec, archeolog – Annika powtórzyła sobie te słowa w myślach, bo wśród jej podobnych, czyli syren, nie było naukowców. Ani wilkołaków, dodała w duchu. W świecie Anniki nie istniał nikt taki jak silna, sprężysta, twarda Riley.

Doktor Riley Gwin, w kapeluszu z szerokim rondem, który jakimś cudem utrzymał się jej na głowie, podeszła do okna.

– Dostrzegam wodę, ale widok jest inny niż z okien willi na Korfu. Jesteśmy wyżej. Prowadzi tu wąska, stroma droga. I stopnie. Mam niemal pewność, że jesteśmy na Capri, w willi, którą wynajęliśmy. Trafiłeś w dziesiątkę, Sawyer. Niech żyje nasz podróżnik i jego magiczna busola.

– Dziękuję. – Wstał, zawahał się, a potem wyciągnął rękę, żeby pomóc podnieść się Annice. Chociaż była silna i zwinna, pozwoliła, by postawił ją na nogi.

– Poszukam kontaktu – odezwała się Riley.

– Ułatwię ci to.

Bran stał, obejmując Sashę. Wyciągnął rękę i kula światła, unosząca się nad jego dłonią, oświetliła pomieszczenie.

Widok przyjaciół podniósł Annikę na duchu, jak wcześniej pieśń jasnowidzki Sashy, z włosami przypominającymi promienie słońca i oczami koloru nieba, oraz Brana,

czarnoksiężnika, tak przystojnego w świetle, które wyczarował. I Riley, która z jedną dłonią na rękojeści broni, zawsze w pogotowiu, rozglądała się uważnie po całym pomieszczeniu. A także Doyle'a, wojownika w każdym calu, stojącego z obnażonym mieczem.

Oraz Sawyera, jak zwykle z busolą w dłoni.

Mogli być trochę poharatani po ostatniej bitwie, ale dotarli tutaj bezpiecznie i byli razem.

– Czy to teraz nasz dom? – spytała Annika. – Bardzo tu ładnie.

– Tak, o ile Sawyer teleportował nas pod właściwy adres. To nasza nowa kwatery główna. – Nie zdejmując ręki z broni, Riley odsunęła się od okna.

Na długim łóżku... Nie, poprawiła samą siebie Annika, na kanapie leżały różnokolorowe poduszki. Znajdowały się tu też fotele i stoliki oraz ładne lampy. Podłoga – jak mogli się już przekonać – była twarda, z dużych płytek koloru piasku.

Riley podeszła do jednej z lamp, przekręciła włącznik i dzięki cudowi elektryczności zrobiło się widno.

– Niech się zorientuję, upewnię, czy dobrze trafiliśmy. Lepiej unikać wizyty tutejszej policji. – Skierowała się do szerokiego, łukowatego przejścia. Po chwili rozbłysły inne lampy. Doyle schował miecz do pochwy i ruszył za Riley.

– Są tu wszystkie nasze rzeczy. Przynajmniej na pierwszy rzut oka wygląda, że wszystkie. I chyba nie miały tak twardego lądowania jak my.

Annika zajrzała do drugiego pomieszczenia. Nie wiedziała, jak je nazwać. Miało duże drzwi wychodzące na morze, a łukowate drzwi prowadziły do innych pokoi. Bagaże całej szóstki, torby i kartony, tworzyły stertę na samym środku.

Doyle zaklął cicho pod nosem i postawił swój motor.

– Musiałem najpierw przenieść nasze rzeczy, żebyśmy na nich nie wylądowali – wyjaśnił Sawyer. – Dobrze trafiliśmy, Riley, prawda?

– Pasuje do opisu, jaki dostałam – potwierdziła. – Lokalizacja również. Powinno tu być duże pomieszczenie dzienne ze szklanymi drzwiami, prowadzącymi na... Wszystko się zgadza.

Zapaliła pozostałe lampy i zgodnie z jej słowami oczom wszystkich ukazał się spory pokój z kanapami, fotelami i gustownymi bibelotami. Ale najwspanialsze ze wszystkiego były szerokie, przeszklone drzwi, przez które widać było niebo i morze.

Kiedy Annika pobiegła, żeby je otworzyć, Riley złapała ją za rękę.

– Nie. Jeszcze nie. Alarm jest włączony. Musimy go wyłączyć, nim otworzymy te drzwi czy jakiegokolwiek inne.

– Tutaj jest klawiatura alarmu. – Sawyer pokazał jej panel.

– Chwileczkę. – Riley wyjęła z kieszeni małą kartkę. – Wolałabym nie zdawać się na własną pamięć, nie wiem, jak wpłynęła na nią ta podróż.

– Przenoszenie się w czasie i przestrzeni nie wpływa na pamięć. – Sawyer wyszczerzył zęby w uśmiechu i postukał palcami w czoło Riley, gdy ta wprowadzała kod.

– Anniko, możesz otworzyć drzwi.

Zrobiła to i znalazła się na szerokim tarasie, gdzie królowała noc i księżyc, czuło się morze i jego zapach, wzbogacony aromatem cytryn i kwiatów.

– Jak tu ślicznie! Nigdy nie widziałam tej wyspy z tak wysoka!

– A widziałaś ją już wcześniej? – spytał Sawyer. – Znasz Capri?

– Od strony morza. I wiem, jak wygląda jej otoczenie pod wodą. Wokoło są lazuruwe groty, głębiny i wraki statków, które zatoniły dawno temu. Ile kwiatów! – Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć płatków kwiatów, wprost wylewających się z wielkich, kolorowych pojemników. – Mogę je podlewać i o nie dbać. To będzie mój obowiązek.

– Zgoda. To właściwe miejsce – potwierdziła Riley i podparła się pod boki. – Gratuluję, Sawyer.

– Ale i tak powinniśmy wszystko sprawdzić. – Bran stanął w drzwiach i spojrzał w górę.

Nerezza często nadciągała od strony nieba.

– Postaram się o dodatkowe zabezpieczenie poza zwykłym systemem alarmowym – ciągnął. – Sprawiliśmy jej ból, więc mało prawdopodobne, że na tyle zdążyła się już pozbierać, by ponownie nas zaatakować dziś w nocy. O ile nas znajdzie. Ale wszyscy będziemy spali spokojniej, wiedząc, że dom jest dodatkowo chroniony.

– Rozdzielmy się. – Doyle skinął głową i wyjął miecz z pochwy. Miał przystojną twarz, którą okalały ciemne, potargane włosy. – Przejdźmy się po domu, by się upewnić, że nic nam nie grozi.

– Na dole powinny być dwie sypialnie, na górze cztery i jeszcze jedno pomieszczenie wspólne. Ten dom nie jest taki duży i elegancki jak willa na Korfu, nie otacza go też taki duży ogród.

– I nie ma tu Apolla – wtrąciła Annika.

– Taaak. – Riley się uśmiechnęła. – Będzie mi go brakowało. Ale dom jest dogodnie położony. Sprawdzę górę.

– Chcesz pierwsza wybrać sobie sypialnię!

Riley uśmiechnęła się szeroko do Sashy, lecz natychmiast spoważniała.

– Dobrze się czujesz, Sash? Jesteś blada.

– Boli mnie głowa. To tylko zwykły ból głowy – powiedziała jasnowidzka, kiedy oczy wszystkich zwróciły się na nią. – Już przestałam walczyć ze swoimi wizjami. Po prostu mam za sobą ciężki dzień.

– To prawda. – Bran przyciągnął ją bliżej do siebie i szepnął jej coś do ucha, czym ją rozbawił. Skinęła głową. – My też pójdziemy na górę – powiedział i zniknął razem z Sashą.

– Och, to nie fair posługiwać się magią! – Riley wbiegła po schodach.

– Troje zlustruje górę, druga trójka sprawdzi pomieszczenia na dole. Wolę mieszkać tutaj – oznajmił Doyle, rozglądając się wokół. – Łatwiej się stąd wydostać.

– W takim razie ja i ty zajmiemy sypialnię na dole – zdecydował Sawyer ku wielkiemu rozczarowaniu Anniki. – Blisko kuchni i jedzenia. Popatrzmy, co tu mamy.

Obie sypialnie sąsiadowały ze sobą. Nie były tak duże, jak te w willi na Korfu, ale łóżka okazały się wygodne, a z okien mieli ładny widok.

– Może być – oświadczył Doyle.

– Może być – zgodził się z nim Sawyer, otworzywszy drzwi do łazienki z prysznicem.

Drzwi były przesuwane, chowały się w ścianie. Annikę tak to zachwyciło, że kilka razy je rozsunęła i zasunęła, nim Sawyer złapał ją za rękę i odciągnął.

Znaleźli jeszcze jedno pomieszczenie z czymś, co Sawyer nazwał barkiem, a także z dużym telewizorem (kochała telewizję) i długim stołem, obitym zielonym sukniem, na którym leżały kolorowe kule w drewnianej, trójkątnej ramie.

Annika przesunęła dłonią po suknie.

– To nie trawa.

– Filc – wyjaśnił jej Sawyer. – To stół do bilardu, takiej gry. Grasz w bilard? – zwrócił się do Doyle’a.

– Czy jest ktoś, kto przeżył kilka stuleci i nie potrafiłby grać w bilard?

– Ja przeżyłem tylko parę dziesięcioleci, ale nie powiem, część z nich poświęciłem na bilard. Będziemy musieli rozegrać partyjkę.

Obejrzelili toaletę dla gości, kuchnię i jadalnię. Annika od razu się zorientowała, że Sawyer jest zadowolony.

Przechadzał się, jakby nigdy nigdzie się nie spieszył, pomyślała. Aż ją swędziały palce, żeby dotknąć jego ciemnozłotych włosów, wypłowiałych od słońca, potarganych przez wiatr. A na widok jego oczu, szarych jak morze o poranku, miała ochotę westchnąć.

– Włosi znajdują się na gotowaniu... I jedzeniu. Niczego tu nie brakuje.

Annika wiedziała już trochę o gotowaniu, a nawet nauczyła się przyrządzać kilka dań, więc rozpoznała dużą kuchnię z paroma palnikami, piekarniki do pieczenia ciast i mięs. Wyspa kuchenna była wyposażona w osobny zlewozmywak, który ją oczarował. Drugi zlewozmywak – szerszy – zainstalowano pod oknem.

Sawyer otworzył szafkę, gdzie wszystkie rzeczy zachowywały zimną temperaturę – lodówkę, przypomniała sobie.

– Już zaopatrzona. Riley o wszystkim pomyślała. Piwo?

– Bardzo chętnie – odezwał się Doyle.

– Anni?

– Nie przepadam za piwem. Może jest coś innego do picia?

– Są napoje bezalkoholowe, soki owocowe. Zaczekaj. –

Wskazał stojak z butelkami. – I wino.

– Lubię wino.

– Czyli każdy dostanie to, co lubi. – Wybrał butelkę wina, podał Doyle'owi piwo, drugą puszkę wziął dla siebie i podszedł do jakichś drzwi. – Spizarnia też pełna. Możemy działać.

Wysunął kilka szuflad, aż znalazł przyrząd do otwierania wina. Korkociąg – bardzo zabawne słowo.

– Nie wiem, jak pozostali, ale ja umieram z głodu.

Przeniesienie tylu osób na taką odległość jest wyczerpujące.

– Chętnie coś zjem – powiedział Doyle.

– Zaraz coś przygotuję. Riley miała rację, Sasha kiepsko wygląda. Zjemy, napijemy się, odpoczniemy – odrzekł Sawyer.

– W takim razie zajmij się tym, a ja sprawdzę, jak się przedstawia sytuacja na zewnątrz. – Doyle z mieczem w pochwie na plecach wyszedł przez inne szerokie, szklane drzwi.

– Mogę ci pomóc w szykowaniu jedzenia.

– Nie wolisz zająć sobie sypialni?

– Lubię pomagać przy szykowaniu jedzenia. – Przede wszystkim tobie, pomyślała Annika.

– No dobrze, przyrządzimy coś prostego, makaron z masłem i ziołami. Mamy też... Tak, mamy pomidory i mozzarellę. – Wyjął ser z lodówki i podał Annice pomidory z misy, stojącej na szafce. – Pamiętasz, jak się je kroić?

– Tak, umiem bardzo dobrze kroić.

– Pokrój je, a potem poszukaj talerza albo półmiska. – Pokazał rękami, jakiej ma być wielkości.

Miał mocne dłonie, ale potrafił delikatnie nimi dotykać. Annika pomyślała, że delikatność to swego rodzaju siła.

– Rozłóżysz na nim pomidory, a na nich ser – ciągnął, więc wiedziała, że musi go uważnie słuchać. – A potem pokrop wszystko oliwą. – Postawił na blacie pojemnik z oliwą.

– Pokropić znaczy lekko polać.

– Zgadza się. I dodasz to. – Podszedł do okna, na którego parapecie stało kilka doniczek, odłamał łyżkę z liśćmi. – To bazylia.

– Pamiętam. Daje aromat.

– Tak jest. Pokrój listki, posyp nimi pomidory z mozzarellą, dodaj nieco pieprzu i *finito*.

– *Finito*?

– Gotowe – wyjaśnił.

– Już się biorę do pracy.

Zadowolona Annika splotła z tyłu głowy swoje czarne, sięgające do pasa włosy i przystąpiła do działania, a Sawyer postawił na kuchni garnek z wodą. Potem nalał Annice wina, a sam pociągnął łyk piwa.

Lubiła przebywać z nim sam na sam i nauczyła się delectować takimi chwilami. Wiedziała, że czekają ich kolejne walki, i pogodziła się z tym. Że będzie więcej cierpienia – z tym też się pogodziła. Ale otrzymała pewien dar: nogi, dzięki którym mogła opuścić morze i poruszać się po lądzie, nawet jeśli tylko przez krótki czas. Miała też przyjaciół, cenniejszych niż złoto. I zadanie, które polecono jej wykonać.

A przede wszystkim miała Sawyera; pokochała go, zanim się jeszcze dowiedział o jej istnieniu.

– Masz marzenia, Sawyer?

– Słucham? – Spojrzał na nią rozkojarzony, wyjmując z szafki durszlak. – Jasne. Jasne, prawie wszyscy marzą.

– Czy wyobrażasz sobie czasem, co będzie, jak już wykonamy swoje zadanie, kiedy znajdziemy wszystkie trzy Gwiazdy Fortuny? Gdy Nerezza nie będzie już im zagrażała? I nie będziemy musieli więcej walczyć?

– Trudno w tej chwili przewidzieć, co wtedy będzie. Ale

owszem, myślę o tym.

– Czego najbardziej byś pragnął, kiedy to się skończy?

– Nie wiem. Od tylu lat stanowiło to główną część mojego życia... Mam na myśli poszukiwania, nie walkę.

Ale zostawił na chwilę makaron i zastanowił się. Według niej poświęcanie komuś uwagi też było przejawem siły.

– Może, kiedy już uznamy, że zrobiliśmy wszystko, co należało zrobić, dobrze byłoby, gdyby cała nasza szóstka usiadła gdzieś na ciepłym piasku na plaży i spojrzała w niebo, by po prostu na nie popatrzeć. Zobaczyć wszystkie trzy gwiazdy w górze, gdzie ich miejsce. Wiedząc, że wróciły dzięki nam. To byłoby bardzo przyjemne.

– Nie marzysz o bogactwie ani długim życiu? – Spojrzała na niego. – Albo o kobiecie?

– Gdybym miał zaczarowaną lampę, byłbym idiotą, jeśli bym sobie tego nie zażyczył. – Umilkł na chwilę i przesunął palcami po włosach. – Ale przyjaciele, którzy walczyli u mojego boku, gorący piasek na plaży... To mi wystarczy. A jeśli do tego jeszcze dodać zimne piwo, niczego więcej nie potrzebuję do szczęścia.

Chciała coś powiedzieć, ale wrócił Doyle.

Chociaż był wysoki i umięśniony, poruszał się bardzo lekko.

– Nie mamy przy domu miejsca do treningów, jak w Grecji, ale możemy ćwiczyć w gaju cytrynowym. I jesteśmy bardziej odizolowani od świata, niż przypuszczałem. Chociaż Bran może nas dodatkowo ukryć przed wścibskimi spojrzzeniami. Jest tu ogród, chociaż mniejszy od tego wokół willi na Korfu.

A na tarasie stoją doniczki z ziołami i pomidorami. Jest też duży stół, przy którym możemy jeść, osłonięty winoroślą. Panuje tam miły cień. Ale problemem mogą być pszczoły. Mamy także

basen.

– Naprawdę?

– Też mniejszy od tego na Korfu. Zaraz obok patio. Może dlatego po obu stronach posadzili drzewa, żeby zapewnić sobie ciszę i spokój. Zależy ci na którejś sypialni?

– Nie. Jest mi to obojętne.

– W takim razie zaniosę do jednej swoje graty.

Kiedy wyszedł, pojawiła się Riley.

– Czytacie w moich myślach. – Podeszła do Anniki i objęła ją w pasie. – Umieram z głodu. Co zjemy?

– Sawyer właśnie gotuje makaron, a ja szykuję pomidory z serem, oliwą i ziołami. Zjemy, napijemy się i odpoczniemy.

– Jestem za.

– Przyjaciel twojego przyjaciela zadbał o pełną spizarnię – poinformował Sawyer Riley.

– Tak, postarał się o to. Piwo czy wino? – By ułatwić sobie wybór, pociągnęła łyk piwa od Sawyera, a potem łyk wina z kieliszka Anniki. – Niełatwy wybór. Ponieważ jemy makaron, zdecyduję się na wino. Bran i Sasha ubiegli mnie i zajęli główną sypialnię. Ale jest ich dwoje, więc nie mam pretensji.

– Doyle i ja będziemy spać na dole. Są tu dwie sypialnie i w pełni wyposażona łazienka. Wystarczy nam.

– Świetnie. A ty, Anniko, wybierz sobie pokój na górze. W jednym z tych, które zostaną, Sasha i Bran chcą urządzić studio malarskie i pracownię czarnoksiężnika. Nie można stąd dotrzeć pieszo na plażę, ale możemy skorzystać z *funicolare*.

– Co to takiego?

– To kolejka na linie. Można pojechać do miasteczka albo na plażę, albo...

– Chcę się przejechać *funicolare*! Czy możemy jutro się przejechać?

– Być może. Wyprawa do sklepów w Anacapri to męczący spacer w dół, a potem forsowna wspinaczka z powrotem. Żeby się dostać do Capri, trzeba jechać autobusem albo taksówką. W Anacapri nie ma samochodów. Jeśli uznamy, że potrzebne nam auto, znajdem coś dla nas. Zaparkujemy je w Capri. Ale głównie będziemy się poruszać pieszo lub korzystać ze środków transportu zbiorowego. Sprawdzę, czy przed domem wszystko w porządku.

– Doyle już to zrobił. – Sawyer włożył spaghetti do garnka z wrzącą wodą.

Riley zawahała się i popatrzyła na drzwi. A potem wzruszyła ramionami.

– Nie ma sensu, żebym sprawdzała po nim.

– Mamy basen – poinformowała ją Annika.

– Tak, wiem. Może popływam przed kolacją. Na tarasie jest stół, prawda? Proponuję, żebyśmy zjedli na dworze.

– Jestem za. Możesz nakryć stół.

Riley naląła sobie wina, uniosła kieliszek w toaście.

– Zaraz się do tego wezmę – powiedziała do Sawyerza.

Naląła drugi kieliszek wina, widząc w drzwiach Sashę z Branem. – Wino przywróci ci rumieńce, Sash.

– Chętnie się napiję. I coś zjem. Sawyerze, Anniko, jesteście niezrównani.

– Włoskie piwo? Mogę spróbować. – Bran otworzył lodówkę i wyjął piwo dla siebie. – Gdzie Doyle?

– Nasz nieśmiertelny się rozpakowuje. – Sawyer zamieszał makaron. – Zajmiemy dwie sypialnie na dole.

– Anniko, możesz wybrać pokój dla siebie na górze.

– Riley powiedziała, że potrzebny wam pokój na pracownię malarską i na czarodziejskie sztuczki Brana. Wybierzcie, który wolicie, a ja zajmę ten, co zostanie.

– Jeśli naprawdę jest ci to obojętne, weźmiemy ten naprzeciwko naszej sypialni. Jest mniejszy od tamtych dwóch, ale wystarczająco duży na nasze potrzeby. A w tym ostatnim okno wychodzi na morze. Chyba chętniej będziesz kładła się spać i budziła się, mając widok na morze.

Wzruszona Annika podeszła do Sashy i ją objęła.

– Dziękuję.

– Moja sypialnia jest naprzeciwko twojej – powiedziała Riley. – Też chciałabym mieć pokój z widokiem na morze, ale gaj cytrynowy za oknem nie jest zły.

– I broni tylnych flank – dodał Bran.

– No właśnie. Zjemy na dworze. Jak tylko znajdę talerze.

Znalazła je – równie kolorowe, co poduszki. Wyszła razem z Sashą, która postanowiła pomóc Riley w nakrywaniu stołu. Annika została w kuchni i z przejęciem dodawała zioła do sałatki.

– Czy tak dobrze? Czy robię to, jak trzeba?

Sawyer rzucił okiem na półmisek.

– Po prostu idealnie. Potrzebuję jeszcze kilku minut, żeby doprawić makaron.

– Potrzebne nam świece! I kwiaty. – Wybiegła, by poszukać tego, co uważała za niezbędne, by stół wyglądał, jak należy.

Sawyer spróbował makaronu i wyłączył palnik.

– Sasha dobrze się czuje?

– Najwyraźniej jest trochę bardziej poruszona niż pozostali. Jedzenie i odpoczynek powinny jej pomóc. – Bran obejrzał się, gdy wszedł Doyle. – Zabezpieczyłem dom i jego sąsiedztwo odpowiednim zaklęciem, mimo to, nim się położymy spać, chcę wszystko dodatkowo ochronić. Prędzej czy później nas znajdzie, a będzie nieźle wkurzona.

– Znajdzie nas – przyznał mu rację Sawyer, odcedzając makaron. – Lecz o wiele trudniej będzie jej znaleźć Gwiazdę Ognia tam, gdzie ją ukryłeś.

– Co według mnie znaczy, że jeszcze usilniej spróbuje zdobyć kolejną gwiazdę. – Doyle uniósł butelkę z piwem, napił się. – Gdybym był na jej miejscu, uznałbym, że nie doceniłem przeciwnika w pierwszym starciu. Duma doprowadzi Nerezze do takiego wniosku. I wtedy nasza przeciwniczka stanie się groźniejsza.

– I sprytniejsza – dodał Bran. – Do tej pory kierowała nią głównie furia i gwałtowność. Ucierpieliśmy, ale ona bardziej. Jeśli jest mądra, tym razem może nie tyle zdać się na siłę, ile wypracować jakąś strategię. Musimy być na to przygotowani.

– Musimy zjeść. – Sawyer wrzucił makaron do miski, wymieszał z masłem i ziołami. – A potem się wyspać.

– Masz rację. I musimy uczcić to, że jesteśmy cali, razem i bezpieczni, nawet jeśli tylko chwilowo.

– I gotowi wyruszyć na poszukiwania kolejnej gwiazdy.

Bran skinął głową do Doyle'a.

– Tak, kolejnej gwiazdy. Jeszcze nie wiemy, czy tej z wody, czy z lodu. Ale los przywiódł nas tutaj, a nieoceniona Riley znów zapewniła nam dach nad głową i jedzenie.

Wystarczy, jak jutro zajmiemy się przygotowywaniem dalszej strategii, prawda?

– Musi wystarczyć, bo jedzenie gotowe. Zanieś to na stół, z łaski swojej. I wino. Ja wezmę dla siebie jeszcze jedno piwo.

Sawyer wyszedł na taras, gdzie powietrze pachniało cytrynami. Wąski sierp księżyca rzucał miękkie, niebieskie światło na ziemię i morze.

Annika, zgodnie ze swą naturą, wyczarowała z serwetek bukiet kwiatów i przyniosła z domu świece.

– Nie mogłam znaleźć... – Zapomniała, jak się na to mówi, więc pokazała na migi, jak zapala zapalniczkę.

– Zapalniczkę – odpowiedział jej Sawyer.

– Zostaw to mnie. – Bran pstryknął palcami i zapłonęły wkłady, a także cienkie świece.

Annika się roześmiała i klasnęła w dłonie. A potem podbiegła do Brana, żeby go uściskać.

– Już uściskałam Sashę i Riley. Jesteśmy wszyscy razem w nowym miejscu. – Odwróciła się, żeby objąć Doyle'a, i udało jej się skłonić go do uśmiechu. – Mamy dobre jedzenie i dobrych przyjaciół.

Na koniec odwróciła się do Sawyera, objęła go, wciągnęła jego zapach.

– Nerezza nie ma przyjaciół i tego wszystkiego, co my.

– Wcale jej na tym nie zależy.

Sasha zachwiała się, ale zaraz szybko się wyprostowała. Swoimi mrocznymi oczami widziała więcej niż tylko morze i sierp księżyca.

– Nerezzie wcale nie zależy na przyjaciołach, miłości czy bliskości. Żyje kłamstwami, chciwością i niezdrową ambicją. Ma w sobie wszystko, co pełne mroku. Teraz wścieka się, bo poznała, co to ból. Ale wkrótce zacznie nas szukać, spiskować i znów się pojawi. Jest spragniona krwi. Naszej krwi, bo tylko ta zaspokoi jej pragnienie. Pojawi się bez względu na to, jak dobrze zabezpieczymy nasz świat. Odszuka nas dzięki magicznej kuli. I znajdzie sobie pomocnika. Chciwość oślepia. Bogini wybierze sobie człowieka, człowiek zawrze przymierze z boginią, które przypieczętują krew. Na tej wyspie, w okalających ją wodach, przy wtórze pieśni i westchnień rozegrają się nowe bitwy. Popłynie krew, przyjdzie cierpienie. A zdradę osłoni uśmiech. Na tej wyspie – ciągnęła – w okalających ją wodach niebieska

czysta gwiazda czeka na niewinną i waleczną. Gwiazda Wody nie powstała z łez, ale popłynie wiele łez, nim ją znajdziemy.

Znów się zachwiała, była blada jak duch. Bran złapał ją i przytulił.

– Oddychaj głęboko, *fáidh*.

– Nie walczyłam z tym. Przysięgam, że nie starałam się tego zablokować. Po prostu... Wszystko wydało mi się jakby nie takie.

– Podróż. Nigdy wcześniej nie przenosiłem jasnowidzki ani nikogo tego rodzaju – powiedział Sawyer.

– Pomieszanie zmysłów?

Sawyer spojrzał z ukosa na Riley.

– Niezupełnie, ale może wizja musiała... No wiecie, nadgonić. Chcesz wody? Przyniosę ci wody.

– Nie, nie, nic mi nie jest. Już mi lepiej. – Sasha odetchnęła głęboko. – Naprawdę już mi lepiej. Wcześniej jakbym nie mogła odzyskać równowagi. Teraz mogę. Więc owszem, może to przez tę podróż. Mój Boże, co to był za dzień, nieprawdaż? Usiądę.

– I zjedz. – Annika pospiesznie nałożyła jej na talerz makaron, pomidory i mozzarellę. – Musisz coś zjeść.

– Zjem. Wszyscy zjemy. Te obrazy pojawiły się tak nagle. Rzeczywiście jakby mnie dogoniły i na mnie wpadły. Jest w nich dużo brutalności. Wszystkie obrazy przepelnia gwałtowność, wściekłość Nerezzы i żądza zniszczenia nas. Teraz nie chodzi tylko o zabicie nas lub zranienie. Chce, byśmy umierali w męczarniach.

– Powiedziałaś, że kogoś znajdzie – przypomniała jej Riley.
– Jakiegoś człowieka.

– Tak. Nie wiem, czy to mężczyzna, czy kobieta. Ale znajdzie kogoś, kto stanie u jej boku.

– Po zmaganiach z boginią... – Doyle nałożył sobie

jedzenie na talerz – nie przejmuję się walką ze śmiertelnikiem.

– Powiedział człowiek nieśmiertelny – wtrąciła Riley. – Ludzie są przebiegli, podstępni i niebezpieczni. Jeśli Nerezza zawrze z kimś sojusz, to tylko z kimś, kto będzie dla niej użyteczny. Nie bądź taki chojrak.

Sawyer podał miskę Annice.

– Cóż, teraz wiemy, której gwiazdy szukamy na Capri. To Gwiazda Wody. Możemy tę kwestię skreślić z listy spraw, które należy wyjaśnić.

– Jest niebieska i śliczna. Nieziemsko niebieska. Nie wiem, czy uda mi się w pełni oddać ten kolor na obrazie. Gwiazda Ognia płonęła i rzucała błyski. A ta... – Sasha na chwilę zamknęła oczy. – Świeci i jakby... faluje? Jak woda. Może dlatego.

Sasha nawinęła na widelec makaron, spróbowała i znów zamknęła oczy.

– Och, ale dobre, Sawyer. Świetnie przyrządzone. Ja przygotuję śniadanie.

– Nie, ja to zrobię. Ty będziesz miała wolny ranek.

– Chętnie ci pomogę.

– Widzisz? – Wskazał Annikę. – Mam już pomocnicę, zdolną i chętną do pracy.

– Przygotowałam to. – Annika ostrożnie spróbowała sałatki. – I jest dobre.

– Cholernie dobre – potwierdziła Riley i wzięła sobie dokładkę. – Jutro przystąpię do zbierania informacji. Może to zbyt pochopne uznać, że Gwiazda Wody jest w wodzie, ale pierwsza była pod wodą. Znam kilka pobliskich grot na lądzie i pod wodą. Dowiem się o nich więcej.

– Mówiłaś zarówno o lądzie, jak i o wodzie – zauważył Bran. – O pieśniach i westchnieniach.

– Jak wtedy, kiedy fruwaaliśmy.

– Słucham?

– Nie fruwaaliśmy – poprawiła się Annika, zwracając się do Sawyera. – To uczucie, kiedy się frunie, albo jak sobie wyobrażam uczucie, kiedy się frunie. Podróż. Pieśni i westchnienia, kiedy nas tu teleportowałeś.

– Jakie pieśni i westchnienia, Anniko? – Bran utkwił w niej spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Nie słyszałeś tego?

– Nie. – Bran powiódł wzrokiem po siedzących wokół stołu. – Nie sądzę, by ktokolwiek z nas coś słyszał.

– Ja słyszałam jedynie tornado. – Riley obserwowała Annikę, nie przestając jeść. – Przeżyłam kilka tornad i podróżowanie z Sawyerem jako żywo skojarzyło mi się z nimi. A ty słyszałaś śpiew i westchnienia.

– Tylko przez chwilę. To było takie śliczne. Sprawilo... – Przycisnęła rękę do serca, a potem złączyła obie dłonie. – Sprawilo, że moje serce wypełniła radość. Był pęd powietrza, kolory i światło. Bardzo porywające. A potem pieśni, melodia i słowa, których nie słyszałam wyraźnie. I westchnienia, ale nie smutne. Przynajmniej nie wszystkie. Słodkie, a zarazem trochę melancholijne. Smutne, a jednocześnie radosne.

– Chyba mogło to wychwycić tylko ucho syreny – powiedziała Riley. – Gwiazda Wody, syrena. Ciekawe. – Zjadła trochę makaronu, uśmiechnęła się. – Będzie nam potrzebna łódź. Zajmę się tym.

*

Później, kiedy dom pogrążył się w ciszy, kiedy wszyscy jej przyjaciele spali, Annika wyszła na taras przed swoim pokojem. Morze ją ciągnęło – ostatecznie była istotą morską. Bardzo

chciała pofrunąć w dół, by trochę popływać.

Ale morze musi zaczekać.

Miała nogi, wielce je sobie ceniła, chociaż odkąd powiedziała wszystkim, kim jest – bo nie miała wyboru – zegar zaczął odmierzać czas, w ciągu którego będzie jeszcze mogła się nimi cieszyć.

Więc spoglądając na sierp księżycy nad morzem, marzyła, że zdąży zaśpiewać i wzbudzić westchnienie w sercu Sawyera w tym czasie, jaki jej pozostał. Pragnęła, żeby poczuł to, co ona, choćby przez jeden dzień.

Najpierw jednak obowiązek, nigdy nie będzie się od niego wymigiwać. Ale mogła w głębi serca marzyć, że spełni swój obowiązek, a potem pozna, co to miłość, nim na zawsze wróci do morza.

ROZDZIAŁ 2

Nazajutrz Annika obudziła się wcześniej. Włożyła jedną ze swoich ładnych sukienek, których dół tak wdzięcznie wirował wokół jej nóg – miłe przypomnienie, że je ma – i zeszła do kuchni.

Postanowiła przygotować kawę. Nauczyła się ją parzyć w willi na Korfu i sprawiało jej wyjątkową przyjemność robienie tego, co robią zwykli ludzie. Ale w tym nowym domu był inny ekspres do kawy i wiedziała, że zajmie jej trochę czasu, nim się zorientuje, jak go uruchomić.

Lubiła rozgryzać, jak korzystać z różnych urządzeń.

Chciała dziś przystroić stół żywymi kwiatami, więc wyszła przed dom i skierowała się do ogrodu. Wtedy zobaczyła basen. Jasnoniebieska woda połyskiwała w pierwszych, łagodnych promieniach słońca.

Uznała, że morze jest za daleko, by w nim popływać z samego rana, ale basen... Jest na miejscu. Wokół niego rosły drzewa, tworząc coś w rodzaju zielonego muru. Zresztą nie rozumiała, dlaczego ludzie tak się przejmują nagością. Uważała, że ciało jest czymś równie naturalnym, jak włosy i oczy, palce u rąk i u nóg, a nikt ich nie ukrywa przed wzrokiem innych.

Poza tym stęskniła się za wodą i nie widziała powodu, dla którego powinna wrócić do pokoju po kostium kąpielowy. Więc zdjęła sukienkę, rzuciła ją na krzesło i wskoczyła do basenu.

Woda objęła ją czule jak matka, pieszczotliwie jak kochanek. Annika płynęła blisko dna, jej otwarte oczy koloru zieleni morskiej błyszczały z zadowolenia. Zachwycona, pokonała całą długość basenu, zawróciła, potem odepchnęła się

od dna i wzbiła w górę, a jej smukłe nogi błysnęły w słońcu.

Po chwili zniknęła w wodzie, ale wcześniej zastąpiła nogi ogonem.

Sawyer z filiżanką kawy w dłoni znieruchomiał na skraju basenu.

Wyszedł, żeby sprawdzić, kto wstał tak wcześnie i kto zaparzył kawę. Domyślił się, że to Annika, kiedy z wody wynurzyły się jej nogi – długie, śniade i zgrabne.

Po chwili powietrze wokół nóg Anniki zamigotało wszystkimi kolorami tęczy, rzucając błyski jak drogocenne klejnoty, które przemieniły się w łuski na ogonie syreny.

Zaparło mu dech z wrażenia. Wiedzieć, że Annika jest syreną – to jedno, ale być świadkiem, jak przemienia się w syrenę – to zupełnie co innego. I zwyczajnie oniemiał. Zanim odzyskał zdolność oddychania, wzbiła się w górę, a jej długie, czarne włosy rozwał wiatr. Wyciągnęła ręce przed siebie, jej śliczna twarz promieniała.

Wygięła się w powietrzu w łuk – Jezu, nie miała nic na sobie – a potem znów zanurzyła się w wodzie.

Jego ciało nie mogło nie zareagować i nie miało znaczenia to, że tłumaczył sobie, że przecież jest mężczyzną, a każdy mężczyzna podnieciłby się na widok cudownej, nagiej syreny. Nie pomogło, gdy próbował myśleć o niej jak o siostrze. Lepszy skutek odniosło potraktowanie Anniki jak członka ich zespołu.

Ale przede wszystkim należy ją powstrzymać przed wywijaniem tym niesamowitym ogonem. Mają tu sąsiadów.

Znów się wynurzyła, radosna i beztroska, i zaraz przekręciła się na wznak. Nakazał sobie, by nie patrzeć na jej piersi – za późno – ale po chwili udało mu się przenieść wzrok na jej twarz. Annika miała zamknięte oczy, na jej ustach błąkał się uśmiech, kiedy tak unosiła się na wodzie, jedynie poruszając

delikatnie ogonem.

– Anniko.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

– Sawyer! Dzień dobry. Chcesz popływać ze mną?

O, tak. Jasne, że chciał.

Nie mógł, nie powinien, nie zrobi tego.

– Może później. I lepiej, żebyś się nie pokazywała z ogonem. Bez nóg. I naga. Ktoś mógłby cię zobaczyć.

– Wokoło rosną drzewa. Poza tym jest jeszcze wcześnie.

– Ale jak ktoś wyjrzy przez okno...

– Och. – Westchnęła i zanurzyła ogon w wodzie. Sawyer zobaczył, że Annika porusza teraz lekko nogami. – Nie zamierzałam, ale było mi tak dobrze, że o wszystkim zapomniałam.

– W porządku, po prostu nie... Nie, nie wychodź z wody.

Kiedy dopłynęła tam, gdzie basen był płytki, i stanęła, ogarnęła go panika. To ciało... Smukłe, zgrabne i... Ociekające wodą. Krople na jej skórze przypominały brylanty na złotym pyle.

Dobijała go.

– Przy... Przyniosę ci ręcznik. Nie wychodź z wody bez...
Zaczekaj.

Pobiegł do domu. Kawa niewiele pomoże, kiedy mu zaschło w gardle od patrzenia, jak jej włosy opadają na naprawdę kształtne piersi.

Spróbował liczyć od tysiąca do jednego co trzy, ale i tak zajęło mu minutę zapanowanie nad emocjami – wszak był tylko mężczyzną. Złapał ręcznik ze schowka, sąsiadującego z kuchnią.

Kiedy znów wyszedł, Annika stała posłusznie, jak jej nakazał.

– Musisz się... – Zakręcił palcem w powietrzu. – Owinąć

się nim. I ubrać.

Nie widział nic poza sukienką, co oznaczało, że Annika nic pod nią nie włożyła. Myślenie o tym nie było najlepszym pomysłem.

Utkwił wzrok w drzewkach cytrynowych i wyciągnął rękę, w której trzymał ręcznik.

– Dlaczego kobiety zawsze zakrywają górną połowę ciała, a mężczyźni na ogół nie?

– Bo nie mamy... A wy macie.

– Piersi – powiedziała, wychodząc z basenu owinięta ręcznikiem. – Syreny czasami okrywają piersi muszlami. Ale dlatego, że to modne.

Odważył się spojrzeć na nią i z ulgą stwierdził, że zakryła się cała.

– To istnieje syrenia moda?

– Tak. My też lubimy się stroić. Zaparzyłam kawę.

– Tak, bardzo dobra. Dziękuję. – Wziął filiżankę ze stołu i wypił łyk. Była mocna jak szatan, ale nie przeszkadzało mu to.

– Jeśli będziesz chciała popływać, naprawdę musisz wkładać kostium i nie możesz przemieniać się w syrenę.

– Przepraszam.

– Nie, nie, nie przepraszaj. – Zaryzykował kolejne spojrzenie i zobaczył, że już włożyła sukienkę. Długie, mokre włosy błyszcząły jak futro foki. – Masz niesamowity ogon. Prześliczny. Z pewnością w wodzie dziwnie się bez niego czujesz.

– Lubię swoje nogi.

– Owszem, też są wspaniałe. Kiedy załatwimy łódź, może uda nam się wypłynąć wystarczająco daleko od brzegu albo gdzieś, gdzie jest na tyle głęboko, żebyś mogła przemienić się w syrenę, jeśli zechcesz. Ale w basenie, w biały dzień, lepiej nie

rób tego.

– Przez kilka chwil był tylko ranek, mały zbiornik wody w słońcu i zapach drzew.

– Pewnego dnia będzie tylko ranek.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wierzysz w to?

– Tak. Wierzę.

– W takim razie nie będę się smucić. Pomogę ci przygotować śniadanie. I mogę nakryć stół. Co przyrządzisz?

– Mamy tak dobrze zaopatrzoną spiżarnię, że mogę zrobić niemal wszystko. Na co masz ochotę?

– Mogę wybierać?

– Jasne.

– Możesz usmażyć... To nie placuszki, bo... – Zrobiła palcami taki ruch, jakby coś zawijała. – I wkładasz do środka coś pysznego.

– Naleśniki.

– Tak! Możesz je usmażyć?

– Naturalnie.

Lubiła krzątać się w kuchni. Tyle tu było zapachów, kolorów i smaków. Sawyer powiedział, że usmażą też jajka i boczek, a naleśniki zrobią z brzoskwiniami, z wierzchu polane miodem, więc będą słodkie.

Pomogła mu przygotować ciasto naleśnikowe, a potem pokazał jej, jak smażyć naleśniki, pozwolił jej usmażyć jeden zupełnie samodzielnie. Akurat wtedy weszła Sasha.

– W samą porę. Wszyscy już wstali. Boże, jak tu smakowicie pachnie.

– Smażę naleśniki.

– No, no! – Sasha podeszła do Anniki i przyglądała jej się przez chwilę. – Świetnie ci idzie. – Sięgnęła po filiżankę, żeby

naląc sobie kawy. – Czy mam nakryć stół?

– Stół! Zapomniałam zerwać kwiaty. Potrzebne nam talerze, szklanki, serwetki i...

– Może wyniosę na taras talerze – zaproponowała Sasha. Annika skinęła głową. Zagryzła dolną wargę i ostrożnie zsunęła naleśnik na talerz.

– Czy zrobiłam to, jak należy?

– Idealnie – pochwalił ją Sawyer.

– Muszę teraz pójść po kwiaty.

Kiedy wybiegła z kuchni, Sasha oparła się o szafkę.

– Kiedy Annika się tym zajmie, można mieć pewność, że stół nie będzie nakryty sztampowo.

– Mogłabyś jej wytłumaczyć, że nie powinna pływać nago, przynajmniej w biały dzień?

– Pływała nago?

– Jeśli nie liczyć ogona.

– Aha.

– Nie widzę w tym nic złego, po prostu poddała się nastrojowi chwili. Chyba zrozumiała to, co jej powiedziałem, ale może, no wiesz... Jak usłyszy to od kobiety... Na Korfu każdego ranka schodziła na plażę, pływała w morzu, nurkowała, traktując to jak swego rodzaju... Rytuał. Ale tutaj...

– Postaram się, żeby zrozumiała. Potrzebna ci pomoc?

– Nie, panuję nad sytuacją.

– Kawy, kawy, kawy – powtarzała Riley, wchodząc do kuchni. Naląła sobie kawy do kubka, powąchała i wypła łyk. – Ach! – wykrzyknęła. – To prawdziwa kawa.

– Urosną ci od niej włosy na klatce piersiowej – powiedział Sawyer. – Och, zapomniałem, że wystarczy pełnia księżyca, by tak się stało.

– Bardzo śmieszne. – Riley wzięła naleśnik, wsunęła go

sobie do ust i powiedziała „dobry”.

– Daj mi piętnaście minut, a dostaniesz coś lepszego.

Sasha wzięła talerze, wyniosła je na taras i wróciła po szklanki. Akurat wtedy wszedł Bran i ją pocałował. Kiedy znów wyszła na taras, Annika kończyła dekorację stołu. Ustawiła talerze wokół małej wieży z pustych doniczek. Na samej górze ułożyła różnokolorowe serwetki. U podnóża wieżyczki kwiaty, liście i kilka ładnych kamyczków tworzyły staw.

– To tęczyowy wodospad – domyśliła się Sasha.

– Tak! Jego woda podlewa mały ogródek. Woda kwitnie, więc można pływać w kwiatach.

– Bardzo ładna metafora.

– To szczęśliwe miejsce. Zło nie ma tam dostępu. Według mnie powinno być takie miejsce, gdzie zło nie ma dostępu. – Spojrzała na swoje bransolety na przegubach rąk, czarodziejskie obręcze, które zrobił dla niej Bran. – Miejsce, gdzie nie trzeba walczyć.

– Odeprzemy zło i mrok, Anni. Może tylko tyle uda nam się zrobić, ale to ważne.

– Tak, to ważne. Przyjaciele są ważni. My, przyjaciele, zjemy smaczne śniadanie pierwszego dnia naszych poszukiwań Gwiazdy Wody.

Z tęczowym wodospadem.

*

Podczas posiłku rozmawiali o sprawach praktycznych. O konieczności zorientowania się, jak wygląda okolica... I morze. O podziale obowiązków domowych.

– Nie jesteśmy odizolowani od świata – stwierdził Bran. – Powinniśmy wymyślić sobie jakiś powód naszego pobytu tutaj. Grupka przyjaciół spędzających wakacje?

– Pracowite wakacje. – Riley nałożyła sobie jajecznicę. – Zawsze najlepiej trzymać się jak najbliżej prawdy. Jestem archeologiem, piszę referat, prowadzę badania. Czyli nikogo nie powinny dziwić pytania, jakie będę zadawała. Znam lepiej włoski niż grecki, dogadam się. Czy jeszcze ktoś z was mówi po włosku?

– *Io parlo italiano molto bene.* – Doyle ugryzł naleśnik. Riley uniosła brwi.

– Och, naprawdę?

– *Si.* Miałem dużo czasu na naukę języków obcych.

– Świetnie, gdybyśmy potrzebowali drugiego tłumacza.

Podzwonię tu i tam, pociągnę za sznurki. Niezbędna nam będzie łódź i sprzęt do nurkowania.

– Załatwisz to – powiedział jej Sawyer. – Jesteś w tych sprawach niezastąpiona.

– To jedna z moich specjalności.

– Dobrze byłoby mieć do dyspozycji samochód albo furgonetkę – wtrącił Bran. – Może trzeba będzie pojechać gdzieś dalej.

– Zobaczę, co uda się załatwić.

– Właściwie mogę zostawić swój motor tam, gdzie jest. Chyba że będzie nam potrzebny. Urządzę w gaju miejsce do treningów. Drzewa posłużą nam jako zasłona przed wścibskimi spojrzzeniami – Doyle myślał na głos. – Mnóstwo wzgórz, po których można wędrować.

– Lubię wędrować. – Annika zjadła ostatnią brzoskwinie polaną miodem. – Czy możemy pójść na plażę?

– Może później – powiedział jej Bran. – Muszę trochę popracować. A Sawyer mógłby pomóc Doyle'owi urządzić miejsce do ćwiczeń.

– Chętnie.

– Anniko, możesz mi pomóc, kiedy Sasha i Riley będą sprzątały po śniadaniu? Musimy uzupełnić zapasy leków. Ty podzwoń, do kogo trzeba – zwrócił się Bran do Riley. – Zajmij się swoimi cudami.

– Musimy przeanalizować mapy tych okolic – przypomniał im Doyle. – I opracować jakąś strategię.

– Racja. Sasho, czy możesz przygotować nowy grafik zajęć?

– Zajmę się tym, jak tylko posprzątam.

– Świetnie. – Riley klasnęła w dłonie. – Bierzmy się do roboty.

*

Annika lubiła pracować z Branem nie tylko dlatego, że był cierpliwy, lecz również dlatego, że jego magiczne sztuczki budziły w niej zachwyty. Nie znała się na czarach, ale podczas pobytu na Korfu pokazał jej, jak miażdżyć liście i płatki kwiatów, a potem odmierzać składniki.

Umiał tworzyć broń i robił to, na przykład magiczne połączenie światła i mocy, którym na Korfu pokonał Nerezę i jej potwory. Mógł wyczarować błyskawice i posługiwał się nimi tak zręcznie, jak inni posługiwali się bronią palną, łukiem czy mieczem. Na własne oczy widziała, co Bran potrafi, i niezłomnie wierzyła, że posiada większą moc od wszystkich czarownic, jakie znała. Nawet większą niż morską wiedźma i czarnoksiężnicy.

Ale poświęcał również sporo czasu na sztukę leczenia. Annika rozumiała, że niektórzy się boją lub robi im się słabo na widok ran i krwi, ale też zdawała sobie sprawę z tego, że ktoś musi się zająć opatrywaniem ran. I poczuła się dumna, kiedy Bran powiedział, że ona też ma talent do uzdrawiania.

Nie chciała być wojowniczką, chociaż pogodziła się z faktem, że prowadzą wojnę. Jej bronią była szybkość i zwinność zarówno w wodzie, jak i na lądzie. Oraz bransolety, które raziły swą mocą lub osłaniały przed atakiem wroga.

Kiedy dołączyła do nich Sasha, Annika pod jakimś pretekstem zostawiła ich samych, ponieważ się kochali, a dla zakochanych cenna jest każda chwila spędzona tylko we dwoje. Przeszła się po domu, zapoznając się z komnatami... pokojami, poprawiła się szybko.

Kierując się tam, skąd dobiegał głos Riley, zajrzała do skąpanego w słońcu salonu na parterze. Riley chodziła tam i z powrotem i bardzo szybko rozmawiała przez telefon po angielsku i włosku.

– *Che cazzo*, Fabio! Co to za interes? Przynajmniej na dwa tygodnie, a bardziej prawdopodobne, że na cztery albo sześć. *Stronzate*. Nie próbuj mnie naciągać. Mogę zwrócić się do kogoś innego i uzyskam lepsze warunki. Tak, chyba tak zrobię. Och, i skoro tu jestem, spotkam się z twoją matką. Naprawdę musimy porozmawiać, bo przypomniała mi się tamta noc w Neapolu. Żegnam, *amico*.

Kilkanaście sekund słuchała, a w końcu na jej twarzy pojawił się uśmiech pełen zadowolenia.

– *Quanto?* Lepiej, trochę lepiej, ale... Naprawdę stęskniłam się za twoją matką. Och, to cena za dwa tygodnie? Teraz zaczynasz mówić rozsądnie. Zgoda, kaucję zatrzymasz, tak czy owak. Słucham?

Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

– Skarbie, chciałbyś, żebym ścisnęła ci jaja. Minimum na cztery tygodnie. Zgłosimy się po nią jutro. I niech się nadaje do żeglugi, Fabio. Pamiętasz, jak uratowałam ci tyłek w Neapolu? Drugi raz nawet nie kiwnę palcem. *Ciao*.

Rozłączyła się i podeszła do Anniki.

– Przybij piątkę.

Kiedy Annika zrobiła zdziwioną minę, Riley znów się roześmiała.

– Uderz w moją dłoń. To się nazywa „przybij piątkę”. Udało się. Mamy łódź, wytargowałam dobre warunki. – Poruszyła ramionami. – Rzeczywiście ścisnęłam jaja temu małemu dupkowi.

– Jakie jaja?

Riley pokazała swoje krocze.

– Takie.

– Och, tak. Wiem. Ale jak mogłaś mu ścisnąć jaja, skoro... Ach, to takie wyrażenie.

– Jesteś pojętna. Ze sprzętem do nurkowania poszło łatwo. Decyduje o tym kuzynka Fabia, Anna Maria, zaproponowała najlepsze warunki. Ale zgodziłabym się na całkiem dobrą cenę Fabia, gdyby najpierw nie próbował mnie naciągnąć. Tak czy owak... – Schowała telefon do kieszeni i zatarła ręce. – Załatwione. I znam siostrę chłopaka przyjaciółki, który pożyczy nam swoją furgonetkę za benzynę i piwo, gdyby potrzebny nam był samochód. Co robią pozostali?

– Sasha i Bran są na górze, zajęci czarami. A Sawyer i Doyle chyba wciąż w gaju, przygotowują miejsce do treningów.

– Rozumiem. Będziesz musiała włożyć spodnie.

– Spodnie?

– Tak. Te, które sięgają dotąd. – Riley poklepała się płaską dłonią tuż nad kolanem. – Te z mnóstwem kieszeni. I koszulkę bez rękawów, którą możesz wsunąć do środka. Chcę popracować nad kilkoma swoimi ruchami, a ty jesteś w tym najlepsza. Poćwiczmy też twoją walkę wręcz. W tej sukience

nie możesz robić przewrotów, tym bardziej że nic pod nią nie masz.

– Wolę sukienki od spodni.

– Rozumiem, ale kiedy jesteś komandosem i robisz przerzuty i przewroty, obnażasz się.

– Obnażam się?

– Pokazujesz intymne części ciała, Anni. Takie, które – słusznie lub nie – kryjemy przed wzrokiem innych ludzi. Sprawimy ci spodenki do jazdy na rowerze, będziesz je mogła wkładać pod sukienkę.

– Spodenki do jazdy na rowerze?

– Pomyślimy o tym. Ale na razie idź się przebrać.

Sprawdzę, czy Bran poradzi sobie bez Sashy. Powinna poćwiczyć.

– Robi postępy.

– Owszem – przyznała Riley. Zaczęły iść po schodach. – Dobra z ciebie trenerka.

– Dziękuję. Lubię pomagać.

Zadowolona, mimo że miała włożyć spodnie, Annika poszła do swojego pokoju, aby się przebrać, i zaplotła włosy w długi, gruby warkocz.

Zostawiła okna otwarte i chociaż za chwilę i tak miała wyjść, wychyliła się przez nie, zaczerpnęła powietrza, a potem spojrzała w dół.

Na wąskiej drodze zobaczyła wspinających się na strome wzgórze mężczyzn w butach do kostek i szortach. Może to były spodenki do jazdy na rowerze. Ale wiedziała, jak wygląda rower, a ci tutaj nie mieli rowerów.

Zobaczyła krzewy i drzewa w pełnym rozkwicie, a dalej ludzi na wąskiej plaży i łódki na niebieskiej wodzie.

Czasami lubiła pływać pod łodziami, patrzeć na ich cienie

i próbować się domyślić, dokąd się skierują.

Zobaczyła kobietę, idącą wolno w górę po stromej drodze i pchającą puchowate niemowlę w... Biegówce? Spacerówce! W spacerówce. Po obu bokach wózka wisały plastikowe torby z zakupami, trzecia ledwo się mieściła w małym koszu.

Dziecko śmiało się i klaskało w tłusciutkie rączki, słuchając śpiewu kobiety.

Annika żałowała, że nie umie tak malować jak Sasha. Namalowałyby roześmianą kobietę i jej córeczkę, a przed nimi długą, stromą drogę do pokonania.

Kobieta uniosła wzrok i zobaczyła Annikę. Ta jej pomachała.

– *Buongiorno* – zawołała kobieta.

Annika знаła kilka słów w różnych językach, bo lubiła słuchać i się uczyć.

– *Buongiorno* – odpowiedziała. Nie wiedząc, jak ułożyć zdanie, dodała trochę po angielsku, trochę po włosku. – Pani i pani *bambina* jesteście *bella*. – Wyciągnęła rękę. – *Bella*.

Kobieta się roześmiała i przechyliła głowę.

– *Grazie, signorina. Grazie mille.*

Znów zaczęła śpiewać, pchając pod górę wózek z córeczką.

Annice wyraźnie poprawił się humor. Tanecznym krokiem zbiegła po schodach i wyszła z domu, żeby trenować przed czekającymi ich walkami.

Zobaczyła Sashę i Riley na niewielkim trawniku między basenem a gajem cytrynowym. Ładne rośliny i krzewy tworzyły barwne plamy, wysokie, smukłe drzewa przypominały zielony parawan.

Nie było tu zbyt dużo miejsca, więc będą musiały...
Ćwiczyć z mniejszym rozmachem.

Lubiła się przyglądać, jak Riley trenuje z Sashą walkę

wręcz. Cios, obrót, kopnięcie. Jak taniec.

Pokonała biegiem krótki dystans, wykonała dwa przerzuty, zgrabnie wylądowała i udała, że zadaje ciosy pięściami obu przyjaciółkom.

– Szpanerka – burknęła Sasha.

– Trawnik jest niewielki, ale bardzo ładny. Możesz poćwiczyć przewroty, Sasho. – Annika zamachała rękami, żeby jej to pokazać. – A potem wyskoki.

– Podwójny przewrót – postanowiła Riley. – Potem wyprost, kopnięcie z boku, uderzenie grzbietem dłoni.

– Serio?

– Musisz zacząć łączyć przewroty i przerzuty z pozostałymi ewolucjami. Świetnie posługujesz się kuszą, ale wszyscy wiemy, że nie zawsze daje się walczyć na dystans. Zwinność, prędkość, siła. Prawda, Anni?

– Prawda.

– Każ to najpierw jej zrobić. – Sasha dźgnęła palcem Riley.

– Chcesz, żebym ja to najpierw zrobiła? Dobrze.

Riley złączyła dłonie, poruszyła ramionami, a potem kilka razy ugięła i wyprostowała nogi w kolanach. Następnie zaś odbiła się, wylądowała na rękach, zrobiła jeden przewrót, drugi, wyprostowała się, kopnęła nogą w prawo, a zaciśniętą w pięść rękę wyrzuciła w lewo.

Annika nagrodziła ją oklaskami.

– Nie zachęcaj jej – mruknęła Sasha.

– Potrafisz to zrobić, Sasho. Pamiętaj. Napnij mięśnie. – Annika dotknęła jej brzucha. – Siła się bierze stąd. I z nóg.

– No dobrze. – Sasha poruszyła rękami i odetchnęła głęboko. – No dobrze. Napiąć mięśnie, odbić się, zrobić przerzut, kopnąć nogą. O Boże.

Przebiegła kilka kroków, a potem odbiła się, żeby zrobić

przerzut.

Annika skinęła głową, a potem się skrzywiła, bo chociaż przerzut był bardzo dobry, przewrót wyszedł krzywo, a drugi – jeszcze gorzej. Więc kiedy Sasha spróbowała się wyprostować, zaryła nosem w ziemi.

– Kurczę!

– Dziesięć punktów na dziesięć za zarycie nosem w ziemi – oświadczyła Riley.

Sasha przekręciła się na wznak i zmierzyła ją świdrującym wzrokiem.

– Bardzo dobrze zrobiłaś przerzut. – Annika ukucnęła i pomasaowała ramiona leżącej przyjaciółki.

– Ale...

– Ale... To lewa strona, prawda? – Uniosła w górę lewą rękę, poruszyła palcami. – Zrobiłaś przerzut, jednak podczas przewrotu przechyliłaś się w lewo, a podczas drugiego jeszcze bardziej w lewo. Dlatego straciłaś równowagę. Pokażę ci. Wolniej niż Riley.

Wyprostowała się i bez żadnego rozbiegu zrobiła przerzut. Przypominało to wodę lecącą z dzbanka.

– Musisz się poruszać w linii prostej – powiedziała, podwijając nogi, żeby zrobić przewrót. – Mięśnie napięte, kolana luźno, żeby się odbić. – Płynnie wstała, zrobiła wykop jedną nogą, wyrzuciła ramię. I znieruchomiała jak posąg w tej postawie.

– Nie wystarczy, że będę rzucała kamieniami w napastników?

– Czasami tak. – Annika się uśmiechnęła. – Ale potrafisz to zrobić. Pomogę ci. Napnij mięśnie – powtórzyła. – Jakbyś próbowała je wycisnąć. Spróbuj jeszcze raz.

Tym razem Annika poruszała się razem z Sashą, a kiedy ta

robiła przewrót, przyjaciółka lekko trąciła ją w żebra.

– Napnij mięśnie! Mocniej! I odbij się!

Sasha wylądowała na nogach. Trochę się zachwiała, jednak odzyskała równowagę, kopnęła nogą i wyrzuciła rękę w bok.

– Dobrze! Bardzo dobrze – pochwaliła ją Annika.

– Znów trochę się przechyliłam w lewo. Czułam to.

– Ale nie tak bardzo jak poprzednio.

– Udało ci się wylądować na nogach – powiedziała jej Riley. – Spróbuj jeszcze raz.

– No dobrze. Nie pomagaj mi teraz. Jeśli zaryję nosem w ziemi, to trudno. Ale postaram się zrobić to, jak należy.

– To się nazywa upór. – Riley klepnęła ją w ramię.

Sasha wykonała całą serię jeszcze raz, znów się zachwiała i niemal straciła równowagę, ale ją odzyskała.

– Razem – poleciała Annika. – Wszystkie trzy.

– O rety. No dobrze.

– Napnij mięśnie brzucha.

Riley skinęła głową.

– Na trzy. Raz, dwa, trzy!

*

Sawyer przystanął na skraju gaju cytrynowego.

– Spójrz.

Razem z Doyle'em przyglądał się, jak trzy kobiety odbijają się od ziemi, robią w powietrzu przewrót, stają prosto.

– Riley jest szybka i sprawna – skwitował po chwili Doyle.

– Sasha jest uparta i stara się jej dorównać. A syrena? Kiedy się na nią patrzy, wydaje się, że to, co robi, to bułka z masłem.

– Można by pomyśleć, że poruszanie się w wodzie i na łodzi to dwie różne rzeczy. Ale i w wodzie, i w powietrzu Annika po prostu płynie.

– Świetne nogi.

Doyle ruszył dalej, a tamte dwie zaczęły o czymś rozmawiać z Anniką, żywo gestykulując. I zatrzymał się, widząc, jak Riley pokręciła głową, ale cofnęła się kilka kroków. I splotła dłonie, tworząc siodełko.

Annika pobiegła w jej stronę, odbiła się od ziemi, jedną nogą wylądowała w siodełku, a kiedy Riley uniosła rękę, tamta zrobiła idealny przewrót do tyłu i wykonała coś, co Sawyer uznał za wyczyn superbohaterki. Jedną nogę ugięła mocno w kolanie, drugą zadarła w górę, a ręką wsparła się o ziemię.

– Powinienem utrwalić to na filmie – mruknął Sawyer.

Annika zauważyła ich i podbiegła.

– Chodźcie poćwiczyć z nami!

– Mogę ćwiczyć do końca życia, a nie uda mi się taka sztuczka.

– Nauczę cię.

– Udałoby ci się to niewątpliwie – wtrącił się Doyle – ale musimy się przejść, rozeznac w sytuacji, ustalić, jakie są nasze słabe punkty.

– Zgoda. – Riley skinęła głową, a potem spojrzała na błękitne niebo. – Ja tam widzę jeden wielki słaby punkt.

– Musimy się na to przygotować.

– Bran nad tym pracuje i chyba chętnie zrobi sobie przerwę. Pójdę i powiem, że wybieramy się na spacer. Za dziesięć minut? – spytała Sasha.

– Może być. – Sawyer uśmiechnął się do Anniki. – Musisz włożyć buty.

Wyruszyli z lekkimi plecakami, najpierw wąską drogą, biegnącą stromo pod górę. Zrobiło się już ciepło, słońce prażyło nad morzem i plażą, nad domami, wzniesionymi na zboczu, otynkowanymi na jasnoróżowo, biało i brązowo.

Kiedy szli, Sawyer rysował w pamięci mapę. Był w tym dobry – nauczył się tego, siedząc dziadkowi na kolanach. Busola – dar, spadek, z którym wiązała się wielka odpowiedzialność – wymagała znajomości miejsca i czasu. Podróżnik, który dzierżył ją w dłoni, nie mógł się zdać wyłącznie na łut szczęścia i czary.

Mijali gaje oliwne i cytrynowe, a on zapisywał je w pamięci. Ogrody, domy, niektóre z zamkniętymi, inne z otwartymi oknami.

Kiedy znaleźli się wyżej, Riley wskazała ręką w stronę Włoch.

– Capri stanowiło kiedyś część lądu stałego, ludzie osiedlili się tutaj w neolicie. Zostało skolonizowane najpierw przez Telebojów, potem przez Greków z Kume. Rzymianie zajęli je w trzysta dwudziestym ósmym roku naszej ery. Ale dopiero cesarz August – ciągnęła – zagospodarował te tereny. Powstały świątynie, ogrody, wille, akwedukty. Tyberiusz, który po nim nastąpił, wybudował więcej. Pozostałości jego willi znajdują się na szczycie Monte Tiberio. Zmierzamy w tamtą stronę, chociaż to jeszcze kawał drogi stąd.

– Byłaś tam? – spytała ją Sasha.

– Tak, dawno temu. Przyjechałam tu z moimi rodzicami. Niesamowite miejsce. Villa Jovis nawet teraz warta jest bliższego zbadania.

– Nerezza mogłaby uznać za dobry pomysł urządzenie kwatery głównej w tym, co pozostało z willi cesarza rzymskiego – odezwał się Bran.

– Tak. – Riley rozważała tę myśl, kiedy kontynuowali wspinaczkę stromym zboczem. – Nadal zachowała część swojej dawnej okazałości, ale nie można jej uznać za miejsce izolowane od świata. Widzicie ludzi wspinających się jak my? I schodzących w dół? Prawdopodobnie wszyscy do niej

zmierzają albo z niej wracają. Stanowi dużą atrakcję turystyczną.

– Na wyspie jest mnóstwo jaskiń – przypomniał im Doyle.

– To prawda. – Riley rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. – Byłeś tu już kiedyś?

– Tak. Dawniej niż ty. Jeszcze podczas wojen Anglików i Francuzów o Capri.

– W tysiąc osiemset szóstym roku Anglicy wypędzili Francuzów, okupujących wyspę. Rok później Francuzi im ją odebrali. Po czyjej stronie walczyłeś?

– Po obu. – Wzruszył ramionami. – Tak było trzeba. Zmieniło się tu w ciągu tych dwustu lat. Drogi, domy, kolejka linowa. Ale zmiana krajobrazu wymaga więcej czasu. Znam kilka jaskiń i grot.

– Lazurowa Grota. – Annika się rozpromieniła. – Jest prześliczna. Ja też odwiedziłam ją razem ze swoimi bliskimi, żeby się kąpać w wodzie i świetle.

– Lazurowa Grota wydaje się idealnym miejscem dla Gwiazdy Wody – powiedział Sawyer. – I dlatego prawdopodobnie jej tam nie ma.

– Świeci na niebiesko tylko wtedy, kiedy się ją weźmie do ręki. Teraz czeka, zimna i spokojna.

Zatrzymali się i odwrócili w stronę Sashy. Bran położył dłoń na jej ramieniu.

– Co jeszcze widzisz?

– Ją. Widzę ją poprzez dym i potłuczone lustro. Nerezza, matka kłamstw. Stworzy swój pałac w ciemnościach i z ciemności, wykuje przeciwko nam nowy oręż. Obietnice potęgi padną na podatny grunt. Będą podlewane krwią. Nowy pies na nowy dzień.

Sasha poszukała dłoni Brana.

– Jak się spisałam?

– Dobrze. Boli cię głowa?

– Nie. Świetnie się czuję. Dopuściłam wizję do siebie. Nie mogę jej wywołać, ale mogę ją do siebie dopuścić.

– Jesteś blada. – Annika sięgnęła do swojego plecaka i wyjęła butelkę z wodą. – Woda ci dobrze zrobi.

– To prawda.

– Jedzenie też. A czuję pizzę – powiedziała Riley.

– Wilczy węch – skwitował jej słowa Sawyer.

– Racja. Proponuję obiad.

Węch Riley nie kłamał. Po przejściu kilkuset metrów stanęli przed małą przydrożną trattorią.

– Masz swój szkicownik? – spytał Sawyer Saszę.

– Nigdy nie wychodzę bez niego z domu.

– Mogę go pożyczyć na chwilę? Chcę coś uwiecznić, póki mam to świeżo w pamięci.

Zaintrygowana Sasha wyjęła swój szkicownik i pudełko ołówków.

– Nie przyznałeś się, że rysujesz.

– Nie tak jak ty.

Kiedy usiedli i zamówili pizzę, gdy już podano im piwo i wino, naszkicował z pamięci mapę. Zatokę, rozległe morze, wzgórza. Drogę, którą szli, domy, gaje, pola.

Riley nachyliła się, żeby obejrzeć jego dzieło.

– Całkiem dobrze, kowboju.

– Trzeba znać swoją lokalizację. Nasz dom jest tutaj.

Szliśmy tą drogą, a teraz jesteśmy w tym miejscu.

U dołu kartki narysował różę kompasową.

– Dokąd trafimy, jeśli zawrócimy i zejdziemy w dół?

– Na Piazzette, którą miejscowi nazywają *chiazz* – powiedziała Riley. – Mały placzyk, jak sugeruje nazwa, gdzie zbierają się mieszkańcy i spacerują turyści.

Z kafejkami i barami. Odchodzą od niego wąskie uliczki. Są tam sklepy...

– Sklepy? – przerwała jej Annika. – Możemy iść na zakupy?

– Wcześniej czy później będziemy musieli coś kupić. Zapasy, amunicję. Znajdziesz także błyskotki dla siebie – zapewniła ją Riley. – A tam jest Marina Grande.

– Rozumiem. – Sawyer zapisał nazwę.

– Rano będzie na nas czekała łódź hybrydowa i sprzęt do nurkowania. Jeśli okaże się, że jest nam potrzebna furgonetka, w każdej chwili możemy po nią zadzwonić. Ale tutaj lepiej nie jeździć samochodem ani rowerem. Chyba że w ostateczności. Transport publiczny jest przyzwoity, poza tym mamy Sawyera, gdybyśmy musieli szybko gdzieś się przemieścić. Kolejka linowa kursuje między miastem Capri a przystanią. Lecz z naszego domu do przystani najlepiej jechać autobusem.

– Ale jak wsiądziemy do autobusu z bronią? – spytał Doyle.

– Coś wymyślę – zapewnił go Bran.

Ponieważ właśnie wtedy przyniesiono im pizzę, gorącą i pachnącą, nie zaczęli od razu się spierać. Czując, że zanoszą się na kłótnię, Sawyer powiedział:

– Możemy ją przenieść, idąc piechotą. A będąc bez broni, korzystać z transportu publicznego.

– Rozsądny kompromis – oświadczył Bran. – Zobaczymy, jak to się potoczy. Ja, tak czy owak, postaram się rozwiązać kwestię broni, a marsz do przystani możemy uznać za część porannej kalisteniki.

– Lubię kalistenikę – powiedziała Annika. – Smakuje mi pizza, a to wino jest bardzo dobre. Chciałabym przejść się do sklepów. – Rzuciła uśmiech Sawyerowi, spoglądając na niego spod rzęs. – Możesz iść ze mną.

– Ach...

– Powinniśmy spalić obiad – wtrącił Doyle – i godzinę poćwiczyć z bronią. Założę się, że w pobliżu przystani są sklepy, moja śliczna. Czyli będziesz miała okazję zrobić zakupy.

– Podoba mi się moja broń. – Spojrzała na bransolety i uśmiechnęła się do Brana i Sashy. – Są śliczne. Miło jest spędzić razem dzień. Żeby ćwiczyć, trenować i planować. Albo po prostu spacerować w słońcu wśród kwiatów i drzew. Zjeść pizzę. Po prostu...

– Być? – powiedział Bran i wyczarował w powietrzu mały kwiat, przypominający gwiazdę.

Annika, śmiejąc się, wsunęła kwiat za ucho.

– Tak. Po prostu być razem. Tu, gdzie Sasha kazała nam się spotkać. Tu, gdzie przeniósł nas Sawyer. Tu, gdzie... – Położyła rękę na sercu. – Wiem, że powinniśmy być.

– Przeczucie siódmej córki siódmej córki? – spytała Riley.

– Być może. Ale wiem to. I jestem przekonana, że znajdziemy Gwiazdę Wody i bez względu na to, jakim orężem posłuży się przeciwko nam Nerezza, nie pokona nas. Ciemności nie mogą zwyciężyć, więc musi wygrać światło.

– Ty jesteś światłem, Anni – oświadczył Sawyer, a jej aż urosło serce.

– Jedna z szóstki. Dobrze być jedną z sześciorga. Czy mogę prosić o dokładkę pizzy?

Sawyer wziął kawałek i zsunął go na jej talerz.

– Ile tylko chcesz.

*

Wrócili do domu, żeby poćwiczyć z bronią. Annika lubiła się posługiwać swoimi czarodziejskimi bransoletami, a szczególnie podobało jej się ćwiczenie z nimi w cytrynowym

gaju. Unoszące się w powietrzu kule, które Bran dla niej wyczarował, wznosiły się i opadały, próbowały się ukryć za drzewami, toteż musiała być szybka i sprytna, żeby w nie trafić.

I uważać, żeby ich nie zniszczyć, by Bran nie musiał się odrywać od swoich ćwiczeń i tworzyć dla niej nowe kule.

Nie miała nic przeciwko temu, żeby się dzielić gajem, w którym tak ślicznie pachniało, z pozostałymi, ćwiczącymi strzelanie z łuku. Ale kiedy przyszła pora na broń palną, nie mogła udawać, że nie słyszy odgłosów wystrzałów.

Bran powiedział, że zablokował dźwięki, więc nie wydostawały się poza gaj, lecz pośród drzew ostre, groźne odgłosy wystrzałów grzmiały i odbijały się echem, aż w końcu Annika postanowiła wynieść się stamtąd.

Nie zamierzała wykręcać się od treningu, chciała jedynie uciec przed hukiem wystrzałów i zapachem prochu strzelniczego.

Ponieważ zwolnili ją z ćwiczeń z bronią palną, postanowiła znaleźć sobie jakieś pożyteczne zajęcie. Brakowało jej psa i kur, które mieli w Grecji; lubiła z nimi rozmawiać i zajmować się nimi.

Wprawdzie ogród tutaj nie był duży, ale wymagał pielienia. Trzeba też było posprzątać dom.

Sawyer pokazał jej, jak parzyć herbatę, więc poszukała w kuchni tego, co jej będzie potrzebne. Wiedziała, że szybko się uczy, uznała więc, że sama sobie poradzi z tą prostą czynnością. Była tutaj nie tylko, żeby szukać gwiazd i walczyć, ale również by się uczyć nowych rzeczy.

Była tutaj, żeby pomagać. Wiedziała, że woda w imbryku musi się zagotować, a to wymagało czasu. Czekaając, zebrała rzeczy do prania. Niektóre ubrania były poplamione krwią po ich ostatniej bitwie na Korfu. Postanowiła je uprać.

To również wymagało czasu, tym bardziej że w tym domu była inna pralka niż w willi. Zrobiła to, co uważała za właściwe, a potem włożyła duży, szklany słoik do wrzątku. Była zła na siebie, że zapomniała, jakie słowo wypowiedział przy tym Sawyer. Ale wiedziała, że wyparzenie słoika jest konieczne, żeby do herbaty i naczynia nie dostały się jakieś złe rzeczy.

Ponieważ Bran opowiadał jej o różnych ziołach, wyszła przed dom, nazbierała ich trochę tak, jak podpatrzyła, że to robiła Sasha.

Umyła je i włożyła do dużego, szklanego słoja. Zalała je wrzątkiem, zakręciła słoję i wyniosła na słońce.

Teraz słońce dokończy dzieło.

A ona może rozprawić się z chwastami i zerwać dojrzałe warzywa, jak ją tego nauczono.

Pomyślała sobie, jak miło byłoby tak żyć, bez walki, bez ćwiczeń z bronią. Dbać o dom i ogród, robić napój na słońcu. Znaleźć psa, który lubiłby się bawić. Mieszkać w domu nad morzem, żeby być blisko wody. Z przyjaciółmi. W domu, gdzie mogłaby dzielić łóżko z Sawyerem.

Och, jak bardzo chciałyby się przekonać, jak by to było spać z nim.

Powiedziała sobie, że wolno jej marzyć. Nic się nie stanie, jak sobie pomarzy. O domu nad morzem, w którym zamieszka ze swoim ukochanym i przyjaciółmi, gdy żadnemu ze światów nie będą już zagrażały ciemności.

Wiedziała, że spora część jej marzeń nigdy się nie spełni. Jeszcze tylko trzy razy księżyc się odmieni, a odbiorą jej nogi i morze znów stanie się jej jedynym domem.

Lecz teraz wolno jej marzyć i robić wszystko, co w jej mocy, by pokonać mrok.

Wyprostowała się, kiedy przez trawnik przeszła Sasha.

Annika oparła kosz z pomidorami i paprykami na biodrze.

– Były gotowe do zerwania.

Sasha spojrzała na warzywa i skinęła głową.

– Niewątpliwie. Widzę, że znalazłaś sobie zajęcie.

– Słońce parzy herbatę. Zerwałam miętę i tę roślinę, która pachnie jak cytryny, i rumianek.

– Bardzo dobre połączenie.

– Już ładnie wygląda, ale musi jeszcze trochę postać na słońcu.

– Być może, ale kiedy przyjdą tu pozostali, raczej nie zechcą czekać. Z pewnością będą spragnieni. Zdaje mi się, że zamierzają zrobić sobie przerwę, by móc popływać w basenie. Zajmowanie się ogrodem też wzmacnia ochotę na kąpiel. Założę się, że chętnie popływasz.

– Zawsze jestem na to gotowa. Włożyłam brudne rzeczy do pralki, ale ta jest inna niż na Korfu. Mogłabyś sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– Rzucę okiem, jak będę szła na górę.

– Po kostium kąpielowy?

– Nie. Prawdę mówiąc, chcę inaczej spędzić ten czas.

Muszę trochę pomalować.

– Chcesz uwiecznić swoją wizję?

– Nie, po prostu muszę malować. Tak jak ty odczuwasz potrzebę pływania.

Annika uśmiechnęła się łagodnie i skinęła głową.

– Bo taką już masz naturę.

– No właśnie. Ale wiesz co, mogę rozstawić sztalugi tutaj. Już nie jestem taką samotnicą, jaką byłam kiedyś.

Sasha poszła przodem, a w domu skręciła do małej pralni.

– Namoczyłam wszystko w soli, żeby usunąć plamy z krwi. I dolałam buteleczkę tego, co zrobił Bran, żeby wybielić tkaniny

- mówiła, wyjmując pranie, żeby Sasha mogła je obejrzeć.
 - Wszystko zrobiłaś, jak należy.
 - Kiedy wyschnie, poskładam je tak, jak mi pokazałaś. Ale to później. Teraz włożę kostium i pójde popływać.
 - Bran chce, żeby po przerwie wszyscy mu pomogli zabezpieczyć dom tak, jak to zrobiliśmy na Korfu. Zaciągnąć kurtynę.
 - Są tu miotły.
 - Dobrze. Możesz mnie tego nauczyć, bo poprzednio wszystko przespałam. Kiedy zabezpieczymy dom, będziemy mogli odbyć naszą pierwszą naradę wojenną na Capri.
 - Wezmą w niej udział mężczyźni i Riley.
 - Oni mają największe doświadczenie, ale ty i ja też możemy się przyłączyć. Walczyłyśmy, przelewałyśmy krew. Teraz wszyscy weźmiemy udział w naradzie.

Annika ustawiła na stole szklanki, duże wiaderko z lodem, urwała gałązki mięty tak, jak jej to pokazał Sawyer, i wstawiła je do wazonika. Na małym talerzyku zrobiła kwiat z plastrów cytryny. A ponieważ zawsze ktoś był głodny, ułożyła artystycznie owoce, sery i krakersy.

Zadowolona z siebie, pobiegła na górę, żeby się przebrać w kostium kąpielowy. Przed wyruszeniem na poszukiwanie gwiazd poprosiła tylko o jeden. Uważała, że pływanie w ubraniu to coś tak pozbawione sensu, iż uznała, że wystarczy jej jeden kostium. Ale teraz postanowiła, że weźmie trochę pieniędzy na zakupy, by sprawić sobie drugi. A może nawet dwa.

Ubrania to taka fajna rzecz, szczególnie jak się ma nogi. Annika wyszła z pokoju akurat wtedy, kiedy Riley otwierała drzwi do swojego.

– Przerwa na pływanie w basenie – oznajmiła Riley. – Sawyer i Doyle są już na dole.

– Och! Mogę zobaczyć?

Riley wzruszyła ramionami, wskazując drzwi na taras.

– Proszę bardzo.

Wybiegła na taras i zobaczyła Sawyera z Doyle’em siedzących obok basenu, pogrążonych w rozmowie. Bran stał na trawniku koło Sashy, rozstawiającej sztalugi.

W głosie Anniki słysząc było radość, kiedy zawołała:

– Hop, hop!

Sawyer uniósł wzrok, uśmiechnął się – kochała jego uśmiech, taki promienny – i pomachał do niej.

Przepełniona radością Annika wspięła się na balustradę i skoczyła.

Słyszała, jak Sawyer krzyknął, gdy zrobiła przewrót w powietrzu i zanurkowała w basenie.

– *Merda!* – Skoczył do wody, gotów wyciągnąć nieprzytomną przyjaciółkę, ale wynurzyła się roześmiana. – Chryste, Anni, mogłaś sobie skrócić kark.

Odgarnęła włosy i zamrugła powiekami zdziwiona.

– Jak to?

– Basen nie jest zbyt głęboki. Skacząc z takiej wysokości, mogłaś uderzyć głową w dno.

– Dlaczego miałabym to zrobić? Moja głowa wie, gdzie jest dno.

– Ładnie to wyglądało. – Riley wychyliła się przez balustradę.

– I było bardzo przyjemne.

– Ludzie mogą wiedzieć, gdzie jest dno – wyjaśnił jej Sawyer – ale nie potrafią zwolnić podczas skoku ani wynurzyć się tak, jak ty umiesz.

Spojrzała na Riley.

– Nie powinnaś z tak wysoka skakać do basenu.

– Rozumiem.

Annika ujęła dłoń Sawyera i pociągnęła go głębiej.

– Możemy się ścigać. Wyścigi to fajna rzecz.

– Dobrze, dobrze, jakby ktokolwiek z nas miał z tobą jakieś szanse.

– Będę płynęła tyłem.

– Mimo wszystko – powiedział Sawyer, kiedy Doyle prychnął. – Ale dobrze, przyjmuję wyzwanie.

Podpłynął do końca basenu i czekał, aż Annika przewróci się na wznak.

– Gotowa? Start!

Włożył w to wszystkie siły, odliczając w myślach sekundy. Lecz kiedy dopłynął do drugiego końca basenu, ona już tam siedziała, od niechcienia wyzymając włosy z wody.

– Szpanerka.

– Fajnie jest się popisywać.

Wciągnął ją z powrotem do basenu, aż zapiszczała.

Mmmm, naga skóra. Jego dłonie przez sekundę na jej biodrach. Jego roześmiane oczy, które po chwili spoważniały. Spojrzał jej głęboko w oczy.

I jego twarz tak blisko, wystarczająco blisko, by ich usta się połączyły...

Potem puścił ją, pozwalając, by rozdzieliła ich woda.

– Na drugi raz będziemy się ścigać na lądzie.

– Mam bardzo silne i szybkie nogi.

– Przekonamy się, syreno.

Kiedy zanurkował, przepłynęła nad nim, a potem zanurzyła się, by popływać tuż nad dnem, aż zapanuje nad swoją tęsknotą. Po chwili wynurzyła się i wyciągnęła na wodzie, unosząc się na niej.

Usłyszała jakieś głosy i głośny plusk, kiedy Riley

wskoczyła do basenu.

Zupełnie jak w jej śnie, pomyślała. Wszyscy jej przyjaciele razem, słońce i woda. Tyle wystarczy do szczęścia.

Nawet praca wydawała się snem. Wszyscy razem i czary Brana. Jego sztuczki magiczne były takie wspaniałe, takie radosne i mocne. Wymietli wszelkie ciemności, zastąpili je światłem ze sproszkowanych kryształów i zaczarowanej wody. Potem, kiedy za murem drzew rozciągnęli tarczę, chroniącą ich przed wzrokiem ludzi, Bran uniósł się w powietrze, żeby zabezpieczyć dom od dachu po fundamenty.

– Nie wiedziałam, że to tak ślicznie wygląda – mruknęła Sasha, patrząc na niego.

– Irlandczyk ma klasę. – Riley otoczyła ją ramieniem. – Zrobiliśmy to na Korfu, ale muszę przyznać, że nadal mi się to podoba. No dobrze, narada wojenna w domu czy na dworze?

– Jesteśmy równie dobrze chronieni w środku, jak i na zewnątrz, a jest zbyt ładnie, żeby siedzieć w domu.

– Racja.

– Muszę dokończyć nowy grafik naszych obowiązków. Zrobię to wieczorem. A dziś ja przygotowuję kolację. Dobrze będzie skończyć naradę wojenną, zanim usiądziemy do jedzenia.

– Mam na górze kilka map.

– A ja poskładam pranie – powiedziała Annika. – Czy będzie wino podczas narady?

– Skarbie. – Riley puściła Sashę i objęła Annikę. – Wino powinno być zawsze. Zaczynajmy.

Annika siedziała i patrzyła, jak pozostali pochylili się nad mapami. Riley wskazywała jaskinie, które знаła albo badała. Doyle pokazał im inne, zapamiętane sprzed lat.

– Znasz jakieś podwodne jaskinie, Anniko? – spytał Sawyer. – Takie, których nie zaznaczyliśmy na mapie?

– Pływaliśmy tylko tam. – Wyciągnęła rękę, żeby pokazać północny brzeg wyspy. – W Lazurowej Grocie. Do tradycji należy pływanie w lazurowej wodzie. Nie szukaliśmy innych grot. Za dużo w nich ludzi. Czy są tu inne miejsca, nie tak... Zaludnione?

– Słyszałaś westchnienia albo pieśni, kiedy tu przypląnęłaś ze swoimi bliskimi? – zaciekała się Sasha.

– Nie, ale nie nasłuchiwałam. Byłam wtedy bardzo młoda, było tak ślicznie. Nie odczuwałam potrzeby nasłuchiwania. Ale mogłabym popatrzeć i poszukać od strony morza.

– Nie sama. – Bran dotknął jej dłoni. – Nikt nie będzie niczego robił sam. Wiemy, że wkrótce pojawi się tu Nerezza i wyśle na nas swoje psy. Zaatakują od strony lądu, z powietrza, z morza, jak poprzednio. Musimy się przygotować. Nikt nie może nic robić sam.

– Jesteśmy tu bliżej ludzi niż w willi na Korfu. – Doyle rozejrzał się wokół, popatrzył na drzewa, dachy domów. – Ma to swoje dobre i złe strony. Mniejszy teren do obrony, ale mniej miejsca na manewry. Bomby świetlne zabiły mnóstwo psów. Właściwie nazywanie ich psami to zniewaga dla tych zwierząt.

– Podoba mi się określenie Sashy. Sługusy.

– Niech więc będą sługusy – powiedział, kiwając głową do Riley. – Znów ich na nas pośle. Nie przejmuj się, że giną. Przyśle kolejne. Możesz uzbroić w świetlne bomby bełty, pociski i ostrze miecza?

Bran rozsiadł się, uniósł brwi.

– To ciekawy pomysł. Popracuję nad tym. Na pewno mogę nad tym popracować.

– Ranieś... Czy to był Cerber, Riley?

– Trzygłowy pies z piekieł. Z całą pewnością go przypominał.

– Ranileś go – ciągnęła Sasha. – A także ranileś oraz wystraszyłeś Nerezze. Sprawileś, że się postarzała. Nie wiem, jaki oręż teraz przygotowuje, ale potrzebne jej coś supermocnego, by móc walczyć z całych sił z tym, co ty potrafisz zrobić.

– Co my potrafimy – poprawił ją Bran. – Bez was nie byłbym wystarczająco silny.

– Bardzo dobrze, że masz mnie. Ale i tak musieliśmy zmobilizować wszystkie nasze siły, żeby ją pokonać.

– Daliśmy jej porządnie popalić – przypomniał Sawyer. – Uciekła gdzie pieprz rośnie. Pokonałeś boginię. Pokonaliśmy boginię i jej sługusów. I to nie jest zarozumiałstwo oświadczyć, że to samo zrobimy tutaj, bez względu na to, co wymyśli. Ale będę wdzięczny za czarodziejskie pociski.

– W gaju jesteśmy dobrze osłaniani – zauważył Doyle. – Przygotujemy nasze pozycje raczej tam niż na otwartej przestrzeni.

– Ale możemy urządzić kilka niespodzianek na otwartej przestrzeni. Żeby wyeliminować część jej sługusów.

– Rozpostarła nad ziemią gryzącą mgłę. – Sasha oceniła odległość do gaju. – Możemy stąd odpalać bomby świetlne... Mamy bełty, pociski, miecz, czary.

– Mogę to robić swoimi bransoletami – wtrąciła Annika.

– Czyli mamy plan. – Riley sięgnęła po swoje wino. – Już wiemy, jak walczyć na lądzie i w powietrzu. A teraz w wodzie.

– Harpuny, noże... I pomoc czarów? – powiedział Sawyer. – No i syrena.

Annika się uśmiechnęła.

– Moje bransolety sprawdzają się doskonale również w wodzie. I w wodzie jestem szybsza od wszystkich.

– Nigdy o to nie pytaliśmy – odezwała się Sasha – ale jak się porozumiewasz ze swoimi bliskimi? I z innymi syrenami?

– Och. Tu... – Annika dotknęła głowy, serca.
– Myślicie. Czujecie.
– Możemy mówić, ale często robimy to bezgłośnie.
– Rozumiem. – Riley nachyliła się ku niej. – A pozostałe morskie stworzenia? Ryby, wieloryby i tym podobne?
– Rozumiemy się. Nie myślą tak jak my, chociaż walenie bywają mądre, a delfiny są inteligentne. Ryby natomiast mają krótką pamięć.
– Dory. – Kiedy Annika zrobiła zdziwioną minę, Sawyer wyjaśnił: – Rybka z filmu. Pokażemy ci go kiedyś. Ciekawi mnie, czy pod wodą potraficie wyczuć złych ludzi.
– Och. Nie wiem. Oni są inni. Lecz mogę spróbować. Spróbuję – zdecydowała. – To by pomogło.
– Wczesny system ostrzegania. W przeciwnym razie zrobimy to, co już robiliśmy. – Sawyer spojrzął po obecnych. – System dwójkowy, trzymamy się razem, robimy, co należy. Jeśli będzie za gorąco, mogę nas przenieść w inne miejsce. Powinniśmy mieć rezerwową siedzibę. Gdyby zaszła potrzeba szybkiego opuszczenia morza, skierujemy się tutaj, ale jeśli przyszłoby nam uciekać stąd?
– Może Monte Tiberio? – zaproponowała Riley. – To wysoko.
– Jeśli okaże się to możliwe, postaram się o współrzędne. A na razie...
Sawyer wyjął swoją busolę i otworzył wieczko z brązu. Kiedy postawił busolę na mapie, zaświeciła na Capri. Ale ani drgnęła.
– Mam robotę – powiedział i schował ją na powrót do kieszeni.
– Ja też zajmę się pracą. – Bran wstał. – Pociski, bełty i miecze. No i bransolety. Ciekawe.

– Ja trochę poszperam. Może znajdę coś na temat westchnień, pieśni, a także więcej podwodnych jaskiń. – Riley również wstała. – Chcesz mapę? – spytała Doyle’a.

– Może później.

– Idę szykować kolację. – Sasha wpięła spinke we włosy, zebrawszy je w węzeł. – Pomożesz mi, Anniko?

– Tak. Lubię pomagać.

Kiedy obie zniknęły w domu, Doyle rozsiadł się z piwem w rękę i spojrzał na Sawyera.

– Najszczęśliwsza istota, jaką kiedykolwiek widziałem. Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji, jeśli to wykorzystasz.

– Ona nie... Chyba tego nie rozumie. To jak podrywanie młodszej siostrzyczki. Z Wenus.

– Wygląda mi na zupełnie dorosłą, ale decyzja należy do ciebie. Może przejdziemy się za gaj. Zobaczymy, czy da się ufortyfikować dom.

– Dobra myśl.

*

Kiedy tamci jedli kolację pod rozgwieżdżonym niebem, André Malmon poprawiał elegancki krawat. Przypuszczał, że czekający go wieczór będzie bardzo nudny, lecz nie mógł się od niego wykręcić. Rzadko robił coś z obowiązku i już żałował, że się zgodził.

Ale na tej nudnej imprezie charytatywnej mógł zawrzeć nowe znajomości. A nowe kontakty zawsze się przydają. Spragniony był czegoś nowego, podniecającego.

Ostatnio mało co go ekscytowało.

No bo czego już nie robił w życiu? Czego nie widział? Czego nie mógł mieć, zwyczajnie pstrykając palcami?

Jego dwie ostatnie eskapady – nigdy nie nazywał ich pracą,

choć liczył sobie kosmiczne honoraria za swoje usługi – ledwo go rozbawiły. Były to tak małe wyzwania.

Kobieta, z którą obecnie się spotykał, zaczęła go irytować samym swoim istnieniem, podobnie jak prostytutka, z którą się umawiał, kiedy był spragniony bardziej wyuzdanej rozrywki. Przypuszczał, że dość szybko pozbędzie się ich obu.

Naturalnie otrzymywał różne oferty, lecz żadna specjalnie go nie zaintrygowała. Zabójstwo? Łatwizna, ale już nie zabijał na zlecenie – chyba że odebranie komuś życia sprawiało mu osobistą przyjemność.

Kradzież? Czasami bywa intrygująca, ale po co kraść dla kogoś? Wolał kraść dla siebie – a w tej chwili nie przychodziło mu do głowy nic, co byłoby warte zachodu.

Porwania, pranie mózgow, okaleczenia. Nuda.

Naturalnie wciąż aktualna była propozycja dostarczenia jednorożca lub jego rogu. Za pięćdziesiąt milionów.

Nie można jednak kupić zdrowia psychicznego za pieniądze.

Jeśli nie znajdzie nic ciekawszego do roboty, może poświęci czas i wysiłek na sfabrykowanie tego rogu. Lecz oznaczało to zadowolenie się byle czym.

Przesunął dłonią po włosach w kolorze złoty blond, falujących, okalających urodziwą twarz o ostro zarysowanych ustach, cienkim nosie i zwodniczo spokojnych, niebieskich oczach.

Może zabije Magdę – swoją aktualną *amore*. Nie prostytutkę, prostytutki nie są warte, by je zabijać. Ale Magda, bogata dziedziczka z domieszką królewskiej krwi, śliczna i pogodna.

Może zainscenizować zabójstwo z okaleczeniem ciała, dodać nieco elementów okultyzmu i perwersji seksualnej. Co by

to był za skandal!

Może to go rozerwie.

Zmarszczył brwi, słysząc pukanie do drzwi sypialni, i odwrócił się, kiedy się otworzyły.

– Najmocniej przepraszam, proszę pana.

– Pożałujesz tego. – W jego zimnym głosie z brytyjskim akcentem dał się słyszeć gniew. – Wyraźnie ci powiedziałem, żebyś mi nie przeszkadzał.

– Tak, proszę pana. Ale jakaś kobieta chce się z panem zobaczyć.

Zrobił krok w stronę kamerdynera.

– Nigelu, jak rozumiesz słowa „nie przeszkadzać”?

– Czeka w salonie. – Służący ze stoickim spokojem wyciągnął dłoń z wizytówką.

Rozsierzony Malmon już miał mu ją wyrwać, ale powstrzymało go spojrzenie Nigela.

Obojętne. Niemal martwe. Tamten stał, spoglądając na niego, z wizytówką w wyciągniętej ręce.

Malmon szarpnął mu błyszczący, czarny kartonik, na którym czerwonymi literami wydrukowano jedynie imię.

Nerezza

– Czego ona chce?

– Porozmawiać z panem.

– Udało jej się pokonać bramę, Luciena i ciebie?

– Tak, proszę pana. Czy mam podać coś do picia?

– Nie, do jasnej cholery, nie podasz nic do picia. Idź się powieś, Nigelu.

Minąwszy kamerdynera, Malmon skierował się do salonu.

Naturalnie był poirytowany. Ale również zaintrygowany.

A od wielu dni nic go nie zaintrygowało.

Dotknął derringera, który ukrył w prawym rękawie.

Zawsze, nawet we własnym domu, chodził uzbrojony. Okazało się, że słusznie, ponieważ strażnik Lucien okazał się równie bezużyteczny, co Nigel.

Gdy wszedł do salonu, odwróciła się i uśmiechnęła.

Była zjawiskowa. Nie mógł powiedzieć, że piękna, ale jej uroda go oślepiła. Ciemne, kręcone włosy opadały jej na ramiona, efekt podkreślało siwe pasmo. Oczy też miała czarne, wielkie i fascynujące. Ostro kontrastowały ze śnieżnobiłą cerą. Uśmiechała się porozumiewawczo krwistoczerwonymi ustami.

Ubrana była na czarno, a elegancka suknia podkreślała posągową figurę.

– *Monsieur Malmon*. – Kobieta podeszła do niego bezgłośnie, a jej głos, o lekko egzotycznym brzmieniu, sprawił, że serce na chwilę zamarło mu w piersi. – *Je m'appelle Nerezza*.

– *Mademoiselle*. – Gdy ujął jej wyciągniętą dłoń i musnął ją ustami, przeszedł go dreszcz.

– Czy możemy rozmawiać po angielsku? Ostatecznie jesteśmy w Anglii.

– Jak pani sobie życzy. Proszę usiąść, *mademoiselle*.

– Proszę się do mnie zwracać po imieniu. – Usiadła, szeleszcząc spódnicą. – Zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

– Naprawdę? – Starał się odzyskać pewność siebie, jednak serce biło mu jak oszalałe, a krew szybciej krążyła w żyłach. – W takim razie powinniśmy rozpocząć naszą przyjaźń od napicia się czegoś.

– Naturalnie.

Podszedł do barku i nalał dwie szklaneczki whisky. Pomyślał, że przejmie kontrolę nad sytuacją, nie pytając swego gościa, czego się napije.

Wrócił i usiadł naprzeciwko niej. Stuknęli się kieliszkami.

– Co cię do mnie sprowadza, Nerezzo?

– Naturalnie twoja sława. Potrzebuję kogoś takiego jak ty, André. – Napiła się, nie spuszczając z niego wzroku. – Kogoś takiego jak ty – powtórzyła z naciskiem. – A kiedy wywiązesz się z zadania, które pragnę ci zlecić, dam ci więcej, niż kiedykolwiek miałeś. Coś, o czym nawet nie marzyłeś.

– Mam dużo, a marzę, by mieć więcej.

– Jeśli zależy ci na pieniądzach, dam ci tyle, ile zechcesz. Ale są rzeczy warte więcej niż złoto i srebro.

– Na przykład?

– Pomówimy o tym, lecz dziś porozmawiamy o gwiazdach. Co wiesz o Gwiazdach Fortuny?

– To mit. Trzy gwiazdy, z ognia, wody i lodu, stworzone przez trzy boginie dla uczczenia koronacji młodej królowej. Na które inna bogini rzuciła klątwę.

Jego rozmówczyni rozciągnęła usta w uśmiechu wystarczająco ostrym, żeby przeciąć kość.

– A co sądzisz o mitach?

– Że wiele z nich zawiera sporo prawdy.

– Zapewniam cię, że te gwiazdy istnieją naprawdę. Chcę je mieć. Ty je znajdziesz i mi dostarczysz.

Niemal zatonął w jej czarnych, bezdennych oczach. Ale duma kazała mu stawić opór.

– Czyżby?

– Tak. Sześcioro strażników stanie ci na przeszkodzie.

– Nikt długo nie stoi mi na przeszkodzie.

– Wiem o tym, w przeciwnym razie nie marnowałabym swojego czasu ani twojego. Jeśli przyjmiesz to zlecenie, jeśli chcesz wiedzieć, co ci dam w zamian, przyjdź jutro o północy pod adres, jaki widnieje na wizytówce.

– Na wizytówce nie ma żadnego adresu.

Uśmiechnęła się i wstała.

– Przyjdź i przekonaj się, jakie spotkało cię szczęście. Do zobaczenia.

Wyszła, zanim Malmon zdążył wstać. Kiedy dotarł do drzwi, już jej nie było. Jakby się rozplynęła w powietrzu.

Wyciągnął z kieszeni wizytówkę i zobaczył, że się mylił. Na kartoniku był wyraźnie wypisany adres.

Zafascynowany, zaintrygowany i mocno zdenerwowany André Malmon nacisnął guzik interkomu.

– Lucienie.

– Tak, proszę pana.

– Dokąd poszła?

– Przepraszam pana, kto dokąd poszedł?

– Kobieta, wysoka kobieta w czerni, ty gamoniu. Któżby inny? Dlaczego wpuściłeś ją bez mojej zgody?

– Proszę pana, dziś wieczorem nie mieliśmy żadnych gości. Nikogo nie wpuszczałem do środka.

Wściekły Malmon wymaszerował z salonu, nawołując Nigela. Ogarniał go coraz większy gniew. Zbiegł na dół i skierował się do pokoju kamerdynera.

Kiedy ujrzał Nigela wiszącego na żyrandolu, stanął jak wryty.

I wybuchnął śmiechem.

Już nie odczuwał nudy.

ROZDZIAŁ 3

Razem ze świtem pojawiło się miękkie, migotliwe światło, a w trawie rozbłysły krople rosy, przypominające brylanty.

Ale świt oznaczał również kalistenikę.

Annika lubiła kalistenikę. Lubiła robić pompki. Przysiady, wypady, przenoszenie ciężaru ciała z nogi na nogę i pajacyki przypominające taniec – jęki, postękiwanie i sapanie (szczególnie Sashy) zawsze ją rozśmieszały.

Sawyer nazwał Doyle'a pieprzonym sadystą, co też ją śmieszyło. Wiedziała, że „pieprzony” to przekleństwo, które często padało, szczególnie podczas kalisteniki.

– Co cię tak rozbawiło? – Sasha, spocona i czerwona na twarzy z wysiłku, spojrzała na nią gniewnie, przygotowując się do robienia pompek.

– Sawyer powiedział, że Doyle jest pieprzonym sadystą.

– Pie... – Sasha uśmiechnęła się ironicznie i spojrzała na Doyle'a, który dawał jej znaki, żeby zaczynała. – Boże, pomóż mi – mruknęła pod nosem.

Zrobiła jedną pompkę czysto, drugą całkiem dobrze, trzecią z trudem. Twarz jeszcze bardziej jej poczerwieniała z wysiłku, na czoło wystąpiły świeże kropelki potu. Mięśnie ramion wyraźnie jej drżały.

Annika zaczęła jej bić brawo, ale Sasha syknęła.

– Została mi jeszcze jedna. Niech to jasna cholera.

Annika wstrzymała oddech, ponieważ Sasha niemal krzyknęła z bólu, ale prawie natychmiast uniosła się na drżących rękach i udało jej się zrobić czwartą pompkę, nim padła na ziemię, dysząc ciężko.

– Dobra robota – pochwalił ją Doyle. – Jeszcze brak ci formy, ale jesteś uparta. Jutro przygotuj się na pięć.

– Pięć? Pocałuj mnie w nos. I uważaj, żebym cię jutro nie zabiła.

– Podoba mi się twój upór. – Nachylił się i pomógł jej wstać. – Twoja kolej, Gwin.

Ta bez trudu zrobiła dwanaście pompek. I zajęło jej to tyle samo czasu, co Sashy wymęczone cztery.

– Jutro może zabiję również ciebie, Riley – zapowiedziała ponuro Sasha. – Może będę miała ochotę popełnić podwójne morderstwo.

– Zrobiłaś cztery pompki – przypomniała jej Annika. – Za pierwszym razem nie udało ci się zrobić nawet jednej, a dziś doszłaś do czterech.

– Dobra, dobra. – Jasnowidzka wzięła głęboki oddech. – Masz rację – powiedziała silniejszym głosem. – Jutro przymierzę się do pięciu.

Zjedli śniadanie i wykonali prace domowe zgodnie z nowym grafikiem, ułożonym przez Sashę. A wtedy przyszła pora, żeby wybrać się do przystani.

Annika miała ochotę pobiec. Ledwo mogła się doczekać, kiedy znów wskoczy do morza. Jednak z przyjemnością patrzyła, jak Bran z Sashą trzymają się za ręce albo jak Doyle i Riley sprzeczą się o to, kto stanie za sterem łodzi.

Powietrze cudownie pachniało, wietrzyk przynosił zapach wody i kwiatów, cytryn, trawy. Po drodze można było podziwiać ogrody i ptaki, szybujące w powietrzu. No i mogła spędzić trochę czasu z Sawyerem.

– Będiesz robił zdjęcia pod wodą?

– Tak, przynajmniej mam taki zamiar.

– Gdybyś mnie nauczył, jak posługiwać się aparatem

fotograficznym, mogłabym robić zdjęcia tobie. Kiedy sam robisz zdjęcia, nie ma cię na nich.

– Zrobiłem sobie parę selfie. – Wyciągnął rękę przed siebie, udając, że naciska migawkę.

– Och! Sprytne.

– Ale mogę cię nauczyć. Nigdy nie zaszkodzi mieć pomocnika podczas tworzenia dokumentacji.

– Wtedy będę ci pomagać w robieniu zdjęć pod wodą i na ładzie. Mam nadzieję, że wybierzemy się na wzgórza. – Wskazała ręką góry. – Wiem, że możemy tam spotkać Nerezę i wtedy będziemy musieli stoczyć z nią walkę, a najważniejsze są poszukiwania. Ale taki spacer byłby ciekawy. No i byłoby to coś nowego. Zobaczylibyśmy rzeczy, których nie widzieliśmy wcześniej.

Szturchnął ją w ramię. Wiedziała, że to przejaw sympatii.

– Trzeba myśleć pozytywnie.

– Pozytywne myślenie pomaga mierzyć się z trudnościami.

– Z całą pewnością.

– Podczas ostatniej bitwy tak się bałam. Wierzyłam, że zwyciężymy, wykonamy to, co do nas należy, ale i tak się bałam.

Pogładził ją po ramieniu. Wiedziała, że to odruch sympatii i pocieszenia. Miała ochotę westchnąć.

– Wszyscy się boimy, Anni.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Odniosłam wrażenie, że tylko ja się bałam.

– Wszyscy się boimy, co do jednego – zapewnił ją. –

Bylibyśmy szaleni, gdybyśmy się nie bali. Wiesz, co to odwaga.

Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie, lecz Annika i tak skinęła głową.

– To dzielność. Stawianie czoła temu, co jest złe.

– No właśnie. To stawianie czoła złu, nawet kiedy się boisz. I dotyczy to nas wszystkich bez wyjątku.

Przechyliła głowę w jego stronę. Wiedziała, że skoro uważa ją za dzielną, może się odważyć i zapytać go o to.

– Dlaczego nie masz partnerki?

– Par... Cóż, hmm. Dużo jeżdżę po świecie. Zanim się tu znalazłem, musiałem nieco popracować.

– Ale uprawiałeś seks?

Sawyer zdjął kapelusz i przesunął palcami po gęstych, jasnych włosach, które miała ogromną ochotę pogłodzić. Następnie z powrotem włożył kapelusz i wsunął rękę do kieszeni.

– Wiesz co, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć na ten temat, powinnaś porozmawiać z Riley albo Sashą.

– Och, wiem, co to seks. W moim świecie niewiele on się różni od tego w waszym. Możemy uprawiać seks, jak tylko nam się podoba. To dobra rzecz.

Sawyer się roześmiał.

– Zdecydowanie tak.

– Ale kiedy znajdziemy partnera i jak już złożymy przysięgę, to później nie mamy już nikogo innego. Jak Bran i Sasha. Jest tylko ten jeden jedyny.

– To się chwali. Większość ludzi też ma nadzieję, że tak będzie.

– Czyli uprawiałeś seks, ale nie znalazłeś jeszcze partnerki na całe życie.

– No właśnie.

Droga zrobiła się wąska, po obu jej stronach znajdowały się zabudowania. Chcąc zmienić temat rozmowy, Sawyer pokazał Annice wystawę sklepową.

– Och, możemy tu wrócić na zakupy! Nie brak mi golizny.

– Wielka mi nowina. Wszyscy wiemy, że nie przepadasz za ubraniem.

– Nie, nie, chodzi mi o pieniądze. *Gotowiznę!*

Chociaż się uśmiechał, położył dłonie na jej ramionach i odciągnął dziewczynę od wystawy sklepowej.

– Nie teraz.

– Spójrz na te smakołyki.

Ciastka i ciasteczka, śliczne jak marzenie, kusiły zza szyby.

– Zdecydowanie powinniśmy kupić trochę ciastek do domu.

A tutaj? Proponuję *gelato*.

– Co to takiego?

– Coś wyjątkowego.

– Coś wyjątkowego – powtórzyła, kiedy już schodzili do przystani stromą, wąską uliczką.

Sawyer wziął Annikę za rękę. Większość sklepów była jeszcze zamknięta, ale pamiętał, jak wyglądały zakupy z nią na Korfu, i wiedział, że Anni może pobiec gdzieś pod wpływem impulsu, jak terier za wiewiórką.

– Kupię ci *gelato* w drodze powrotnej – obiecał.

– Dziękuję.

– Ale teraz musimy iść prosto do przystani.

– W tym miasteczku jest dużo różnych rzeczy. Mają tutaj owoce i warzywa... – Wskazała stragan. – Spójrz tylko na te kształty i kolory. Nie znam nazw niektórych. Czy to wszystko do jedzenia?

– Tak. Niektóre można jeść na surowo, a inne trzeba najpierw ugotować.

Przyglądała się każdej rzeczy, chłonęła wszystko. Sawyer uważał, że to między innymi stanowi o jej uroku. Przesuwała palcami po murach budynków, żeby sprawdzić ich fakturę, i z całą pewnością pobiegłaby za bezpiecznym kotem, gdyby

Sawyer nie trzymał jej mocno za rękę. Ale jakoś udawało mu się ją prowadzić, nie zostając w tyle, kiedy mijali ludzi, siedzących przy stolikach w kawiarnianych ogródkach i delektujących się ciastkami oraz mocną kawą, albo też przechodzili obok skupisk kolorowych domów, za hotelami z markizami i parasolami, cały czas kierując się ku przystani, nabrzeżu i łodziom.

– Jesteśmy na miejscu. – Riley wskazała łódź bardzo podobną do tej, jaką pływali po wodach wokół Korfu.

Łódź... Annika starała się sobie przypomnieć. Łódź hybrydowa.

Riley skinęła jakiemuś chudzielcowi, który szedł w ich stronę, pokazując zęby w uśmiechu. Annice, gdy na niego patrzyła, przyszedł na myśl rekin.

– Świetnie.

Riley podeszła do mężczyzny i zaczęła prowadzić z nim ożywioną rozmowę po włosku. Annika rozpoznała kilka słów, niektóre z nich były brzydkie.

Sasha wyjęła szkicownik i zaczęła rysować otoczenie przystani – markizy, stoliki, domy, zabudowania, wzniesione na zboczach wzgórz.

– Gość chce więcej pieniędzy – wyjaśnił im Doyle. – Riley mówi mu na różne sposoby, żeby się wypchał.

Najwyraźniej wierząc, że ich towarzyszka postawi na swoim, wskoczył na łódź.

– Powiedziała... – Annika szukała właściwych słów. – Coś o jego dupie.

Sawyer roześmiał się i pociągnął ją na łódź.

– Nazwała go dupkiem. To obelga.

– Dupek najpierw ustala warunki, a potem nie chce ich dotrzymać.

– To typowe zachowanie dupków.

Riley powróciła. Chudzielec nie ukazywał już tyłu zębów w uśmiechu.

– Fabio, to moi znajomi. Przedstawiam wam Fabia. Centrum nurkowania znajduje się kawałek dalej. Fabio łaskawie zgodził się pomóc mi przynieść sprzęt, ale przydałyby się jeszcze ze dwie osoby.

– Pójdę z wami. *Come va*, Fabio?

Fabio wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– *Bene*.

– Też pójdę z nimi. – Bran pocałował Sashę w czoło i podążył za Sawyerem.

Szybko się uwinęli. Przytargali butle ze sprężonym powietrzem, pianki i sprzęt niezbędny do nurkowania. Oraz lodówkę turystyczną, pełną lodu i butelek wody, a także soków owocowych, które lubiła Annika, i coli. Colę też lubiła.

Kiedy ładowali to wszystko na łódź, dużo rozmawiali po włosku, ale już nie padały brzydkie słowa.

Wreszcie weszli wszyscy na pokład, a chudy Fabio odwiązał liny cumownicze.

Riley przytknęła dwa palce do kapelusza.

– *Ciao*, Fabio. Ty fiucie – dodała pod nosem.

– Fiut to to samo, co dupek?

Riley zsunęła ciemne okulary i spojrzała na Annikę śmiejącymi się oczami.

– Fiut to wielki dupek. Moja przyjaciółka Anna Maria, która nie jest ani dupkiem, ani fiutem, powiedziała, że możemy cumować łódź w centrum nurkowania. Łatwiej nam będzie wszystko ładować i rozładowywać.

Riley skierowała się do sterówki, gdzie Doyle już sprawdzał kontrolki.

– Przypominam, że dziś ja kieruję łodzią.

– Chciałem tylko, żebyśmy się znaleźli daleko od fiuta. –
Odsunął się i zrobił jej miejsce przy sterze.

Po chwili łódź pruć już fale. Doyle wyszedł ze sterówki,
żeby obejrzeć sprzęt.

– Niepotrzebna mi butla – odezwała się Annika.

– Lepiej, żebyś wzięła sprzęt, jak wszyscy.

– Możemy się natknąć na innych nurków – wyjaśnił jej
Doyle. – Zauważą, że nurkujesz bez oprzyrządowania.

– Czyli mam udawać?

– Tak jest.

– Nie ma sprawy.

– Trzymamy się razem – przypomniał im Bran, kiedy
Annika rozebrała się do kostiumu kąpielowego. Sawyer starał
się jej nie przyglądać. – Chociaż mało prawdopodobne, by
Nerezza tak szybko nas odnalazła, nie możemy ryzykować.
Mamy się trzymać w zasięgu wzroku. – Spojrzał na Saszę.

– Nic nie czuję. Ale będę wdzięczna, jak wszyscy będą
mieli na mnie oko, na wypadek gdybym zaczęła lunatykować
pod wodą.

– Będę cię pilnować – obiecała jej Annika.

– Wiem o tym.

– Czyli tak jak poprzednio, Sawyer i Annika z przodu,
Sasha i ja za nimi, a Doyle z Riley na końcu. Zgoda?

– Może być. – Sawyer włożył piankę. – Po raz pierwszy
wiem, że będę nurkował z syreną. – Uśmiechnął się do Anniki.

– Ale zachowaj nogi, moja śliczna – ostrzegł ją Doyle,
kiedy Riley skierowała łódź w stronę wysokiego brzegu.

– Obiecuję. Chyba że zostaniemy zaatakowani.

– À propos, są już jakieś postępy w kwestii ulepszenia
bełtów, nabożów i ostrzy? – spytał Doyle, biorąc harpun.

– Znaczne, ale jeszcze muszę nad tym popracować.

Potrzebuję kilku dni. A na razie jeden harpun na parę? Wiem, jak świetnie Sasha strzela z kuszy, więc zostawiam jej harpun.

– Proszę. – Doyle podał Sashy harpun. – Poradzisz sobie? Zmarszczyła czoło, oceniając ciężar harpuna.

– Tak. Spokojnie.

– Ja dziękuję za harpun – powiedziała szybko Annika.

– W porządku, ja go wezmę.

– Więc Sawyer i Sasha. – Doyle spojrzał w kierunku sterówki i Riley. – Chcesz się spierać o to, które z nas weźmie harpun?

– Będziemy się zmieniać. Ja prowadzę łódź, ty bierzesz harpun. Ty prowadzisz łódź, ja biorę harpun.

– Zgoda.

Riley zatrzymała łódź, wskazując ręką kierunek.

– Pierwsza jaskinia na naszej dzisiejszej liście jest na godzinie drugiej. Wejście do niej znajduje się jakieś trzy i pół metra pod wodą. Po mniej więcej dwunastu metrach wąski kanał się rozszerza i przemienia w coś w rodzaju wąwozu. Dla nowicjuszy to spore wyzwanie.

– Dam sobie radę – oświadczyła Sasha, wkładając piankę.

– Po Korfu już nie jesteś nowicjuską. – Riley rozebrała się i sięgnęła po swoją piankę. – Wlot do jaskini jest wąski, będziemy musieli wpływać gęsiego. I łatwo go przeoczyć.

– Znajdę go. – Annika, w pełnym ekwipunku nurka, usiadła na burcie. A potem przechyliła się do tyłu i znalazła się w morzu, za którym tak tęskniła.

Chociaż miała ochotę zanurkować, natychmiast się wynurzyła. Na razie musiała się zadowolić tym, że jest w wodzie. Pomachała pozostałym.

– Musisz dać nam chwilkę. – Riley, wciąż na pokładzie łodzi, wzięła butlę ze sprężonym powietrzem.

Uszczęśliwiona Annika okrążyła łódź, a potem przepłynęła pod nią. Cały czas uważała, żeby zanadto się nie oddalać i zachować czujność, ale rozkoszowała się poczuciem, że jest w domu.

Zrobiła kolejne okrążenie i zobaczyła Sawyera. Wskazał aparat fotograficzny, więc zaczęła przybierać różne pozy. Obróciła się do góry nogami, jakby robiła gwiazdę.

Poczuła, jak Sasha wskoczyła do wody, a tuż za nią Bran. Po chwili dołączyli do nich Riley i Doyle. Na znak Brana Annika odwróciła się i popłynęła przodem.

Nie za szybko, upominała samą siebie. Starła się płynąć w takim samym tempie, co Sawyer, i odwracała się ku pozostałym członkom zespołu, jakby to była ławica ryb albo grupa syren.

Obok przepłynęło jakieś morskie stworzenie, nie zwracając na nich uwagi. Annika poczuła wolne, rytmiczne pulsowanie rozgwiazdy śpiącej na skale, a także delikatne falowanie morskich wodorostów.

Usłyszała bicie serca Sawyera – nie tak wolne, jak rozgwiazdy, ale równe i spokojne. Ruchy swego towarzysza, podobnie jak ruchy pozostałych, odbierała jak szept.

Kiedy znalazła się trochę głębiej, zobaczyła wlot jaskini. Wskazała go ręką, ale uświadomiła sobie, że tamci nie widzą w wodzie tak dobrze jak ona i mogą przeoczyć wejście. Więc jeszcze raz dała im znak, nie przestając płynąć w dół. Zaczekała, aż wszyscy będą gotowi, i wślizgnęła się do środka.

Nieustraszona, pomyślał Sawyer. W wodzie Annika naprawdę była nieustraszona. I poruszała się z niezwykłą gracją. Płynęła przez wąski kanał, jakby unoszona prądem. Kanał stał się węższy, dorosły człowiek ledwo mógł się przez niego przecisnąć. Światło prawie tu nie docierało. I w tym wąskim

kanale, w tych ciemnych wodach, Annika odwróciła się i zaczęła płynąć tyłem. Chociaż nie widział jej twarzy, wiedział, że się uśmiechnęła i prawdopodobnie ich przeliczyła, nim znów się odwróciła i popłynęła przed siebie.

Zobaczył w szczelinie skały węgorza i miał nadzieję, że ryba tam pozostanie. Nie lubił niczego, co przypominało węże.

Kanał stał się szerszy, a potem przemienił się w podwodny wąwóz. Zrobiło się nieco widniej. Sawyer widział wysoko w górze otwory w klifie, przez które wpadało światło.

Rozproszyli się i popłynęli parami, żeby przeszukać jaskinię. Pomyślał, iż bardziej liczą na to, że Sasha coś wyczuje, tak jak wtedy, kiedy znaleźli Gwiazdę Ognia. Rozglądał się za wszystkim, co niezwykle: za skalnymi formacjami, zmianą koloru wody, migotaniem światła.

Niemal wpadł w panikę, kiedy stracił z oczu Annikę. Szybko zrobił koło. Wyciągnął nóż i zaczął uderzać klingą w skałę, żeby zwrócić uwagę reszty. Nagle dostrzegł swą towarzyszkę, wynurzającą się z głębin.

Szybko ujęła jego dłonie, ścisnęła je, a potem potarła dłońmi jego policzki.

Doyle dał znak, że już czas. Annika znowu wzięła Sawyera za rękę i pociągnęła go w stronę kanału. Potem wślizgnęła się pierwsza do wąskiej gardzieli.

Kiedy Sawyer wgramolił się na pokład, już zdążyła zdjąć maskę.

- Serce tak szybko ci waliło!
- Słucham?
- W wąwozie podmorskim, pod koniec wyprawy, było bardzo szybko. – Uderzyła ręką w swoje serce. – Dlaczego?
- Zniknęłaś mi z oczu.
- Byłam bezpośrednio pod tobą. Tylko głębiej, żeby się

rozejrzeć. Widziałam cię przez cały czas.

– Nie widziałem cię. Nie widzieliśmy cię – poprawił się.

– Och. – Uwolniła się od butli ze sprężonym powietrzem. – Zapomniałam. Zapomniałam, że pod wodą nie widzicie tak dobrze jak ja. Przepraszam.

– Za co przepraszasz? – Riley podciągnęła się i weszła na pokład.

– Zanurkowałam i zniknęłam wam z oczu. Przepraszam. Więcej tego nie zrobię. Wszystkich was widziałam, ale wy nie widzicie pod wodą tak dobrze jak ja. Przeze mnie Sawyerowi zaczęło szybko bić serce.

Riley uśmiechnęła się nad ramieniem Anniki, pomagając jej odłożyć butlę ze sprężonym powietrzem.

– Założę się, że nie pierwszy raz.

– Zabawne. Skąd wiedziałaś, że serce szybko mi biło, kiedy znajdowałaś się głębiej, poza zasięgiem wzroku?

– Czulałam to. W wodzie mogę... To nie to samo jak wtedy, kiedy czuję twoją rękę, gdy ją trzymam – powiedziała, ujmując jego dłoń. – Ale czuję to.

– Ciekawe. – Patrząc na nią, Bran otworzył lodówkę turystyczną. – Kiedy jesteś w wodzie, słyszysz bicie serca innych stworzeń?

– Tak. A może lepszym słowem jest „czuję”? Albo „wiem”?

– I widzisz znacznie dalej od nas – ciągnął Bran.

– Zapomniałam o tym. Słyszałam... czy też czulałam bicie serca Sashy tamtego dnia na Korfu, wiedziałam więc, gdzie jej szukać. I zobaczyłam ją. Ale okazało się, że mając nogi, płynę za wolno, więc musiałam przybrać syrenią postać.

– Ale nawet kiedy masz nogi, czujesz i widzisz jak syrena?
– Riley wzięła colę, a Sashy rzuciła sok.

– W wodzie tak. Gniewasz się? – spytała Sawyera.
– Nie. Nie, nie gniewam się. Po prostu się przestraszyłem.
Pamiętaj, że pod wodą tworzymy zespół.
Usiadła obok niego i położyła mu głowę na ramieniu.
– Poprawię się.
– Dobrze. Jak sobie poradziłaś, Sasho?
– Całkiem dobrze. Nie powiem, że lubię takie wąskie tunele, ale całkiem dobrze sobie poradziłam. Chociaż w przeciwieństwie do Anniki nic nie czułam.
– Wykreślmy tę jaskinię. – Riley zebrała włosy do tyłu i wycisnęła z nich wodę. – I płynmy do drugiej. Powinniśmy dziś zaliczyć trzy. Wszystkie są w pobliżu. Musimy też sprawdzić groty na wschodnim wybrzeżu i dalej na południe. Ale dziś możemy obejrzeć wszystkie w tej okolicy.

*

Sawyer przypuszczał, że Annika mogłaby pływać cały dzień i pół nocy, ale wszyscy pozostali mieli dość, spędziwszy pięć godzin w wodzie, na łódce, tylko z krótką przerwą na obiad.

Nie znaleźli nic poza ciekawą fauną morską, formacjami skalnymi, a w jednej z jaskiń zobaczyli nieudolnie wyryte w skale serce, a w nim imiona: „Greta i Franz” oraz datę: 15/8/05.

Pomyślał, że teraz Greta i Franz pewnie są razem, może mieszkają w małym, wiejskim domku nad Renem.

Nie spodziewał się, że pierwszego dnia natkną się na gwiazdę – przypuszczalnie nikt z nich nie sądził, że będą mieli aż tyle szczęścia. Ich poszukiwania wymagały czasu, wysiłku, potu i ryzyka.

A kiedy w sprawę zamieszani są bogowie, również krwi. Należało jednak podjąć jakieś działania i tego dnia zrobili

tyle, ile mogli. Najbardziej pocieszające było, że nie napotkali żadnych sługusów Nerezzzy. Każdy dzień, w którym żadne z nich nie musiało walczyć i przelewać swojej krwi, uważał za udany.

Zacumowali łódź i zwrócili butle na sprężone powietrze. Całą szóstkę czekał uciążliwy powrót do domu, ale tam mogli liczyć na piwo.

– Teraz możemy iść na zakupy – oświadczyła Annika i zarzuciła plecak na ramię.

Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na nią z wyrzutem.

– Jest tu dużo sklepów z ładnymi rzeczami i dużo ludzi. Sawyer powiedział, że możemy kupić coś wyjątkowego.

– Według mnie piwo można uznać za coś wyjątkowego – zauważył Doyle.

– Ma na myśli *gelato*. – Znow oczarowany, Sawyer poprawił torbę na ramieniu. – O niczym nie zapomina.

– Chętnie pójdę na *gelato* – powiedziała Riley.

– I potrzebny mi jeszcze jeden kostium kąpielowy. Mam tylko jeden.

Teraz Riley uniosła brwi.

– Ten, który masz, to skrawek kostiumu kąpielowego.

– W którym zresztą świetnie się prezentujesz – wtrącił Doyle, a Annika się uśmiechnęła.

– Uważam, że *gelato* to świetny pomysł. – Sasha ściągnęła wilgotne włosy w koński ogon. Rozejrzała się po przystani. – Założę się, że bez trudu znajdziemy je po drodze.

– Przekonajmy się. – Bran ujął ją za rękę.

Po pięciu minutach Annika, pozwoliwszy się odciągnąć od wystawy sklepowej, na której wyłożono jakieś błyskotki, zatrzymała się przed butikiem z ubiorami wakacyjnymi.

– Tutaj sprzedają kostiumy kąpielowe. Potrzebny mi kostium.

– Idź z nią, Sawyer.

– O nie. – Z równie niezłomnym uporem, z jakim Annika tkwiła przed sklepem, pokręcił głową, patrząc na Riley. – To dziewczynskie zakupy. To bezapelacyjnie dziewczynskie zakupy.

– Zgadzą się z Sawyerem. – W odruchu solidarności Bran klepnął go w ramię. – Uważam, że panie same się tym zajmą, a my pójdziemy tam. – Wskazał ręką. – Dokupimy piwa.

– Idę z nimi. – Riley dołączyła do mężczyzn.

– Chwileczkę... – zaprotestowała Sasha.

– Sprawdź, czego nam potrzeba, żeby przyrządzić bellini. Zdecydowanie musimy się napić bellini.

– Bellini. – Sasha westchnęła i spojrzała na sklep, rozważając zakupy z Anniką oraz perspektywę napicia się koktajlu po powrocie do domu. – No dobrze, przekupiliście mnie. Anniko, pójdę z tobą, ale pod warunkiem że zrezygnujesz z przymierzania wszystkiego. Musisz się ograniczyć do kostiumów kąpielowych.

– Dobrze. Obiecuję. A potem pójdziemy na wyjątkowe *gelato*. – Skierowała się prosto do sklepu.

– Lepiej niech to bellini będzie wyjątkowe – mruknęła Sasha i weszła za nią.

Annika znalazła śliczny kostium w czerwone kwiaty, a także drugi, jaskrawozielony, i coś, co Sasha nazwała pareo, przejrzyste jak mgiełka, i jeszcze ozdobione muszelkami ładne sandały, w których stopy były prawie w całości odkryte. Z pomocą przyjaciółki kupiła wszystko, co chciała, a dodatkowo pareo w niebieskie fale na białym tle dla Sashy.

– To dla ciebie. – Podała jej prezent. – W podziękowaniu za to, że mi pomogłaś.

– Och, nie, Anni, nie musisz mi nic kupować za to, że ci

pomogłam.

– Ale to dla ciebie. – Annika wcisnęła Sashy do rąk pakunek. – Niebieskie jak twoje oczy. To podarunek dla ciebie. Cieszę się, że mogę ci go dać.

– Dziękuję. Jest śliczne. Ale teraz naprawdę powinniśmy już iść. Pamiętaj, że będziemy musiały to wszystko nieść.

– Śliczne rzeczy nigdy dużo nie ważą.

Według Sashy dwa kostiumy bikini, które ledwo zakrywały to, co trzeba, właściwie nic nie ważyły, ale wyprowadziła Annikę ze sklepu.

– Tam są. – Mając się na baczności, Sasha mocno trzymała Annikę za ramię, gdy ruszyła prędko tam, gdzie pozostali przyjaciele rozdzielali butelki z piwem i kładli je do plecaków.

– Jesteś zwolniona – powiedziała do niej Riley, podnosząc ciężki plecak. – Tak będzie sprawiedliwie.

– Ja mogę nieść więcej. – Annika podstawiała swój plecak. – Nie mam nic ciężkiego.

Doyle włożył do jej plecaka dwie butelki włoskiego piwa.

– Tyle wystarczy. My zaniemiemy resztę.

– Tam jest *gelato*! – Annika pobiegła stromą uliczką, jakby jej nowe sandały miały skrzydła.

Przeszkodziła w ożywionej rozmowie dwójce amerykańskich turystów, nim tamci podeszli.

– Jessica lubi czekoladowe, ale Mark woli z pistacjami. To rodzaj orzechów.

– Zgadza się. Jak leci? – Riley dała znak Sawyerowi, żeby odciągnął Annikę. Zabawiała Amerykanów rozmową, póki nie odeszli.

– Byli bardzo mili, ale nie wiem, czy posłuchać Jessiki, czy Marka. I, och, jest ich tyle, każdy smak w innym kolorze.

– Wybierz dwa różne smaki – zaproponował Sawyer, na co

zrobiła wielkie oczy.

– Mogę wybrać dwa?

– Tak, dwie kulki w rożku.

– Dwie kulki w rożku – powtórzyła. – Ty jakie weźmiesz?

– Ty pierwsza. Na pewno źle nie wybierzesz.

– Chyba... Różowe. I może te zielone? Ładnie razem

wyglądają. Jak kwiat.

– Truskawkowe i miętowe. Ciekawe połączenie. Ja stawiam

– poinformował pozostałych.

Zapłacił i liżąc własne lody, pokazał Annice, co powinna zrobić, gdyż nie przestawała podziwiać swojego rożka.

– To się je.

Polizała delikatnie lody raz, a potem drugi.

– Och! Zupełnie jakby się jadło rozkosz!

Osobliwe, pomyślał Sawyer, kiedy szli, obładowani plecakami i torbami, liżąc włoskie lody. Annika sprawiła, że poczuł się jak bohater, bo dzięki niemu po raz pierwszy mogła posmakować rozkoszy.

I dzięki temu droga do domu wydała się całkiem łatwa.

W czasie powrotu rozproszyli się, a ponieważ Sawyer szedł szybciej, mógł wziąć prysznic przed Doyle'em. Zmył sól, morze, pot i znów poczuł się w pełni człowiekiem, zwłaszcza że jeszcze pod prysznicem wypił pół butelki piwa.

Gdy wyszedł z łazienki, usłyszał śmiech, dobiegający z kuchni. Kobięcy śmiech. I chociaż go korciło, pomyślał, że będzie lepiej, jak trochę zwolni tempo z Anniką.

Jego pożądanie rosło jednak bez względu na to, jak usilnie starał się nad nim zapanować.

Dopił piwo przed domem, przestawił leżak w cień i usiadł ze swoim tabletem. Chciał wysłać wiadomości do domu, poinformować bliskich, jak się mają sprawy. Może jeszcze

przeczyta rozdział albo dwa jednej z książek, które ściągnął.

Szybko napisał e-maile i obiecał, że dośle zdjęcia. Powiedział sobie, że teraz może odpocząć godzinkę, poczytać albo się zdrzemnąć, lub zrobić cokolwiek innego, a potem zajmie się zbieraniem materiałów.

Riley była w tej dziedzinie niedościgniona, ale on też się na tym znał.

Potem pojawiła się ona, syrena, w jednej ze swoich zwiewnych, przejrzystych sukienek. Włosy miała rozpuszczone. Trochę się kręciły, bo wcześniej były zaplecione w warkocz. Niosła tacę ze smukłymi kieliszkami, wypełnionymi pianistym płynem brzoskwiniowego koloru.

– Riley mówi, że pora na bellini. – Postawiła tacę na stole i wzięła dwa kieliszki. – Sama je przyrządziła, a my z Sashą spróbowałyśmy. – Wręczyła kieliszek Sawyerowi, a potem usiadła na trawie, podwijając te swoje niesamowite nogi. – *Gelato* to jak jeść rozkosz, a bellini to jak ją pić.

Spróbował koktajlu, żeby sprawić Annice przyjemność.

– Wymyślny. Dobry. Dobry i wymyślny.

– Sasha powiedziała, że jakiś mnich znalazł... odkrył szampan. I że to jest, jakby się piło gwiazdy.

– Słyszałem o tym.

– Gwiazdy są piękne, mają dawać światło wszystkim światom. Nerezza ich nie wypije.

– Święte słowa, nie zrobi tego. – Sawyer wyprostował się na leżaku i stuknął kieliszkiem o jej kieliszek.

– Święte słowa.

Z domu wyszli Sasha i Bran, usiedli w cieniu, żeby się napić koktajlu. Sasha miała szkicownik. Riley ulokowała się na słońcu z bellini i – tak jak Sawyer – z tabletem. Doyle wyszedł ostatni, spojrzał podejrzliwie na koktajl, a potem wzruszył

ramionami i wziął kieliszek. On też zajął miejsce w słońcu.

– Lubię, kiedy jesteśmy wszyscy razem – powiedziała Annika. – Nawet nieco od siebie oddaleni, jak teraz, ale razem. Będzie mi tego brakowało, będzie mi was brakowało, kiedy zwrócimy gwiazdy na Szklaną Wyspę.

– Będziemy urządzać zjazdy.

– Nie znam tego słowa.

– Zjazd to ponowne spotkanie ludzi, którzy jakiś czas spędzili razem, a potem się rozstali. Może trwać jeden wieczór albo parę dni.

– Zjazd. – Pomyślała, że to będzie jej nowe ulubione słowo.

– Przyjedziesz?

– Jasne, że tak. Założę się, że Bran jakoś to załatwi.

Spotkamy się gdzieś nad morzem, z dala od ludzi. Będziemy jedli *gelato* i pili bellini.

– I jedli pizzę.

– To się rozumie samo przez się. – Nie mógł się powstrzymać i pogłaskał ją po włosach. – Pokonamy Nerezzę, ale to nie znaczy, że zerwiemy ze sobą kontakt.

ROZDZIAŁ 4

O północy Malmon, zbyt zaintrygowany, żeby się oprzeć pokusie, spoglądał na dom stojący pod adresem wypisanym na wizytówce, którą dostał od Nerezzy. W ciągu dnia kazał jednemu ze swoich ludzi obfotografować budynek, a drugiemu zlecił zebranie wszystkich informacji o tej kobiecie.

W równym stopniu zaintrygowało go, co rozgniewało, kiedy się dowiedział, że nigdzie nie ma żadnych danych o Nerezzie. Ale jego zdaniem dom pasował do niej. Nawet teraz, kiedy mu się przyglądał przez przydymione szyby luksusowego auta, potrafił sobie ją wyobrazić wewnątrz. Budynek wyróżniał się niezwykłą wytwornością dzięki starym, kamiennym murom, przesłaniającym go drzewom oraz rzygaczom wieńczącym rynny.

Podobnie jak jego dom, stał w głębi, nie tuż przy ulicy, a wjazdu na posesję strzegła brama. Malmon rozumiał potrzebę izolowania się od ludzi, wiedział, ile zachodu wymaga chronienie własnej prywatności.

Co mu zaproponuje ta kobieta? Musiał się tego dowiedzieć.

Poleciał szoferowi, żeby podjechał do bramy, i wcale się nie zdziwił, gdy ta natychmiast się otworzyła. Gdy tylko kierowca otworzył drzwi limuzyny, Malmon wysiadł – pewny siebie mężczyzna w szytym na miarę garniturze, człowiek, który uważał, że widział już i zrobił wszystko, co warte było zobaczenia i zrobienia.

Szerokie, łukowate drzwi otworzyły się, jak tylko przed nimi stanął. Mężczyzna o bladej twarzy i ciemnych oczach bez słowa wpuścił go do środka.

Malmon wszedł do holu, oświetlonego dziesiątkami świec. W ich migotliwym świetle bladolicy kamerdyner zamknął ciężkie drzwi i Malmonowi szybciej zabiło serce.

– Pani już czeka.

Głos mężczyzny był szorstki, przypominał przesuwanie się języka jaszczurki po skórze. Malmon ruszył za służącym po schodach. Ujrzał po obu stronach więcej świec i wazony pełne lilii tak czerwonych, że w blasku świec wydawały się niemal czarne. Wydzielały tak intensywny zapach, że aż zakręciło mu się w głowie.

Wszedł do dużego salonu, gdzie Nerezza siedziała na ozdobnym krześle, niemal tronie, błyszczącym od złota. Wysokie oparcie zdobiły splecione węże wyrzeźbione w drewnie.

Była ubrana na czerwono, w kolorze kwiatów lilii w wazonach. Rubiny jak ciężkie krople krwi zwisały z jej uszu, ozdabiały szyję.

Dziwny ptak, ni to kruk, ni to sowa, jakieś osobliwe ich skrzyżowanie, przysiadł niczym gargulec na szerokim podłokietniku krzesła.

Uroda tej kobiety poraziła go jak piorun – była jak on, dzika i gwałtowna. I w tej chwili Malmon właśnie tak jej pożądał.

Uśmiechnęła się, jakby o tym wiedziała.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Zostaw nas samych – zwróciła się do służącego, nie spuszczając ciemnych oczu z twarzy gościa. Wstała, a wtedy jej suknia zaszeleściła niczym papierowe skrzydła. Podeszła do karafki, nalała do kieliszków ciemnoczerwony napój. – Wypijmy za naszą przyjaźń.

W gardle mu zaschło, tętno miał przyspieszone, ale starał się przybrać obojętny ton.

– Zostaniemy przyjaciółmi?

– Już mamy ze sobą wiele wspólnego, a to dopiero początek. – Obserwowała go znad kieliszka, popijając czerwony płyn. – Przyszedłeś tu, wiedziony ciekawością, a teraz w twoim życiu niewiele jest rzeczy, które budzą w tobie zaciekawienie. Zostaniesz, ponieważ chcesz się dowiedzieć, co ci proponuję, a potem sam tego zapragniesz.

Jej zapach zdawał się owijać wokół niego, sprawiając, że Malmon myślał o wszystkim, co mroczne i zakazane.

– Czego się dowiem? Czego zapragnę?

– Powiem ci. A potem ty mi wyjawisz, czego chcesz. Sam dokonasz wyboru. – Ale spojrzenie kobiety świadczyło, że ona już wie, co jej gość wybierze. – Usiądziemy?

Nie usiadła na swoim „tronie”, tylko podeszła do kanapy o obłym kształcie. Zaczekała na niego i powiedziała:

– Gwiazdy Fortuny.

– Wierzysz w ich istnienie?

– Wiem, że istnieją. Pierwszą, Gwiazdę Ognia, znaleziono zaledwie kilka dni temu w podwodnej jaskini na Korfu.

Ciekawość Malmona wzrosła, a wraz z nią irytacja. Sieć jego informatorów powinna mu przekazać tę wiadomość. O ile jest prawdziwa.

– Ty ją masz?

W oczach kobiety pojawiło się coś mrocznego i znacznie groźniejszego od jej urody, lecz po chwili zniknęło.

– Gdybym ją miała, ty nie byłbyś mi potrzebny.

Powiedziałam ci już, że sześcioro poszukiwaczy stoi mi na przeszkodzie. Znaleźli gwiazdę i ją ukryli. Na razie więc jest poza moim zasięgiem. Teraz polują na drugą, a ja poluję na nich. Nie doceniłam ich... pomysłowości. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

Uśmiechnął się przekonany, że zyskał nad nią przewagę.

– Chcesz, żebym ci pomógł.

– Twoje umiejętności, twoja chciwość w połączeniu z moją... Sama siła okazała się niewystarczająca. Potrzebna mi przebiegłość i wygórowane ambicje jakiegoś człowieka.

– Człowieka?

Nic nie odpowiedziała, tylko znów napiła się trunku, który już uderzył mu do głowy. Upił się nim jak zapachem lilii.

– Znasz dwoje z tej szóstki.

– Naprawdę?

– Riley Gwin.

– Ach, tak. – Na sam dźwięk tego nazwiska zacisnął usta. – Znam doktor Gwin. Bystra, pomysłowa kobieta.

– Nie tylko ona. Sawyer King. Widzę, że nie darzysz go miłością.

– Ma coś, co chcę zdobyć. Jeszcze mi się nie udało mu tego odebrać.

– Busolę. Może być twoja, jest dla mnie bezużyteczna.

Zafascynowany Malmon nachylił się do Nerezy.

– Znasz go, wiesz, co podobno umie robić?

– Jest teraz podróżnikiem, może się przenosić w czasie i przestrzeni, dopóki ma tę busolę. Marzysz, by mu ją odebrać.

– Zdobędę ją. To tylko kwestia czasu. W taki czy inny sposób zawsze zdobywam to, na czym mi zależy.

– Tak jak ja. Od tych dwojga i czworga pozostałych. Nikt z tej szóstki nie jest tym, kim się wydaje na pierwszy rzut oka. Jeśli zdecydujesz się zrobić to, o co cię poproszę, zdradzę ci, kim są, co posiadają. A zarówno oni, jak to, co posiadają, może stać się twoje. Mnie zależy wyłącznie na gwiazdach.

Busola. Pragnął mieć busolę, szczególnie po tym, jak nie udało mu się... Jej zdobyć.

A Nerezzie wyraźnie zależało na gwiazdach, czyli muszą dobić targu.

– Jeśli, jak mówisz, te trzy gwiazdy istnieją, są warte bez porównania więcej od sześciorga poszukiwaczy i tego, co posiadają.

– Dostaniesz nie tylko tę szóstkę strażników. Pieniądze są i dla ciebie, i dla mnie czymś prozaicznym, André, chociaż mogę dać ci ich więcej, niż kiedykolwiek będzie miał jakikolwiek człowiek. Możesz otrzymać większe bogactwo, ale sądzę, że wybierzesz coś innego.

– Co jeszcze chcesz mi zaproponować?

Nerezza uniosła dłoń, w której spoczywała przezroczysta szklana kula.

– Czarodziejskie sztuczki?

– Sam się przekonaj. – Jej szept sprawił, że zrobiło mu się zimno. – Spójrz w Kulę Wszystkiego i popatrz.

– Coś jest w tym winie – mruknął, kiedy płyn w kieliszku zmętniał i zaczął się burzyć.

– Naturalnie. Żebyś zapomniał wszystko, co teraz zobaczysz, gdybyś jednak postanowił mi odmówić. – I, pomyślała, aby stał się podatny na jej sugestie, tak jak jego służący.

Jeśli ją rozczaruje, po powrocie do domu weźmie broń, którą nosi w kaburze pod pachą, włoży sobie lufę w usta i pociągnie za spust.

Gdyby jej odmówił, stałby się dla niej bezużyteczny.

– Sam się przekonaj – powtórzyła. – Popatrz na szóstkę strażników gwiazd, wrogów Nerezzы. Przyjrzyj im się i zobacz, kim są.

Dostrzegł Riley, stojącą w blasku księżyca w pełni, widział, jak doktor Gwin przemienia się w wilka, który uniół łeb do

góry i zawył, a potem zniknął w mroku.

Ujrzał, jak Sawyer, trzymając w rękach busolę, znika, by pojawić się w zupełnie innym miejscu.

Dostrzegł mężczyznę, dzierżącego w dłoniach pioruny, oraz kobietę, opowiadającą to, co się dopiero wydarzy. I jeszcze jednego mężczyznę, który został przebity mieczem, a po chwili wstał jak gdyby nigdy nic.

A także niezwykle piękną kobietę, która zanurkowała w morzu i wynurzyła się z niego z ogonem połyskującym jak drogie kamienie.

– Widzisz, kim są naprawdę – przemówiła cicho Nerezza, obserwując oszołomionego Malmona. – To, co mają, wszyscy razem i każdy z osobna, może stać się twoje. Będiesz mógł z tego korzystać według własnej woli. Pomyśl, jakie to ekscytujące polować na wilczycę. Jest członkinią stada, co oznacza więcej polowań. Pomyśl o posiadaniu syreny. Busoli. Wykorzystywaniu czarnoksiężnika i jasnowidzki do swoich celów. Możesz ich również zabić, jeśli zechcesz. Pomyśl, jakie to byłoby ekscytujące zgładzić tak niezwykle istoty. Wybór należy do ciebie. Możesz z nich uczynić swoich niewolników albo odebrać im życie. A nieśmiertelność?

Uśmiechnęła się, kiedy znów na nią spojrział, i dostrzegła na jego twarzy to, co wiedziała, że zobaczy. Żądę życia.

- Możesz ją mieć.
- Nieśmiertelność?
- Mogę cię nią obdarzyć, jeśli się zdecydujesz mi pomóc.
- Jak możesz mnie obdarzyć nieśmiertelnością?
- Jestem Nerezza.
- Nazwano cię tak na cześć bogini, która przeklęła trzy gwiazdy.

Wstała i podniosła ręce. Płomienie świec przemieniły się

w ścianę ognia. Jej głos był niczym grzmot, który powalił Malmona na kolana.

– Jestem Nerezza. Bogini ciemności.

Dziwny ptak wydał niemal ludzki krzyk, a potem zanurkował. Malmon poczuł krótkie ukłucie w szyję, lecz z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Dygotał z przerażenia, z pożądania.

– Jeśli mi odmówisz i odejdiesz, już nigdy więcej nie zobaczysz tych cudów. Jeśli zgodzisz się wykonać zadanie, które ci powierzę, możesz wybrać, co chcesz dostać w zamian za to. Bogactwo? Władzę? Nieśmiertelność?

– Wieczne życie! Chcę być nieśmiertelny.

– Daj mi gwiazdy, a staniesz się nieśmiertelny.

Ściana ognia zniknęła i znów widać było jedynie płomienie świec. Nerezza usiadła, wyjęła papier i złote pióro.

– Zawrzyjmy umowę.

Ręce mu się trzęsły – ze strachu, z podniecenia. Już zapomniał, jak to jest czuć tak wielkie emocje. Żeby się uspokoić, dopił trunek, a potem wziął od niej pióro.

– Została spisana po łacinie.

– Tak. Martwy język, który jest nieśmiertelny.

Znał łacinę równie dobrze jak grekę, język arabski i aramejski. Ale serce mu waliło jak młotem, kiedy tłumaczył umowę. Chciał mieć więcej czasu. Żeby się zastanowić, zapanować nad nerwami.

Nerezza podniosła się, przesunęła dłońmi po sukni i tkanina zniknęła. Bogini stanęła przed nim naga, potężna, wspaniała.

Zawładnęło nim takie pożądanie, że zapomniał o nerwach.

– Po podpisaniu umowy przypieczętujemy ją miłosnym aktem. Zbyt dużo czasu minęło, odkąd byłam w łóżku z mężczyzną. Z mężczyzną godnym mnie.

Mógł posiąść boginię, zyskać nieśmiertelność, zdobyć każdą z tych mocy, jakie widział w szklanej kuli.

Podpisał się, a ona napisała swoje imię. Widział, jak ich podpisy stały się czerwone jak krew i wypaliły pergamin.

Wtedy ujęła jego dłoń.

– Chodź ze mną, będziemy robić wszystko, co może robić kobieta z mężczyzną, aż nastanie świt.

Zaspokoila z nim swoje żądze, nasyciła wielki głód, a Malmon okazał się godnym jej kochankiem. Ponieważ sprawił jej przyjemność w łóżku, wiedziała, że jeszcze go wykorzysta w tym celu.

Kiedy usnął, leżała, uśmiechając się w ciemnościach.

Uważała samce za najprymitywniejsze istoty, bez względu na to, jaki świat zamieszkują, bez względu na to, jaki mają charakter, bez względu na to, jakiego gatunku są przedstawicielami. Zuchwalej niż kobiety przystępowali do działania, byli bardziej od nich bezwzględni, szybsi od nich, ale to kobiety są sprytniejsze i bardziej podstępne.

A samce? Zawsze kierują się chucią. Perspektywa uprawiania seksu, sam akt, pożądanie.

Wystarczyło, że mu zaproponowała swoje ciało w chwili, kiedy się zawahał, a własną krwią podpisał umowę. Ten podpis go teraz wiązał.

Od tej chwili należał do niej. A kiedy jej pomoże zdobyć gwiazdy i kiedy ona, Nerezza, obdarzy go nieśmiertelnością, jak tego sobie zażyczył, będzie do niej należał – jak chciała – przez całą wieczność.

*

Annika nie mogła spać, zeszła więc na dół. Zobaczyła światło pod drzwiami do pokoju, w którym spał Sawyer,

i zapragnęła do niego wejść. Żeby usiąść i z nim porozmawiać, a jeszcze lepiej – położyć się z nim w ciepłej pościeli.

Ale wiedziała, że kiedy drzwi są zamknięte, ci, którzy przebywają w środku, zwykle chcą być sami.

Wyślizgnęła się na dwór. Stała, spoglądając na kwiaty, na stromą drogę, po której dziś rano tamta kobieta pchała wózek z dzieckiem, i na morze.

Tu i ówdzie na zboczu, a także wzdłuż brzegu migotały w ciemnościach światełka. Słabo, bardzo słabo słyszała muzykę i ciekawa była, czy ktoś tańczy.

W górze, nad morzem koloru indygo, ubywało księżyc. Kiedy była dzieckiem, matka opowiadała jej, jak niebiańskie duszki podjadają światło księżyca, aż się nasycą, a potem zwracają jego blask z oddechem. I stąd się biorą kolejne fazy księżyca.

Śliczna bajeczka dla dzieci, pomyślała teraz Annika, żeby się nie bały. Wspomniała o swoich bliskich: czy wszyscy śpią? Wiedziała, że byli dumni, kiedy właśnie ją wybrano, by szukała gwiazd. Wierzyli w nią, ufali, że jej się uda.

Więc nie mogła ich zawieść i ich nie zawiedzie.

Matka zrozumie jej miłość, marzenia, tęsknoty i pocieszy ją, kiedy Annika wróci do domu. Ale Annika obiecała sobie, że nie będzie długo płakała. Zrobi to, co do niej należy, ocali gwiazdy, dostarczy je na Szklaną Wyspę. I spędzi ten czas ze swoimi przyjaciółmi, którzy stali się jej rodziną w tym świecie.

Pozostaną jej wspomnienia o nich, o Sawyerze, który jest i będzie jej jedyną miłością.

Ale mogła marzyć – marzenia, które nikogo nie krzywdzą, nigdy nie są złe. Więc wybrała sobie najjaśniejszą gwiazdę i wypowiedziała życzenie.

Nim spełni swój obowiązek, zanim na zawsze wróci do

morza, pozna miłość Sawyera, a on pozna jej miłość. I obojgu ta miłość przyniesie szczęście.

Życzenie zagnieździło się w jej sercu i sprawiło ulgę. Wtedy usłyszała westchnienia. Odległe jak muzyka. Właściwie niewiele więcej niż powiew powietrza, jednak aż przebiegły ją ciarki.

Zrobiła krok przed siebie, jakby chciała iść w stronę tych westchnień. I usłyszała inny odgłos.

Kroki i jakiś szelest w mroku. Odwróciła się gwałtownie w kierunku, skąd dolatywały, przygotowując się do walki.

– Uspokój się, moja śliczna. To ja, Doyle.

– Och. – Wyprostowała się, rozluźniając dłonie zaciśnięte w pięści. – Myślałam, że śpisz.

– Robię ostatni obchód wokół domu.

Usłyszała ostry szcęk miecza wsuwanego do pochwy, a potem Doyle wyłonił się z mroku.

– Nie możesz spać? – spytał, wchodząc po stopniach.

– Nie. Słyszałeś westchnienia?

– Nie. – Uważnie przyjrzał się jej twarzy. – Kiedy?

– Przed chwilą. Jakby wiatr poruszał liśćmi, lecz to nie było to. Dobiegały z wody, ale... Sama nie wiem.

– Wszystko ma jakieś znaczenie. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Jestem pewien, że znów je usłyszysz.

Uniósł wzrok, gdyż na górze otworzyły się drzwi. Ona też spojrzała w górę. Usłyszeli głos Sashy.

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Zaniepokojona Annika zrobiła kilka kroków i zobaczyła Sashę opartą o balustradę tarasu. Bran położył dłonie na jej ramionach.

– Sasho, jesteś chora? – spytała.

– Nie. Nie jestem chora.

– Miała wizję – wyjaśnił Bran. – Nieprzyjemny sen. Wszyscy powinni go poznać. Ponieważ większość z nas nie śpi, zbudź pozostałych. Zejdziemy na dół, kiedy Sasha nieco się uspokoi.

– Pójdę po Sawyera.

Wbiegła do środka i skierowała się prosto do drzwi jego sypialni. Tak się spieszyła, że zapomniała zapukać, i wpadła do pokoju.

Sawyer siedział pośrodku łóżka ze skrzyżowanymi nogami, otoczony rozpostartymi mapami i książkami, trzymając busolę w ręku.

– Co się stało? – Błyskawicznie zeskoczył z łóżka i chwycił broń, leżącą na stole. – Nerezza?

– Nie, nie. Sasha. Coś jej się przyśniło. Bran mówi, że powinniśmy poznać jej sen.

– Chryste. – Wolną ręką przetarł twarz i ostrożnie odłożył broń. – Dobrze.

– Pływałeś? Popływałabym z tobą.

– Czy pływałem? Nie, pracowałem nad czymś.

– To dlaczego masz na sobie strój kąpielowy?

Zmieszany spojrzął na swoje bokserki.

– To nie strój kąpielowy. Daj mi chwilkę, zaraz przyjdę.

Ach, pamiętasz, jak się robi herbatę?

– W słoju na słońcu? Przecież jest noc.

– Nie, gorącą herbatę.

– Tak! Z wody zagotowanej w czajniku.

– Może zaparzysz herbatę? Jestem pewien, że Sasha chętnie się napije.

– Już idę do kuchni.

Wybiegła, zostawiając drzwi otwarte. Sawyer zamknął je z głębokim westchnieniem. Najpierw serce podeszło mu do

gardła, kiedy Annika wpadła do niego tak niespodziewanie, aż pomyślał, że zaatakowała ich Nerezza ze swoimi diabelskimi psami.

A potem sprawiła, że serce w nim zamarło, kiedy tak stała w świetle księżycy w przezroczystej, białej koszuli.

Powinien powiedzieć, żeby włożyła coś innego, pomyślał, sięgając po dzinsy. Cztery, pięć warstw czegoś innego. Ale obawiał się, że bez względu na to, co Annika będzie miała na sobie, nie przestanie na niego działać.

Teraz już za późno, doszedł do wniosku. Włożył koszulę i poszedł do kuchni, by się upewnić, że Annika nie wywoła pożaru, robiąc herbatę.

Wszystko było pod kontrolą. Doyle opierał się o koniec stołu, przyglądając się dziewczynie.

Sawyera irytowało to, jak Doyle na nią patrzył.

Był zły, że w taki sposób oderwano go od pracy, szczególnie że uznał, iż wystarczy na dziś, i postanowił iść spać. Teraz odbędą kolejną naradę, a Annika będzie się krzątała w tym białym stroju, który ukazywał każdy szczegół jej figury.

Weszła Riley, wyglądająca na jeszcze bardziej zirytowaną od niego. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu sprawiło to, że Sawyer się uspokoił.

– Spałam dokładnie trzy minuty, kiedy Czarny Rycerz zapukał w moje drzwi. Gdzie kawa?

– Robię herbatę – powiedziała Annika, jak zwykle radosna.

– Herbata jest dobra dla chorych i starców. Czarna kawa albo alkohol są odpowiednie na spotkania po północy.

– Ja też napiłbym się kawy – powiedział Doyle.

– Domyślam się, że oboje nie chcecie usnąć po tym spotkaniu.

Riley rzuciła spojrzenie Sawyerowi i sięgnęła po dwa

kubki.

– Jeśli kawa nie pozwala ci usnąć, nie wiesz, jak spać.

Przestała się złościć, kiedy weszła Sasha z Branem.

– Ej, dobrze się czujesz?

– Tak, tak. Przepraszam, że wszystkich wyciągnęłam z łóżek, ale uznałam... Uznaliśmy, że to ważne.

– Tylko Riley spała. – Annika ostrożnie wlała wrzątek do imbryka. – Sawyer pracował, a ja z Doyle'em byliśmy na dworze.

– Ty z Doyle'em? Co tam robiliście? – spytał Sawyer, nim zdołał się powstrzymać.

– Rozmawialiśmy – rzucił od niechcienia Doyle, a potem odsunął krzesło od stołu. – Powinnaś usiąść – zwrócił się do Sashy.

– Chyba usiądę, dziękuję. To był nieprzyjemny sen.

– Jeśli ci się przyśniło, że znów pływałaś bez butli, uwiążę cię. – Riley podeszła do stołu, postawiła kubek przed Doyle'em i usiadła obok ze swoją kawą.

– To było coś zupełnie innego.

Annika przyniosła filiżanki, imbryk, małe sitko na fusy.

– Musi... Nie wyciągnąć?

– Naciągnąć – odpowiedział jej Sawyer.

– Naciągnąć. Wtedy wam naleję.

– Dziękuję, Anni. No więc... – Sasha wzięła głęboki oddech. – Przyśnił mi się pokój oświetlony setkami świec. Meble wyglądały na drogie europejskie antyki. Z wyjątkiem krzesła Nerezzy, przypominającego tron, na którym widziałam ją kiedyś w jaskini.

– Ale to nie była jaskinia – powiedziała Riley.

– Nie. Nie, jestem pewna, że to nie była jaskinia. Były okna, bardzo wysokie, przez które widziałam coś jakby ogród

pogrążony w mroku. I drzewa. Nerezza siedziała na tym krześle, a dziwny czarny ptak przycupnął na podłokietniku. Nie przypominał stworów, które nas zaatakowały. Był mniejszy, ale miał w sobie coś groźnego. Oczy bardziej jak u jaszczurki niż u ptaka. I zobaczyłam tam mężczyznę w wieku trzydziestu, czterdziestu lat. Chyba. Był przystojny, w ciemnym garniturze.

Urwała i odgarnęła włosy, potargane we śnie.

– Nerezza wstała, naląła czegoś do kieliszków na wino, ale to nie było wino. Nawet we śnie czułam zapach krwi, dymu i czegoś przesłodzonego. A on to wypił.

Wzdrygnęła się. Annika natychmiast zerwała się z miejsca i naląła jej herbaty przez małe siteczko.

– Powinnaś się napić herbaty.

– Wciąż mi zimno. Wciąż czuję zapach tego, co mu dała. – Sasha z wdzięcznością wzięła filiżankę, ogrzała dłonie. – Nie słyszałam, o czym rozmawiali. Przypominało to brzęczenie owadów. Ale pokazała mu Kulę Wszystkiego i zobaczyłam w niej nas sześcioro tak wyraźnie, jak widzę was teraz. Riley, przemieniającą się w wilka podczas pełni księżyca, Annikę z rybim ogonem, lśniącym w słońcu, Brana z błyskawicami w dłoniach, Doyle’a wstającego z martwych, Sawyera z busołą. I siebie, jak lunatykowałam. Nerezza wie to wszystko, a teraz on też. Poczułam strach, przypominał dłoń zaciskającą się na mojej szyi. Rozgorzały wokół nich płomień. Widziałam ich przez ogień pozbawiony żaru. Płonął zimno. Chciałam się stamtąd wydostać, uciec, ale nie mogłam. Ptak zaskrzeczał i do nich podfrunął. Drasnął dziobem mężczyznę w szyję.

Sasha podniosła dłonie i przesunęła palcami po swojej szyi.

– Ten nawet nie mrugnął, tylko gapił się na Nerezze. Czułam jego pożądanie, jego chciwość. Nawet kiedy wzięła węża, srebrnego węża, i przyłożyła go do rany, nie poruszył się.

– Stał jak urzeczony – powiedział Bran.

– Tak to wyglądało. Gad wypił krew. Syczał, wijąc się wokół jej palca, i pił krew. Mężczyzna wziął od niej węża, posłużył się nim jak piórem, przyciskając jego głowę i zęby jadowe do czegoś w rodzaju pergaminu.

Żeby się uspokoić, wypła trochę herbaty.

– Wtedy ona wstała i suknia z niej opadła. Zawładnęła nim nienasycona żądza. Wiem, że coś podpisał. Nie widziałam co. Jego podpis wypalił pergamin, spłynął krwią, buchnął dymem. Krew stała się czarna jak dym, a dym czerwony jak krew. Potem...

Na chwilę Sasha zamknęła oczy.

– Potem dym zwinął się jak wąż i wcisnął w skaleczenie na szyi tego człowieka. Wtedy on krzyknął przeraźliwie, jego ciałem wstrząsnęły silne konwulsje, a pokój tak gwałtownie się zatrzęsł, że upadłam. Ale on siedział jak gdyby nigdy nic. Nachyliła się do niego – ciągnęła – i zlizwała krew z jego szyi. Rana się zasklepiła, została tylko szrama. A to, co w niego wniknęło, pozostało w środku. Ma tutaj piętno. – Położyła dłoń na sercu. – Ciemnoczerwone piętno. W kształcie nietoperza z głową węża. Przysięgam, że ten kształt się poruszył, kiedy wyprowadzała mężczyznę z pokoju, i rozpostarł skrzydła. Ptak przeleciał nade mną, wyskrzeczwał moje imię, zanurkował. Wtedy się obudziłam.

Riley wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć dłoń Sashy.

– Uważam, że powinnaś się napić czegoś mocniejszego niż herbata.

– Nie, herbata mi pomaga. Nerezza nie wiedziała, że wszystko widzę, jestem tego pewna. Była tak skupiona na owym mężczyźnie, na tym, czego od niego chciała, na tym, co zamierzała z nim zrobić, że w ogóle nie wyczuła mojej

obecności. A on był absolutnie zniewolony. Dosłownie.

– Dlaczego mężczyzna? – zdziwił się Sawyer. – Dlaczego zwykły człowiek?

Sasha znów się wzdrygnęła.

– Nie sędzę, że kiedy z nim skończyła, nadal jest zwykłym człowiekiem.

– No właśnie. – Sawyer skinął głową. – Najwyraźniej zawarli jakiś pakt. Cyrograf?

– Pokazała mu, kim jesteśmy – powiedział Doyle. – Człowiek może jeździć po świecie niezauważony. Szpieg?

– Albo nowy rodzaj broni. – Bran przesunął palcami po ramieniu Sashy i dolał herbaty do jej filiżanki. – Jak przewidziała Sasha.

– Skrzywdziła go – mruknęła Annika. – Jeśli jest niewinny, musimy mu pomóc. Czy możesz znaleźć sposób, żeby cofnąć to, co mu zrobiła?

– Nie wiem – powiedział Bran. – Nie mam pewności, czym się posłużyła.

– Po pierwsze, musimy spróbować ustalić, kim jest ten mężczyzna. Rozpoznasz go, jak go znów zobaczysz? – spytał Sawyer Saszę.

– Z całą pewnością.

– Potrafisz go narysować? – zapytała Riley. – Jeśli uda ci się sporządzić jego portret, mogę pociągnąć za sznurki. Znam parę osób, które mają dostęp do programu identyfikacji na podstawie rysów twarzy. Może dopisze nam szczęście.

– Mogę narysować jego, ptaka, pokój, wszystko. Zapewniam was, wryło mi się to w pamięć.

– Przyniosę twój szkicownik.

Sawyer wstał, ale Bran tylko pstryknął palcami i na stole pojawiły się szkicownik Sashy i ołówki.

- Tak jest szybciej.
- Racja. – Sawyer usiadł z powrotem.
- Wyglądał na człowieka sukcesu, obytego w świecie. –

Sasha, teraz trochę spokojniejsza, zaczęła szkicować. –

„Niewinny” nie jest pierwszym słowem, które przychodzi mi na myśl, chociaż Annika ma rację. Wzrost około metra osiemdziesięciu, wysportowany. Nie tak jak Doyle, ale sprawny fizycznie. Jeszcze zanim się napił, czułam, że jest przebiegły, wyrachowany, bezwzględny.

Wydatne kości policzkowe, prosta zuchwa, wąski nos, wyraziste usta. Gęste, falujące włosy.

Jeszcze zanim skończyła, Riley uniosła wzrok znad szkicu i spojrzała na Sawyera. Zorientowała się, że też go rozpoznał.

– Pieprzony Malmon – powiedziała.

– Pieprzony André Malmon. Trudno go uznać za niewiniątko. – Sawyer wstał.

Aż za dobrze pamiętał, co się wydarzyło w Maroku. Gdyby nie był wystarczająco szybki, już by nie żył, miałby podcięte gardło od ucha do ucha.

– Jak, u diabła, go znalazła? Jak znalazła Malmona?

Chociaż Riley wzruszyła ramionami, jej spojrzenie było twarde.

– Ciągnie swój do swego.

– Jesteście pewni? – spytał Doyle.

– Absolutnie. Nie chcę kawy. Sawyer, przynieś dla nas piwo. Malmon spiknął się z królową ciemności. A więc wykuła oręż, zgodnie z przepowiednią.

– Bez względu na to, co mu zrobiła, nie wydaje mi się, że może być gorszy, niż był. – Sawyer postawił na stole kilka piw.

– Ale był istotą ludz... – zaczęła Annika.

– To zależy od definicji. – Riley wzięła piwo. – Jest

zimnokrwisty jak wąż, zabija dla rozrywki i zysku, kradnie, żeby kraść. I poluje na wszystko. Nie wyłączając ludzi.

– Myślałem, że to tylko takie ludzkie gadanie.

Riley pokręciła głową, patrząc na Sawyera.

– Nie łudź się. Co trzy lata organizuje turniej. Swoją własną Niebezpieczną Grę. Ludzie wystarczająco okrutni, wystarczająco znudzeni, wystarczająco bogaci płacą mu pięć milionów, żeby przez tydzień polować na należącej do niego wyspie u wybrzeży Afryki. Kilkanaście osób występuje jako zwierzyna. Pod koniec tygodnia ten, który ma na swoim koncie najwięcej ofiar, dostaje puchar. Cholerny puchar.

– Ależ to... nieludzkie.

– Masz rację. – Riley uniosła piwo, patrząc na Annikę. – A więc nawet nie próbujmy mu pomóc wykręcić się od umowy. Zapoluje na nas, a jest inteligentny i wie, jak się do tego zabrać. Nie pojawi się sam.

– Ma własną ekipę sługusów – potwierdził Sawyer. – Takich, którzy dla pieniędzy wyprują wnętrzości dziecku. Przepraszam – zreflektował się, kiedy Annika wydała stłumiony okrzyk przerażenia. – Wszyscy musimy wiedzieć, co nas czeka.

– Ma swoich najemników, ale nas nie pokona. – Doyle ostatecznie zdecydował się na piwo. – Daliśmy sobie radę z tym, co na nas zesłała na Korfu. Damy sobie radę i teraz.

– Ale... – Sasha odłożyła ołówek i znów go wzięła. – Teraz będzie inaczej, prawda? Zabijaliśmy potwory, istoty, które stworzyła, coś sztucznego. Teraz mówimy o ludziach.

– Musisz przestać rozumować w ten sposób. Wróg to wróg.

– Doyle ma rację. – Bran położył rękę na dłoni Sashy. – Nie mamy wyboru. Wie, kim są Riley i Annika. Odnoszę wrażenie, że ich nie zabije, a przynajmniej nie od razu.

– Uwięziłby mnie i sprzedał mnie temu, kto mu najwięcej

zapłaci. – Riley pociągnęła długi łyk piwa. –
Najprawdopodobniej to samo zrobiłby z Doyle'em. Pomyślcie
tylko, ile będzie miał zabawy, torturując kogoś, kto nie może
umrzeć. To marzenie każdego sadysty.

– Nie rozumiem – odezwała się Annika, ale Sasha wstała.

– Mroczne wezwało mroczne. Obietnice dane, przyjęte,
podpisane krwią. Dzięki temu, jakim go uczyniła, oboje więcej
zyskają. Stworzyła go na nowo, stworzyła człowieka-bestię.
Na początku polowania i na jego końcu jest ludzka krew.
Zaczarowany napój, zaczarowany ogień. A gwiazda czeka, żeby
zapłonąć w dłoni czystej istoty. Czeka nas bitwa i cierpienie.
Odwagi, synowie i córki, chociaż zaatakuje nas wąż. Musimy
zaryzykować wszystko dla wszystkiego i zwyciężyć.

Usiadła z powrotem i nabrała tchu.

– Rety.

– No właśnie. Napijesz się teraz czegoś mocniejszego? –
spytała ją Riley.

– Nie, to było wystarczająco mocne.

– Wygląda na to, że jasnowidzka przemówiła. – Riley znów
wzięła do ręki swoje piwo. – Szykujcie się. Bran sprokuruje dla
nas ogień i znów przypieczemy tyłek Nerezzy, a przy okazji
temu łotrowi Malmonowi.

– W takim razie proponuję, żeby wszyscy położyli się spać.

– Doyle wstał. – O świcie zaczynamy treningi. Może mu zająć
kilka dni skompletowanie ekipy, dotarcie tutaj i zaatakowanie
nas. Lepiej, jak będziemy na to przygotowani.

ROZDZIAŁ 5

Annice nie podobało się nowe szkolenie, bo było w nim pełno brutalności. Musiała ćwiczyć z bronią palną, wymierzać ciosy, powalać przeciwnika na ziemię, dźgać nożem.

Chciała powiedzieć „nie”, jak w przypadku strzelania z broni palnej, oświadczyć, że nie będzie tak walczyła. Wiedziała jednak, że to konieczne. Tym razem Bran nie mógł dla niej stworzyć żadnego magicznego oręża.

Z niechęcią patrzyła, jak Doyle podcina nogi Sashy, żeby upadła na ziemię. Albo jak Riley z całych sił kopie Brana w brzuch. Jej przyjaciele rzucali się na siebie z nożami i chociaż Bran je zaczarował, żeby nie zrobili sobie krzywdy, i tak czuła ból w środku.

Żeby unikać walki wręcz, tańczyła, robiła przewroty, schodziła z drogi, byle tylko nie atakować. Kiedy nie mogła się wykręcić od natarcia, powstrzymywała się, w obawie, że może skrzywdzić tych, których kocha.

– No dalej, Anniko. Przecież jesteś szybsza. – Doyle, zaparłszy się mocno nogami, postukał pięścią w swój twardy tors. – Atakuj mnie.

Mając nadzieję, że go usatysfakcjonuje, ruszyła przed siebie, zrobiła przerzut, chciała przekoziółkować, ale złapał ją za nogę i wykorzystał jej rozpęd, żeby ją odepchnąć. Ledwo zdołała odzyskać równowagę i wylądować na nogach.

– Ej, nie tak ostro. – Sawyer przerwał sparing z Riley i za troskę o Annikę zainkasował od swej przeciwniczki cios w brzuch. – Ej, ty też.

– Stuknięcie miłosne – oświadczyła.

– Dobrze, że nie jesteśmy w sobie zakochani. – Zwrócił się w stronę Doyle’a. – Trochę przystopuj.

– Jak przystopujemy, to możemy oberwać. Cały sęk w tym, że ona ciągle się powstrzymuje. Nie walczysz z całą bezwzględnością, moja śliczna. Taka jest prawda.

Podniosła ręce do góry, patrząc na niego błagalnie.

– Nie chcę zrobić krzywdy swoim przyjaciołom.

– Właśnie taką postawą doprowadzisz do tego, że twoi przyjaciele ucierpią. Chodź no tu – mruknął do Sawyera. Błyskawicznie, zręcznie go złapał i przycisnął mu nóż do szyi. – Co zrobisz, żeby mnie powstrzymać przed podejrzeniem mu gardła?

– Nie zrobisz mu krzywdy. – Zupełnie jej się nie podobało to, co robił. – Bran zaczarował nóż.

– Mam cię, przyjacielu.

Doyle, wcale nie rozbawiony, rzucił nóż w trawę, tak że czubek ostrza wbił się w ziemię. A w następnej chwili złapał Sawyera za gardło.

– Ej!

– Nie wypadaj z roli.

– Mam nie wypa... Kurde – udało mu się wysapać, bo Doyle zaczął go dusić.

– A co, gdybym skrzył mu kark? – Doyle napiął mięśnie ramion, mocniej zaciskając dłonie na szyi Sawyera. – Odpowiedni chwyt, trochę siły i koniec. Szybko i cicho. Co wtedy zrobisz?

– Nie skrzywdzisz go.

– Trochę mocniej zacisnę ręce na jego szyi.

Kiedy Sawyer zaczął chrapliwie oddychać i próbował się wyrwać, Annika zrobiła wielkie oczy.

– Przestań.

– Powstrzymaj mnie. W każdej chwili może umrzeć.

– Powiedziałam „przestań”! – Annika uniosła pięść, zamachnęła się i uderzyła w rękę, którą tamten dusił Sawyera. Rzuciła się na Doyle’a na chwilę przedtem, nim puścił Sawyera.

Ten kilka razy odkaszlnął i pochylił się, opierając dłonie na udach.

– Nic ci się nie stało, bo nie jesteś złym człowiekiem.

– Nie rozśmieszaj mnie – powiedział jej Doyle. – Ale gdybym był złym człowiekiem, znokautowałabyś mnie. Tak to należy robić. Wszystko w porządku, mały?

Sawyer jeszcze raz wziął oddech i skinął dłonią. A potem się wyprostował i z całej siły wbił Doyle’owi łokieć w brzuch.

Teraz to jemu zabrakło tchu.

– Dobry ruch.

– Zasłużyłeś sobie na to, staruszk.

– Sprawiamy sobie ból. – Kiedy w oczach Anniki pojawiły się łzy, Doyle się cofnął.

– Jest twoja.

– No dobrze, posłuchaj. – Sawyer objął Annikę ramieniem i ją obrócił. – Chodźmy się przejść.

– Doyle sprawił ból tobie, ty sprawiłeś ból jemu. Sasha powiedziała, że Riley wypruwa z niej żyły.

Nie pora teraz, żeby się śmiać, upomniał się w duchu Sawyer.

– To takie wyrażenie. Ale owszem, sprawimy sobie trochę bólu, będziemy mieli kilka siniaków i zadrapań. Ucierpi też trochę nasza duma. Ale, Anni, ci, co nas zaatakują, nie będą walczyli nożami, które nie kaleczą, nie będą markowali ciosów. Mogą być gorsi od tych poprzednio nasłanych na nas przez Nerezę, bo będą ludźmi. Potrafią myśleć i planować, a nie tylko działać. I zabiją mnie, bo nie jestem nieśmiertelny. Nie

przedstawiam sobą żadnej wartości.

– Nieprawda.

– Dla nich nie. Sasha prawdopodobnie też nie. Brana również zabiją, jeśli im się to uda. A ciebie, Doyle'a i Riley uwiężą. To jeszcze gorsze. To, co z wami zrobią, będzie gorsze od śmierci.

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Zabiją cię?

– Będą próbowali.

– I Saszę?

– Najprawdopodobniej też. Zabiją albo uwiężą, a to dla nas żadna różnica. Musimy przeżyć.

– To nasz obowiązek.

– No właśnie. Musimy się nawzajem chronić. To coś więcej niż obowiązek. Dlatego teraz godzę się na guzy i siniaki. Doyle jest bezwzględny, ale ma rację.

– Chcesz zabijać ludzi? Odbierać im życie?

– Skądże znowu. Jednak żeby uratować ciebie, nas, siebie, gwiazdy, nie cofnę się przed niczym.

– W takim razie mogę sprawiać ci ból.

Roześmiał się i ujął twarz Anniki w obie dłonie, przycisnął usta do jej czoła.

Przyłgnęła do niego, niemal wtuliła się w jego ramiona, spowijając go swoim zapachem – zarazem słodkim i tajemniczym. Wystarczyło, by lekko się przesunął, zmienił kąt nachylenia głowy, żeby ich usta się zetknęły.

Lecz ten drobny ruch zmieniłby wszystko.

– No dobrze. A więc... – Pomasował krótko jej ramiona, a potem się odsunął. Starał się nie patrzeć zbyt długo w te rozmarzone oczy koloru morskiej zieleni. – Przekonajmy się,

czy potrafisz mi sprawić ból, nim Doyle uzna, że pora na śniadanie.

*

Spędzili kolejny dzień na wodzie i pod wodą, lecz nie znaleźli niczego, co mogłoby ich naprowadzić na gwiazdę. Ale w drodze do domu kupili *gelato* i Annika uznała, że był to najwspanialszy moment dnia.

Kiedy wrócili, mężczyźni udali się do gaju. Annice to nie przeszkadzało. Wystawiła na słońce kolejny słój z herbatą. Riley jednak najwidoczniej trudno było zaakceptować te obrady w męskim gronie.

W pomarańczowych chucksach, koszulce ze zdjęciem grupy Grateful Dead na piersiach i w szerokich spodniach, stała, podparłszy się pod boki, i spoglądała podejrzliwie w kierunku gaju.

– Męskie rozmowy.
– Chyba poszli postrzelać do tarczy.
– Nie wydaje mi się. – Odwróciła się, gdyż z domu wyszła Sasha ze szkicownikiem i dużym dzbankiem musującego, różowego napoju w rękach.

– Przygotowałam napój owocowy z malin i cytryn z wodą sodową. Uważam, że jest całkiem smaczny.

– Zaraz ocenimy.
– Gdzie reszta? – spytała jasnowidzka, kiedy Riley nalewała sok do wysokiej szklanki z kostkami lodu.

– No właśnie. Wszyscy z kutasami poszli do gaju. Wyczuwam, że na zebranie w męskim gronie.

– Nie mam nic przeciwko temu. Jest mi gorąco, jestem zmęczona, chce mi się pić. – Lecz kiedy usiadła pod pergolą, spojrzała w stronę gaju, marszcząc czoło. – W jakim celu się

spotkali?

– Żeby omówić strategię. Jak chronić kobiety przed duetem Nerezza–Malmon.

– To obraźliwe.

– Otóż to. Całkiem dobra lemoniada.

– Bardzo mi smakuje – pochwaliła Annika, spróbowałszy napoju. – My możemy się spotkać w gronie kobiet. Też ich chronimy.

– Wiadomka.

– Co to znaczy?

– To samo, co „ma się rozumieć”.

– Śmieszny jest ten wasz język. – Ponieważ były w cieniu, Annika zdjęła okulary przeciwsłoneczne. – Uważam, że mężczyźni się martwią, bo nie chcę używać broni palnej, a Sasha powinna jeszcze ćwiczyć walkę.

– Gówno prawda. – Riley spojrzała gniewnie w stronę gaju. – Obie już udowodniłyście, na co was stać, i to nieraz.

– Zgadza się z tym – powiedziała Sasha – ale Annika też ma rację. Nie jestem tak szybka ani taka silna jak wy. Owszem, teraz jestem lepsza, a jeszcze się poprawię. A ty, Anniko, jesteś szybka i silna. A posługując się bransoletami, jesteś równie dobra, jeśli nie lepsza, od tych, którzy walczą bronią palną.

– Wiadomka. – Annika się uśmiechnęła, wymawiając nowo poznane słowo. – W wodzie jestem najlepsza i możemy to wykorzystać. Riley doskonale strzela z broni palnej i jest szybka, kiedy walczy. Sasha strzela z kuszy lepiej nawet od Doyle’a i widzi to, co powinniśmy wiedzieć. Wybrano nas, ponieważ jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, ze względu na to, co umiemy robić. I co zrobimy.

– Nie jesteśmy zespołem, jeśli podzieliliśmy się na dwa obozy – zwróciła jej uwagę Sasha. – Mężczyzn i kobiety.

– To naturalne, że mężczyźni troszczą się o kobiety ze swojej rodziny. Jesteśmy rodziną.

Riley zabębniła palcami w stół.

– Dalej, Anni, pomyśl logicznie.

– My też się martwimy – ciągnęła Annika. – Zrobiłabym wszystko, co tylko w mojej mocy, żeby chronić ich i was. Dlatego muszę wam sprawiać ból podczas treningów. Kiedy po raz pierwszy nas zaatakowano w morzu koło Korfu, nie byłam na to gotowa. Za bardzo się cieszyłam, że znowu jestem w wodzie. Ale od tamtej pory słucham, obserwuję. Chronię.

Sasha położyła rękę na dłoni Anniki.

– Uratowałaś mi życie.

– Podczas ostatniej bitwy poszłaś z Branem na wysoki brzeg, bo wiedziałaś, że będziesz mu potrzebna. Wszystkim nam byłaś potrzebna. A kiedy podczas pełni księżyca Riley musiała przemienić się w wilka, wróciła, żeby w jego postaci walczyć u naszego boku. Za jedyną broń mając kły i pazury. Mężczyźni doskonale o tym wiedzą, ale zawsze się martwią o swoje kobiety.

– Jesteś bardziej tolerancyjna ode mnie. – Riley wzruszyła ramionami. – Dam im przestrzeń, póki nie zechcą mieć jej za dużo.

– Nie zabraknie nam jej. Ty jesteś najmądrzejsza.

– Jak cię słucham, Anni, zaczyna mi się poprawiać humor.

– Sawyer jest bardzo sprytny, a Doyle żyje już bardzo długo, ma ogromne doświadczenie. Bran jest inteligentny i zna się na czarach. Ale ty masz najtęższy umysł. Wyszukujesz różne informacje. Dokopujesz się do nich.

– Nie znalazłam jeszcze nic o westchnieniach i pieśniach, ale pracuję nad tym.

– Znajdziesz informacje albo Sashy wszystko się przyśni.

I będziemy wiedzieli. – Te słowa nie świadczyły o beztrosce ani naiwności Anniki, tylko o wierze w możliwości przyjaciółek.

– Wiedza to moc i broń, a ty dostarczasz nam wiedzę.

Mężczyźni rozumieją to wszystko. A jednak... Sawyer bronił mnie, kiedy nie zgodziłam się uczyć, jak strzelać z broni palnej. Doyle nie próbował mnie do tego zmusić, a Bran zrobił dla mnie to.

Uniosła rękę, a miedziane bransolety błysnęły w promieniach słońca.

– Wiedział, że będę lepiej walczyła, będę silniejsza, kiedy to mam. Jak przemieniłaś się w wilka, Sawyer rozpalil ogień w deszczową pogodę. To przykłady dobroci i troski. Doyle podstawił Sashy nogę, żeby się przewróciła i znów wstała, lecz nie popchnął jej tak mocno, jak pchnął Riley. Bo Riley jest silniejsza.

– I bardziej wkurzona.

– Podczas walki?

Riley znów wzruszyła ramionami, ale jednocześnie się uśmiechnęła.

– Mogę być wkurzona, kiedy tylko zechcę. – Rozsiadła się, trzymając szklankę z napojem. – Nigdy nie sądziłam, że syrena mi wytłumaczy, jacy są mężczyźni.

– To źle?

– Nie. Podałaś wszystkie właściwe argumenty. Jak już powiedziałam, jesteś bardziej tolerancyjna, ale twojemu rozumowaniu nic nie mogę zarzucić. Szczególnie że mam najtęższy umysł.

– I może nie mam racji – odezwała się Sasha. – Może dobrze jest od czasu do czasu się rozdzielić. My oceniamy sytuację z perspektywy kobiet, oni – z perspektywy mężczyzn. A potem wspólnie to wykorzystujemy.

– Czy mogę zadać pytanie, dotyczące mężczyzn, ale które nie ma związku z walką?

– Naturalnie.

– Co zrobiłaś, żeby Bran cię pocałował pierwszy raz?

– Nic, po prostu stało się. Oboje byliśmy trochę rozgniewani.

– Czyli żeby Sawyer mnie pocałował, powinniśmy się na siebie pogniewać.

Kątem oka Sasha zobaczyła, jak Riley unosi brwi tak wysoko, że aż zniknęły pod jej długą grzywką.

– Niekoniecznie. Każdy jest inny. A ty czujesz coś do Sawyera.

– Na jego widok przepelniają mnie emocje.

– To zrób pierwszy krok – poradziła jej Riley. – Czy w twoim świecie kobiety nie mogą zrobić pierwszego kroku? Pocałować pierwsze? – dodała, żeby wszystko było jasne.

– Och. Byłoby głupotą nie móc pocałować mężczyzny, którego pragniesz, jeśli on nie ma nic przeciwko temu.

– O ile znam się na ludziach, Sawyer nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Ale nie mogę. Nie wolno mi pierwszej pocałować istoty zamieszkującej lądy. Musi mnie chcieć, pokazać, że mu na mnie zależy. Musi mnie wybrać.

– A to czemu?

– Syreny mają zdolność wabienia mężczyzn... Istot ludzkich. Uwodzą ich, więc mężczyźni nie mają wyboru. Dawno temu, ale również całkiem niedawno, niektóre syreny wabiły mężczyzn: żeglarzy, podróżników.

– Swoim śpiewem.

– Tak. Pieśń syreny jest piękna i potężna, jednak może być niebezpieczna dla człowieka, który ją usłyszy. Kiedy

otrzymujemy nogi, przysięgamy, że nie będziemy śpiewały naszych pieśni ani nigdy pierwsze nie pocałujemy mężczyzny. Przysięga to święta rzecz. Nie byłabym godna, żeby brać udział w tej wyprawie, gdybym złamała przysięgę i pierwsza pocałowała Sawyera. – Spojrzała w stronę gaju cytrynowego. – Ale bardzo chciałabym go pocałować.

– To komplikuje sprawę. – Riley spojrzała na Sashę. – Osobiście uważam, że Sawyer nie da rady zbyt długo się opierać.

– Według mnie powstrzymuje się, bo jest człowiekiem honoru. Nie chce cię wykorzystać, Anniko.

– Jak mógłby mnie wykorzystać? Gdybym nie chciała, żeby mnie pocałował, powiedziałabym „nie”.

– To nie zawsze jest takie proste w świecie... istot zamieszkujących lądy – powiedziała jej Sasha. – Nie trzeba być jasnowidzem, żeby wiedzieć, że bardzo chciałby cię pocałować.

– Naprawdę? – Oczy Anniki zaświeciły jak gwiazdy. Spojrzała na Riley. – Podzielasz zdanie Sashy?

– Wiadomka.

Annika się roześmiała i złożyła dłonie.

– Tak się cieszę, że z wami porozmawiałam. Dałyście mi nadzieję.

– Nie możesz go poprosić, żeby cię pocałował? – spytała Riley.

– Nie. To zabronione przed pierwszym pocałunkiem. Zanim sam dokona wyboru.

– A możesz go zapytać, dlaczego cię nie całuje?

Annika zaczęła coś mówić, a po chwili zmarszczyła czoło.

– Zapytać to coś zupełnie innego, niż poprosić o pocałunek. To... Rozmowa i szukanie odpowiedzi, więc właściwie czemu nie miałabym tego zrobić? Nikt mi nie mówił, że zabronione jest

spytanie istoty ludzkiej, dlaczego nie chce nas pocałować. Nie wolno nam tylko poprosić o pocałunek.

Znów się roześmiała i złapała Riley za rękę.

– To takie sprytne!

– Mam tęgi umysł i pewne doświadczenie z mężczyznami.

– Powinnam natychmiast iść i go zapytać.

– Nie sądzę. – Sasha wyciągnęła rękę i złączyła je z dłońmi Anniki i Riley. – Chyba najlepiej poczekać, jak będziecie tylko we dwoje. Sam na sam. Gdybyś go zapytała w obecności innych mężczyzn, poczułby się skrępowany.

– Och. Zrobię, jak mi radzicie. Bardzo mi pomogliście.

– Siła kobiet. Ale za to – ciągnęła Riley – powiesz nam, jak zareagował, kiedy go zapytałaś, dlaczego cię nie całuje.

– Dobrze porozmawiać z kobietami. Ale mężczyźni też z pewnością uważają, że dobrze porozmawiać z mężczyznami.

– Wygrałaś. A oto i nadchodzą.

Riley pomyślała, że Sasha miała rację. Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby się zorientować, że Sawyer coś czuje do syreny. Chociaż miał okulary przeciwsłoneczne, widać było, że od razu spojrzał na Annikę i patrzył na nią przez chwilę, a potem uśmiechnął się życzliwie i wolnym krokiem przeszedł przez trawnik do stołu.

– Wygląda wspaniale.

– W takim razie dobrze, że przygotowałam duży dzbanek i przyniosłam dość szklanek, żeby wystarczyło dla wszystkich. Zanim się dowiedziałam, że wy trzej mieliście naradę w gaju.

Bran stanął za krzesłem Sashy i przesunął dłonią po jej włosach.

– Rozważaliśmy, gdzie najlepiej rozmieścić ładunki świetlne, kiedy nabiorą odpowiedniej mocy. Pierwsza partia powinna być gotowa po zachodzie słońca.

Usiadł obok niej i wziął do ręki dzbanek.

– Co my tu mamy?

– Rodzaj lemoniady malinowej.

– Pójdę po piwo. – Zauważywszy błysk w oczach Sashy, Doyle się zawahał. – Albo może nie. Jesteś zła, Blondynko?

– Mogłabym być. I Riley by była. Ale na szczęście niezastąpiona Annika przedstawiła nam kilka istotnych faktów o samcach naszego gatunku i wielu innych oraz ich wrodzonych skłonnościach do chronienia swoich kobiet. Nawet kiedy kobiety im dorównują. I że mężczyźni czasami muszą lub chcą pobyc w męskim gronie. Gdyby nie wyjaśnienia Anniki, nie byłybyśmy tak życzliwie wobec was usposobione.

– Dziękuję, moja śliczna. – Doyle wlał do szklanki trochę gazowanego napoju.

– Powiedziałam to, co powiedziałam, bo uważam, że nas szanujecie. Gdybym jednak uznała, że tak nie jest, byłabym zła.

– Nie tylko szanujemy. Zdajemy się na was. I kochamy. – Bran uniósł dłoń Sashy do ust. Kiedy ją puścił, Sasha miała w niej różę żółtą jak słońce. Uśmiechnął się, słysząc głośne westchnienie Anniki. – A miłości towarzyszy niepokój.

– Nie widzę, żebyś nas całował po rękach, Irlandczyku. Roześmiał się, zwracając spojrzenie na Riley.

– Daj spokój.

– Może później.

– A na razie chyba wymyśliłem, jak urzeczywistnić sugestie Doyle'a, dotyczące broni. Ale przyda mi się przy tym twoja pomoc, *fáidh*.

– Nie musisz mnie dwa razy prosić.

– Kiedy będzie gotowa do prób, wszyscy będziecie mi potrzebni.

– Do czarów? – spytała Annika.

– Do czarów.

Pstryknął palcami i wyczarował różę różową jak cukierek i drugą, białą jak śnieg. Różową dał Annice, która aż się rozpromieniła na jej widok. A białą wręczył Riley.

– I kiedy chodziliśmy po gaju, zastanawiając się, gdzie rozmieścić bomby świetlne, Sawyer wpadł na pewien pomysł.

– To ty miewasz pomysły? – Riley uśmiechnęła się do niego z wyższością.

– Raz albo dwa razy do roku. Snujemy rozważania na temat obrony, ataku, strategii, utrzymania pozycji w razie ataku. Przypuszczam, że tym razem będziemy mieli również do czynienia z Malmonem i jego najemnikami. Czyli z ludźmi. Jako człowiek, gdybym chciał szturmować zamek, nie robiłbym tego z dołu, tylko... Mogę?

Sięgnął po szkicownik, a Sasha mu go podsunęła.

– Jesteśmy tutaj. Gaj jest tutaj, droga – tutaj – mówił, rysując plan. – Najbliżsi sąsiedzi tutaj i tutaj. To zły pomysł, żeby wysłać oddziały od strony drogi. Może kilka, dla odwrócenia uwagi, ale to strata ludzi i wysiłku. Naciągnęliby od strony flank, ale najwrażliwsza na atak jest strona zachodnia i ta, która wychodzi na wzgórze. Teren się wznosi, jest nierówny, stromy. Nie będą mogli iść szybko, ale...

– Broń dalekiego zasięgu – przerwała mu Riley. Skinął jej głową. Wstała, wyszła spod pergoli i spojrzała w górę. – Całkiem dobra osłona. W gaju będziemy osłonięci, w domu także do pewnego stopnia, ale dobry snajper – a Malmon zatrudnia najlepszych – może nas wystrzelać jak kaczki.

– Ale on nie chce naszej śmierci – odezwała się Sasha. – Albo przynajmniej nie nas wszystkich.

– Strzałki ze środkiem usypiającym. – Riley, trzymając ręce w kieszeniach, nie przestawała się rozglądać. – Wie, kim

jesteśmy, wie, że, tak czy inaczej, i tak nie zabije Doyle'a. A mnie i Annikę będzie chciał mieć żywe. Jesteśmy znacznie więcej dla niego warte żywe, trzymane w niewoli. Bran, Sasha... Może będzie na tyle zaintrygowany ich umiejętnościami, by pozostawić oboje przy życiu i uwięzić, ale Sawyer? Malmonowi zależy jedynie na busoli. A najłatwiej ją zdobędzie, posyłając właścicielowi kulkę w łeb.

– Nie mów tak – obruszyła się Annika.

– Wybacz. Ale już raz próbował zabić Sawyera. Spróbuje ponownie.

– Chociaż nic mu to nie da. Nawet jeśli mnie zabije, nie zdobędzie busoli. Nie można jej sobie tak po prostu wziąć – wyjaśnił Sawyer. – Trzeba ją otrzymać jako dar. W przeciwnym razie wróci do mojego dziadka.

– Hmm. – Riley podeszła do stołu. – Czy on o tym wie?

– Powinien wiedzieć. Ale w Maroku był na tyle wściekły, że nasłał na mnie zabójcę. Chociaż możliwe, że nie pokopał wystarczająco głęboko, by się dowiedzieć, jakie warunki trzeba spełnić.

– Tak, Malmon i jego napady wściekłości. Czyli jaki jest plan?

– Będziemy musieli udać się na zwiady po okolicy przed przybyciem Malmona. Domyślam się, że twoja znajoma nie skontaktowała się z tobą.

– Jeszcze nie, ale zrobi to – zapewniła Riley Sawyera.

– Doyle zna teren.

Uniosła brwi, patrząc na Doyle'a.

– Minęło kilkadziesiąt lat. Czy masz aż tak dobrą pamięć?

– Wystarczająco dobrą. I dlatego jutro, zamiast wypłynąć w morze, wybierzemy się w głąb wyspy. Nie zdołamy odnaleźć gwiazdy, jeśli zginiemy albo trafimy do niewoli.

– To nie ulega wątpliwości. Ale jak odbędziemy wędrówkę w głąb wyspy, a to oznacza raczej wspinaczkę niż marsz, i zorientujemy się, gdzie powinni się rozlokować, co wtedy?

– Urządzimy zasadzkę.

Riley wskazała palcem Sawyera.

– To rozumiem.

– Nie możemy skorzystać z bomb świetlnych – zwrócił im uwagę Bran. – Nie wolno nam ryzykować, że jakiś szukający przygód turysta lub mieszkaniec wyspy przypadkiem ją zdetonuje i się poparzy.

– Moje bransolety nie zrobią im krzywdy.

Bran skinął głową, patrząc na Annikę.

– No właśnie. Więc muszę zmajstrować coś podobnego, coś, co wyrządzi krzywdę tylko złym ludziom albo tym, którzy mają złe zamiary. Już nawet mam kilka pomysłów.

– W takim razie dziś wieczorem powinieneś być zwolniony z obowiązków domowych.

– Ja wyęcę Brana – zgłosiła się Annika.

– Dzięki. Będzie mi potrzebna pomoc Sashy, a zdaje się, że dziś wieczorem miała być szefem kuchni.

– Zastąpię ją. – Sawyer wzruszył ramionami. – Nic wielkiego.

– W takim razie możemy zaczynać.

– Pozostali trochę potrenują teraz w gaju – oświadczył Doyle, kiedy Bran i Sasha wstali.

– Obawiałam się, że to powiesz.

Doyle spojrzał na Sawyera.

– Godzinka, a potem piwo.

*

Chociaż Annika nie lubiła piwa, ćwiczyła przez godzinę.

Nie podobało jej się, że była posiniaczona, bo Doyle pokazywał jej, jak się bronić przed tym, co nazwał chwydami.

Ale przypomniał jej, że jeszcze mniej by się jej podobało, gdyby została uwięziona.

Lubiła sączyć wino i pomagać Sawyerowi przy kolacji, więc z przyjemnością napiła się wina i mu pomogła. Poprosił, żeby zrobiła coś, co nazwał *bruschetta* – musiała przekroić długi chleb na pół i go opiec, a on w tym czasie przyrządził kurczaka do dania, które nazwał *alfredo*.

– Pamiętasz, co znaczy „siekać”?

– Pokroić bardzo drobno.

– Pokrój bardzo drobno te rzymskie pomidory i czosnek.

Wzięła się do tego ochoczo, myśląc sobie, jak miło byłoby gotować razem z nim, gdyby nie miała siniaków od ćwiczeń ani nie czekała jej zacięta walka.

– Kurczak ślicznie pachnie.

– Będzie jeszcze smaczniejszy z *fettuccini alfredo*. Dobra robota. Teraz weź bazylię, którą zerwałem w ogródku ziołowym, i pokrój ją bardzo drobno. Ale pokrój, nie posiekaj, dobrze?

– Wiem, jaka jest różnica między pokroić i posiekać.

Gdybym mieszkała na łódce, też miałabym ogród z kwiatami, ziołami i warzywami. Siedziałabym w nim codziennie i popijała wino.

– Bardzo miła perspektywa.

Pokazał jej, co jeszcze ma zrobić z odrobiny wina, oliwy, octu, sera, pieprzu i soli.

– To wszystko razem musi trochę postać – powiedział jej, kiedy zrobił sos w rondelku. – Żeby smaki się przegryzły.

Przyglądała mu się z przyjemnością, gdy mieszał produkty – był odprężony, a światło słoneczne, wpadające przez okno, połyskiwało w jego włosach.

– W domu na łądzie miałabym taką dużą kuchnię jak ta, z wielkimi oknami, żeby było w niej widno, z dużą, błyszczącą szafką, w której jest niska temperatura. I ładną zastawę.

– Ogromniastą spiżarnię.

– Ogromniastą spiżarnię – powtórzyła.

– Długi, szeroki półwysep, przy którym można też jeść śniadania.

– Półwysep to ład z trzech stron otoczony wodą.

– Punkt dla ciebie. – Żartobliwie wycelował w nią palec. – W kuchni to rodzaj blatu do przygotowywania posiłków, przy którym można usiąść, żeby coś zjeść albo jedynie dotrzymywać towarzystwa temu, kto gotuje.

– Żeby nie czuł się samotny. Masz taką kuchnię?

– Ja? Nie. Moi staruszkowie mają przyjemną kuchnię, moi dziadkowie też. Połączenie tradycyjnej i nowoczesnej. Ale teraz stworzymy tutaj od zera kuchnię naszych marzeń.

Pomysł, że realizują wspólne marzenia, bardzo przypadł Annice do gustu.

– Jaki ma kolor?

– A jaki jest twój ulubiony kolor?

– Och, jest ich zbyt wiele, żeby móc wybrać jeden.

– W takim razie niech będzie zielona jak twoje oczy. Sprzęt z nierdzewnej stali, sześciopalnikowa kuchnia gazowa. I może ciemnoszare szafki.

– Masz szare oczy. Lubię szary kolor.

– I dużo otwartych szafek albo przeszklonych na te twoje ładne naczynia. Spiżarnia, dwukomorowy zlewozmywak, duże okna. Od południa, żebyś także zimą mogła hodować zioła w doniczkach. Dobry początek.

– Czy może być blisko morza?

– Przecież to kuchnia marzeń. Świat otwiera się przed tobą

jak ostryga.

– Ale ostrygi są bardzo małe – zaczęła, lecz się zreflektowała. – Ach, to takie powiedzenie.

– Tak jest. Znaczy, że możesz mieć, co tylko zechcesz.

– Chciałabym mieć kuchnię marzeń w domu nad morzem.

I co wieczór gotowalibyśmy w niej razem.

Sawyer spojrzał na nią i poczuła, że chciał coś powiedzieć, ale akurat wtedy wbiegła Riley.

– Malmon jest w Londynie. – Złapała kieliszek, by nalać sobie wina. – Mój człowiek w Londynie mówi, że zauważono go, jak wchodził do domu należącego do pewnego bogatego gościa i jego trzeciej żony. Właściciele domu nie widziano od paru dni. Co więcej, kamerdyner Malmona się powiesił. Policja przeprowadziła śledztwo, lecz nie stwierdzono nic podejrzanego. Zwykle samobójstwo.

– Dlaczego to zrobił? – zdziwił się Sawyer.

– Trudno powiedzieć, ale nie znaleziono żadnych śladów narkotyków, walki, użycia przemocy. Podobno Malmon zamierza wynająć willę na Capri i skontaktował się już z kilkoma swoimi kołesiami, proponując im wyjazd na wyspę.

– Zatem wiedzą, gdzie jesteśmy, ale skoro on wciąż przebywa w Londynie i dopiero szykuje się do wyjazdu, mamy jeszcze trochę czasu, żeby się przygotować.

– Nerezza wie – zauważyła Annika. – Musi wiedzieć, skoro ten Malmon wie. Może się pojawić wcześniej.

– Będziemy gotowi – zapewnił ją Sawyer. – À propos gotowi, kolacja też prawie gotowa.

– Riley nakrywa dziś stół.

– Co? No dobrze.

– Robię bruschettę.

– *Bruschette* – poprawił ją Sawyer.

Annika bezgłośnie powtórzyła, jak prawidłowo wymawia się to słowo, a Riley sięgnęła po talerze.

Po chwili cała szóstka jadła kurczaka i snuła plany. Annika obserwowała niebo. Sługusy Nerezzy spadną z góry.

Później wyszła przed dom i przyglądała się morzu. Gdy dołączył do niej Sawyer, wsparła się na nim.

– Powinnaś spróbować trochę się przespać. Naprawdę uważam, że mamy jeszcze parę dni spokoju.

– Dlaczego tak myślisz?

– Według mnie najpierw posłuży się Malmonem, zobaczy, czego uda mu się dokonać, czy jakoś pokrzyżuje nam szyki. Ostatnim razem sprawiliśmy jej ból, nie zapomni tego. No i przegrała, więc przypuszczalnie spróbuje czegoś nowego. Malmon jest jej nową bronią.

– Nie możesz pozwolić, żeby cię skrzywdził.

– Nie mam takiego zamiaru. Co jeszcze?

– Lubię wędrować. Jutro będziemy chodzić po wzgórzach, ale... Nie wypłyniemy w morze. Na Korfu mogłam zejść do morza późnym wieczorem albo wczesnym rankiem. Teraz jesteśmy zbyt daleko od brzegu.

– Mogę cię tam przenieść. – Wyjął swoją busolę.

– Naprawdę?

– Jasne. Możesz sobie popływać, ale potem masz iść spać. Jutro czeka nas trudna wspinaczka w upalną pogodę. Później będzie ci musiał wystarczyć basen. No dalej, biegnij po kostium.

Kiedy się uśmiechnęła i spojrzała na niego spod rzęs, skinął głową.

– No dobrze. Rozumiem. Chodzi ci o tego rodzaju pływanie. Cóż, chyba jest już wystarczająco późna pora.

– Nie zmienię się w syrenę, póki nie znajdę się daleko od brzegu.

– W porządku. Gotowa? – spytał i ujął jej dłoń.

– Tak.

Trzymała się go mocno, kiedy lecieli.

ROZDZIAŁ 6

Wciąż trzymając Sawyera za rękę, Annika znalazła się na małej, kamienistej plaży. Osłonięta skałami i wysoką skarpą, oświetlona jedynie światłem księżyca, wydała jej się piękna i romantyczna.

– Och! Jak tu ładnie. I pusto. Zupełnie jakby się zamknęło drzwi do pokoju.

– Trochę się rozejrzałem po okolicy, na wypadek gdybyś zapragnęła się znaleźć z dala od ludzi.

Jak mogła go nie pokochać? Jak mogła nie oddać serca mężczyźnie o takim sercu?

– Jesteś taki dobry. Dobroć to siła, czyli jesteś bardzo silny. Popływasz ze mną?

– Zostanę na warcie.

– Powiedziałeś, że mamy czas, zanim tamci się pojawią.

– Tak.

– A więc możesz popływać. – Ujęła go za rękę i pociągnęła w stronę wody. Nigdy nie wykorzystałaby pieśni syreny, żeby go zwabić, ale uwodziła go wzrokiem. – Też pomoże ci to usnąć i będziesz lepiej spać.

– Nie mam kąpielówek.

– A masz to coś innego, co wkładasz pod spodnie? Jeśli się krępujesz.

Jeśli to nie sprawiłoby, że poczuł się jak idiota, to już chyba nic innego nie mogło tego uczynić.

– Tak, mam. – Wyciągnął łańcuszek przy busoli, zawiesił ją sobie na szyi, nim zdjął koszulkę.

Annika po prostu zsunęła z siebie sukienkę i stanęła naga

w srebrzystej poświacie.

– *Da blin!* Mogłaś mnie uprzedzić.

– Co znaczy *da blin*? – spytała. Podniosła sukienkę z ziemi i rzuciła ją na skałę.

– To... – Gdzie on patrzył? Gdzie patrzył? Jezu, przecież jest mężczyzną. Patrzył na nią. – To po rosyjsku. Używa się tego zwrotu, kiedy coś nas zaskoczy.

– Podoba mi się to *da blin*. Lubię być zaskakiwana. – Pobiegnęła w stronę morza i zniknęła w ciemnych, spienionych falach.

Został na brzegu – tak było lepiej, rozsądniej. Ale Annika wynurzyła głowę z wody.

– Chodź popływać ze mną! Jest cudownie.

Miał nadzieję, że woda będzie zimna, kiedy w pośpiechu zdejmował dzinsy i ściągał z nóg tenisówki. Przyda mu się odrobina ochłody po tym długim, pożądanym przyglądaniu się jej idealnej, rozjaśnionej światłem księżyca figurze.

Wszedł do wody, a kiedy sięgała mu pasa, drgnął, gdy poczuł, jak coś owija się wokół niego. A kiedy to coś go szarpnęło, szybko się zorientował, że Annika owinęła ogon wokół jego nóg. Zanurzył się cały.

Nie mógł się powstrzymać, żeby nie przesunąć ręką po gładkich łuskach. Po chwili Annika, posługując się ogonem, uniosła Sawyera na powierzchnię wody i wynurzyła się tuż obok niego.

– Teraz jesteś cały mokry.

– Ty też.

Obróciła się wolno, aż jej wspaniały, lśniący ogon błysnął w świetle księżyca, a potem znów zniknęła pod wodą.

– Możemy popłynąć tak daleko, jak chcesz – powiedziała mu. – Mogę cię doholować z powrotem na brzeg. – Kiedy

dotknął busoli, skinęła głową. – No tak. Ty też możesz nas zabrać na brzeg.

Zwrócona w jego stronę, odpłynęła szybko.

– Nie możemy zostać tu zbyt długo – przypomniał jej i zaczął mocno poruszać nogami, żeby dotrzymać jej tempa.

Zanurzyła się, a potem wystrzeliła w górę i przeskoczyła nad nim. Może pozwolił jej wyciągnąć się dalej, niż zamierzał, ale pływanie z piękną syreną w blasku księżyca u brzegów Capri musiał umieścić na pierwszym miejscu listy swoich ulubionych zajęć.

– Wstrzymaj oddech – powiedziała mu i wzięwszy go za rękę, wciągnęła pod wodę, a potem pomknęła z nim przez mroczną toń.

Wyłonili się na ciemną, księżycową noc niespełna pół metra od skały.

– Naprawdę super.

– Podobało ci się?

– I to bardzo. Tak. Jak nic w życiu.

– Świetnie pływasz. Jesteś silny w wodzie, ale i tak się męczysz. Możemy posiedzieć na skale, póki nie odsapniesz.

Oparła ręce na wapiennej krawędzi, podciągnęła się zgrabnie jak gimnastyczka i uśmiechnęła się do niego, wyciskając wodę z włosów.

Może i był trochę zadyszany, uznał, gdy usiadł obok niej na skale. No ale kiedy siedział obok Anniki, nie widział tuż przed sobą jej pięknych nagich piersi.

– Czyli syreny naprawdę lubią siedzieć na skałach i spoglądać na morze, na statki, na brzeg?

– Zgadza się. Jesteśmy istotami wody i powietrza.

Potrzebujemy do szczęścia jednego i drugiego. Ludzie mają ląd, powietrze, wodę. Dawno temu niektóre syreny zazdrościły im

tęgo. Wabiły żeglarzy na skały albo wciągały ich w głąb wód, gdzie tonęli. To wstyd. Składamy przysięgę, że nigdy nie skrzywdzimy siebie nawzajem ani ludzi.

– Tak jak przysięgają wilki z watahy Riley.

– Tak. – Zwróciła twarz w stronę księżyca i gwiazd. – Mam jedno pytanie.

– Pytaj.

– Dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

– Słucham?!

– Dziś pocałowałaś mnie tutaj. – Dotknęła palcem czoła. – Ale to się nie liczy. Wolno mi zadać ci pytanie, dlaczego nie chcesz mnie pocałować.

– Jesteśmy kolegami z drużyny.

– Tak. Bran i Sasha też są kolegami z drużyny. Nie wydaje mi się, żeby to był prawdziwy powód.

– To jeden z powodów – upierał się. – Poza tym słuchaj, nie żyjesz na... w... Nie żyjesz na tym świecie zbyt długo. Nadal się uczysz, jakie tu panują obyczaje.

Annika zadarła brodę i wyprostowała ramiona.

– Znam się na całowaniu! Czy ty nie uczysz się wciąż czegoś nowego? Według mnie należy się uczyć przez całe życie.

– Tak, masz rację. Całkowitą rację. Ale dużo przed nami i... Są ważniejsze rzeczy. I, jak kiedyś powiedziała Sasha, jesteś taka czysta. Nie chcę tego zepsuć, nie chcę naruszyć równowagi.

– To wszystko nie są prawdziwe powody. I przeze mnie poczułeś się skrępowany – dodała nieco sztywno. – Przepraszam. Byłeś dla mnie dobry, zabrałeś mnie nad morze. Powinniśmy już wracać.

– Posłuchaj mnie. Nie chcę zranić twoich uczuć.

– Ranisz mnie, nie udzielając mi jasnej odpowiedzi.

Sfrustrowany Sawyer przesunął palcami po włosach. Co

powinien powiedzieć dotkniętej do żywego, wkurzonej syrenie?

– Próbuję udzielić ci właściwej odpowiedzi. I staram się nie ranić twoich uczuć. Nie spodziewałem się takiego pytania.

– Więc nie mogłeś wymyślić lepszych odpowiedzi, które nie byłyby prawdziwe?

Czasami aż za dobrze wszystko rozumiała.

– Niezupełnie. Nie chodzi o to, że nie chcę cię pocałować, tylko...

– Jak mam to rozumieć? – zapytała, patrząc na niego gniewnie zielonymi oczami. – Czy „nie chodzi o to, że nie chcę” oznacza „chcę”?

– Nie. Może. Tak. Do diabła!

Złapał ją za ramiona i udało mu się na tyle okiełznać swoje żądze, by tylko leciutko musnąć ustami jej usta.

Jej gniew gdzieś zniknął, skinęła głową.

– Chcesz mnie pocałować jak brat mojego ojca. Taka jest twoja odpowiedź. Dziękuję. Powinniśmy już wracać.

Nim zdążyła się ześlizgnąć do morza, Sawyer złapał ją mocniej za ramiona.

– Taka jest odpowiedź. Ale to nieprawda.

– Nie możesz powiedzieć mi prawdy? – Na jej twarzy pojawiło się przygnębienie, dotknęła dłonią jego serca. – Złożyłeś przysięgę? Nigdy nie śmiałabym cię prosić o złamanie przysięgi.

– Nie, nie, to nie przysięga. To... – Lęk, okoliczności... – Błąd, może błąd. Chyba oboje musimy się przekonać.

Objął dłońmi jej twarz. Annika wstrzymała oddech, serce waliło jej jak młotem przez tę chwilę, przez całą wieczność, kiedy Sawyer patrzył jej w oczy.

Wciąż w nią wpatrzony, delikatnie dotknął ustami jej warg. Ale nie było to tak jak poprzednio. Lekko, tak lekko, jak motyl

muska kwiat.

Ciekawa była, czy kwiat czuje to poruszenie, to pragnienie.

Potem mocniej przycisnął usta do jej warg. I otworzyły się światy.

Zamknęła oczy, kiedy wolniutko, ostrożnie zabrał ją do tych nowych obszarów. Światów słodkiej rozkoszy, nowych doznań, niesłychanych cudów.

Rozchyliła usta i było to jak wnikanie głęboko, coraz głębiej w coś ciepłego i pięknego.

Wiedział, skądś wiedział, że jeżeli zdecyduje się na ten krok, będzie zgubiony. Żadna busola nie pomoże mu wrócić tam, gdzie mógłby mocno stanąć na ziemi. Annika oddała mu się całkowicie; przycisnęła rękę do jego serca, jakby chciała je wziąć w dłoń, całowała go tak, jakby jej usta były stworzone do całowania właśnie jego.

Zapach morza i jej zapach zmieszały się, zauroczyły Sawyera. I już nigdy się to nie zmieni. Odgłos uderzania wody o skały i jej westchnienia zlały się w jedno. Rzuciła na niego czar, który nigdy nie minie.

Wszystko, co dobre, słuszne i ważne, by o nie walczyć, połączyło się w tym jednym pocałunku. A mimo to chciał więcej.

Ale przypomniał sobie o czymś, o czym nigdy nie wolno mu było zapomnieć. O honorze. Więc odsunął się od niej.

– Anniko.

Wciąż obejmował dłońmi jej twarz, próbując nie ulec pokusie, by przesunąć ręce niżej. Kiedy walczył ze sobą, by postąpić, jak należy, starając się wymyślić, co powinien teraz powiedzieć i co zrobić, Annika uśmiechnęła się czule. I niemal oślepiła go swoim uśmiechem.

– Teraz mogę cię pocałować.

– Przecież właśnie to zrobiłaś.

– Nie, nie, ty pierwszy mnie pocałowałeś. Przedtem nie mogłam cię całować, ale teraz...

Objęła go mocno i pocałowała tak namiętnie, że wszelkie skrupuły, związane z honorem, diabli wzięli.

Była rozpalona niczym pochodnia na wodzie, gorąca i jasna. Sawyer zanurzył się w tym ogniu, pozwalając mu sobą zawładnąć. Jej skóra była miękka jak aksamit. Wreszcie poczuł pod swoimi dłońmi jej piersi, jędrne i kształtne, jej ogon, smukły i mokry, fascynujący, kiedy zmieniała się jego faktura.

Wiedział, że powinien zwolnić tempo, powinien przestać, ale oplotła go ogonem i przylgnęła doń całym ciałem. Jedyne, co teraz słyszał, to pulsowanie własnej krwi.

Zdesperowany, pragnąc poznać smak tych idealnych piersi, cofnął się, by położyć Annikę na skale. Pochyliła się razem z nim, równie chętna, i razem zsunęli się ze skały do morza.

Oszołomiony pożądaniem, zanurzył się w wodzie, a potem spróbował wypłynąć na powierzchnię. Annika wyciągnęła go i się roześmiała.

– Jestem taka szczęśliwa.

Znów owinęła się wokół niego i trzymając go za szyję, utrzymywała ich oboje na powierzchni, chociaż nie było widać, żeby się poruszała.

Dotarło do niego, że stracił dla niej głowę, i to zupełnie.

Położyła głowę na jego ramieniu, wtuliła się w niego.

Pożądanie nie tyle osłabło, co rozplynęło się w uczuciu, więc Sawyerowi częściowo wrócił rozsądek.

– Nie można być zbyt szczęśliwym – powiedział, głaszcząc jej włosy.

– Przepelnia mnie takie szczęście, że wydaje mi się, że już zawsze będę szczęśliwa.

Ale nie mogli tu zostać, uprzytomnił sobie. Przebywali poza domem, z dala od pozostałych, dłużej, niż to było wskazane.

– Wiem, że nie możemy – powiedziała, uprzedzając go. – Ale jeszcze tylko minutkę. Tutaj, teraz ciemności są bezcenne i dobre. Wkrótce to się zmieni.

– Jedną minutkę. – Sawyer rozkoszował się tą chwilą, unosząc się na morzu skąpanym w blasku księżyca, podtrzymywany przez syrenę.

Nie nalegała na więcej. Poczul to, kiedy się odchyliła do tyłu i pociągnęła go za sobą, poruszając wodę ogonem.

– Co to znaczy, że nie mogłaś mnie pocałować przedtem, a teraz możesz?

– Nie wolno nam tego robić.

– Całować?

– Nie, to by było bardzo smutne, prawda? – Jej włosy unosiły się na falach, czarny jedwab na indygo. – Nie wolno nam pierwszym pocałować istoty zamieszkującej lądy. Ani poprosić o pocałunek lub zmusić do pocałunku. Pierwszy raz ten ktoś musi nas pocałować z własnej woli. Ale potem możemy oddać pocałunek.

– Jak w tej historii o Ariel?

Zaskoczona zmarszczyła czoło.

– Ariel jest... Z powietrza?

– Być może. To syrenka, bohaterka bajki.

– Och! Nie znam bajki o Ariel. Opowiesz mi ją?

– Mam lepszy pomysł, pokażę ci ją. Sprawdzimy, czy można wypożyczyć ją na DVD albo ściągnąć z Internetu. To film Disneya. Tak czy owak, musiała czekać, aż księżę ją pocałuje.

– Jesteś królem, Sawyerze King. – Zaśmiała się, uniosła

głowę i znów go pocałowała. Poruszała miarowo ogonem, który po chwili przemienił się w nogi, gdy oboje znaleźli się w wodzie do pasa.

– Pocałujesz mnie teraz, kiedy mam nogi? Już mogę cię o to poprosić.

Rozbawiony i oczarowany, znów ujął jej twarz w dłonie i ją pocałował.

– Musimy wracać. A ty musisz włożyć sukienkę. Małe prawdopodobieństwo, że pojawi się tu *polizia*, ale mogliby nas aresztować.

– Za całowanie się?

– Za pokazywanie się nago w miejscu publicznym.

– Obowiązują tu dziwne prawa i reguły.

Ale wróciła do skały i wsunęła przez głowę sukienkę. Sawyer złapał swoje dżinsy i koszulkę, wciągnął spodnie na mokre bokserki.

Nie wziął za rękę Anniki, tylko objął ją w talii.

– Gotowa?

Też objęła go w pasie.

– Tak.

Kiedy znów znaleźli się przed willą, wciąż objęci, mocniej otoczyła go ramieniem.

– Inaczej się podróżuje, kiedy mnie obejmujesz. Wszystko jest inne, kiedy mnie obejmujesz. Gdybyś poszedł ze mną do mojego pokoju, moglibyśmy położyć się razem i mógłbyś mnie obejmować.

Zwrócił się o pomoc do wszystkich bogów, którzy go słyszeli.

– Jutro czeka nas długi, ciężki dzień. Musisz się wyspać.

– Trudno robić to, co należy. Ty też musisz się wyspać.

– No właśnie. Wejdz do środka. Ja zostanę tu jeszcze przez

chwilę.

Żeby sprawić przyjemność im obojgu, pocałował ją raz, potem drugi i jeszcze raz, aż jej wzrok stał się rozmarzony, kiedy się odwróciła, żeby wejść do domu.

– Dobranoc.

– Dobranoc – powiedział, nim zamknęły się za nią drzwi, a potem usiadł na stopniu i siedział, aż się uspokoił.

Chwilę później zerwał się na równe nogi i wyciągnął nóż z pochwy przy pasku.

Z cienia wyłonił się Doyle.

– Spocznij, żołnierzu. Zrobiłem ostatni obchód przed pójściem spać.

Doyle podszedł do niego.

– Właśnie zrezygnowałeś z niesamowitej propozycji. Nie wiem, czy podziwiać twoją siłę woli, czy odczuwać litość.

– Ja też nie wiem.

– Poradziłbym ci, abyś wziął zimny prysznic, ale już ociekasz wodą. Zaryzykowałeś i udałeś się nad morze. Jednak – dodał, kiedy Sawyer nic nie powiedział – nawet godna podziwu albo litości siła woli ma swoje granice.

– Chyba lubiłem cię bardziej, jak nie byłeś taki elokwentny.

– Nie dziwię ci się. – Doyle wyminął Sawyera, żeby wejść do środka, i przyjaźnie klepnął go w ramię.

Sawyer postanowił zostać jeszcze kilka minut na dworze i wyschnąć.

*

Przynajmniej nie on musiał przygotować śniadanie, a z uwagi na czekającą ich długą wędrówkę nie było gimnastyki o świcie. Nadrobił godzinę snu, którą stracił, starając się nie śnić o nagiej Annice.

Uznał, że reszty dokona kawa.

W kuchni Bran przygotowywał jedyne danie, jakie potrafił przyrządzić, czyli angielskie śniadanie. Ponieważ Sawyer nie miał nic przeciwko temu menu, bąknął coś na powitanie i złapał kubek, żeby nalać sobie kawy.

– Za dziesięć minut śniadanie gotowe – powiedział mu Bran. – Doyle chce, żebyśmy wyruszyli, jak tylko zjemy.

– Jestem gotów. – I rzeczywiście był gotów, bo część bezsennej nocy spędził, pakując plecak. – Pomóc ci?

– Nie, wszystko pod kontrolą.

– W takim razie zaniosę to na taras.

Gdy znalazł się na zewnątrz, zobaczył Annikę ubraną w spodnie, buty za kostkę i koszulkę, którą koniecznie chciała mieć, bo uważała, że wygląda jak tęcza. Podśpiewywała sobie pod nosem, tworząc jedną ze swoich dekoracji stołu.

Z ustawionych w piramidę szklanek na sok opadały niczym wodospad małe kwiatki, splecione tak, że tworzyły łańcuch.

I stały tam postaci, które – jak się domyślił – zrobiła z wykałaczek, liści i goździków.

Kiedy ruszył w stronę stołu, uniosła wzrok.

– Dzień dobry! – Podbiegła do niego, by się przytulić. Jej pocałunek był tak jasny jak majowy poranek i tak ciemny jak północ.

– Rety! – Riley wyszła ze swoją kawą. – Coś mnie ominęło?

– Sawyer mnie pocałował.

– Domyśliłam się. Moje gratulacje. Powolny, ale wytrwały wygrywa wyścig, co, przystojniaczku? – zwróciła się do Sawyera.

Ponieważ w tej chwili nie czuł się ani powolny, ani wytrwały, po prostu usiadł. Zachował się naturalnie, doszedł do

wniosku. Wszyscy powinni się zachowywać naturalnie.

– Zrobiłaś wodospad z kwiatów?

– Tak! I wszyscy świętujemy. Widzisz, lustro jest Szklaną Wyspą i możemy wszyscy zrobić sobie wolny dzień po tym, jak już znajdziemy gwiazdy i je oddamy.

– Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała Riley.

– Świetnie. Chciałam zrobić ogród, ale nie mamy czasu.

– Wodospad z kwiatów można uznać za ogród sam w sobie.

Uradowana słowami Sawyera, Annika zwróciła twarz do słońca.

– Może to będzie idealny dzień.

*

Jeśli idealny dzień oznaczał trudną, mozolną wspinaczkę, z pewnością można było ten dzień uznać za idealny.

– Schody Fenickie.

Kiedy Annika patrzyła w górę, Riley uśmiechnęła się szeroko.

– Nazwano je tak, bo przed laty sądzono, że wykuli je Fenicjanie. Teraz wiemy, że zawdzięczamy je starożytnym Grekom. I – ciągnęła, kiedy przystąpili do wspinaczki – kiedyś tylko w ten sposób można było dotrzeć do Anacapri. Kiedy zaczniecie sapać i dyszeć, kiedy zaczną wam drżeć mięśnie, pomyślcie, że kobiety, które wchodziły tędy i schodziły, pokonując prawie tysiąc stopni w każdą stronę, wracały na górę z dzbanem wody na głowie.

– Powiedziałaś „tysiąc”? – spytała Sasha.

– Dokładnie dziewięćset dwadzieścia jeden.

– Są chwile, kiedy wołałabym, żebyś nie wiedziała tak dużo.

– Bardzo tu ładnie. – Annika, rozglądając się wokoło,

niemal tanecznym krokiem pokonywała schody. – Tyle kwiatów i zieleni.

– I łatwiej tędy wchodzić, niż schodzić. Są strome, nierówne – zauważyła Riley.

– Kiedy ostatni raz wchodziłem po tych schodach, mało brakowało, a stracilibyśmy dwóch ludzi, na których spadły skały – powiedział Doyle.

– Dlatego teraz są tu siatki zabezpieczające zbocze.

Szli naprzód, mijając domy i łąki z polnymi kwiatami oraz żółtymi żarnowcami. Podążali w górę, zostawiając w dole kasztanowce i małą winnicę z jeszcze małymi, zielonymi winogronami.

Kiedy dotarli do końca schodów, Riley spojrzała na zegarek.

– Trzydzieści sześć minut. Nieźle.

– Dalej nie będzie schodów – powiedział Doyle, nie zatrzymując się. Idąca za nim Riley przewróciła oczami.

Słońce prażyło bezlitośnie; nędzny szlak, wybrany przez Doyle'a, chwilami ustępował miejsca stertom skał. Annika wspinała się na nie z takim uporem, z jakim małe polne kwiatki wyrastały w szczelinach, kierując się ku słońcu.

Ptaki przelatywały im nad głowami, niektóre szybowały zupełnie bezgłośnie. Spotykali jaszczurki, wygrzewające się na słońcu albo chowające się w szczelinach skał.

Sawyer przelotnie pomyślał o węzach, których zdecydowanie nie lubił.

Kiedy Annika wydała zduszony okrzyk, oczami wyobraźni ujrzał węża. Jedną ręką złapał ją, a drugą chwycił broń.

– Co to?

Wskazała skupisko wysokich skał porośniętych krzakami. Sawyer przestał mocno ścisnąć pistolet.

– Koza. Koza górską.

– Koza górską. – Gapiła się na kozę, a koza gapiła się na nią. – Wcale nie przypomina sera. Jedliśmy ser. Kozę ser.

– Zgadza się. Ser robi się z mleka. Z koziego mleka. Doją kozę. – Zorientował się, że się zagalopował. – Spytaj Riley. Ona wszystko wie, wytłumaczy ci.

– Dobrze. – Annika znów zaczęła się wspinać, zwinna jak koza, żeby dogonić Riley.

– Sprytny sposób, by uniknąć tłumaczenia, co to wymiona.

– Bran podciągnął się i podał rękę Sashy, żeby pomóc jej wdrapać się na skałę.

– W tym przypadku nie wiedziałem, od czego zacząć.

– Ja zaczęłabym od dziesięciominutowej przerwy. – Sasha otarła czoło, wskazując ręką przed siebie. – Tam jest trochę cienia. Bóg jeden wie, kiedy znów trafi nam się cień.

– Dobra myśl. Doyle! – zawołał Bran i dał znak tym, którzy szli z przodu. – Dziesięć minut przerwy tam, gdzie ten cień. Przysięgam, że można by dotrzeć stąd do Neapolu, gdyby zbudowano most.

Usiedli na ziemi, na kamieniach, w cieniu rzucanym przez zarośla wyrastające ze skały. Gdzieś w górze zabeczała drwiąco koza.

– Łatwo jej z nas drwić – mruknęła Sasha i napiła się wody z butelki. – Obawiam się, że te trzy miejsca, które wyznaczyłeś na bomby, nie wystarczą.

– Ale to dobry początek. – Bran poklepał ją po kolanie.

– Niesamowity widok.

Sasha chętnie zabiłaby Riley wzrokiem, ale tylko spojrzała w dół i westchnęła.

– Tak, niesamowity. Chciałabym go kiedyś namalować. I mogłabym przysiąc, że wspieiliśmy się już na wysokość

Wezuwiusza, a zostało nam jeszcze z osiemset metrów do jaskini, gdzie nas prowadzi Doyle.

– Do jakiej jaskini? – zdziwił się Doyle.

– Tej, którą pamiętasz z czasów, gdy tu przebywałeś jako żołnierz. Tej, do której idziemy.

– Nigdy ani słówkiem nie wspomniałem o żadnej jaskini. Spojrzała w jego zimne, spokojne oczy.

– Ale... Zgadza się, nie wspomniałeś ani słówkiem o jaskini. Jednak właśnie do niej nas prowadzisz.

– Czytasz w myślach?

– Nie. Nie. Po prostu... – Pokręciła głową i wstała. – Daj mi chwilę. – Zrobiła kilka kroków do ścieżki wydeptanej przez kozy i spojrzała na północny wschód. – Widzę ją. Nie wiem, czy to, co widzę, to twoje wspomnienie o niej, czy wizja tego, co nastąpi. Nie wiem, czy Nerezza ją wykorzysta, ale nie ma jej tam, przynajmniej teraz. Są nietoperze, pająki i zwierzęce odchody, lecz nie ma tam Nerezy.

Zwróciła się w kierunku południowo-zachodnim.

– Urządzi sobie pałac w środku wielkiej góry. Ci, którzy się na nią wspinają i rozkoszują jej widokiem, piją i pożywiają się w pobliżu, są dla Nerezy tylko mrówkami. Prawie niczym. Pojawi się tam już wkrótce. Ale jeszcze nie pora, jeszcze nie miejsce, żeby zadać cios ostateczny. Ona już wykuła oręż, w przeciwieństwie do nas. Nie skończymy z nią tam, lecz życie wielu innych właśnie tam dobiegnie kresu.

Nagle mocno ścisnęła się za głowę.

– Czuje mnie. Bran!

Podbiegł i położył dłonie na jej głowie.

– Zablokuj jej dostęp do siebie. Wiesz, jak to zrobić.

– Wpiła się szponami w mój umysł. Jest taka silna.

– Ty też, *fáidh*. Spójrz na mnie, spójrz tu.

Uniosła przepelnione cierpieniem oczy i popatrzyła w jego twarz.

– Razem jesteśmy silniejsi. Sięgnij po moje siły.

Skinęła głową, wykorzystała jego moc. Wstrząsnął nią dreszcz i położyła głowę na ramieniu Brana.

– Tak nagle się pojawiła. Nie byłam przygotowana.

– Ale dość szybko zablokowałaś jej dostęp do siebie.

Z każdym dniem stajesz się lepsza, silniejsza. – Zaprowadził ją z powrotem do cienia, a potem przesunął dłońmi po jej butelce z wodą, by ją ochłodzić. – Sasha musi odpocząć.

– Tylko chwilę, póki nie odzyskam pełnej jasności umysłu.

– Powinnaś się napić. – Annika podała jej butelkę z wodą. –

Bran ją ochłodził. A to... To jest baton energetyczny.

Wprawdzie niezbyt smaczny...

– Masz rację, ale przyda mi się zastrzyk energii.

– Mówiłaś o Monte Solaro – odezwała się Riley.

– Skoro tak twierdzisz.

– Wielka góra, znajdująca się z tamtej strony wyspy.

W Anacapri.

– Jesteśmy teraz w tej części wyspy, gdzie leży Anacapri – powiedział Doyle. – Ale diabelnie daleko od Solaro.

– Malmon nie robi na tej górze swojej bazy ani nie zakwateruje swoich ludzi. – Sasha wzięła głęboki oddech. Miała już przytomniejsze oczy. – To jej siedziba. Urządziła ją dla siebie, prawdopodobnie zaprosi tam Malmona, ale sądzę, że on wykorzysta twoją jaskinię do swoich celów. Może zobaczę coś więcej, kiedy dotrzemy na miejsce.

– Mogę nas tam przenieść. – Sawyer pomasaował jej kolano.

– Mamy za sobą bardzo męczącą wspinaczkę.

– Naprawdę nic mi nie jest. Przypuszczam, że było mi tak ciężko, ponieważ to się kumulowało. Nerezza... Próbowała do

mnie dotrzeć, a ja nie wiedziałam, co się dzieje. Ale teraz już wszystko w porządku.

– Jeśli zmienisz zdanie, przeniosę cię tam.

Żeby udowodnić, że da sobie radę, Sasha wstała.

– Jeszcze z osiemset metrów, tak?

– Mniej więcej – potwierdził Doyle. – Albo tam dojdiesz, Blondynko, albo jutro rano będzie podwójna liczba pompek.

– Za nic w świecie. – Zarzuciła plecak na ramię i ruszyła ku skalistej ścieżce.

Annika podbiegła, żeby iść razem z przyjaciółką.

– Jesteśmy kozy górskie.

– Ty rzeczywiście poruszasz się jak one. Bardzo zwinnie.

– Obdarowano mnie bardzo silnymi nogami. Ty urodziłaś się z nogami, które też są bardzo silne.

– Nawet nie wiedziałam, że nogi mają takie mięśnie, a to już coś. Ale w tej chwili one wszystkie płaczą, a to zupełnie coś innego.

– Powinnyśmy coś zaśpiewać.

– Zaśpiewać?

– Żebyś przestała myśleć o płaczących mięśniach. Kiedy byłam mała, usłyszałam, jak śpiewali tę piosenkę na łodzi. Fajnie się ją nuci. „Chłopie, strasznie hałasujesz...”.

– Queen? – spytała Sasha i parsknęła śmiechem.

– Co za queen?

– Tak się nazywał zespół, który śpiewał tę piosenkę.

– Głosy, które słyszałam, należały do mężczyzn.

– Trudno to wytłumaczyć. Tak czy owak, dobry, klasyczny utwór rockowy, ale nie znam całego tekstu.

– Ale ja znam. – Kiedy Riley zaśpiewała kolejną linię, Annika się roześmiała i przyłączyła do przyjaciółki.

– Freddie Mercury byłby dumny – uznała Sasha, kiedy

doszły do refrenu, którego słowa znała, toteż wszystkie trzy je wykrzyczały.

– Królowa morza ma rację. Dlatego żołnierze śpiewają podczas długich marszów. – Doyle obejrzał się na Brana. – Da radę.

– Och, nigdy w to nie wątpiłem. – Niemal rozsadzała go duma i miłość. – Siła woli poniesie ją nawet wtedy, kiedy nogi odmówią posłuszeństwa. Jest odważniejsza od nas, bo weszła w to, wiedząc od nas mniej, a czując większy strach.

– Teraz wie więcej, bo o ile mnie pamięć nie myli, kieruje się prosto do jaskini, którą wybrałem.

– W takim razie pozwól jej iść z przodu i przekonamy się, czy nas do niej zaprowadzi.

– Chętnie zamknę pochód – wtrącił Sawyer. – Śpiewanie to nie jedyny sposób, by zająć czymś umysł podczas trudnego marszu.

– Trzeba przyznać, że przyjemnie na nie popatrzeć, kiedy tak idą.

– Nie sposób zaprzeczyć – odparł Doyle. – Ale jak będę patrzył na tyłeczek Blondynki, ryzykuję, że oberwę od Brana. A jak wybiorę pupę nimfy morskiej, podróżnik rzuci się na mnie z pięściami.

– Jest jeszcze trzeci zadek do podziwiania – zwrócił mu uwagę Bran.

– Wilczycy? – Doyle wzruszył ramionami. – Też niczego sobie.

– Powinnyśmy zaśpiewać jeszcze coś! – Annika, rzeczywiście tak zwinnie jak koza górską, wspięła się na stos skał.

– Znasz inne piosenki? – Sasha była zasapana, ale nadrabiała miną.

– Och, tak. Lubię słuchać muzyki dobiegającej z łodzi albo z brzegu. Znam jeszcze jedną, ale nie rozumiem słów.

Zamknęła oczy i poruszyła rękami w powietrzu, jakby odmierzała takt. Potem, ku zaskoczeniu całej szóstki, zaśpiewała jakąś arię.

– *Twoju mać* – mruknął z podziwem Sawyer. – Czy to... jakaś opera?

– Z całą pewnością brzmi jak opera. I pięknie wykonana – dodał Bran, kiedy Annika ześlizgnęła się ze skał, ale w powietrzu nadal rozbrzmiewał jej głos.

– *Traviata*. Przeskoczyła od zespołu Queen do Verdiego.

– Znasz opery?

Doyle wzruszeniem ramion skwitował pytanie Sawyera i trzech mężczyźni ruszyli dalej.

– Jak się żyje kilkaset lat, zna się różne rzeczy. Tak jak rozpoznam głos syreny, kiedy go usłyszę. Uważaj, bracie, bo cię owinie sobie wokół palca jak pstrąga.

– Powiedziałbym, że już go sobie owinęła. – Bran klepnął Sawyera w ramię.

Kiedy przebrzmiały ostatnie nuty, a cała piątka nagrodziła ją brawami, Annika roześmiała się i ukloniła nisko.

– Po pierwsze, słowa uznania za wysokie C. Gdzie się nauczyłaś tak śpiewać? – spytała zaciekawiona Riley.

– Daleko stąd jest wielki teatr tuż nad morzem. Przez trzy dni opowiadali tę historię, śpiewając. To nie jest wesoła opowieść, bo kobieta, która to śpiewa, umiera.

– Tak zwykle kończą się opery – powiedziała jej Riley.

– Ale pieśni i głosy wykonawców były tak piękne, że każdej nocy podpływałam, żeby posłuchać. Mogę was nauczyć to śpiewać.

– Nie nauczyłabyś mnie tak śpiewać, nawet gdybyś robiła

to przez sto lat.

– A nie mamy tyle czasu. – Sasha się zatrzymała. – To tutaj. Jaskinia jest tutaj.

Wysokie i wąskie wejście znajdowało się w skale. Na jej szczycie rosły jakieś krzaki, których gałęzie opadały, tworząc niby markizę. A nad nią sunął czarny wąż.

– Jaszczurka murowa – wyjaśniła Riley.

– Jaka tam jaszczurka! – Sawyera aż swędziały palce, żeby sięgnąć po broń, którą ukrył pod koszulą.

– Nie są jadowite. – Uśmiechnęła się z wyższością, wyjmując butelkę z wodą. – Ale lubią gryźć.

Napiła się, schowała butelkę i ruszyła w stronę jaskini. Sawyer, mrużąc coś na temat węży, podążył za Riley.

– Zaczekajcie! Stójcie!

Sasha skoczyła za nim i złapała go za rękę. Doyle i Riley odwrócili się zaskoczeni.

– Nie wchodźcie tam. Nie... – Jej oczy pociemniały. – Nie wchodźcie do jaskini. Nie zbliżajcie się do niej. – Zwróciła się do Sawyera. – Ból, strach, cienie śmierci. Krew i wściekłość. Woda i pułapki. Nie wiem. Nie widzę wyraźnie. Ty, Annika...

– Annika?

– Tam nie jest dla was bezpiecznie. Nie wchodźcie do jaskini. Trzymaj się z daleka, Anni.

– Jestem tutaj. Nie denerwuj się. – Annika ujęła drugą rękę Sashy i powiedziała uspokajającym tonem: – Nie wejdziemy do środka.

– Malmon ją wykorzysta. Wykorzysta was przeciw sobie nawzajem. Nie wierzcie mu.

– Malmon?

– Malmon. Nie taki, jaki kiedyś był, nie taki, jaki będzie. Ale taki, jakim uczyniła go Nerezza. Nie możecie wejść do

środka.

– Dobrze. Zostaniemy tutaj. Nigdzie się stąd nie ruszymy – zapewnił ją Sawyer. – A pozostali?

– Co?

– Czy nam nic nie grozi? – Bran odepchnął Sawyera. – Czy my możemy tam wejść?

Sasha odetchnęła głęboko.

– Nie czuję nic, jeśli chodzi o pozostałych. To dotyczy tylko Anniki i Sawyera. Im dwojgu pobyt w środku grozi śmiercią. Dla nas to tylko jaskinia.

– W takim razie dobrze. Oni zostaną tutaj, a my wejdziemy i rozejrzemy się.

Sasha skinęła głową.

– Proszę. – Znów ujęła dłoń Sawyera, ścisnęła rękę Anniki. – Obiecujcie.

– Dobrze. Poczekamy tutaj.

Ale kiedy pozostali zniknęli w otworze, Sawyer utkwił spojrzenie w wejściu do jaskini.

– Obiecuj mi – odezwała się Annika.

– Co?

– Obiecuj mi – powtórzyła – że tam nie wejdiesz. Że nie posłużysz się busolą, żeby tu wrócić i wejść do jaskini.

Ponieważ właśnie rozważał taką możliwość, zawahał się chwilę.

– Ty obiecuj mnie, ja obiecuję ci. Bo oboje wierzymy Sashy.

Cholera.

– Masz rację. Dobrze. Obiecuję, że nie wejdę do jaskini, chyba że nie będę miał wyboru. Na przykład gdyby ktoś z naszej szóstki był w środku i coś mu groziło. Zadowolona?

– Tak. Ja obiecuję ci to samo.

Ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała.

– Teraz to przysięga, której nie można złamać.

Przypomniały mu się słowa Doyle'a: „Okręci cię sobie wokół palca jak pstrąga” – ale nie sądził, że ma jakiś wybór.

ROZDZIAŁ 7

Jaskinia, opowiadali, kiedy odpoczęli, zjedli i napili się przed drogą powrotną do domu, była zupełnie zwyczajna.

Szeroka, głęboka i sucha.

Sasha narysowała ją, uwzględniając wymiary określone przez Doyle'a, a potem także wąski tunel, prowadzący do drugiej komory, szerszej i głębszej od pierwszej.

Doyle zaznaczył na szkicu, gdzie najlepiej rozmieścić ich pułapki.

– Nie za blisko wejścia. – Bran też uważnie obejrzał rysunek. – Kiedy odpalę bomby, dobrze byłoby, gdyby w środku przebywało jak najwięcej wrogów.

– Czemu mieliby skorzystać z jaskini, która znajduje się tak wysoko? – spytała Riley. – Malmon na pewno wolałby zamieszkać w willi. Ale Nerezzie bardziej odpowiadałaby jaskinia.

– Ona nie zamieszka w jaskini – upierała się Sasha.

– Tak czy owak, coś już zaplanowałam, bo w przeciwnym razie dlaczego wyczułaś, że dwojgu z nas grozi tam niebezpieczeństwo? – Bran skinieniem głowy zaaprobował miejsca wskazane przez Doyle'a. – Bardzo dobrze. To, co stworzyłam, równie dobrze może nabierać mocy w jaskini, jak w mojej pracowni. Co ty na to, Sawyer, żebyśmy we dwóch szybko zeszli na dół, wzięli to, co potrzebne, i tutaj przynieśli?

– Czemu nie? – Sawyer odruchowo wyjął swoją busolę, ale potem przechylił głowę. – Możesz nas tam zabrać, prawda? Tak jak zabrałaś Sashę na cypel na Korfu?

– Stąd tam? Owszem, mogę. To nic trudnego.

– Nigdy nie podróżowałem w taki sposób.
– W takim razie zafunduję ci przejażdżkę. – Bran wstał. On i Sawyer złapali się za ramiona. – Zaraz wrócimy.

I zniknęli.

– Brak mi samochodu – stwierdziła Riley.

Doyle spałaszował kanapkę.

– Mnie to mówisz? – Podniósł się, odszedł kilka kroków, a potem się zatrzymał i spojrzał na niebieską wodę, białe skały i zielen, wśród której wznosiły się domy.

– Wypatruje miejsc, gdzie można by umieścić snajperów – domyśliła się Riley. – Chociaż Malmon wie, że to zbyt wysoko. Nawet jeśli będą mieli tutaj swoją kwaterę główną, snajperzy rozlokują się niżej. Jak wrócimy do domu, może uda mi się ustalić, czy Malmon znalazł jakąś willę. I będzie chciał mieć tu łódź. Jest właścicielem jachtu, więc może go tu przyprowadzi albo każe przyprowadzić. Jego jacht nazywa się „Escapade”. Jakby to, czym się zajmuje Malmon, miało w sobie coś z eskapady.

– Mam nadzieję, że jutro poszukamy gwiazdy. Podoba mi się, jak tu pachnie ziemia. – Na dowód, że nie kłamię, Annika głęboko wciągnęła powietrze. – A także to, jak słońce oświetla wodę i ląd. Ale jeśli znajdziemy gwiazdę przed przybyciem Malmona, możemy opuścić wyspę.

– Najpierw się z nim zmierzymy. Na lądzie, na morzu. W ciemnościach i w pełnym świetle. Nasze błyskawice przeciwko jego. Rani cię. – Sasha znów ścisnęła rękę Anniki. – Widzę twoją krew w wodzie. I Sawyera na ziemi. – Opuściła głowę. – Zbyt szybko się pojawiają. Nie mogę nadażyć.

– Za bardzo się starasz. – Riley podeszła do nich i uklękła na ziemi, żeby rozmasować spięte ramiona Sashy.

– Nie widzę wyraźnie.

– Zablokowałaś jej dostęp do siebie, więc nic dziwnego, że ona też się stara, jak może, zablokować ciebie. Nic na siłę, Sash.

Właśnie wtedy wrócił Bran z Sawyerem. Pojawili się niemal w tym samym miejscu, z którego zniknęli. Obaj mieli torby na ramionach.

– Niesamowita podróż.

– Znowu? – spytał Bran, spojrzawszy na Sashę.

– Tylko migawki. Dziś to tylko migawki.

– Odpocznij trochę.

– Widzisz? – Riley pomasaowała jej ramiona i wstała. –

Bierzmy się do pracy.

– Czy nie zobaczą tego, co umieścisz w jaskini? – spytała Annika.

– Umieszczę to w ziemi w punktach wyznaczonych przez Doyle’a. Tym razem na moje polecenie nastąpi reakcja łańcuchowa. Najpierw wybuchnie jedna bomba, a potem kolejne.

– Czy ich zabiją?

– Prowadzimy wojnę – powiedział Doyle, wróciwszy do nich. – I nie możemy się z nimi patyczkować.

– Opuść sobie – rozkazał Sawyer.

– Kiedy się pojawią, kiedy nas zaatakują, to nie będzie zabawa. Są uzbrojeni, uderzą całą chmarą. Muszą gdzieś ulokować klatki dla tych z nas, których schwytają. Na ich miejscu właśnie w tym celu wykorzystalbym jaskinię.

I do przygotowania ludzi przed wysłaniem ich na dół od strony zachodniej, dla zabezpieczenia pozycji snajperów. Najlepszych strzelców – dodał obojętnie – wyposażonych w broń dalekiego zasięgu. Najemników, którzy żyją z zabijania i potrafią zabijać. Bez wahania strzelą ci prosto w głowę, kiedy będziesz robić gwiazdę.

Sawyer stanął przed Anniką.

– Cofnij się.

– Nie, nie osłaniaj mnie. Dziękuję, ale nie rób tego. –

Opanowała drżenie rąk i położyła dłoń na spiętym ramieniu Sawyera. – Wiem, co musi być. Złożyłam przysięgę. – Stała twarzą w twarz z Doyle’em. – Już wcześniej zabijałeś ludzi i znów będziesz ich zabijał. Niepotrzebny mi dar, jaki posiada Sasha, żeby to wiedzieć. Mieszkańcy lądów zabijają swoich i to wasza największa słabość, największy wstyd. Wiem, że ci, którzy tu się pojawią, będą zabijać, więc musimy zrobić wszystko, co trzeba. Ale nie sprowadzi to spokoju ani nie sprawi nam przyjemności.

– Nie. Nigdy.

– Czy ich widzisz? Tych, których zabiłeś?

– Tak, wszystkich bez wyjątku.

Przez długą chwilę patrzyła mu w oczy, a potem ujęła jego dłoń.

– To ciężkie brzemie. Po tej walce wszyscy będziemy je dźwigać. Nie mogę umieścić broni w jaskini. Pokaż nam, gdzie jeszcze będzie potrzebna. Sawyer i ja zrobimy to, co do nas należy.

Wzięli drugą torbę i ruszyli do najbliższego miejsca, zaznaczonego na mapie.

– Nie powinieneś się złościć na Doyle’a, że mówi, nie owijając w bawełnę.

– To silniejsze ode mnie.

– Nieprawda – zaoponowała. – Ponieważ tak jak ja, wiesz, że mówi, nie owijając w bawełnę, bo martwi się, że się zawaham i zostanę ranna albo nie ochronię kogoś z nas przed zranieniem.

– Żeby uspokoić jego i siebie, oparła się o niego. – Ty też się denerwujesz.

– Jasne. Trochę.

– Według mnie więcej niż trochę. Nie chcę, żebyś teraz martwił się o mnie. Czasami muszę posłuchać ostrych słów Doyle’a, żeby sobie to wszystko przypomnieć.

– No dobrze, ale zapamiętaj sobie również, że możesz na mnie liczyć. – Przechylił jej twarz ku sobie. – W każdej sytuacji.

– Zapamiętam. Jesteśmy członkami jednej drużyny.

– No właśnie. A teraz spójrz na to – odrzekł Sawyer, ostrożnie wyjmując z torby małą fiolkę. Położył ją na ziemi.

Przez chwilę nic się nie działo, a potem fiołka zniknęła im z oczu, jakby zanurzyła się w wodzie.

– Ach. Bran jest wielkim czarodziejem – powiedziała Annika. – Ale czy nie ucierpią niewinni?

Chociaż przytrzymała go za rękę, Sawyer specjalnie stanął tam, gdzie przed chwilą leżała fiołka.

– Działa tylko na złych ludzi. Czarodziej znów pokazał klasę. No dobrze, następna jakieś pięćdziesiąt kroków na południowy wschód.

Spojrzał na Annikę, która zeszła z wąskiej ścieżki.

– Wiem, że ci ciężko. Nie znam nikogo łagodniejszego i lepszego od ciebie. Ale masz rację, że Doyle postępuje słusznie. Nie ma co się oszukiwać, Anni, Nerezza zdecydowała się na takie działanie. Najemnicy, których wykorzysta do walki przeciwko nam, też mieli wybór. Ich decyzja związała nam ręce. Jeśli nas zabiją, będzie to oznaczało koniec nadziei na to, że gwiazdy nie wpadną w ręce Nerezzy.

Już nic nie powiedziała, gdy zostawił kolejną fiolkę.

– Kiedy Malmon wyruszy na polowanie, nic go nie powstrzyma. A jest dobry w tym, co robi. I ma niemal nieograniczone środki na swoje działania. Nawet może się

zdarzyć, że uda mu się znaleźć Gwiazdę Ognia, którą Bran ukrył w bezpiecznym miejscu.

– Zabiłby cię, gdyby miał okazję.

– W jednej chwili. O tak. – Sawyer pstryknął palcami. – Nie ceni niczyjego życia poza własnym. Ja po prostu umrę. Nie, żebym się z tego cieszył, ale wasz los, a już szczególnie twój, Riley i Doyle’a, były nie do pozazdroszczenia.

– Przecież Doyle jest nieśmiertelny.

– I właśnie o to chodzi. – Sawyer wskazał kolejne miejsce i ruszyli w tamtą stronę. – Nie może umrzeć, lecz odczuwa ból. Malmon przez wiele lat mógłby się nad nim znęcać.

– Wiem, że istnieje okrucieństwo.

– Ale tego nie rozumiesz.

– I nie chcę zrozumieć. Rozumiem jednak, chociaż trudno mi się z tym pogodzić, że musimy powstrzymać tych ludzi tak, jak powstrzymaliśmy stwory Nerezzzy. Musimy chronić siebie nawzajem i gwiazdy. To nasz obowiązek. Powiedziałaś, że nie chcesz nikogo pozbawiać życia, ale zrobisz to, żeby obronić swoich przyjaciół.

– Zgadza się.

– I wiem, że każde z nas zrobi to samo. Nie mogę się wyłamać. Pozwól, że to ja położę kolejną fioletkę.

Wolno posuwali się w dół, mając przed sobą widoki zapierające dech w piersiach. Błyszczące skały oślepiały swoją bielą, morze połyskiwało w słońcu, które paliło roślinność.

W pewnej chwili Sawyer przykucnął, a potem położył się na brzuchu.

– Doyle miał rację. To idealne miejsce dla snajpera. – Kiedy Annika położyła się obok niego, wyciągnął rękę. – Widzisz? Tam jest nasza willa.

– Tak, tak, widzę. Ale stąd jest do niej daleko.

– Tamci będą mieli snajperki z celownikami optycznymi, a założę się, że umieją się posługiwać swoją bronią. Poczekaj. – Wstał, żeby wyjąć z plecaka małą lornetkę polową. – Spójrz przez to.

Annika przez chwilę przyglądała się uważnie lornetce, a potem przyłożyła ją do oczu. Aż podskoczyła i wydała zduszony okrzyk.

– Och! Wszystko się przybliżyło. – Opuściła lornetkę. – Chociaż pozostało na swoim miejscu.

– Lornetka ma soczewki, specjalne szkło, które... Najłatwiej powiedzieć, że powiększa. Snajper będzie miał podobne urządzenie. Nazywa się to celownik optyczny i jest umocowane na lufie karabinu.

– Co nas przybliży – mruknęła, znów patrząc przez lornetkę. – Rozumiem. Cudowne narzędzie używane w złych zamiarach.

– W tym wypadku tak.

– Czyli zostawimy fiolkę tutaj.

Kiedy to zrobili, odwróciła się ku niemu, stanęła na palcach i go pocałowała.

– To dobro dla zrównoważenia zła.

– Zróbmy to lepiej.

Przyciągnął ją do siebie, a potem pocałował wolno, długo, namiętnie. I zdziwił się, jak potrafił wytrzymać choćby godzinę, nie tuląc Anniki.

– Wy dwoje naprawdę powinniście zająć jeden pokój. – Riley stała nad nimi, podparłszy się pod boki.

– Musieliśmy wyrównać szale wagi – wytłumaczył jej Sawyer.

– Nieważne. Czy rozłożyliście fiolki do tego miejsca?

– Tak. Spójrz tutaj.

Szybko, pewnie stawiając kroki, zeszła niżej i przykucnęła tak jak Sawyer.

– Kurde. – Tak jak on położyła się na brzuchu. – Trzeba przyznać, że Doyle jest świetny. To idealne miejsce dla snajpera. Uzbrojonego w M24 albo...

– AS-50 – dokończył Doyle i zeskoczywszy lekko, znalazł się obok nich.

Riley obejrzała się przez ramię.

– Następny na mojej liście.

Położył się przy niej i skinął głową.

– Tak. Jest tu wszystko – kamuflaż, widzialność i zasięg.

– Równie idealne miejsce, co wieża zegarowa – przyznała mu rację Riley. – Wystarczy, że wyjdziemy z domu, i pif-paf. Wystrzelaliby nas jak kaczki, całą szóstkę.

– No, pięcioro z szóstki.

– Racja. Ty po chwili znów będziesz kwakać.

– Pokonają go. Jest jeden, a ich będzie wielu. – Chora na samą myśl o tym, Annika spojrzała na Doyle'a. – I będą mu po kres czasu zadawali ból. Nie możemy do tego dopuścić.

– Nie dopuścimy do tego – poprawiła ją Riley. – Zostały ci jeszcze jakieś fiolki?

Sawyer poklepał torbę.

– Trzy.

– A ty? – Trąciła Doyle'a łokciem, wstając. – Zauważyłeś jeszcze jakieś miejsca, gdzie warto podłożyć bomby?

– Jedno albo dwa.

– W takim razie do roboty. – Wyciągnęła rękę po torbę. – Nadchodzą Sasha i Bran. Idźcie z nimi. Ja z Doyle'em rozłożymy ostatnie fiolki i dołączymy do was. A potem chyba będzie pora na margaritę.

– Nie bellini?

Riley pokręciła głową, patrząc na Annikę.

– Po takiej wspinaczce obowiązkowo margarita. Wiesz, co jest dobre do margarity po wielogodzinnej wspinaczce w górach i zastawianiu pułapek na złoczyńców? Salsa.

– Ja się o nią postaram – powiedział jej Sawyer.

*

Kiedy wrócili do willi, Annika koniecznie chciała popływać w basenie, żeby się odprężyć. Ponieważ Sasha i Sawyer zaczęli już siekać i kroić składniki na salsę, pobiegła na górę, przebrała się w jeden ze swoich nowych kostiumów i owinęła pareo.

Gdy wyszła na taras, Doyle stał na drugim końcu basenu i spoglądał na wzgórze. Miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, oparł dłoń na rękojeści noża, który nosił za pasem.

Wyglądał jak wojownik: silny i sprawny, gotów stawić czoło temu, co nastąpi.

– Nie masz piwa.

– Zaraz po nie pójde.

– Patrzysz tam, gdzie dopiero co byliśmy, bo się martwisz.

Zastanawiasz się, czy nie przeoczyłeś czegoś ważnego? A może wszystko, co zrobiliśmy, jest na nic? Obawiasz się, że zginiemy, pomimo całej naszej pracy i starań. Ale nie zginiemy.

– Twój urok to częściowo zasługa twojego optymizmu, moja śliczna.

– Nie zginiemy – powtórzyła z mocą Annika i podeszła do niego. – Ale widziałeś śmierć więcej razy, niż ktokolwiek powinien. Nieśmiertelny codziennie jest świadkiem śmierci innych, ale nigdy nie zobaczy własnej. Nigdy nie zapomnisz tych, którzy zginęli na twoich oczach.

Pomyślał, że nie mogła tego trafniej ująć. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Jak długo żyjecie?

– Dłużej niż ludzie. Znacznie dłużej. Więc wiem, że jak wrócę do domu, kiedy wrócę do morza, nadejdzie taki dzień, że moje serce nadal będzie biło, a Sawyera już nie. Bardzo ciężko żyć ze świadomością tego.

– Ale teraz jest szczęśliwy, że cię ma.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni – odpowiedziała z prostotą – przynajmniej na ten czas, który jest przed nami. Tak jak my wszyscy mieliśmy tu być razem, żeby szukać gwiazd i je odnaleźć, zabrać je z powrotem na Szklaną Wyspę. Ponieważ to nasze przeznaczenie, stawimy czoło temu, co nas czeka, zrobimy to, co do nas należy.

Ponieważ uważała to za coś naturalnego, objęła w pasie Doyle'a i wsparła się na nim.

– Jesteś wojownikiem. Wojownik nie jest zabójcą, ponieważ wojownik, prawdziwy wojownik, ma honor. Ci, którzy tu przybędą, nie są wojownikami.

– Nie, nie są.

– I kiedy się pojawią, pokonamy ich. Dziś zrobiliśmy, jak należy, to, co trzeba było zrobić, a teraz pora się tym cieszyć. Powinieneś napić się piwa.

– Powiniennem napić się piwa.

Rzadko pozwalał sobie odczuwać albo okazywać uczucia, ale teraz sam był zdziwiony, że ujął Annikę pod brodę i lekko pocałował w usta.

Skierował się do kuchni, gdzie na progu stał Sawyer z tacą ze świeżo przygotowaną salsą i chipsami.

– Czy powinienem ci skopać tyłek?

Doyle obejrzał się za siebie. Annika na chwilę zastygła bez ruchu, z twarzą zwróconą ku niebu, z wyciągniętymi w górę rękami, a potem zgrabnie wskoczyła do basenu.

– Brachu, gdyby sprawy przedstawiały się inaczej, zupełnie inaczej, miałbyś prawo spróbować. Ale tak nie jest, więc możemy sobie oszczędzić siniaków. Chcesz piwo czy wolisz siorbać to, co przygotowała Riley?

– Wolę siorbać to, co przygotowała Riley.

– Twój wybór – powiedział Doyle i poszedł po piwo.

Sawyer wyniósł tacę i postawił ją na stole, a potem podszedł do basenu.

Annika leżała na dnie, oczy miała zamknięte, usta lekko rozchylone, jakby śniło jej się coś przyjemnego.

Wyszła Riley, pchając wózek z sześcioma szklaneczkami oraz dzbankiem margarity w dużej misce z lodem.

– Sasha przyniesie resztę.

Postawiła dzbanek i poruszyła ramionami.

– Chętnie wskoczyłabym do basenu.

– Annika tam jest.

– I co z tego?

– Chyba ucięła sobie drzemkę.

Riley podeszła do samej krawędzi basenu i zerknęła na przyjaciółkę.

– Ha. No cóż, to musi być... Drzemka suma. Czyli mam trochę czasu, żeby się orzeźwić napojami.

Wróciła do stołu, zanurzyła chipsa w salsie, przygotowanej przez Sawyera, i spróbowała.

– Och, skarbie, wiesz, co lubię. Mogłabym zjeść tego całą miskę. Daj no tu te szklanki, Sash – poleciła, kiedy tamta się pojawiła. – I zacznijmy imprezę. Gdzie Bran?

– Chciał coś sprawdzić w pracowni. Powiedział, że nie zajmie mu to dużo czasu. A Doyle chyba bierze prysznic. Gdzie Annika?

– Ucięła sobie drzemkę w basenie. – Riley naląła koktajl do

trzech szklanek.

– Drzemka w basenie. – Sasha wzięła z tacy szkicownik. – Czy to nie dziwne, jak szybko się przyzwyczailiśmy do tego, co uważaliśmy za niemożliwe? Przynajmniej ja tak uważałam. Annika śpi w basenie, Bran jest na górze ze swoimi czarodziejskimi miksturami, jednej z nas może wyrosnąć sierść i może dojść do sceny jak z *Psychozy*, kiedy Doyle bierze prysznic.

Riley ze śmiechem uniosła rękę zaciśniętą w pięść i krzyknęła piskliwie jak w scenie z filmu, należącego do klasyki kina.

– A ja mogłabym powiedzieć Sawyerowi: Ej, zabierz mnie do Francji tak gdzieś na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, bo naprawdę bardzo chciałabym uciąć sobie pogawędkę z Monetem – ciągnęła Sasha.

– Z którym?

– Z oboma, skoro już o tym wspomniałaś, ale chyba najpierw z Claude'em, moim ulubionym malarzem. – Sasha spróbowała margarity, uznała, że jest idealna. – Czyli krótki wypad do Giverny.

– Czemu nie? – Sawyer poczęstował się salsą.

– Owszem. A za dwa tygodnie, podczas pełni księżyca, Riley przemieni się w wilczycę.

Sawyer odchylił głowę do tyłu i bardzo udatnie zawył jak wilk.

– A ja? – Sasha wskazała siebie ręką, w której trzymała koktajl. – Nigdy nie wiem, kiedy i w jakiej sytuacji nagle zacznę widzieć przyszłość. – Napiła się i westchnęła. – Po kilku krótkich tygodniach to wszystko wydaje się całkowicie normalne.

– Ponieważ dla nas jest takie. – Teraz Riley uniosła swoją

szklaneczkę. – Czyli nasze zdrowie i pieprzyć resztę.

Kiedy stuknęli się szklaneczkami, Annika wynurzyła się z wody i oparła ręce na krawędzi basenu.

– Czy już pora na margaritę?

– Chodź i się napij. – Riley napełniła jeszcze jedną szklaneczkę.

Kiedy wyszedł Doyle, trzymając kolejne zimne piwo, zobaczył Annikę i Riley w basenie. Doktor Gwin nie jest syreną, pomyślał, ale pływa jak ryba. Sasha stała obok domu obładowana sztalugą i płótnem, pędzlami i farbami. Spoglądała w kierunku morza.

Sawyer i Bran siedzieli nachyleni do siebie pod pergolą. Doyle podszedł do nich. Chociaż zrezygnował z margarity, lubił salsę Sawyera.

– Jaki macie plan?

– Właśnie o tym rozmawiamy – odparł Sawyer.

– W domu jesteśmy kryci najlepiej, jak to tylko możliwe. – Bran spojrzał na Saszę, na wygięcie jej pleców i odsłonięty kark, bo włosy schowała pod kapeluszem. A potem przeniósł wzrok na wzgórze. – Ale Annika powiedziała nam, że wciąż się martwisz.

– To nie musi być duża luka, prawda? Pocisk nie potrzebuje dużej szczeliny.

– Cóż za optymistyczna uwaga – mruknął Sawyer.

– Urządziliśmy zasadzki, zwiększyłem ochronę, ale Doyle ma rację. Częściowo polegamy na Sashy. Na Korfu wiedziała, kiedy Nerezza zaatakuje, więc byliśmy przygotowani. Możemy też korzystać z informacji znajomych Riley. Powinniśmy wiedzieć, kiedy ten Malmon wyruszy na Capri. Wtedy będziemy musieli walczyć na dwa fronty. Z ludźmi i sługusami Nerezy. Jesteśmy jednak teraz silniejsi. – Znów spojrzał na Saszę. –

I bardziej doświadczeni. To istotne. Uważam, że to przeważy szalę na naszą korzyść. No i zostaje jeszcze kwestia szukania gwiazdy.

– Żadnych nowych wskazówek z jej strony? – Doyle wskazał palcem Saszę.

– Na razie nie. To dla niej oznacza ogromne napięcie, więc proszę, żeby ktoś zawsze przy niej był, jeśli ja akurat nie będę mógł jej pilnować. Zawsze. Teraz już sobie dobrze radzi z wizjami, ale im bardziej się otwiera, tym bardziej Nerezza chce do niej dotrzeć.

– Będziemy ją osłaniać. – Sawyer spojrzał w stronę basenu. – Kiedy to się zacznie, nikt nie powinien sam się oddalać, ale będziemy mieli szczególne baczenie na Saszę.

– W takim razie musimy przystąpić do poszukiwań, a to oznacza, że znajdziemy się na wodzie. I w wodzie.

– Właściwie nie powinniśmy się obawiać żadnego poważniejszego ataku, póki nie znajdziemy gwiazdy. Gdybym zamierzał ją zdobyć – ciągnął Doyle – przyczałbym się i zaczekał, aż moi przeciwnicy znajdą gwiazdę, a potem zabił ich i odebrał łup.

– Ale? – odezwał się Bran.

– Oni kierują się nie tyle logiką, co chciwością i szaleństwem. Sasha powiedziała, że Malmon nie jest teraz taki, jaki był ani jaki będzie. Musimy założyć, uwzględniając jej wizję, że zawarł umowę z Nerezzą. Nie wiemy, jaki on jest teraz, jakimi mocami go obdarzyła w zamian za pomoc. Albo do jakiego stopnia będzie zdesperowany, żeby nas dorwać, skoro już się dowiedział, kim jesteśmy i co posiadamy.

– Jest bezgranicznie zdesperowany – stwierdził Sawyer. – Wiercie mi.

– W takim razie można przypuszczać, że zaatakuje nas

wcześniej, by zmniejszyć naszą liczebność albo część z nas uwięzić. Albo postanowi od razu przypuścić generalny szturm, bo jest przekonany, że dysponujemy informacjami, które może od nas wyciągnąć, by samemu znaleźć gwiazdę.

– Jest wyjątkowo zarozumiałym sukinsynem. Skłaniam się ku temu, że od razu przypuści generalny szturm. Nie, żeby nas zabić, a przynajmniej niektórych z nas. Raczej będzie chciał nas schwytać, a przy okazji z lubością przeleje sporo krwi na lądzie.

– Albo na wodzie – wtrącił Bran. – Bo tam skupimy nasze poszukiwania.

– I tam stanowimy znacznie łatwiejszy cel. – Doyle przeniósł spojrzenie na Annikę. – Mimo że w morzu mamy pewną przewagę.

– Mogę nas uzbroić w bomby, jak je nazywamy. Nie zrobią krzywdy nam, tylko tym, którzy nas zaatakują. Ale muszę jeszcze trochę je dopracować, żeby były skuteczne również w wodzie.

– A do tego czasu cała nasza broń palna na nic nam się nie przyda pod wodą, a z harpuna można wystrzelić tylko raz.

– Już wcześniej poradziliśmy sobie z atakami pod wodą – przypomniał im Sawyer.

– Owszem. Ale z pomocą Sashy pracuję nad pomysłem, który nam podsunął Doyle, by zaopatrzyć miecze i pozostałą broń w coś, co będzie działało podobnie jak bomby. Prawie skończyłem, a przynajmniej prawie skończyłem robić prototyp. Z pewnością znacznie nam to pomoże. Jednak może się okazać, że musimy się wycofać, że Sawyer będzie musiał nas zabrać gdzieś daleko stąd. I właśnie o tym rozmawialiśmy, kiedy przyszedłeś, Doyle.

– Rzecz w tym, że nie może to być zbyt daleko. Dlatego wtedy przeniosłem nas wszystkich razem z łodzią do willi na

Korfu. Nie mogłem ryzykować, że ktoś się zgubi, odłączy.

Przyzwyczajony do rozmów o wojnie, Doyle poczęstował się salsą.

– A co się stanie, jak ktoś się odłączy?

– Jeszcze nigdy nic takiego mi się nie przytrafiło, ale powiedziano mi, że jeśli tak się zdarzy, dla pechowego podróżnika oznacza to długie spadanie, zakończone lądowaniem nie wiadomo gdzie i w jakich czasach. Na łodzi wiedziałem, że dam sobie radę. Pod wodą mógłbym kogoś nie wziąć, a co gorsza, prawdopodobnie zabrałbym z nami wrogów.

– Czyli jeśli zajdzie konieczność ratowania się ucieczką, a nie damy rady dotrzeć do łodzi, będziemy musieli skupić się wokół Sawyera, dać mu szansę, żeby nas wszystkich przeniósł.

Riley wyszła z basenu i owinęła się ręcznikiem w pasie.

– W wodzie – powiedziała, nalewając sobie margarity z dzbanka – podzielimy się na dwa trzyosobowe zespoły.

– A czemuż to? – zaoponował Doyle.

– A temuż to, jeśli masz odrobinę oleju w głowie. Annika zapewnia nam największą przewagę. Słyszy i widzi lepiej od nas i od nich. Porusza się szybciej od nas i od nich. Nie chciałabym oberwać jej ogonem. Naszym drugim atutem jest Bran. Nikt nie lubi być trafiony piorunem. Więcej osiągnie jedną błyskawicą niż my ze swoimi nożami nurków. I może nas stamtąd zabrać. A przynajmniej jedną osobę, prawda?

– Prawda, ale nie zostawię nikogo z was. I to nie podlega dyskusji.

– Nie miałam tego na myśli, ale dziękuję. Teraz kolejna osoba, Sawyer. W razie czego zapewni nam błyskawiczną ewakuację. Jeśli Bran będzie wiedział, że Sawyer zabierze pozostałych, może się zająć ratowaniem siebie, gdyby zaszła taka konieczność.

Usiadła ze swoim koktajlem.

– Pozostali postarają się, żeby nikt nie zginął, nikt się nie oddalił. – Spojrzała na Sawyera. – Strzelałeś kiedyś z podwodnego pistoletu?

– Nie.

– Z podwodnego pistoletu? – Bran uniósł brwi.

– Tak, jest specjalnie zaprojektowany, żeby można go było używać pod wodą. Strzela strzałkami, nie nabojami, ponieważ lufy nie są gwintowane. Poza tym strzałki zachowują w wodzie tor lotu. Sprawdzają się.

– Słyszałem o nich, o pistoletach, strzelbach. Korzysta z nich bojowy oddział płetwonurków, Foki, zgadza się?

Skinęła głową, patrząc na Sawyera.

– I podobne formacje. Może uda mi się załatwić dwie sztuki takiej broni i amunicję. Prawdopodobnie potrwa to kilka dni, ale mam swoje źródło zaopatrzenia.

– Dwa pistolety to za mało dla sześciu osób – zauważył Doyle.

– Będę musiała nieźle się nagimnastykować, żeby zdobyć dwa, ale myślę, że w zupełności nam wystarczą. Dobrze strzelasz, jednak lepiej posługujesz się łukiem albo mieczem. Bran? Całkiem dobrze strzela, lecz po co miałby tracić czas, skoro może ciskać pioruny? Sasha coraz lepiej posługuje się bronią, ale to nie jej bajka. A jak ma w dłoniach kuszę? Zakasowałyby Robin Hooda i całą jego drużynę. Natomiast Annika nie weźmie broni do ręki ani w wodzie, ani na lądzie. Czyli potrzebne nam dwie sztuki, dla mnie i dla Sawyera. Ale gdyby udało mi się zdobyć tylko jeden pistolet, dam go Sawyerowi. Strzela najlepiej z nas wszystkich.

– Przekonałaś mnie.

– Trzeba będzie zapłacić z góry.

– Powiedz nam ile – włączył się Bran – to zrobimy zrzutkę. Dobrze dysponować taką bronią. Chociaż skoro nam się uda ją zdobyć, to musimy założyć, że tamci też będą w nią uzbrojeni. Odwracanie uwagi – mruknął. – Coś, do czego wróg będzie strzelał chętniej niż do nas. Popracuję nad tym. To dobra strategia, Riley. Dwie trzyosobowe drużyny.

– Ich będzie więcej. – Sasha podeszła do stołu i położyła przed nimi płótno. Była bardzo blada.

Namalowała podwodną bitwę. Ich szóstkę, uzbrojoną w nóż, włócznię i pistolet, otaczała grupa mężczyzn z bronią. Według szybkiej oceny Sawyera tamtych było około dwudziestu.

Woda zrobiła się czerwona od krwi. Nadpłynęły zwabione nią rekiny.

Annika podeszła i położyła dłonie na ramionach Sawyera.

– Krew je przyciąga, a wtedy pożerają wszystko. Określcie to słowem „gorączka”. I rzeczywiście tak jest.

Riley westchnęła głęboko.

– Czy jeszcze ktoś słyszy temat przewodni ze *Szczęk*?

Nalala sobie koktajlu.

ROZDZIAŁ 8

Sawyer przyjrzał się uważnie obrazowi.

– To jest na mojej liście pięciu sposobów, jak nie chciałbym zginąć.

– I na mojej. – Riley pociągnęła długi łyk margarity i uśmiechnęła się ponuro. – Co umieściłeś na pierwszym miejscu?

– Wężowisko. A ty?

– Włóczenie i ćwiartowanie.

– Dobrze.

– Co to jest włóczenie i ćwiartowanie? – spytała Annika.

Sawyer wyciągnął rękę i pogładził jej dłoń.

– Z pewnością nie chciałabyś tego wiedzieć. – Spojrzał na Sashę. – Widziałaś to?

– Tak. Bardzo wyraźnie.

– Nas, otoczonych przez wrogów, i pływające w pobliżu rekiny?

– Tak! – potwierdziła i pokręciła głową, kiedy Riley zaproponowała jej margaritę.

– Niezbyt przyjemnie to wygląda – zauważył. – I jakby między nami a Bruce'em i jego kumplami był mur.

– Bruce'em? – Do głębi poruszona Sasha przycisnęła palce do powiek. – Kim, u diabła, jest Bruce?

– Takie imię nadali realizatorzy *Szczęk* mechanicznemu rekinowi – wyjaśniła Riley. – Hmm.

– No właśnie. A teraz usiądź. – Bran zdecydowanie popchnął Sashę na krzesło. – Nie moglibyśmy prosić o nic, co lepiej odwróciłoby od nas uwagę.

Teraz Sasha tylko zamknęła oczy.

– Atak rekinów jako metoda odwrócenia uwagi?

– To doskonały sposób. Można założyć, że najpierw poszukają ofiar wśród tych, którzy będą tworzyli zewnętrzny krąg. – Doyle, jakby analizując plan bitwy, stał i przyglądał się obrazowi. – To coś, z czym jeszcze się nie zetknąłem w swoim długim życiu. Atak rekinów. A ty, moja śliczna?

– Słyszymy... Czujemy rekiny i trzymamy się od nich z daleka. Ale potrafimy również wydawać dźwięk, którego nie lubią, i ostrzegamy nim innych, że nadciągają, by zerować.

– Jaki to dźwięk? – zainteresowała się Riley.

Annika wzięła oddech i otworzyła usta.

Sawyer nic nie słyszał, ale miał wrażenie, że ktoś wbił mu w ucho szpikulec do lodu tak głęboko, że dosięgnął nim mózgu. W oddali zaczęły szczekać psy.

– Rety. No dobrze. – Riley potarła uszy.

– Jeśli mimo wszystko nadpłyną, trzeba z nimi walczyć.

Uderzyć je tutaj. – Annika dotknęła nosa. – Z całych sił.

– Czasami rekin odpłynie, a czasem nie – mruknął Sawyer.

– Słowa Quinta – wyjaśniła Riley. – Sawyer wciąż jest przy *Szczękach*.

– Morza są pełne łatwiejszej zdobyczy. Tutaj, na obrazie, nasi wrogowie są łatwiejszą zdobyczą od nas.

– Annika ma rację. – Riley skinęła głową. – Poza tym dzięki Sashy zostaliśmy ostrzeżeni. Jak to wykorzystamy?

– Chcą nas wziąć do niewoli, nie zabić – zauważył Doyle. – Niektórzy z nas krwawią, niektórzy z nich są ranni. Ale chociaż mają nad nami ponad trzykrotną przewagę liczebną, wszyscy żyjemy. Gdyby chcieli nas zabić, przynajmniej jedno z nas już by nie żyło. Albo bylibyśmy ciężiej ranni.

– I jesteśmy razem – dodał Bran. – Trzymamy się dość

blisko siebie. Wystarczająco blisko? – spytał Sawyera.

– Tak, wystarczająco blisko. Teraz cała sztuka polega na tym, żeby doprowadzić, by nas okrążyli.

– Pozwolimy im... – Trochę już spokojniejsza, Sasha wzięła margaritę, za którą wcześniej podziękowała. – Tak, rozumiem.

– Będziemy instynktownie chcieli walczyć, nie dać się pokonać. Ale pozwolimy na coś takiego? – Riley postukała w obraz. – Oni instynktownie będą starali się zabijać rekiny, albo przynajmniej spróbują je zabijać lub uciekać jak najdalej stąd.

– Jeśli będziemy blisko siebie, przeniosę nas na łódź i...

– Rekiny zajmą się resztą. – Riley uniosła szklaneczkę w toaście, patrząc na Sawyera. – Zdrowie Quinta.

– Nie resztą – poprawił ją Doyle. – Musimy założyć, że tamci przyplłyną łodzią. Gdybym ja planował taki atak, zostawiłbym straż na łodzi i przynajmniej dwóch ludzi wysłał na naszą.

– Racja – powiedziała Riley. – Ale oni nie będą się spodziewać, że pojawimy się nie wiadomo skąd. Więc ty albo ja szybko uruchomimy silnik. A reszta upora się z obcymi, jeśli tacy będą, na naszej łodzi.

– Poradzimy sobie ze wszystkim – zapewnił ich Bran. – Bo mamy sobie poradzić.

– Mamy sobie poradzić – zgodziła się z nim Sasha – ale musimy wziąć pod uwagę jeszcze jedno. Zwykłą panikę. To nie będą mechaniczne rekwizyty z filmu. I wystarczy, jeśli jeden z nich pomyśli: hmm, spójrzcie, jakie smaczne kąski są w środku.

– Słuszna uwaga. Lecz w razie czego możemy polegać na Anni, że wypłoszy rekiny, wydając dźwięk, którego nie lubią –

przypomniała jej Riley.

– Mimo wszystko musimy to uwzględnić. Bo teraz ja też mam swoją listę, jak nie chciałabym zginąć, chociaż przez całe życie jakoś się bez niej obywałam. I na pierwszym miejscu jest pożarcie przez rekina. – Sasha napiła się margarity. – Z wykrzyknikiem.

*

Przygotowani na atak, zdecydowani zrobić to, co będzie trzeba zrobić, następnego ranka wyruszyli na poszukiwania. I dzień później, i kolejnego dnia. Nikt ich nie zaatakował, ale nie znaleźli gwiazdy ani żadnej nowej wskazówki, która by do niej prowadziła.

Doyle niezmordowanie krążył między nimi podczas ćwiczeń bojowych.

– Pamiętaj, że masz nogi, Sasho! – warknął, kiedy znów wylądowała na ziemi na pupie. – Gwin, przestań się z nią patyczkować, masz ją zabić.

– Daje sobie radę – odkrzyknęła Riley.

– Gówno prawda. Sasho, trzymasz w ręku nóż, posłuż się nim, do cholery. – Kiedy zamachnęła się nożem i chybiła o trzydzieści centymetrów, podszedł do niej i chwycił ją za rękę. – Bojowy chwyt, uderzenie z góry na dół.

Pokierował jej ręką mocno i na tyle szybko, że poczuła ukłucie w mięśniach, wciąż obolałych po cholernym podciąganiu się na drążku.

– Nie zranisz jej. Nie ufasz swojemu czarownikowi?

– Ufam mu. Staram się.

– Postaraj się lepiej. Wcale nie jesteś taka dobra.

Riley wysunęła jedno biodro.

– Och, naprawdę? W takim razie zmierz się ze mną,

chojraku.

Bojowo nastawiony Doyle wziął nóż od Sashy, która mruknęła:

– Mam nadzieję, że Riley skopie ci tyłek.

Obejrzał się na nią.

– Następnym razem wykorzystaj swoją wściekłość podczas walki.

Kiedy to mówił, Riley kopnęła go w sam środek brzucha, aż się zatoczył dobry metr do tyłu. Uśmiechnęła się promiennie.

– Zawsze bądź gotów, zawsze bądź czujny. Czyż nie to wbijasz nam codziennie do głów? Zdaje się, że o tym zapomniałeś, sir Fiucie.

– Tak samo jak ty zapomniałaś, że masz zabijać.

Stanęli naprzeciwko siebie i zaczęli krążyć. Riley zdołała trafić go nożem, ale nie wyszedł jej cios pięścią w brzuch. Upadła, wbiła zaczarowany nóż w udo swego przeciwnika, zrobiła przewrót i wstała.

– Nie wcelowałam w aortę – powiedziała, kiedy znów zaczęli krążyć naprzeciwko siebie. – Ale drugi raz mi się to nie przytrafi.

Dźgnięcia nożem, finty, ciosy pięścią.

Sawyer i Bran przerwali swoje zmagania, żeby popatrzeć, Annika opuściła ręce, a kule, z którymi ćwiczyła, zawisły w powietrzu.

Doyle podciął Riley nogi, ale przekoziółkowała, zrobiła przewrót do tyłu i jednocześnie kopnęła go w krocze trochę mocniej, niż to było konieczne podczas sparingu.

Zacisnął zęby, pokonując ból – porządnie go kopnęła – i zdobył punkt, trafiając ją w lewe ramię.

– Będzie ci leciała krew.

– Nie pierwszy raz.

Natarli na siebie, skrzyżowali noże. Stali jak piraci, wpatrując się w siebie w napięciu, nim Doyle odepchnął Riley. Odzyskała równowagę, wykonała kopnięcie z półobrotu, trafiła go w klatkę piersiową. Doyle przytrzymał jej nogę i wykorzystał impet, żeby wyrzucić swą przeciwniczkę w powietrze. Udało jej się zrobić przewrót i wylądowała, ale straciła równowagę i upadła. Zaraz jednak zerwała się z ziemi.

Znów natarł na Riley, przewrócił ją i przyłożył ostrze do jej gardła.

– Już po tobie.

– I po tobie, staruszk. Wbiłam ci nóż w brzuch.

Nie od razu się podniósł, przyznając w duchu, że jest zasapany, a klejnoty boją go jak diabli. Potem wsparł się na rękach, żeby spojrzeć w dół. Rzeczywiście wbiła mu w brzuch nóż po samą rękojeść.

– Nie będę długo martwy, ale ty nie zmartwychwstaniesz.

– Dobrze, że nie będę walczyła z Łazarzem. Złaż ze mnie.

– Za chwilę. – Spojrzał na widzów. – Powaliłem ją i powiedzmy, że jest nieuzbrojona. Przycisnąłem jej nóż do gardła. Co byście zrobili? Annika?

Annika bez wahania uniosła rękę. Poczł mrowienie w dłoni, w której ścisnął nóż.

– Idealnie. Cel i szybki refleks. Bran.

Bran pstryknął palcami i nóż przemienił się w banan.

– Odrobina humoru – powiedział. – Ale skuteczne.

– Może być. Sasha?

Wzięła nóż Brana i rzuciła nim. Trafiła Doyle'a w tył głowy.

– Jestem pod wrażeniem.

– Celowałam w plecy. Ale poszcęściło mi się.

– Sawyer?

Trzymając rękę w kieszeni, oszacował odległość. Po chwili, kucnąwszy obok Riley i Doyle'a, zgrabnie poderżnął mu gardło. Złapał Riley za ramię i przeniósł oboje tam, gdzie przed chwilą stał.

– Może być. – Doyle wstał. – Oczywiście przy założeniu, że każde z was ma ten ułamek sekundy, żeby zareagować.

– Znajdziemy tę sekundę – oświadczyła Annika. – Mamy się nawzajem chronić. Jeśli nie zrobimy wszystkiego, co w naszej mocy, by pomóc sobie nawzajem, przegramy. Jeśli znajdziemy gwiazdy, ale jedno z nas zginie, przegramy. Tamtej nocy na Korfu myśleliśmy, że umarłeś, i cię oplakiwaliśmy. Ponieważ staliśmy się rodziną. A rodzina zawsze chroni swoich członków.

– Ty wykorzystaleś tę sekundę, żeby tamtej nocy osłonić Riley – przypomniała mu Sasha. – Anni ma rację. Cała nasza szóstka ma znaleźć gwiazdy. Jeśli jedno z nas zginie, przegramy. A nie możemy przegrać. Będę się bardziej starała.

– Jesteś lepsza, niż byłaś. A musiałaś nadrobić najwięcej z nas wszystkich.

– Przypuszczam, że miała to być zachęta. Jesteś zły – dodała Sasha, przyglądając się uważnie Doyle'owi. – Czuję to. Zły i zaczynasz wątpić, czy jesteśmy na dobrej drodze, we właściwym miejscu. Czy moja wizja, która nas tu sprowadziła, nas nie zwiodła.

– Interpretacja wizji wciąż jest dla ciebie czymś nowym.

– Sasha jeszcze nigdy się nie pomyliła – przypomniał mu Bran. – Niecierpliwość, chociaż to ludzka rzecz, jest bezproduktywna.

– Busola zgadza się z Sashą. – Sawyer wyjął busolę. – Mówi, że to tutaj. Sprawdzam co wieczór. Jesteśmy tu, gdzie powinniśmy być.

– Kiedy coś zgubisz, zawsze znajdujesz to w ostatnim miejscu, w którym szukasz. Bo kiedy to znajdziesz – dodała Riley – przestajesz szukać. Jeszcze nie natrafiliśmy na ostatnie miejsce.

– Zadawaliście sobie pytanie, dlaczego nas jeszcze nie zaatakowała? Jesteśmy tu od prawie dwóch tygodni.

– Nieprawda. – Bran otoczył Sashę ramieniem.

– Codziennie stara się do mnie dotrzeć. – Sięgnęła ręką do naszyjnika, który dla niej zrobił, potarła chroniące ją kamienie. – Bogowie mają mnóstwo czasu, czyż nie?

– Bogowie i nieśmiertelni – dodała Riley. – Ale pozostali? Nie tak dużo.

– Więc będziemy dalej szukać. – Annika wzięła za rękę Sawyera, a on ścisnął jej dłoń i powiedział:

– Aż natrafimy na to ostatnie miejsce. Gwiazda jest tutaj i nie zamierzam narzekać, że nie muszę walczyć na śmierć i życie przez tydzień czy dwa, szukając jej.

Czy nie widzieli, że pięcioro z nich stało po jednej stronie, a Doyle był sam po drugiej? Widząc to, Annika podeszła do niego. I rozbroiła go, obejmując z całych sił.

– Jesteś zły, bo nie masz nikogo poza przyjaciółmi, u których boku walczysz.

– Może jest trochę wkurzony, że ma przyjaciół – rzuciła kpiąco Riley. – A jeden z nich kopnął go w jaja.

– Być może. A może nie znaleźliśmy ostatniego miejsca, bo szukamy nie tam, gdzie należy. Nie mówię o wyspie, pod tym względem się z wami zgadzam. Jeśli jasnowidzka i busola Sawyera mówią, że Capri, niech będzie Capri. Ale może gwiazda wcale nie jest w wodzie ani w jaskini. Nie uwzględniliśmy innych możliwości. Powiedziałaś: „w wodzie, z wody” – zwrócił się do Sashy. – Ale równie dobrze może to

oznaczać fontanny, studnie, podziemne źródła. Albo wszelkiego rodzaju zatoki, mniejsze czy większe.

– Zatoka Westchnień. – Oczy Sashy nabrały głębi. – Zagubiona pomiędzy tym, co jest, co było, co będzie. Nieskończone piękno i żal. Czy jesteście godni, żeby tam się znaleźć? Najprawdziwsze serca, najczystsze dusze?

Westchnienia dla tych, których przyjęto. Westchnienia dla tych, których odtrącono. Nadzieja, która nigdy nie umarła. I pieśń, śpiewana przez gwiazdę, żeby was prowadzić. – Sasha westchnęła. – Czekają, żebyśmy ją znaleźli.

– Kto? – spytał Doyle. – Gdzie?

– Nie wiem. Czuję... Że ktoś czeka z nadzieją. Ale przykro mi, nie znam odpowiedzi.

– Ja też nie – powiedziała Riley. – Staralam się czegoś dowiedzieć o Zatoce Westchnień, lecz do tej pory nic nie znalazłam. Nadal będę próbowała. Może chodzi o świat równoległy? Przesunięcie w czasie... Wtedy to sprawa dla Sawyera. Spróbuję dotrzeć do innych źródeł.

– Ja też – zapewnił Bran. – Może ktoś w mojej rodzinie o niej słyszał albo zna kogoś, kto mógłby coś wiedzieć. A na razie będziemy kontynuować poszukiwania i odhaczać kolejne miejsca.

– Lepiej wspólnie przygotujmy śniadanie, a potem biegnijmy na łódź. – Riley umilkła i wyciągnęła telefon, który zadzwonił. – Chwileczkę. To w sprawie Malmona.

– Mówi Gwin – rzuciła do słuchawki i odeszła kilka kroków.

– Mogę ci pomóc przy śniadaniu – zaofiarowała się Annika – bo Riley jest zajęta.

Przyglądając się tamtej, Sasha skinęła głową.

– Bierzmy się do roboty – powiedziała i razem z Anniką

weszła do domu.

Kiedy Riley pojawiła się w kuchni po kawę, Sasha kładła ostatnią francuską grzankę na półmisek pełen boczku.

– Czego się dowiedziałas?

– Powiem, kiedy usiądziemy wszyscy razem. Anni, dziękuję, że mnie wyręczyłaś w kuchennych obowiązkach.

– Nie ma za co. Lubię układać owoce w misie.

– Wszystko ładnie wygląda i ładnie pachnie.

Nie tracąc czasu, nałożyła sobie jedzenie na talerz i oznajmiła:

– Malmon wciąż jest w Londynie, ale wynajął dom, okazała willę z oknami na Marina Grande. Degli Dei.

– Willa Bogów – przetłumaczył Doyle.

– Wynajął ją na miesiąc, oferując dwa razy więcej, niż żądali właściciele. Może tam zamieszkać za trzy dni. Podobno zwerbował Johna Trake'a.

– Nie słyszałem o nim – powiedział Sawyer.

– A ja tak. Były pułkownik Sił Specjalnych Armii Stanów Zjednoczonych, brał udział w tajnych operacjach. Jakieś siedem lat temu zwolniony dyscyplinarnie, po cichu, kiedy znacznie przekroczył uprawnienia. Za bardzo polubił zabijanie i nie przejmował się stratami, jakie to za sobą pociąga, nawet jeśli zagrożone było życie jego własnych ludzi, nieuzbrojonej ludności cywilnej, dzieci. Trake zabierze ze sobą Eliego Yadina.

– Tego znam. Yadin towarzyszył Malmonowi w Maroku. Były pracownik Mossadu, jak sądzę – dodał Sawyer.

– I słusznie sądzisz. Uznano go za zbyt szalonego, a trzeba być naprawdę szalonym, żeby wywołać szok u szefów Mossadu. Jest zabójcą, ale specjalizuje się w torturach. Jeszcze jedno nazwisko. Franz Berger. Myśliwy, tropiciel, snajper. Poluje na ssaki zarówno czworonożne, jak i dwunożne.

– Na ile pewne jest twoje źródło informacji? – spytał ją Doyle.

– Mam do niego stuprocentowe zaufanie. Pracuje w Interpolu, a wierz mi, Interpol bardzo się interesuje Malmonem i pozostałymi z tej listy. Są zainteresowani tak samo jak my, co on teraz kombinuje.

– Będzie lepiej, jeśli nie zwrócimy na siebie uwagi Interpolu – zauważył Bran.

– W takim razie musimy być ostrożni. Mamy kilka dni. Pomyślałam sobie, że możemy obejrzeć willę, którą Malmon wynajął na Capri. Powiedzmy, dziś w nocy, kiedy jest jeszcze cisza i spokój?

– Małe włamanie? – Sawyer nabił na widelec kawałek francuskiej grzanki. – Czemu nie? Gdyby udało mi się zdobyć kilka rzeczy, mógłbym zmajstrować pluskwy.

– Jak można zmajstrować pluskwy? I po co to robić?

– Pluskwami nazywamy urządzenia podsłuchowe – wyjaśnił. – Włamiemy się do willi, rozejrzymy i zainstalujemy kilka pluskiew tam, gdzie podpowiada logika. Dzięki temu zyskamy przewagę.

– Masz rację. Ale po pierwsze, umiesz zrobić pluskwę? Uśmiechnął się do Riley.

– Umiem robić różne rzeczy.

– Dobrze. Po drugie, Malmon z pewnością ich poszuka.

– Mogę pomóc. – Bran się zamyślił. – Magiczne zaklęcie, które sprawi, że urządzenia elektroniczne ich nie wykryją. Chyba dam radę.

– Coraz lepiej. I po trzecie... – Riley dołała sobie kawy. – Powiedz, co ci będzie potrzebne, snajperze, i daj mi kilka opcji. Pociągnę za sznurki. Ale może to potrwać cały dzień.

– Zrobię listę, możemy się włamać jutro w nocy. Trzy dni –

powiedział Sawyer. – Może nam się poszczęści i znajdziemy gwiazdę, nim Malmon się tu pojawi.

– A jeśli nie? – Sasha spojrzała na pięć osób siedzących wokół stołu, pięcioro towarzyszy, którym ufała jak nikomu na świecie. – Zrobimy to, co trzeba, żeby ochronić gwiazdę i siebie nawzajem.

*

Sawyer sporządził listę; Riley zadzwoniła do kilku znajomych. Dlatego wyruszyli później, niż zamierzali, ale Sawyer uważał, że jeśli uda mu się zmaistrować parę urzędzeń, dzięki którym dowiedzą się co nieco o zamiarach Malmona, z nawiązką im to wynagrodzi godzinne opóźnienie, z jakim rozpoczną poszukiwania w morzu.

Akurat zabierał swoje rzeczy, kiedy na progu pokoju pojawiła się Annika.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Jasne. – Ale kiedy weszła i zamknęła za sobą drzwi, przerwał swoje zajęcie. – To coś poważnego?

– To bardzo ważne. Na obrazie Sashy jesteś ranny.

– Podczas tej małej przygody wszyscy odnosimy rany, Anni. Wyglądało na to, że Doyle też oberwał, więc...

– On jest nieśmiertelny.

– A ja nie. – Widząc niepokój w oczach Anniki, podszedł do niej i wziął ją za rękę. – Wyciągnę nas stamtąd.

– Trudno ci podróżować z taką gromadą. Proszę, nie kłam, żeby mnie uspokoić. Kłamstwa mnie nie uspokoją.

– To nie tyle trudne, co skomplikowane. Ale przecież przetransportowałem nas tutaj, prawda?

– Będzie skomplikowane... Bardziej skomplikowane, kiedy zostaniesz ranny?

– Anniko, nie ma sensu się tym przejmować. – Puścił jej ręce i położył dłonie na jej ramionach. – Przeniosę was stamtąd w bezpieczne miejsce. Musisz mi zaufać.

– Ufam ci. Ufam ci całą sobą. Ale będziesz ranny. Ty i Doyle. Wprawdzie jest nieśmiertelny, lecz tak jak my odczuwa ból. Na obrazie ja nie jestem ranna, a morze to mój żywioł.

– No i?

– Mogę uciec przed ludźmi, przed rekinami. Mogę... Odwrócić ich uwagę, póki ty nie zabierzesz pozostałych, a potem...

– Nie ma mowy. – W przyływie gniewu mocno ścisnęła jej ramiona.

– Wysłuchaj mnie! – Ona też się rozzłościła. – Jeśli okaże się to tak skomplikowane, że będzie ci za trudno, możesz mi zaufać. Mogę uciec i wcale nie muszę przenosić się w czasie i przestrzeni. Zabierzesz pozostałych, a zostawisz mnie, żebym...

– Nie zostawię cię. Nigdy cię nie zostawię. Nie – oświadczył kategorycznie, nie dając jej dojść do słowa. – Jeśli sądziłaś, że mógłbym to zrobić, jeśli sądziłaś, że w ogóle to rozważałem, to mnie nie znasz.

– Czy nie rozumiesz, że potrafię dotrzeć do łodzi szybciej niż ty z busolą?

– To nie ma znaczenia. Nie zostawię cię ani dziś, ani jutro, ani kiedy ta scena, którą przedstawia obraz, się urzeczywistni. Nigdy i nigdzie. – Ponieważ wyczytał coś w jej oczach – kiepska byłaby z niej pokerzystka – puścił jej ramiona i uniósł ku sobie jej twarz. – I nie próbuj myśleć, że oddalisz się na tyle, żebym nie mógł cię zabrać ze sobą. Tak się nie stanie, a tylko dodatkowo mi to utrudnisz.

– Nie chcę ci niczego utrudniać. Chcę, żebyś był

bezpieczny.

– Oboje będziemy bezpieczni. – Odchylił jej głowę do tyłu, tylko trochę, i pocałował Annikę w usta.

Początkowo delikatnie, czule. Ale kiedy przyłgnęła do niego, oplotła go ramionami, pożądanie wzięło górę. Przycisnęła ją do ściany i brał, i rozkoszował się tym, co mu dawała, rozkoszował się uczuciem, które w nim obudziła.

Prawie nie usłyszał trzech głośnych walnięć w drzwi.

– Sawyer! Przestań obłapiać syrenę! – krzyknął Doyle. – Wychodzimy.

– Musimy iść. – Z ociąganiem, niemal odczuwając ból, Sawyer puścił Annikę.

– Dlaczego nie uprawiasz ze mną seksu?

– Słucham? – Cofnął się o krok, jakby rzuciła odbezpieczony granat. – Słucham?

– Twoja część ciała do uprawiania seksu jest twarda, ale nie chcesz ze mną uprawiać seksu. Nie wiem, czy wolno mi prosić o seks. Nie znam obowiązujących zasad.

Ponieważ wskazała go... A raczej to... Musiał powstrzymać chęć zasłonięcia krocza rękami.

– Nie... Nie chodzi o to, że... Zasady. – Uczepił się tego. – Istnieją zasady. Mnóstwo skomplikowanych zasad. Powinniśmy o nich porozmawiać. Ale później. Bo teraz musimy już iść.

– Wyjaśnisz mi zasady?

– Tak. Później. – Złapał swój plecak i otworzył drzwi. Lecz, o dziwo, wciąż nie mógł głęboko nabrać powietrza. – Teraz musimy już iść. Zagubione gwiazdy, światy w niebezpieczeństwie, zła matka kłamstw. No wiesz, normalka.

– Kiedy poznam zasady, możemy razem leżeć w moim pokoju. Moje łóżko jest większe.

– Dobry pomysł. – Pospiesznie zarzucił plecak na ramię

i pilnując się, żeby jedną rękę trzymać na otwartych drzwiach, złapał Annikę drugą ręką. – Chodźmy. – Wyciągnął ją z pokoju i wyszedł z nią przed dom, gdzie tamci już na nich czekali.

Udało mu się na tyle odłączyć od pozostałych, żeby szepnąć do Sashy:

– Zajmij jej uwagę. Muszę porozmawiać z Doyle'em i Branem.

– Cóż...

Ponieważ Sawyer już wysforował się do przodu i dogonił Doyle'a, idącego szybkim krokiem, Sasha zwolniła nieco i powiedziała:

– O, spójrzcie. Motyl.

Te słowa wywołały zdziwienie na twarzy Riley, lecz Annika przystanęła i wystarczająco długo podziwiała motyla, by Sawyer znalazł się dość daleko w przodzie.

– Posłuchaj – zwrócił się do Doyle'a. – Nie tylko ją obłapiałem.

– Nie muszę wysłuchiwać szczegółów, co jeszcze z nią robiłeś.

– Nie o to chodzi. Muszę zaraz porozmawiać z tobą i Branem oraz Riley i Sashą o idiotycznym pomysle Anniki w związku z obrazem i o tym, że musimy mieć ją na oku, na wypadek gdyby nie udało mi się jej tego wyperswadować.

Obejrzał się jak gdyby nigdy nic, ocenił, że zdąży przedstawić sprawę, jeśli się będzie streszczał. I dał znak Branowi.

Annika nie miała nic przeciwko temu, żeby iść z tyłu ze swoimi przyjaciółkami. Pomyślała sobie, że może kobiety nie są takie nieśmiałe jak mężczyźni i rozmowa o seksie nie powoduje u nich zdenerwowania.

– Możecie mnie zapoznać z zasadami dotyczącymi seksu?

– Zasadami? – zdziwiła się Riley. – Z jakimi znów zasadami?

– Nie znam tutejszych zasad. Sawyer powiedział, że jest ich dużo i są skomplikowane. Nie rozumiem, dlaczego są skomplikowane, ale mogę się ich nauczyć. Lubię się uczyć.

– Skomplikowane? – Riley prychnęła. – Powiedziałabym, że bardzo proste. Trzy najważniejsze według mnie: obie strony muszą być chętne, bez zobowiązań i zdrowe.

– Rzeczywiście, to bardzo proste. – Ogromnie ją to ucieszyło. – Z twoich słów wynika, że mogę uprawiać seks z Sawyerem.

– Wciąż próbuję zrozumieć, dlaczego jeszcze nie wziął cię do łóżka.

– Riley. – Sasha wzniosła oczy do góry. – Są różne zasady w zależności od sytuacji. A raczej nie tyle zasady, ile... Względy. I nie zawsze jest łatwo to wytłumaczyć.

Riley powtórzyła, odginając palce:

– Chęć, brak zobowiązań, zdrowie.

– To ważne podstawy – przyznała jej rację Sasha. – Ale naprawdę potrzeba na to więcej czasu i spokoju – dodała, kiedy minęli jakichś ludzi na drodze.

– A wytłumaczycie mi, żebym się mogła nauczyć?

– Tak jest.

– Dziękuję! Wtedy Sawyer i ja będziemy mogli uprawiać seks jak ty i Bran. Przykro mi, że nie możesz uprawiać seksu – zwróciła się do Riley.

– Jesteśmy w takim samym położeniu, siostro.

ROZDZIAŁ 9

Skupili się na wschodniej części wyspy, nurkowali w zatokach i sprawdzali głębokie jaskinie. Annika nie słyszała żadnych westchnień, żadnych pieśni. Tylko raz poczuła w wodzie coś wystarczająco dużego, by móc to uznać za rekina lub człowieka.

Okazało się, że to inna para nurków – kobieta i mężczyzna – według Anniki bardziej zainteresowana sobą nawzajem niż morską fauną.

Po tym, jak zanurkowali drugi raz, poprowadziła wszystkich z powrotem do łodzi. Postanowiła, że będzie teraz czujna, póki nie wydarzy się to, co Sasha przedstawiła na swoim obrazie. Wszyscy weszli na pokład cali i zdrowi.

Podciągnęła się, jak zwykle zadowolona, że będzie mogła zdjąć płetwy, tak niewygodne i osobliwe, które musiała wkładać, kiedy przybierała ludzką postać.

Sasha wyszła za nią, a potem Sawyer. Żeby się na coś przydać, Annika otworzyła skrzynię z zimnymi napojami. Sasha będzie chciała napić się wody, ale Sawyer i Riley lubili colę, więc...

Kiedy wyjęła butelki, jakiś ptak zniżył lot i przysiadł na balustradzie. Obejrzała się, gotowa powitać go uśmiechem.

A potem ostrożnie odstawiła butelki i wyprostowała się, patrząc na niego.

– Wcale nie jesteś ptakiem.

Sasha, zajęta rozpinaniem pianki, spojrzała na nią zdziwiona.

– Słucham?

– To jej stwór.

Ptak się nie poruszył, tylko odwrócił swój zdeformowany łebek i utkwiał błyszczące, żółte ślepia w Sawyerze, który sięgnął do swojego plecaka po broń.

– Nie zabijaj go – szepnęła Sasha. – Zaczekaj na Brana, zaczekaj na pozostałych.

Kiedy Riley podciągnęła się na pokład, drugi ptak właśnie usiadł na balustradzie.

– Mamy towarzystwo. – Riley wyciągnęła nóż z pochwy.

Stwory były wielkości gołębi, ale miały żylaste, niemal wysuszone korpusy i szerokie głowy, które mogły odwracać o sto osiemdziesiąt stopni, jak sowy. Siedziały cicho w bezruchu, kiedy obok nich wylądował trzeci. Patrzyły swoimi żółtymi ślepiami, nie mrugnawszy powieką. Błyszczące, czarne pióra przylegały do ciała.

Bran zeskoczył na pokład i przechylił głowę, a stojący za nim Doyle wyciągnął nóż.

– To jej wysłannicy? – spytał rozbawiony, przyglądając się stworom. – Zwiastuny złych wieści? Żeby wzbudzić w nas strach? Czy za jej sprawą się tu znalazły?

Sasha się odwróciła, przycisnęła jedną rękę do głowy, a drugą wyciągnęła, dając im znak, żeby zaczekali.

– Wstąp tutaj, a to ci ukażę. Tak jest napisane w księdze waszego Boga. I ujrzałem, jak głosi księga, oto koń trupio blady, a imię siedzącego na nim Śmierć, a po nim nastąpiło piekło. Wysyłam więc konia trupio bladego i jeźdźca. To wasza śmierć, która nastąpi. To wasze piekło. Moje ptaki ogryzą do czysta wasze kości, a moje psy wychłopcą waszą krew.

Kiedy Bran zaczął iść w jej stronę, gwałtownie pokręciła głową.

– Zaczekaj. Zaczekaj. – Zacisnęła powieki, wzięła głęboki

oddech, a kiedy ponownie otworzyła oczy, płonęły niczym kryształ. Gdy znów przemówiła, jej głos był tak dźwięczny, że niósł się echem po wodzie.

– A my twierdzimy, że nigdy nie zdobędziesz gwiazd. Przyślij swojego konia, swojego jeźdźca, przyślij to, co najgorsze, a my to wszystko pokonamy. I ciebie razem z nimi, aż się zestarzejesz, zwiędniejesz i opadnie z sił. Jesteśmy twoją śmiercią, twoim unicestwieniem. Przybądź i zobacz! – Sasha odrzuciła głowę do tyłu i opuściła ręce, rozcapierzając palce. – Przybądź i zobacz!

Ptaki zaskrzeczały, rozpostarły skrzydła i skierowały się w jej stronę.

Annika uniosła rękę i osłoniła twarz Sashy, rozprawiając się z jednym za pomocą bransolety, Bran zaś cisnął niebieskimi błyskawicami w dwa pozostałe.

Ich ciała przemieniły się w cuchnący, czarny dym.

– Sprawiałam jej ból. – Sasha roześmiała się oszołomiona. Znów przycisnęła palce do skroni. – Sprawiałam jej ból. Czuję, jak cierpi. Sprawiałam jej taki sam ból, nie, większy, większy niż ona mnie.

– Krew ci leci z nosa – zauważyła Annika i delikatnie otarła ręcznikiem twarz Sashy.

– Wszystko w porządku, nic mi nie jest. – Sasha spojrzała z triumfem na Brana. Oczy jej błyszczały od łez. – Wszystko w porządku. Zrobiłam to.

– *Fáidh*. – Do głębi poruszony, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. – *A ghrá*. Usiądź teraz, proszę. – Posadził ją sobie na kolanach. – Musisz się napić wody.

– Nic mi nie jest. – Jej głos brzmiał teraz trochę pewniej. – Nie widzicie? Nic mi nie jest. Słyszałam, jak krzyczała z bólu, ze złości. Tak, może przyda mi się coś na ból głowy, ale

pokonałam ją. Pokonałam ją, Bran. Byłam w jej głowie.

– Pozwól, że cię uwolnię od tego bólu. – Delikatnie położył palce na jej skroniach, przesunął dłońmi po jej głowie. – Oddaj mi go. Już po nim.

– Napij się, proszę. – Annika, klęcząc, wcisnęła Sashy do ręki butelkę wody, a potem ujęła dłoń przyjaciółki i przycisnęła sobie do policzka. – Byłaś taka silna, taka odważna.

– Czułam się silna. Dopuściłam ją do siebie. Wiedziałam, że nadszedł czas, wiedziałam, że dam radę.

– Sądzisz, że w ciebie zwątpiłem? – Bran ją pocałował. – Zabrałaś mi kilka lat życia, ale nie zwątpiłem w ciebie.

– Następnym razem Nerezza będzie bardziej bezwzględna. Riley spojrzała na Doyle'a.

– Znów odezwał się pesymista.

– Następnym razem będzie bardziej bezwzględna – powtórzył – bo teraz wie, że ta, którą uważała, podobnie jak ja, za słabą, jest znacznie silniejsza, niż się wydaje.

– Wiadomka – powiedziała Annika, rozśmieszając Riley.

– No właśnie. Czyli grozi nam Apokalipsa? Czterech jeźdźców, te brednie o końcu świata? Proszę bardzo, niech spróbuje. Bran, według mnie możesz stworzyć więcej ogni piekielnych i siarki. Pokażemy jej, co to piekło.

– Malmon nie jest jeźdźcem dosiadającym konia trupio bladego. – Sawyer sięgnął po colę; rzucił jedną Riley, drugą wziął sobie, a Annice podał butelkę soku. – Dziś mamy remis – powiedział. – Ale Malmon to psychopata, zbir z masą pieniędzy.

– Jest teraz kimś więcej – przypomniała im Sasha.

– Kimkolwiek jest, pokonamy ich, jak przed chwilą powiedziałaś. – Napił się coli. – Sasho, zagrałaś na emocjach bogini i wygrałaś. Co teraz zamierzasz?

– Zamierzam wraz z wami odszukać dwie pozostałe

Gwiazdy Fortuny, a potem zatańczyć na słonecznej plaży.
I dokonamy tego.

– Żeby zacytować moją dziewczynę, wiadomka. Ale teraz uważam, że na dziś dosyć nurkowania.

– Nic mi nie jest, Sawyerze. Słowo daję.

– Nieważne, Sawyer ma rację. Starczy na dziś. – Doyle wszedł do sterówki.

– Zakończmy to wysokim C, Sash. – Riley usiadła obok Sashy i poklepała ją po ramieniu. – Poza tym chcę wrócić na brzeg, sprawdzić, czy moja informatorka dowiedziała się czegoś o tym, co próbuje ustalić Sawyer.

Upewniwszy się, że Sasha jest już spokojna, Annika wstała i usiadła obok Sawyera. Ujęła jego dłoń.

– Zrozumiałam.

– Co rozumiałaś?

– Zrozumiałam, co mi powiedziałeś i co już wiedziałam umysłem, ale nie sercem. Kiedy ptak, który nie był ptakiem, chciał zaatakować Sashę, bez namysłu go unicestwiłam. Zrobiłabym to samo, gdyby to był człowiek. Zrobiłabym to samo.

Przytuliła się do niego, a wtedy Sawyer objął ją ramieniem i trzymał tak, jak Bran Sashę, gdy wracali na brzeg.

Kiedy podpłynęli do przystani, Riley wyjęła z plecaka telefon.

– Dajcie mi pięć minut – odezwała się i odeszła kilka kroków.

– Sasha powinna zjeść *gelato*. W nagrodę – upierała się Annika.

– Trudno zrezygnować z *gelato*, ale... Szybko się uwinęłaś – powiedziała Sasha, kiedy Riley do nich wróciła.

– Szybko i mam dobre wiadomości. Dostałam wszystko ze

sporządzonej przez ciebie listy, Sawyer. Mogę to odebrać mniej więcej za godzinę.

– Czyli będę mógł zrealizować swój zamysł.

– Za godzinę. Idealnie. Annika, Riley i ja będziemy miały godzinę na zakupy.

– Zakupy! – Annika, rozpromieniona, złożyła dłonie.

– Zakupy? – Riley zmarszczyła czoło, zsunęła okulary przeciwsłoneczne i prychnęła, aż poruszyła jej się grzywka. – Po co?

– Nieważne. – Rozradowana Sasha ujęła jej dłoń i ścisnęła.

– We trójkę pójdziemy na zakupy, odbierzemy to, co zamówił Sawyer, i... kupimy pizzę na kolację.

– Masz za sobą długi dzień i szczególne doświadczenie – odezwał się Bran. – Ponieważ Nerezza wykonała pierwszy ruch, nie powinniśmy się rozdzielać.

– Dziś nie spróbuje ponownie do mnie dotrzeć i wydaje mi się, że teraz potrafię dać sobie radę. Nawet nie próbuj mi tłumaczyć, że we trzy sobie z nią nie poradzimy, bo jesteśmy kobietami.

– Nawet nie próbuj, stary – ostrzegł go Sawyer. – Z całą pewnością nie wygrasz. Ale możemy się tu trochę pokręcić, kiedy wy...

– Idźcie – powiedziała Sasha. – Wszyscy trzej. Myślę, że zasłużyłam sobie, by w nagrodę móc pochodzić po sklepach bez facetów płaczących się pod nogami. – Żeby to przypieczętować, wspięła się na palce i lekko pocałowała Brana. – Wrócimy do domu za dwie godziny.

– Jeśli nie...

– Obiecuję.

– Nie rozdzielajcie się.

– Jasne. – Sasha odgoniła ich i zaczęła, aż zniknęli im

z oczu. – W porządku.

– Mogłabym sobie kupić nowe kolczyki.

– Nie idziemy na zakupy.

Annika się zdziwiła.

– Przecież powiedziałaś...

– Chcesz porozmawiać o seksie?

– Tak! – Annika złapała ją za rękę. – To był podstęp!

– Zgadza się.

– Jeśli mamy rozmawiać o seksie, na który nie mam żadnych szans, muszę się napić. – Riley rozejrzała się po przystani. – Znajdźmy jakiś lokal z ładnym widokiem, gdzie podają bellini.

Nie minęło dziesięć minut – Riley narzuciła szybkie tempo – a już siedziały na ocienionym tarasie z widokiem na morze i łódzie. Złożyła zamówienie po włosku, flirtując przy tym z kelnerem.

Potem westchnęła i rozsiadła się wygodnie.

– Chciałam tylko udowodnić samej sobie, że bez trudu znalazłabym kogoś, gdybym szukała faceta na jedną noc. No więc. – Spojrzała na Annikę. – Doktorzy się zebrali. Mów.

– Ty jesteś też doktorem?

– Ma na myśli to, że jesteśmy gotowe cię wysłuchać – wyjaśniła Sasha.

– Och. Jak dobrze mieć przyjaciółki.

– Święte słowa – przyznała jej rację.

– Sasha mówi, że zasady dotyczące uprawiania seksu są bardzo skomplikowane. Jeśli rzeczywiście tak jest, jak to się dzieje, że ludzie uprawiają seks?

– Dobre pytanie. Kiedyś sądziłam, że to zbyt skomplikowane, więc lepiej dać sobie spokój. Naprawdę wierzyłam, że postępuję słusznie, póki nie poznałam Brana.

– Bo jesteście partnerami.

– Tak. – Czyż to nie cud? – Nie wiedziałam, że czuje to samo, co ja. Ale zaakceptował mnie taką, jaka jestem. Przed nim nie było nikogo takiego. Zanim poznałam was wszystkich.

– A ja zdecydowanie nie zgodziłam się na seks z nią. – Riley uśmiechnęła się do kelnera, który przyniósł bellini.

– Przecież jest śliczna, dobra i mądra. Byłybyście razem szczęśliwi.

Zaintrygowana Riley przechyliła głowę.

– Czy niektóre syreny też kochają inaczej?

– O, tak. Jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– Nie, miałam na myśli... Czy ty albo inne syreny odczuwacie pociąg do istot tej samej płci? Możecie uprawiać seks z osobnikami tej samej płci?

– Naturalnie... Inaczej z powodu budowy ciała i wtedy nie urodzą się młode, ale pragnie się tego, kogo się pragnie, czyż nie? Kocha się tego, kogo się kocha.

– Wypijmy za to. – Riley wzięła kieliszek z bellini.

– Czy u was to zakazane?

– Walczymy z tym zakazem. Nie wszędzie jest łatwo, ale nie rezygnujemy.

Annika westchnęła i spojrzała na swój koktajl, marszcząc czoło.

– Czy wszystkie zasady są takie głupie?

– Może niektóre tak, ale są różne zasady.

Annika podniosła rękę, wyraźnie sfrustrowana.

– Jak zasady mogą być różne, skoro są zasadami?

– Chyba jedna kolejka bellini nie wystarczy – zawyrokowała Riley. – I potrzebujemy czegoś słodkiego.

– Głosuję za. Ale zasady, Anni, określają pewne sytuacje zainteresowanych stron. Na przykład gdyby Bran był żonaty

albo zaręczony z inną...

– To zasada braku zobowiązań – dodała Riley.

– Rozumiem i akceptuję. Rozumiem, że musi być chęć.

Nigdy nie wolno stosować siły. Zdrowie... Nie jestem pewna, dlaczego to ma być ważne, kiedy uprawia się seks.

– Nie chodzi o zdrowie jako takie. To raczej...

Poinformowanie partnera, że... Nieważne, ty nie cierpisz na żadne choroby weneryczne. – Sasha pokręciła głową. – Nie uważam, żeby w przypadku twoim i Sawyera coś było nie tak pod tym względem, więc na razie możemy sobie darować wyjaśnianie tej skomplikowanej kwestii. Inne zasady, które są uwarunkowane konkretną sytuacją? Niektóre wynikają z kodeksu zachowań albo religii zainteresowanych stron.

– Wiem, co to kodeks. Sawyer jest człowiekiem honoru.

Może aż zanadto. Próbowалам mu wytłumaczyć, że kiedy nastąpi to, co namalowałaś, mogę uciec. Ponieważ zapewne będzie ranny, mógłby zabrać was, a mnie zostawić, żeby...

– Bzdura. Wykluczone.

Sfrustrowana Annika zwróciła się do Riley.

– Przecież mogę...

– Mam w nosie, co możesz. I gdyby Sawyer zachował się inaczej, zmieniłabym swoje zdanie o nim, ale najpierw nieźle by ode mnie oberwał.

– Obrażasz nas, Anniko. – Sasha zareagowała bardziej delikatnie. – Obrażasz nas wszystkich, Anniko, proponując coś takiego.

– Nie chciałam was obrazić. Kocham was wszystkich. Uraziłam jego uczucia? – Annika była w rozpacz. – Och, bardzo przepraszam. Przepraszę go.

– Zapomnij o tym – powiedziała Riley. – I pamiętaj: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – powtórzyła Annika. – To nasza zasada postępowania. Nie zapomnę tego. Uraziłam jego uczucia i dlatego teraz nie chce uprawiać ze mną seksu.

– Nie sędzę, że to jest powód. Zdecydowanie wciąż za mało bellini.

Riley skinęła na kelnera i rozmawiała z nim długą chwilę, najwyraźniej go kokietując.

Zaintrygowana Annika obserwowała, jak mężczyzna patrzy na jej przyjaciółkę.

– Zgodziłby się uprawiać z tobą seks.

– Nie ukrywa tego. Seks z nieznanym może być ekscytujący częściowo z powodu ryzyka, jakie za sobą niesie. Ale w tej chwili w moim życiu dzieje się wystarczająco dużo ekscytujących i niebezpiecznych rzeczy. Poza tym chodzi o ciebie i Sawyera. Zaręczam ci, że w wyobraźni kilkaset razy uprawiał z tobą seks.

– Ale ja chcę uprawiać z nim seks na jawie, nie w jego wyobraźni.

– I wcale ci się nie dziwię.

Annika pokiwała głową i nachyliła się do Riley.

– Jest odważny, silny i dobry. Do tego bardzo przystojny. A jednak nie uprawiałaś z nim seksu.

– Ha. Zgoda, owszem, jest słodki, nawet bardzo słodki, nie jest oferumą, ale... Chce się tego, kogo się chce, prawda?

– Tak. – Usatysfakcjonowana Annika usiadła prosto. – To tajemnica serca. Chcę Sawyera, a on chce mnie. Jego... Jakoś to nazywacie, ale zapomniałam... – Poklepała się po podbrzuszu.

– Jest na to wiele nazw.

– Pozostańmy przy penisie. – Sasha się roześmiała

i szturchnęła Riley w ramię.

– Jego penis robi się twardy, bo chce seksu, kiedy się całujemy, kiedy mnie dotyka. Pożąda mnie. I widzę to wyraźnie w oczach Sawyera. Ale nie chce włożyć mi penisa do środka.

– A w twoim świecie to takie proste? – zdziwiła się Sasha.

– Może to poprzedzić rytuał zalotów, kiedy sprawa jest poważniejsza. Ale może to być tylko dla zabawy. Dla zaspokojenia potrzeb.

– Czyli niewiele się to różni od naszych obyczajów. Słuchaj, według mnie istnieje właściwa równowaga. Prawdopodobnie nie traktuję seksu tak poważnie jak Sasha.

– Ej.

– Przed Branem – dodała Riley.

– Zgoda. Do czego zmierzasz?

– Chcę powiedzieć, że za sprawą kodeksu postępowania, którego przestrzega, Sawyer stara się postępować według pewnych zasad, jeśli chodzi o ciebie. Nie chce wykorzystać ciebie ani sytuacji. To nie znaczy, że nie ma ochoty cię przelecieć ani nie wyobraża sobie tego.

– Przelecieć? Och. Ponieważ ciała... – Rozbawiona Annika złączyła dłonie. – Podoba mi się to. To zabawne słowo. Co mam zrobić, nie uciekając się do siły, żeby przestał sobie to wyobrażać i mnie przeleciał?

– Sprowokuj go – zaproponowała Sasha.

Riley zamrugnęła powiekami.

– Rety. Zdumiewasz mnie, Sash.

– Nazwałaś mnie sztywniaczką.

– Wcale nie, jakże bym mogła. Tak, ja też sprowokowałabym go.

– Jak podczas walki?

– Nie. Musisz przejąć inicjatywę. Idź do niego i zainicjuj

seks – ciągnęła Sasha. – Zamknij drzwi i się rozbierz. Potem, jeśli zajdzie taka potrzeba, rozbierz i jego.

– Nie poznaję cię, Sash.

– Już nie jestem sztywniaczką – powiedziała z uśmiechem.

– Nie proponowałabym ci tego, gdybym nie czuła, jak bardzo Sawyer cię pragnie, Anni. To takie silne, że nie mogłam tego nie poczuć. Przysięgam, nie naruszyłam waszej prywatności.

– Wiem, że masz swój kodeks postępowania i stosujesz się do niego. Naprawdę czułaś jego pożądanie do mnie?

– Tak. I jego walkę, żeby nie ulec.

– W takim razie sprowokuję go, żeby nie musiał dłużej z tym walczyć. – Ponieważ serce zaczęło jej mocniej bić, Annika przycisnęła rękę do piersi. – Czy to dozwolone?

– Nawet zalecane. – Kiedy kelner wrócił, Riley uśmiechnęła się do niego zalotnie.

Rzucił wszystkim trzem uwodzicielski uśmiech, stawiając kieliszki z koktajlem, a także małe talerzyki i półmisek ciastek i ciasteczek.

– *Belle donne*. – Pocałował czubki swoich palców. – Obsługiwanie pań to dla mnie przyjemność.

Riley popatrzyła za nim, kiedy odchodził.

– Może powinnam to przemyśleć...

– Nie – rzuciła zdecydowanie Sasha.

– Łatwo ci mówić. Ale, niestety, masz rację. Cóż, zawsze mam na pocieszenie ciasteczka.

– Czy mogę pomóc Sawyerowi przestać walczyć, sprowokować go, żeby dziś w nocy mnie przeleciał?

– Decyzja należy do ciebie. – Riley przyjrzała się ciastkom i sięgnęła po *zeppole*. – Ale pamiętaj, że musi zrobić pluskwy.

Po długim namyśle Annika skinęła głową.

– To ważniejsze niż uprawianie seksu. A kiedy robi

pluskwy?

– Sprowokuj go. Jak to się nazywa? – Sasha wskazała jakieś ciastko.

– Jeśli ładnie wygląda, co cię obchodzi jego nazwa? *Bombolone*. Smakuje podobnie jak pączek. Proszę. – Wzięła posypane cukrem pudrem ciastko i położyła je na talerzyku Anniki. – Będzie ci smakowało. No, to całe przyjęcie.

– Kocham przyjęcia. Dziękuję wam, że pomogliście mi zrozumieć zasady i reguły dotyczące uprawiania seksu.

– Nie sądzę, żeby było ci to potrzebne, ale... – Sasha ujęła dłoń Anniki. – Powodzenia.

– A teraz, moje drogie panie, jedzcie i pijcie.
Za dwadzieścia minut mamy spotkanie.

– Czy w drodze na spotkanie albo do domu możemy zrobić zakupy?

Nim Riley zdążyła się sprzeciwić, Sasha skinęła głową.

– Prawdę mówiąc, myślę, że musimy iść na zakupy. Nie możemy wrócić do domu z pustymi rękami, skoro powiedziałyśmy, że wybieramy się na zakupy.

– Kurde. Ale macie się uwinąć. Zrobić to szybko – wyjaśniła Riley.

– Och, potrafię być szybka.

– Dobrze, dobrze. Uwierzę, jak zobaczę.

*

Wróciły obładowane. Może Annika nie uwinęła się tak szybko, jak by sobie tego życzyła Riley, ale udało jej się kupić kolczyki – dwie pary – oraz sandałki na dwunastocentymetrowym obcasie, w których poruszała się tak, jakby się w nich urodziła, małą torebkę, gdzie nic się nie zmieści, ale mającą zapięcie w kształcie muszelki, które ją

zachwyciło, i trzy nowe sukienki.

Szły pod górę, niosąc torby z zakupami, części dla Sawyera i trzy duże pizze.

– Gdzie, do diabła, będziesz paradowała na takich obcasach? – spytała Riley.

– Włoży je, żeby uwieść Sawyera. Wejdzie w nich, zdejmie sukienkę i zostanie w samych sandałkach.

– Może jesteś nowicjuską w tych sprawach, Sasho, ale widzę, że znasz się na rzeczy.

– Świetnie się bawiłam! Bardzo ci ładnie w tych nowych kolczykach, Riley.

Riley wzruszeniem ramion skwitowała swoją słabość.

– Podczas walki wystarczy, żeby przeciwnik złapał za jeden i pociągnął.

– Wyglądają ślicznie. Te Sashy też. I Sasha będzie ślicznie wyglądała w nowej sukience i sandałkach. Powinnaś kupić tę sukienkę, którą ci pokazałam, Riley.

– Nie mam kogo uwodzić.

– Jesteś bardzo zgrabna. Drobna, silna i zwinna. I masz śliczny biust.

– Cóż, na niewiele mi się to zdało, ale dziękuję.

– W moim świecie syreny obu płci bardzo chętnie by cię przeleciały.

Weszły do domu, śmiejąc się głośno, aż Bran wyszedł z pokoju, próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo się niepokoił.

– Widzę, że zakupy się udały.

– Wspaniałe zakupy i pizza, jak obiecałyśmy. – Sasha nadstawiła usta do pocałunku.

– Zabiorę pizzę do kuchni. Doyle jest w gaju, przynajmniej tam był. Sawyer na dworze pracuje nad planami pluskiew.

– Riley może mu zanieść potrzebne elementy. – Sasha delikatnie trąciła Annikę. – Pójdziemy na górę i odłożymy nasze zakupy.

– To strategia? – spytała Annika, kiedy wchodziły po schodach.

– Daj mu trochę czasu, żeby za tobą zatęsknił, żeby się zastanawiał, gdzie jesteś. Nie wkładaj jeszcze tych sandałków na obcasie. Zostaw je na później, żeby zrobić większe wrażenie.

– To jak gra.

– Trochę tak. Ale w tej grze obie strony wygrywają.

Przed drzwiami do swojego pokoju Annika odłożyła torby z zakupami, żeby mocno uścisnąć Sashę.

– Dziękuję. Ty i Riley jesteście moimi siostrami w tym świecie i w moim.

– Nauczyłam się od ciebie, od was wszystkich, czym jest rodzina. Kiedy zakończymy naszą misję, spróbuję wykorzystać to, czego się nauczyłam, w stosunku do mojej własnej matki. Zobaczymy się na dole.

– Powinnaś włożyć nową sukienkę.

Stojąca już przed drzwiami do swojego pokoju Sasha uśmiechnęła się do niej.

– Wiesz co, masz rację. Włożę nową sukienkę.

*

Annika rozumiała, co to są gry i rytuały. Widziała swoje trzy zakochane siostry. Najpierw były zaloty, potem udawanie braku zainteresowania i znów zaloty.

Chociaż wiedziała, że nie może się związać z Sawyerem na całe życie, kochała go i zawsze będzie go kochała, więc z jej strony rytuał zalotów był dozwolony.

Przebrała się – nie w nową sukienkę, ponieważ Sasha

powinna błyszczeć w swojej. Ale pomalowała usta szminką, a rzęsy tuszem, bo wiedziała, że kobiety to robią, żeby ładniej wyglądać.

Kiedy zeszła na dół, zrobiła – tak jak ją tego nauczyła Sasha – dzbanek musującego soku owocowego. Ustawiła na tacy dzbanek, szklanki i miskę z lodem, gdyby ktoś sobie życzył.

Sawyer siedział przy stole pod pergolą z częściami dostarczonymi przez Riley, z rysunkiem, który sporządził, i robił coś jakimś narzędziem, trochę przypominającym pistolet.

Naprzeciwko siedział Doyle, przyglądając się jego działaniom. Annika uśmiechnęła się i przyniosła im tacę.

– Przyrządziłam coś zimnego do picia, bo do pizzy z pewnością będziecie chcieli się napić piwa. Bran ją podgrzeje na kolację. Czy to pluskwa? – spytała, nalewając napoje.

– Tak, to będzie pluskwa. Muszę przylutować ten kondensator...

– Czy to kondensator strumienia? – zawołała Riley ze swojego tarasu.

– Ha. Mam dość części, żeby zbudować trzy nadajniki, więc musimy się zastanowić, gdzie najlepiej je rozmieścić.

– Jak się nauczyłeś to robić? – spytał Doyle.

– Chyba wiedziony ciekawością. Najpierw rozłożyłem na części stary radiodbiornik, potem automatyczną sekretarkę, jeden z zepsutych zdalnie sterowanych samochodzików i jeszcze parę tego typu rzeczy. Wykombinowałem, jak je połączyć, żeby móc się bawić w szpiega. Ten będzie trochę bardziej skomplikowany. Ale właściwie to proste jak cep.

– Potrzebny ci cep?

– Nie, to takie... – Sawyer spojrzał na Annikę. – Och, ładnie wyglądasz. Znaczy się, zawsze ładnie wyglądasz, ale...

– Dziękuję. – Przesunęła palcem po jego ramionach,

stanąwszy za nim. A potem usiadła na skraju stołu, tyłem do Sawyera, przodem do Doyle'a.

Tak, wiedziała, jak się to robi.

– Bardzo dobrze kierujesz łodzią.

– Przydatna umiejętność.

– Bardzo przydatna. Może mógłbyś mnie nauczyć? Lubię się uczyć. A w zamian ja mogę cię nauczyć robić przerzuty.

– Jak będę robił przerzuty, nie będę mógł trzymać miecza.

– Mogę cię nauczyć, jak robić przerzuty na jednej ręce.

Jesteś silny. – Specjalnie wyciągnęła rękę i dotknęła jego bicepsów. – Możesz robić przerzuty na jednej ręce, by mieczem zadawać cios w nogi, a stopami kopać przeciwnika w twarz.

– Na jednej ręce?

– Tak, mogę cię nauczyć. I jak wbiegać na ścianę, mając dwie ręce wolne, żeby zrobić przewrót do tyłu. Przyda ci się to w walce. Chcesz, żebym ci to pokazała?

– Jasne. Zawsze lubię poznawać coś nowego.

Kiedy wstał, żeby razem z nią przejść na trawnik, obejrzał się, żeby spojrzeć na Sawyera, siedzącego z ponurą miną, a potem na Riley. Uśmiechnęła się szeroko i oparła się o balustradę, żeby podziwiać pokazy.

Usłyszała, jak Sawyer zaklął.

– Jakieś kłopoty, kowboju?

– Nie. Tylko się trochę sparzyłem.

Przyglądała się Annice, która ukazała wspaniałe nogi w przerzucie, bo sukienka opadła jej na głowę.

– Nie dziwię się – mruknęła Riley i znów się szeroko uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ 10

Sawyer cały czas pracował. Riley załatwiła mu niezbędne części, więc mógł teraz zrobić z nich coś, co im wszystkim przyniesie nieocenioną korzyść.

Starał się skupić na pracy i nie zwracać uwagi na polecenia Anniki, wydawane Doyle'owi, ani na komentarze tamtego.

I na jej śmiech. Doyle wprawdzie się nie śmiał, ale sprawiał wrażenie, jakby doskonale się bawił.

Przestań, upomniął sam siebie, kiedy poczuł, jak ogarnia go irytacja połączona ze zwyczajną zazdrością. Masz zadanie do wykonania, światy do uratowania i nie możesz się przejmować, że część twojego zespołu robi fikołki na trawie.

Może on też chciałby się nauczyć, jak wykonać przerzut na jednej ręce. Nie tylko Doyle ma silne ramiona.

Może Doyle jest tak silny, że mógłby zgniatać toyoty, ale...

Starał się uspokoić. Nie ma sensu znów poparzyć sobie palców lutownicą, bo zamiast patrzeć na to, co robi, zerkał na tamtych dwoje.

Przyszła Sasha i usiadła obok niego.

– Uznałyśmy, że podgrzejemy pizzę mniej więcej za godzinę. Odpowiada ci to?

Sawyer chrząknął, skończył owijać wokół trzpienia emaliowany przewód, a potem uciął jego końce.

– Chcę to dokończyć – powiedział i usunął izolację z końcówek drutu. – Mogę się z tym całym kramem przenieść do domu, wezmę sobie kawałek pizzy.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

Pokręcił głową i wziął lutownicę, żeby przytwierdzić końce

drutu do nowej, malutkiej płytki obwodu drukowanego.

– To naprawdę praca dla jednej osoby.

– Jeśli... Rety!

– Co się stało?

– Doyle właśnie zrobił przerzut, podpierając się na jednej ręce.

Sawyer uniósł wzrok akurat wtedy, kiedy Annika uścisnęła Doyle'a, żeby mu pogratulować.

– Świetnie.

Nim skończył montować dwa urządzenia podsłuchowe na stole w pokoju dziennym, gdzie miał miejsce i trochę spokoju, wzeszedł księżyc i pojawiły się gwiazdy. Musiał sobie zrobić przerwę.

Wyszedł z domu i usiadł na stopniach, żeby popatrzeć na morze.

– No i jak poszło?

Obejrzał się za siebie i zobaczył na tarasie Brana.

– Zrobiłem i sprawdziłem dwie sztuki. Muszę...

– Zaczekaj, zejdę do ciebie.

Po chwili Bran usiadł na stopniach. Podał Sawyerowi piwo.

– Sasha powiedziała, że podczas pracy piłeś tylko wodę i kawę. Pomyślałem, że teraz chętnie napijesz się piwa.

– Chyba tak, dziękuję. Musiałem sobie zrobić przerwę. To nie jest skomplikowane, ale wymaga skupienia, szczególnie kiedy robi się to domowym sposobem. Mógłbym wykonać ostatnią pluskwę później, obawiam się jednak, że zrobiłbym to byle jak. Możemy poczekać do jutrzejszego wieczoru, żeby je zainstalować, albo ograniczyć się do dwóch sztuk.

– Rozmawialiśmy o tym przy kolacji, już przegłosowaliśmy, że wstrzymamy się do jutra. Nie zmuszaj się do zrobienia tego dziś wieczorem.

– Dziękuję. – Zadowolony z towarzystwa i z piwa Sawyer skupił się na tym, co trzeba będzie zrobić później.

– Bez trudu mogę nas przenieść do willi Malmona.

Ponieważ nie wejdziemy przez drzwi ani oknem, nie musimy się przejmować alarmem. Ale jeśli zainstalowali detektory ruchu, może być problem.

– Och. – Bran skinął głową, oparł się o stopień, spojrzał na księżyc i na upstrzone gwiazdami niebo. – Nikt z nas nie wziął tego pod uwagę.

Odkąd postanowili się dostać do willi Malmona, Sawyer dużo o tym myślał.

– Druga rzecz to kamery w środku. Gdybym wiedział, po pierwsze, czy w domu są detektory ruchu albo kamery, po drugie, jakiego rodzaju, a po trzecie, gdzie jest centralka systemu alarmowego, może mógłbym to jakoś ominąć.

Rozbawiony Bran uniósł brew.

– Czyżbyś się tym parał?

Sawyer roześmiał się i podniósł piwo w górę.

– Nie mam zwyczaju wlamywać się i kraść, ale dobrze jest wiedzieć, jak działają różne urządzenia. Mógłbym się założyć, że Malmon zainstaluje tego rodzaju zabezpieczenia, kiedy tam zamieszka. Nie wiemy, czy już tam był. Gdybym pomyślał o tym wcześniej, może Riley udałoby się tego dowiedzieć.

– Nadal może się tego dowiedzieć. Spytamy ją. Albo zaryzykujemy. Jeśli uruchomi się alarm, możemy stamtąd uciec, nim ktokolwiek się pojawi, żeby sprawdzić, co się stało.

– Chyba udałoby mi się sprawić, by wyglądało to jak krótkotrwałe zakłócenie. Ale kamery...

– Mogę znaleźć sposób, jak sobie z nimi poradzić, o ile są zainstalowane.

– Dobrze. Jeśli jutro wrócimy jak zwykle koło piątej, przed

zachodem słońca zmontuję trzecią pluskwę.

– Będziemy mieli mnóstwo czasu, bo lepiej zaczekać do północy. Doyle chce się też rozejrzeć po ogrodzie, a do tego potrzebujemy ciszy i spokoju.

– Nie można zapominać o tym, czego chce Doyle.

Bran pociągnął łyk piwa.

– Jakiś problem z Doyle’em?

– Nie, nie... Żaden problem.

Dla Brana dwa „nie” pod rząd oznaczały „tak”.

– Słyszałem, że nauczył się od Anniki nowych sztuczek.

– Jakich sztuczek? – Sawyer tak gwałtownie odwrócił głowę, iż Bran zdziwił się, że nie odpadła mu jak nakrętka. – Och, racja, racja. Słynny przerzut na jednej ręce.

– Tak. W przód. Twierdzi, że szybko go nauczy również przerzutu w tył. Są pełni podziwu dla siebie nawzajem. I, *mo chara*, jeśli uważasz, że łączy ich coś więcej, to cóż, jesteś dupkiem i tyle. Jest twoja, wystarczy, jak ją poprosisz. A teraz, ponieważ stęskniłem się za swoją kobietą, pożegnaj się z tobą. Śpij dobrze – dodał i wstał, żeby wejść do domu.

Jest twoja wystarczy, jak poprosisz, pomyślał Sawyer i znów napił się piwa. W tej chwili wcale tak nie uważał. Zresztą prośenie nie wydawało mu się czymś właściwym. Była nowicjuską w tym świecie. Nadal myliła różne słowa i trzeba jej było wszystko tłumaczyć. Jak może ją poprosić, żeby się z nim przespała?

Na domiar złego zostały jej tylko trzy miesiące, właściwie już niecałe dwa i pół, przypomniał sobie, a potem będzie musiała wrócić do morza.

Bardzo się bał, że jeśli ją poprosi, jeśli będą się kochali, już nigdy w życiu – dokądkolwiek i kiedykolwiek się uda – jej nie zapomni.

Popęłnił błąd, dotykając jej, dopuszczając, żeby obydwójce zaczęli sobie wyobrażać nie wiadomo co. Najprostsze rozwiązanie? Nigdy więcej jej nie tknąć. Bóg świadkiem, że mają dość problemów, by jeszcze ryzykować i uprawiać seks, łamać sobie serca.

Podniósł się, wziął ze sobą piwo, żeby dopić je w pokoju. Otworzył drzwi i niemal upuścił butelkę.

Siedziała na łóżku. Na jego widok wstała.

– Czekałam na ciebie.

– Rozumiem. – Ostrożnie odstawił piwo. – Potrzebujesz czegoś?

– Tak. I sądzę, że ty też. Dlatego czekałam na ciebie.

Utkwiwszy wzrok w jego twarzy, uniosła ręce, zsunęła z ramion dwa cienkie ramiączka i jej sukienka opadła na podłogę.

Przez głowę przemknęła mu tylko jedna myśl: Już po mnie. Pospiesznie zamknął drzwi.

– Anniko, nie...

Słowa zamarły mu na ustach, kiedy powoli ruszyła ku niemu, gibka, szczupła i śliczna, w butach, które składały się jedynie z kilku jaskrawoczerwonych pasków i wysokich, cienkich obcasów.

– Pożadasz mnie. – Zrobiła krok w jego stronę. – Ja pożadam ciebie. Czy weźmiesz to, co ci daję? Czy dasz mi to, o co proszę?

Wiedział, że są liczne powody, żeby nie spełnić jej prośby, ale w tej chwili żaden nie przychodził mu do głowy.

– Powinienem...

– Połóż się obok mnie – powiedziała i zrobiła jeszcze krok. A jej oczy, same oczy, urzekająco zielone, zniszczyły go. – Kochaj się ze mną. – Kolejny krok. – Bądź ze mną.

Objęła go za szyję, przylgnęła do niego całym ciałem i pocałowała go w usta.

Długi, gorący, namiętny pocałunek sprawił, że rozgorzał w nim ogień. Sawyer zanurzył palce w jej włosach i cała jego siła woli zniknęła. Nim udało mu się ją odzyskać, Annika przesunęła nogą wzdłuż jego nogi i całkowicie go rozbroiła.

Uległ jej, uległ własnemu pragnieniu. Do diabła z zasadami, pomyślał. Do diabła z ryzykiem. Przyciągnął ją mocniej i złapał za włosy, te cudowne włosy.

Razem złamią zasady, razem zaryzykują.

Kiedy zaczął ją popychać w stronę łóżka, opuściła rękę, żeby rozpiąć mu koszulę.

– Chcę cię widzieć, dotykać. Całego. Muszę cię rozebrać.

– Tak, tak, zrobimy to. Pozwól mi tylko... – Kiedy padli na łóżko, zaczął ją pieścić. Miała taką miękką, gładką, niezrównaną skórę. – Anniko, pozwól mi...

Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażała, jak miała nadzieję, że będzie. To pożądanie, którego nigdy wcześniej jej nie okazywał, namiętność, ujawniająca się w tym, jak ją dotykał i pieścił, ten nienasycony głód, kiedy całował ją zapamiętane.

Nikt nigdy tak jej nie całował. Z takim zapamiętaniem.

Pragnąc dać mu więcej, przywarła do niego tam, gdzie był twardy. Jęknął z twarzą wtuloną w jej piersi, jakby z bólu, ale był to rodzaj bólu, który wyrażał pragnienie.

Więc znów przywarła do niego biodrami, poczuła szarpnięcie w środku, a potem cudowny skurcz.

Mięśnie jego pleców, jego ramion – tak zupełnie inne, kiedy leżał na łóżku – miękki materac pod nią, jego muskularne ciało na niej – wywołały w środku niej dziwne uczucie.

Chociaż nigdy nie rozbierała mężczyzny, nie mogło się to zbyt różnić od rozbierania siebie. A bardzo pragnęła poczuć

jego skórę na swojej. Sięgnęła do paska jego spodni, próbowała zapanować nad swoim podnieceniem, żeby uporać się ze sprzączką.

– Lepiej przyhamuj – mruknął – bo w przeciwnym razie bardzo szybko może być po wszystkim.

Jej ręce znieruchomiały.

– Możemy to zrobić tylko raz?

Dźwięk, jaki wydobył się z jego ust, coś jakby śmiech połączony z jękiem, zaskoczył Annikę.

– Nie. Nie tylko raz.

– W takim razie teraz może być szybko. – Owładnięta pożądaniem, rozpięła mu pasek. – Chcę wiedzieć, jak to jest. Pierwszy raz kocham się, mając ludzką postać.

Bez tchu, niemal bliski desperacji, zmusił się, by przestać ją pieścić.

– Pierwszy raz? – Naturalnie, że pierwszy raz, na rany Chrystusa. – Czy to znaczy, że jesteś... Czy to twój pierwszy raz w życiu?

– Och, zapewne chodzi ci o to, czy nadal mam błonę? – Przyciągnęła go do siebie. – Nie. Ta część mojej anatomii pozostała taka sama. Ale nogi, łóżko, twoje nogi... To się różni. To coś nowego. Chcę cię poczuć między nogami. Chcę cię poczuć w środku, między nogami. Chcę to poznać, Sawyer. Z tobą. – Przepelniona tymi pragnieniami, znów wpiła się wargami w jego usta. – Tylko z tobą.

Zaczęła mu ściągać dzinsy.

– Jestem wciąż w butach. Zaczekaj. – Przekreślił się na łóżku i usiadł. Kiedy zmagał się z butami, Annika uklękła za nim, przyciągnęła go i doprowadziła niemal do szaleństwa, całując go w szyję, przesuwając dłońmi po jego torsie.

Uwolnwszy się w końcu od butów, dzinsów, wszystkiego,

odwrócił się w jej stronę. Klęczała; czarne jak atrament włosy opadały jej na plecy, na ramiona. Przesuwała po nim spojrzeniem coraz niżej i niżej. Uśmiechnęła się.

– Jesteś piękny i silny. – Wyciągnęła rękę i dotknęła palcami jego członka, aż Sawyerowi krew zawrzała w żyłach. Jakby ktoś jednocześnie potrącił tysiąc strun.

– Czy to jest przyjemność?

– Nie sędzę, żeby istniało dobre słowo na to, co czuję.

Wciąż się uśmiechając, położyła się na wznak, jej włosy rozsypały się na białej pościeli. Idealny dar, ofiarowany prostolinijnie, bez żadnych podstępów.

– Uprawiaj ze mną seks. Włóż mi swoją przyjemność.

Była olśniewająca, zupełnie go unicestwiła i w tej chwili całkowicie nim zawładnęła.

Nachylił się nad nią i starając się zachować ostrożność, nie spieszyć się, na wypadek gdyby się myliła i to miał być jej pierwszy raz, Sawyer zaczął w nią wnikać, czując, jaka jest gorąca i wilgotna.

– Och. Och. – Wczepiła się palcami w jego ramię, wbiła mu paznokcie w ciało, kiedy wstrząsnął nią dreszcz. I krzyknęła, a w jej oczach malowało się zdumienie.

– Ale to... To następuje na końcu. Czy to już koniec?

– Nie, to nie koniec. – Drżały mu wszystkie mięśnie, kiedy uniósł się nad nią. – Chcesz to przeżyć jeszcze raz? Chcesz to poczuć jeszcze raz?

– A mogę? Tak. Tak.

Kiedy wszedł w nią głębiej, z jej ust wydobył się niski dźwięk. Sawyer znieruchomiał, zmusił się do bezruchu, póki nie zaczęła unosić i opuszczać bioder.

– Muszę... Muszę...

– W porządku. – Lekko musnął wargami jej usta. – Rób, co

chcesz. – Kiedy znów osiągnęła orgazm i znów krzyknęła, pocałował ją bardziej namiętnie.

Wniknął w nią tak głęboko, aż zabrakło jej tchu. Wygięła się w łuk.

– Tak. Jeszcze. Jeszcze.

Więc poruszał się szybko i rytmicznie. Posiadł ją.

Poczuła, że koniec, który z nim wcale nie oznaczał końca, znów się przybliżył. Kiedy nastąpił, objęła Sawyera nogami w pasie, poruszała się razem z nim, wzniosła się na jedną falę, a potem następną.

Potem to, co w niej narastało, stało się czymś więcej niż przyjemnością i radością, czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Przechodziły ją dreszcze, a on drżał razem z nią.

Kiedy nastąpił ten prawdziwy koniec, znalazła się w innym świecie, którego piękno było niewyobrażalne.

Nawet kiedy już mógł nabrać tchu, co trochę trwało, słyszał w uszach bicie swego serca. Kiedy się z niej zsunął, Annika przekręciła się na bok i wtuliła w niego.

I poczuła się wspaniale.

– Jesteś ze mnie zadowolony?

– Anni, nie ma słowa, które oddałoby to, co teraz do ciebie czuję.

– Ani takiego, które oddałoby to, co ja teraz czuję do ciebie. Uprawianie seksu, kiedy się ma nogi, to coś niesamowitego. Szczególnie z tobą. Masz bardzo dobry penis.

Zdusił śmiech.

– Dziękuję. Jestem z niego zadowolony.

– Ja też. Czy znów włożysz mi go do środka?

Pomyślał, że nie ma na świecie takiej drugiej jak ona.

Na tym ani na żadnym innym świecie.

– Śmiem twierdzić, że po czymś takim możesz być tego

pewna.

– I czy tym razem nie było to strasznie szybko?

Uniósł jej rękę, którą położyła mu na sercu, i pocałował.
czule

– Początek to była... No wiesz, gra wstępna. Przed... –
Jezu. – Stosunkiem.

– Ach, masz na myśli pocałunki i pieszczoty. Bardzo mi się
to podobało. Lepiej, jak to trwa dłużej?

– To zależy. Ale czasami ludzie lubią robić inne rzeczy,
nim dojdzie co do czego.

– Inne rzeczy? Jakie inne rzeczy?

Powiedział sobie, że nie jest niewinna, lecz pod pewnymi
względnymi warunkami zupełnie zielona.

– Wiesz co, może powinnaś o tym porozmawiać z Sashą
albo z Riley.

– Rozmawiałam z nimi. To one mi powiedziały, żeby tu
przyjść, zdjąć sukienkę i zostać w samych butach.

– Rozma... Naprawdę?

– Spodobały ci się moje buty. Powiem im to.

Sawyer tylko zamknął oczy.

– Nie wątpię.

Wolno przesunęła palcem po jego sercu, a potem w dół
torsu.

– Czy zrobisz ze mną te inne rzeczy? Naucz mnie, żebym
umiała robić je z tobą.

– Anniko, dobijasz mnie.

– Wiem, że to tylko takie wyrażenie. Nigdy bym cię nie
skrzywdziła.

– Wiem. – Kiedy odwrócił głowę, żeby ją pocałować, nagle
myśl trafiła go jak bełt kuszy. – Nie zabezpieczyłem cię.

– Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo.

– Nie, mam na myśli... – Usiadł, pociągając ją za sobą. – Czy możesz zajść w ciążę?

– Och, nie. Nie mogę mieć z tobą młodych. Jesteśmy z innych światów, za bardzo się różnimy. Przykro mi.

– Nie martw się. – Przycisnął usta do jej skroni, czując wielką ulgę. – Tak jest lepiej. Po pierwsze, toczymy wojnę. A tobie zostało jeszcze tylko parę miesięcy...

Szybko położyła mu palec na ustach.

– Nie mów o końcu, proszę. Cieszymy się chwilą obecną.

– Masz rację. Jeśli człowiek za bardzo martwi się o jutro, nie docenia tego, co ma dziś. Ja doceniam nasze wspólne teraz.

Annika położyła głowę na jego ramieniu.

– Chcę tej nocy zostać z tobą.

– Chcę, żebyś została. Łóżko jest trochę wąskie, ale jakoś damy sobie radę.

– Tak. – Znów się położyli i Annika wtuliła się w niego. – Naprawdę może być więcej niż jeden raz?

– Tak. W tej chwili staje się to coraz bardziej prawdopodobne.

– W takim razie, zanim uśniemy, możesz mi pokazać jedną z tych innych rzeczy.

– Bardzo chętnie. – Nachylił się, żeby ją pocałować, przesunął dłonią wzdłuż jej ciała i wsunął ją między jej nogi.

– Och! Podoba mi się to!

Sawyer roześmiał się cicho i znów doprowadził ją do orgazmu.

*

Rano wyszedł z domu, żeby się pogimnastykować, czując się jak ktoś, kto może przebiec trzydzieści kilometrów pod górę, nie zasapawszy się, a potem zjeść tyle, co stado koni.

Zobaczył Doyle'a, który siedział przy stole na tarasie i popijał kawę. Niebo na wschodzie różowiało.

– Pozostali powinni zaraz się pojawić – powiedział Sawyer.

– Mmm-hmm. Szczęściarz z ciebie. Masz to wypisane na twarzy, brachu – dodał Doyle. – A nawet gdybyś nie miał tego wypisanego, śpię przez ścianę. Twoja syrena bardzo głośno wyraża zachwyty.

– Och. – Sawyer utkwiał wzrok w butelce z wodą, a po chwili spojrzał na Doyle'a. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Nie mam do ciebie pretensji. Ale jesteś moim dłużnikiem.

– Jak to?

– Wykorzystała mnie, żeby cię sprowokować. Klasyczna zagrywka. Też byłaby moją dłużniczką, ale nauczyła mnie paru dobrych sztuczek, więc jesteśmy kwita, ona i ja.

Sawyer przypomniał sobie przekłete przerwuty i zazdrość, jakie w nim wywołały.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego.

– Nigdy się tego nie spodziewamy. Mam propozycję.

Kochaj się z nią w jej pokoju, wtedy nie będę myślał, że nikt nie chce uprawiać seksu ze mną. I będziemy kwita.

– Zgoda. Byłem wściekły na ciebie.

– Wiem. – Doyle uniósł filiżankę z kawą i uśmiechnął się, co rzadko mu się zdarzało. – Ale nie dziwię ci się. Szczęściarz z ciebie, Sawyer. Nie ma takiej drugiej jak ona.

– Wiem. Dlatego z całych sił starałem się nie dopuścić do tego, żebyśmy wylądowali razem w łóżku.

– Brachu, kiedy wpada ci w ręce taka piękność, trzeba z tego korzystać tak długo, jak tylko się da. Bo jutro możesz już nie żyć.

– Cóż, to bardzo... budujące.

Kiedy pojawili się pozostali, Annika podeszła prosto do Sawyera i nadstawiła usta do pocałunku, a Sawyer pomyślał tęsknie o tym, kiedy będą mogli iść do jej pokoju.

– Wszystkich obdarzysz takim pocałunkiem? – spytał ją Doyle.

Roześmiała się i odwróciła w jego stronę, a potem położyła mu dłonie na ramionach i cmoknęła go lekko, niewinnie w usta.

– Tak się całuje członków rodziny. Sawyer też należy do rodziny, ale z nim jest inaczej. Uprawiamy seks.

– Słyszałem.

– Widziałam gwiazdy. Tylko kiedy seks jest bardzo dobry, widzi się gwiazdy. I nauczyłam się nowych rzeczy. Wiedziałeś, że podczas gry wstępnej... Bardzo trafne określenie...

Mężczyzna może...

– No dobrze. – Sawyer pośpiesznie złapał ją za rękę. – Powinniśmy zaczynać.

Po blisko godzinie przysiadów, skłonów, pompek, podciągania się i innych tortur, jakie przyszyły Doyle'owi do głowy, Sawyer usmażył górę racuszków. Tego dnia jemu przypadł obowiązek szykowania śniadania, a miał ochotę na racuszki.

Podczas śniadania, w samym środku dyskusji, jak i kiedy założą podsłuch w willi wynajętej przez Malmona, zadzwonił telefon Riley. Rzuciła okiem na wyświetlacz, wstała i odeszła kilka kroków, mówiąc coś szybko po włosku do słuchawki.

Kiedy wróciła, wzięła swój talerz i na stojąco dokończyła jeść.

– No więc załatwiłam dla nas trzy pistolety SPP-1M i dwadzieścia cztery naboje. Na razie to wszystko, co mi się udało skombinować. Trzeci to premia. Będziemy musieli załatwić pieniądze – zwróciła się do Brana.

– Ja się tym zajmę. Gdzie odbierzemy broń?

– Będziemy musieli udać się na jego łódź, więc trzeba dość szybko wyruszyć. Daj mi trochę gotówki i sporo miejsca. Facet nie lubi tłumów.

– Na ile można mu ufać? – spytał Bran.

– Cóż, jest przemytnikiem, handlarzem bronią i złodziejem, więc podejrzany z niego typ, ale nie oszuka mnie. Dotrzyma słowa. Nie zechce narazić na szwank swojej reputacji ani stracić zarobku, gdybyśmy potrzebowali więcej amunicji.

– Czy te pistolety pochodzą z kradzieży?

Riley wzruszyła ramionami.

– Nie pytałam, więc nie wiem. Są nam potrzebne i będziemy je mieli. Przynajmniej trzy. Sawyer najlepiej z nas strzela, więc jeden otrzyma on. Drugi ja, a trzeci według mnie powinien dostać Doyle. Bran też jest dobrym strzelcem, lecz ze względu na inne swoje zdolności nie potrzebuje takiej broni. Sasha również strzela przyzwoicie, jednak Doyle jest lepszy.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale powinniście mnie nauczyć, jak się posługiwać tym pistoletem. Na wszelki wypadek.

– Możemy to zrobić na łodzi, kiedy już będziemy je mieli.

Chociaż Annice nie podobało się, że będą mieli więcej broni palnej, nic nie powiedziała. Wypełniła swoje dzisiejsze obowiązki, spakowała plecak i razem z pozostałymi poszła do przystani.

Kiedy znaleźli się na równej drodze, Riley wyciągnęła rękę.

– Widzicie tamten jacht? Na godzinie dziesiątej?

– Trudno go nie zauważyć. Ma prawie osiemdziesiąt metrów długości.

– Tak, Lester lubi szpanować.

Doyle uśmiechnął się znacząco i przeniósł na nią wzrok.

– Twój przemytnik nazywa się Lester?

– Kiedyś znalazłam samotnego lykana, który nazywał się Sherman. Był całkiem miły, póki nie odkrył kokainy. Potem naprawdę polubił rozrywanie gardeł przez trzy noce w miesiącu. Mniejsza z tym. Wyplύν i rzuć kotwicę od strony bakburty.

Poprawiła okulary przeciwsłoneczne i wzięła od Brana torbę z pieniędzmi.

– Nie zdziwcie się, jeśli zobaczycie facetów z bronią automatyczną. Nikogo nie zabijają.

– Sam nie wiem czemu, ale nie budzi to mojego zaufania – oświadczył Sawyer. I dlatego zdjął kaburę, którą nosił na karku, i umieścił ją na biodrze.

– Równie dobrze możesz zobaczyć jakieś lalunie, opalające się we francuskim stylu.

– To będzie mi potrzebny aparat fotograficzny.

Kiedy podpłynęli bliżej, rzeczywiście dostrzegł dwóch twardzieli z bronią. I trzy seksowne cizie, niemające na sobie nic poza dużymi okularami przeciwsłonecznymi i mikroskopijnymi figami.

– Riley Gwin! – zawołała Riley. – Lester spodziewa się mojej wizyty. I tego. – Podniosła w górę torbę. – Ej, Miguel, *qué pasa?*

Krzepki gość z AK-47 wyszczerzył do niej zęby w szerokim uśmiechu.

– *No mucho, chica.*

Kiedy spuścili trap, Doyle dał znak Sawyerowi.

– Przejmij stery. Pójdę z nią.

– Wykluczone.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, złapał trap i zaczął się po nim wspinać.

– Cholera. Miguel, jestem z przyjacielem! Potrzebna mi

pomoc, żeby znieść towar po trapie.

W chwilę później Doyle był już na pokładzie jachtu, a zaraz po nim Riley. Oboje zniknęli z oczu pozostałym.

– Ile im damy czasu? – Sawyer nie spuszczał wzroku z uzbrojonych mężczyzn.

– Dziesięć minut – postanowił Bran. – Potrafisz odczytać ich myśli, *fáidh*?

– Ten, do którego zwracała się „Miguel”, chciałby zobaczyć mnie i Annikę nago. Drugi... Nie najlepiej się czuje. Chyba ma problemy żołądkowe.

– Dziesięć minut – powtórzył Bran – chyba że Sasha wyczuje jakąś zmianę.

Trwało to dokładnie dziesięć minut i kiedy Sawyer już obmyślał sposób, jak najlepiej ochronić swoich przyjaciół, dostać się na jacht i wybawić z opresji tamtych dwoje, usłyszał śmiech Riley.

Ale się nie odprężył, póki nie zobaczył, jak zeszła po trapie, trzymając w jednej ręce metalową kasetkę. Na plecach niosła skórzaną torbę.

Potem pojawił się Doyle, też z torbą i kasetką, a poza tym z jakimś kartonem pod pachą.

– *Ciao*, Miguel.

– *Hasta luego, chica*. – Przesłał jej całusa, ale stał z bronią gotową do strzału, póki Sawyer nie skierował łodzi w stronę morza.

– Wszystko w porządku? – zapytał Sawyer.

– Pięć na pięć. Trzy rosyjskie pistolety do strzelania pod wodą, naboje, kabury i ładowniki. Oraz mały prezent dla Doyle'a, który przypadł do gustu Lesterowi. I na całe szczęście, bo Lester nie lubi, jak się zmienia ustalenia.

– Nie dałabyś rady sama przenieść tego wszystkiego. –

Doyle zdjął z siebie torbę i podał ją Branowi. – Lester jest niewiele wyższy od naszej Gwin, jego twarz przypomina pysk szczura zgnieciony w drzwiach.

– Jego majątek ocenia się na paręset milionów, poza tym jest niezłym bon vivantem. Lubi głupie, zgrabne kobiety i seksownych, młodych mężczyzn. Często zabawia się z nimi jednocześnie. Spiłby cię i przeleciał, gdyby tylko nadarzyła się okazja – zwróciła się do Doyle’a.

– Nie jest w moim typie. Ale dostałem w prezencie butelkę pierwszorzędną tequilę.

– Tres Cuatro y Cinco to nie pierwszorzędna tequila, tylko bóg wśród tequil. Nie służy do robienia margarity albo Jell-O. Należy pić ją samą, by się nią delectować. Tak czy owak, Lester dotrzymał słowa.

Usiadła i otworzyła torbę.

– Pozwólcie, że wam zaprezentuję nasze nowe zabawki.

– Najpierw powiedz, dokąd płyniemy.

– Stanę za sterem. – Doyle wszedł do sterówki. – Już widziałem nasze nowe zabawki.

Ponieważ Annika nie chciała oglądać broni, wstała.

– Pójdę z Doyle’em. Naucz mnie, jak się steruje łodzią.

– Proszę, oddaję ci stery.

Kiedy Sawyer się odsunął, Doyle przyciągnął Annikę, położył jej ręce na sterze.

– Mogę?

– Jestem tuż obok.

Za nią mężczyźni wymienili spojrzenia: jedno pełne wdzięczności, drugie – uznania. Gdy Annika przystąpiła do nauki kierowania łodzią, Sawyer wrócił na pokład na prezentację SPP-1M.

Kiedy znalazł się w wodzie, nie strzelił z pistoletu – nie

dostrzegł żadnego właściwego celu i nie było sensu marnować amunicji. Ale oswoił się z bronią, z jej ciężarem, a to całkiem nowe doświadczenie.

Gdy nurkowali, skupieni na swoich poszukiwaniach, nie spuszczał z oczu Anniki i wszystkich pozostałych.

Informatorka Riley mogła się mylić albo Malmon mógł wysłać forpoczty. Ale znów nie znaleźli nic ani nikogo.

Lecz musiał dokończyć to, czego się podjął. Po powrocie do willi skupił się na swoim zajęciu. Inni mu nie przeszkadzali, zostawili go w spokoju.

Uniósł wzrok, kiedy weszła Annika.

– Przepraszam, ale Sasha powiedziała, że musisz jeść.

– Prawie skończyłem.

– Powiedziała, że szykuje kurczaka *parmigiana*.

Sawyer poczuł nagły głód.

– Naprawdę?

– I że będzie gotowy za trzydzieści minut.

– Powinienem zdążyć.

– Sawyer? Czy dziś w nocy położysz się ze mną w moim łóżku?

– Właśnie zamierzałem cię o to zapytać.

Jej uśmiech sprawił, że w pokoju zrobiło się jasno.

– W takim razie mogę zanieść do swojego pokoju twoje rzeczy, które uprałam i poskładałam?

– Naturalnie.

Annika zasługuje na coś więcej niż tylko seks, pomyślał. Bo chociaż wypowiedź Doyle'a była fatalistyczna, miał rację. Kiedy wpada nam w ręce taka piękność, należy ją przytrzymać.

I, zdaniem Sawyera, docenić.

– Może po kolacji pospacerujemy po ogrodzie?

– Bardzo chętnie. Chcę spacerować z tobą i żebyś wziął

mnie za rękę tak jak Bran Saszę.

Lecz podczas kolacji Riley zaproponowała, żeby przyspieszyć realizację tego, co sobie zaplanowali.

– Udamy się do willi Malmona i najpierw obejrzymy ją dokładnie. Musimy mieć pewność, że nikogo nie ma. Mógł wcześniej wysłać służbę albo swoich żołnierzy. Lub zlecić miejscowym, żeby przygotowali wszystko na jego przyjazd.

– Właśnie dlatego postanowiliśmy się tam udać o północy – przypomniał jej Doyle.

– Jest teraz po ósmej, czeka nas dobre trzydzieści minut marszu. Musimy sprawdzić cały dom, znaleźć zewnętrzne alarmy, wyłączyć je. Kiedy Sawyer przeniesie nas do środka, może natkniemy się na kolejne zabezpieczenia, które trzeba będzie wyłączyć. Potem musimy znaleźć trzy najlepsze miejsca na zainstalowanie pluskiew.

– Czemu zwlekać? – Sawyer zdecydowanie wziął jej stronę. – Ustaliliście taką, a nie inną godzinę, żeby dać mi czas na zmontowanie pluskiew. Są gotowe, więc nie ma sensu tego odkładać.

– A jeśli ktoś jest w środku? – spytała Sasha.

– Zobaczy się. – Mając to na uwadze, Riley zrezygnowała z wina na rzecz wody. – O wiele łatwiej decydować na miejscu niż snuć teoretyczne rozważania.

– Masz rację – zgodził się z nią Bran. – W takim razie czy możemy ustalić, że wyruszamy o dziewiątej?

Nie był to romantyczny spacer po ogrodzie, jak sobie wyobrażał Sawyer, ale uznał, że każdy krok przybliży ich do końca poszukiwań. Jeśli uda im się podsłuchać, jakie zamiary ma Malmon, będą mogli pokrzyżować mu plany, a może nawet sprawić, by wszystkie jego zamysły obróciły się przeciwko niemu.

A jeśli uda im się go porządnie pokiereszować, jaką wartość będzie przedstawiał dla Nerezzzy? Bez względu na to, jaką karę wymyśli dla nieudacznika, zasłużył sobie na każdą.

– Jesteśmy bliżej morza – powiedziała mu Annika. –

Wyżej, ale bliżej morza.

– Chce mieć dobry widok.

Podeszli do muru.

– Za tym murem – szepnęła im Riley. – Brama powinna być kawałek dalej. Będzie zamknięta. Zresztą i tak lepiej przedostać się przez mur.

– Pozwólcie, że sprawdzę.

Sawyer ruszył przodem, dotarł do bramy – żelaznej, wymyślnej, łukowatej, zabezpieczonej zamkiem elektronicznym. Za nią biegł zwirowany podjazd, obsadzony drzewami i wystarczająco szeroki, by mógł nim przejechać samochód. Nie dało się zauważyć żadnych kamer.

Wracając, rozejrzał się wokół. W pobliżu stały inne domy, ale nie zobaczył nikogo na ulicy ani wyglądającego przez okno.

– Nie widziałem czujników ani kamer, lecz jeśli spróbujemy wejść przez bramę, może się uruchomić jakiś alarm. Mogę nas przenieść na drugą stronę ogrodzenia.

– Nie kłopotz się o mnie i Sashę. – Bran objął ją w pasie, uniósł się razem z nią w górę, a potem opadli po drugiej stronie ogrodzenia.

– Nigdy się nie zestarzeje – zauważył Sawyer. – No dobrze, moi drodzy, zbliżcie się do mnie. To będzie krótka podróż.

Przeniósł ich na drugą stronę ogrodzenia, gdzie powietrze było słodkie od kwiatów, a mrok pełen cieni.

– Trzymajmy się wszyscy razem – powiedział cicho Bran. – I w cieniu.

Starając się trzymać w pobliżu zwirowanego podjazdu,

przeszli przez cytrynowy gaj, okrążyli placyk z kamiennymi ławkami i fontanną, a potem znaleźli się w ogrodzie pełnym kwitnących, wonnych kwiatów.

– Czyli jednak mamy swój spacer po ogrodzie. – Sawyer uścisnął dłoń Anniki, a potem się zatrzymał. – A niech mnie.

Ujrzeni przed sobą willę, białą jak świeży śnieg, z czarnymi oknami błyszczącymi w świetle gwiazd. Żwirowana droga się rozwidła; jedna, obsadzona krzewami róż, biegła w stronę domu, a druga prowadziła do zabudowań gospodarczych.

Od frontu były szerokie tarasy, podtrzymywane rzeźbionymi kolumnami.

Willa liczyła sobie trzy kondygnacje, na dachu także znajdował się taras. W blasku księżyca dom przypominał szkic węglem okazałej budowli.

– Przy niej nasza willa na Korfu wygląda jak dom w ubogiej dzielnicy.

– I tak ją wołałam. Mieliśmy tam Apolla.

Sawyer znów uścisnął dłoń Anniki.

– To wspaniały pies.

– Nigdzie nie pali się światło – zauważyła Riley. – A nie ma jeszcze dziesiątej. Gdyby ktoś był w środku, zobaczylibyśmy światło w oknach.

– Oświetlenie przed budynkiem prawdopodobnie jest wyposażone w czujniki ruchu – powiedział Sawyer. – Jak ktoś wraca późno do domu, kiedy podchodzi do drzwi wejściowych, włączają się lampy, żeby się nie przewrócił. Nie ma czym się przejmować. Gdyby ktoś zobaczył, że zapaliło się światło, po prostu uznałby, że ktoś tu mieszka.

– Zakładając, że nikogo nie ma w środku i nikt nie postanowił wcześniej położyć się spać – powiedziała Riley.

– Pozwólcie, że to sprawdzę. Błyskawicznie wejdę do

środka i wróć.

Nim Sawyer wyjął swoją busolę, Riley złapała go za ramię.

– Nie sam, Barry Allen. Tak jak Doyle towarzyszył mi dziś rano, tak ja teraz pójdę z tobą.

– Proszę bardzo. Dajcie nam dziesięć minut.

Kiedy zniknęli, Annika zmarszczyła czoło.

– Dlaczego nazwała go Barrym Allenem?

– Nie mam pojęcia – wyznał Bran.

– Chryste – mruknął Doyle. – Żadne z was nie czytało komiksu *Flash*? – Pokręcił głową i przeszedł tam, gdzie był głębszy cień. – Obejdę teren.

– Nie oddalaj się – zawołał za nim Bran.

– Będę wystarczająco blisko.

Zniknął w mroku tak, jak Riley i Sawyer rozplynęli się w powietrzu.

ROZDZIAŁ 11

Niespełna dziesięć minut później Sawyer znów się pojawił, ale sam.

– Budynek jest pusty, zainstalowano w nim jedynie prosty alarm zewnętrzny. W środku nic nam nie grozi. – Skinął głową, kiedy w willi włączyło się światło. – Riley szuka najlepszych miejsc na pluskwy. To ogromny dom. Powinienem był zrobić z tuzin pluskiew.

– Musi nam wystarczyć tyle, ile jest – powiedział Bran.

– Masz rację. – Sawyer położył dłoń na broni, ale po chwili się odprężył, kiedy z mroku wyłonił się Doyle. – Gotowi?

Sawyer ujął dłoń Anniki i przeniósł ich wszystkich do willi.

W przestronnym holu z podwójnymi schodami światło odbijało się od szarych kafli i ciemnego drewna.

– Rozejrzeliśmy się tutaj i na dwóch wyższych kondygnacjach. Spizarnia jest w pełni zaopatrzona, wszędzie są świeże kwiaty w wazonach. Na parterze jest kuchnia na zewnątrz, druga na tarasie na dachu domu. Zgromadzono dość jedzenia dla pułku wojska, ale znając Malmona, przypuszczam, że w domu zakwateruje tylko osobistych ochroniarzy i najważniejszych współpracowników. Nie wpuści tu swoich trepów.

– I nie wiadomo, ilu ich tu ściągnie ani gdzie ich ulokuje. – Riley w podniszczonych martensach zeszła po okazałych schodach. – Znajduje się tu osiem sypialni, w tym dwie główne. Jedna z nich bardziej okazała od drugiej i można się założyć, że Malmon wybierze dla siebie właśnie tę. Wolno stojąca wanna z naturalnego kamienia może pomieścić niezłą gromadkę.

Chętnie bym ją zaanektowała dla siebie. Ale wracając do rzeczy, głosuję za umieszczeniem jednej pluskwy w tej sypialni.

– Popieram. Nie będzie tam co prawda organizował spotkań – dodał Sawyer – lecz prawdopodobnie będzie stamtąd dzwonił, wydawał rozkazy, wysłuchiwał meldunków.

– Nie znam tego słowa.

– Sprawozdań – wytłumaczył Doyle Annice. – Najlepiej umieścić pluskwę tam, gdzie będzie się spotykał z dowódcami swoich grup.

– Tak, rozmawialiśmy o tym z Sawyerem. I uważamy, że to powinno być gdzieś na głównej kondygnacji.

– W przeciwieństwie do nas znacie go – wtrącił Bran.

– Owszem. – Ale Sawyer wciąż się rozglądał. – Jak już powiedziałem, obeszliliśmy dom. Lecz powinniśmy się rozdzielić i lepiej go obejrzyć.

Odrzucili jako miejsce spotkań kuchnię, sypialnie na parterze, pokój gier i wytypowali przestronny salon z oknami, wychodzącymi na ogród i morze, a także gabinet-bibliotekę z wielkim, zabytkowym biurkiem oraz meblami z ciemnego drewna ze skórzaną tapicerką.

– Co wam mówi przeczucie? – Bran spojrzał na Riley i Sawyera. – Jaki będzie jego wybór?

– Będzie chciał patrzeć z góry na swoich żołnierzy – zaczęła Riley. – I może urządzać spotkania w salonie albo na tym dużym tarasie. Ale...

– Gabinet i to biurko. – Sawyer skinął głową. – To centrum dowodzenia. Jakby mówił: „Ja tu rządę”. To cały Malmon.

– Zainstalujcie pluskwy i tu, i tam. – Doyle rozejrzał się po gabinecie. – Dość dobrze nam go opisaliście, prawda?

Na wyższych piętrach nie będzie się zajmował pracą, nie wpuści żadnych żołnierzy do pomieszczeń, które będzie traktował jak

prywatne. Taras na dachu i basen robią wrażenie, ale interesy będzie załatwiał na parterze.

– A więc dwie tutaj, jedna w sypialni. Powinienem był zrobić ich więcej.

– Nie przypuszczaliśmy, że będziemy mieli nawet te trzy – przypomniał mu Bran.

– No dobrze. Czyli ustalone? W takim razie do roboty – powiedział Sawyer, kiedy wszyscy skinęli głowami. – Za biurkiem jest biblioteczka. Ale tamci sprawdzą, czy nie ma tam żadnych urządzeń podsłuchowych.

– Zajmę się tym – zapewnił go Bran.

Sawyer przyjrzał się półkom, wziął małe, srebrne puzderko, otworzył je.

– Jakby specjalnie zrobione w tym celu.

Umieścił w środku mikrofon, a wtedy Bran wyciągnął rękę nad puzderkiem. Przez chwilę zaświeciło czystym, niebieskim światłem.

– Rodzaj tarczy – wyjaśnił Bran.

To samo zrobili w salonie i w sypialni, którą w ich przeświadczeniu powinien wybrać Malmon.

– Chcę wszystko wypróbować. Niech w każdym z pomieszczeń zostanie jedno z was. Ja przeniosę się do naszej willi. Dajcie mi trzy minuty, a potem niech osoba, która jest w gabinecie, coś powie. Parę zdań. Po dziesięciu sekundach niech powie coś osoba w salonie, po następnych dziesięciu sekundach odezwie się ktoś w sypialni. Jeśli się okaże, że wszystko działa, jak należy, natychmiast tu wrócę. Jeśli nie, dajcie mi dwie minuty na wprowadzenie poprawek, i znów przeprowadzimy testy.

Dopiero po dwóch próbach Sawyer był w pełni usatysfakcjonowany. Kiedy się upewnili, że wszystko jest

w takim stanie, jaki zastali, Sawyer przeniósł ich z powrotem do willi.

– Wyglądasz na wykończonego – zauważyła Riley.

– Nie, jestem tylko trochę zmęczony. W krótkim czasie przemieszczałem się kilka razy. To wyczerpuje.

– Przygotuję ci coś do jedzenia.

W pierwszym odruchu chciał podziękować Annice, ale potem zmienił zdanie.

– Wiesz co, byłoby świetnie. Chętnie bym się napił soku.

Kiedy Annika pobiegła do kuchni, a za nią Sasha, Sawyer usiadł pod pergolą.

– Nie zostało nam nic innego, jak tylko czekać.

– Nadal będę próbowała ustalić, gdzie ulokuje swoje oddziały. Jeśli mi się to uda, może pokrzyżujemy mu szyki. Prawdę mówiąc, już...

Riley urwała, kiedy z domu wybiegła Annika.

– Sasha mówi, że nadciągają. Z nieba. Nadchodzą.

– Broń – zarządził Doyle.

Treningi się opłaciły. Nie minęły dwie minuty, a już wszyscy stali w gaju, w pełni uzbrojeni.

– Spraw, żeby tu przybyli – poleciła Riley. – Jesteś na to gotów, snajperze?

– Możesz na mnie liczyć – odpowiedział Sawyer, trzymając broń w obu rękach.

Nadleciały z nieba. Nie były to zmutowane stwory podobne do nietoperzy, jak na Korfu, tylko setki dziwnych, złośliwych ptaszysk, takich jak te, które widzieli na łodzi.

Mniejsze, szybsze, bardziej zwinne, ale równie groźne, spadły na gaj niby deszcz.

Bełt, wystrzelony z kuszy przez Sashę, przeszył trzy jednocześnie, przemieniając je w popiół.

Sawyer strzelał z dwóch pistoletów naraz do pikujących napastników. Stwierdził, że ich skrzydła są równie niebezpieczne, co szpony i dzioby, kiedy jeden przemknął przez koronę drzewa i mało brakowało, a rozharatałby mu gardło.

Kątem oka zobaczył, jak Annika robi przewrót do tyłu i wykonuje dwa szybkie kopnięcia, unicestwiając swoimi bransoletami dwa kolejne ptaki. Jeden z nich rozciął skrzydłem podeszwę jej buta.

– Uważajcie na ich skrzydła! – krzyknął. – Są jak brzytwy.

Przykucnął, wypalił z jednego pistoletu, potem z drugiego. Pomyślał, że jeśli zaczeka na całą chmurę, może, tak jak Sasha, jednym strzałem zabić kilka. Jeden, spadając, zahaczył skrzydłem o jego ramię, nim przemienił się w popiół. Żeby uniknąć spotkania z kolejnym, Sawyer padł na ziemię, przeturlał się i uśmiercił jeszcze kilkanaście, nim musiał załadować broń.

Bran, który był na prawo do niego, wypuścił błyskawice, żeby go osłonić. Sawyer zobaczył, jak Riley padła na wznak, żeby uniknąć spotkania z nisko pikującym ptakiem, a wtedy Doyle zamachnął się mieczem. Riley, nie przestając strzelać, przeturlała się, żeby nie spadł na nią popiół.

Dokoła unosił się smród popiołu i krwi atakujących stworów. W pewnej chwili trzy ptaki, w które Sawyer wycelował, rozpierzchły się na boki. Zestrzelił dwa, lecące wyżej, ale ten, który zdołał zanurkować, szponami wbił mu się w kostkę u nogi.

Żeby nie narazić rąk na zranienie, roztrzaskał go kolbą pistoletu, a kiedy ptaszysko leżało na ziemi, trzepocząc skrzydłami, posłał mu kulkę.

Annika uniosła ręce i zawirowała. Jej bransolety migotały w powietrzu, a na ziemię sypał się popiół.

W jednej chwili gaj rozbrzmiewał odgłosami walki,

w następnej zapadła cisza.

Riley kopnęła stos popiołu, a potem wytarła krew kapiącą z czoła.

– Teraz coś bym przekąsiła.

Annika odwróciła się i objęła ją z całych sił.

– Zaraz ci coś przygotuję.

Sawyer złapał ją w pasie, bo idąc, utykała.

– Czy zraniły cię w nogi?

– Lekko. Ale zupełnie zniszczyły mi buty.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Doyle schował miecz do pochwy.

– Przecięły mi płaszcz. Założę się, że potrafisz to naprawić – zwrócił się do Brana.

– Mówisz serio? Chcesz, żeby użył swoich czarodziejskich sztuczek, by naprawić ci płaszcz?

Doyle tylko wzruszył ramionami. Patrzył na Riley.

– To porządny płaszcz.

– Może wejdziemy do środka? – Bran uniósł do ust zakrwawioną dłoń Sashy. – Ocenimy szkody. Chyba najpierw zajmiemy się obrażeniami ciała, a potem płaszczami i butami.

– Pokazałaś prawdziwą klasę. – Sawyer szedł z Anniką, obejmując ją w pasie. – Te obroty na samym końcu...

– Byłam naprawdę wściekła o te buty. Aż mnie rozpierała zła energia.

– Bardzo ci było z tym do twarzy. Masz kilka zadraśnień. Te małe diabły okazały się szybkie.

– Ale im dokopaliśmy. Nic nie mów – Riley zwróciła się do Doyle'a. – Nie jestem idiotką. Chciała nas czymś zająć, sprawdzić, czy wymyśliliśmy coś nowego, tak jak ona te swoje ptaszyny. To był oddział samobójców.

W kuchni Bran oczyścił i opatrzył rany, a Sasha mu

pomagała.

– Uwzględniając sytuację, niezbyt ucierpieliśmy.

Doyle zmarszczył czoło, podniósł swój skórzany płaszcz, wsunął palec w rozcięcie w rękawie.

– Lubię ten płaszcz. Ma zaledwie trzydzieści lat.

– Rzucę na niego okiem. – Bran nad zlewem zmył z dłoni krew i balsam. – A teraz, skoro mowa o naprawach, mogę wam ujawnić, że udało mi się znaleźć sposób, jak ulepszyć naszą broń – bełty, naboje, miecze i bransolety. Prawie mam to, co mi niezbędne. Potrzebny mi jeszcze dzień, maksymalnie dwa, by dopracować całość.

– Świetnie – powiedziała Riley z ustami pełnymi salami i sera.

– Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, jednym strzałem będziemy mogli zabić całe stado tych krwiożerczych stworów.

– Mega świetnie. – Jedząc, Sawyer czuł, jak wzrasta mu poziom energii, który spadł niemal do zera. Skinął głową, patrząc na Riley. – Ale, tak czy owak, musimy skombinować więcej amunicji.

– Już o tym pomyślałam.

– Teraz pora na ciebie. – Sasha lekko trąciła Brana, żeby usiadł, by mogła opatrzyć jego rany. – Tak samo jak na Korfu. Przeciwnik nadciągnął od strony nieba. Walczymy, przelewamy krew, zabijamy, a nikt poza nami tego nie widzi.

– I bardzo dobrze, nieprawdaż? Gdyby trzeba było wyjaśniać postronnym osobom, co się dzieje, mogłoby to oznaczać różne komplikacje. Wyjdę, upewnię się, że nie ma żadnych gapiów.

– Kurczę. – Riley szybko wepchnęła do ust jeszcze trochę wędliny i wstała razem z Doyle'em. – Pójdę z tobą.

Bran skinął na niego palcem.

– Najpierw pokaż mi swój płaszcz.

Doyle rzucił mu płaszcz, a Bran położył rękę na rozcięciu, kiedy Sasha smarowała mu balsamem ranne ramię.

Po chwili oddał Doyle'owi płaszcz. Był nadal znoszony, lecz cały.

– Dzięki.

Kiedy wyszli, Bran zwrócił się z uśmiechem do Anniki.

– Nie chcesz, żebym naprawił twoje buty?

– To nic ważnego. Płaszcz Doyle'a jest jak... zbroja.

Według mnie to rzeczywiście rodzaj zbroi. A to tylko pantofle.

– Gdyby nie one – zauważyła Sasha – miałybyś bardziej poranione stopy. – Sama wzięła je z podłogi i wręczyła Branowi.

– Więc też są swego rodzaju zbroją.

Kiedy Bran oddał Annice całe buty, uściskała go.

– Dziękuję. Zabiorę teraz Sawyera do łóżka.

Sawyer zachłysnął się salami. Annika zaproponowała mu, żeby napił się wody.

– Nie mówi tego, ale jest bardzo zmęczony. Trochę się pokrzepił jedzeniem, ale teraz potrzebny mu wypoczynek.

Chodź do łóżka, Sawyer. Możesz spać w moim. Tylko spać – dodała, podając mu rękę.

Kiedy go wyprowadziła, słyszeli, jak powiedziała:

– Jeśli chcesz uprawiać seks, leż spokojnie i pozwól, że to ja cię doprowadzę do finiszu.

Bran się roześmiał i posadził sobie Sashę na kolanach.

– Co z niej za kobieta!

– Nie jest kobietą. – Zmartwiona Sasha popatrzyła za nimi.

– Nie jest z tego świata, spędzi z nami tylko trochę czasu. Tylko trochę, bo uratowała mi życie.

Przycisnęła policzek do policzka Brana, którego traktowała jak najcenniejszy dar.

– Zachęcałam ich do tego. Oboje tego chcieli, a ja... Ale wprost przepelnia ją miłość do niego. Głęboka, żarliwa i bezgraniczna. Teraz myślę tylko o jednym: jak ona to zniesie, co się stanie z jej sercem, kiedy będzie musiała zostawić Sawyera?

– Miłość. – Pogłodził ją po włosach, rozkoszując się jej bliskością. – Czasami bogowie są łaskawi dla zakochanych.

– Jak do tej pory widzieliśmy niezbyt wiele tego dowodów.

– Mylisz się. – Pocałował ją. – Jak mogę nie wierzyć w życzliwość bogów, skoro mam ciebie? Trzeba cieszyć się z tego, co mają teraz.

– I wierzyć w jutro?

– Tylko to nam pozostaje. Ty też powinnaś odpocząć.

– A gdybym miała ochotę na seks?

Śmiejąc się, wstał razem z nią.

– Z radością doprowadzę cię do samego finiszu.

*

André Malmon, który wprowadził się do Degli Dei, nie był tym samym mężczyzną, który poprawiał czarny krawat tamtego pamiętnego wieczoru w Londynie. Właściwie już przestał być człowiekiem.

I bardzo mu to odpowiadało.

Podobała mu się siła i apetyty, które w nim rosły. Nawet zaczął mu się podobać ból w kręgosłupie, jakby ktoś bezlitośnie wyżywał go jak mokrą szmatę.

Jeżeli miał teraz jeszcze większe upodobanie do krwi i mięsa, zyskał nowe możliwości, żeby je zaspokajać. Na przykład zabijając dziwkę w przeddzień wyjazdu z Londynu.

Zmieniał się za sprawą Nerezy, która obiecała mu nieśmiertelność i władzę, kiedy wykona powierzone mu zadanie.

Jak już zdobędzie gwiazdy, będzie mógł zrobić z sześciorgiem strażników, co tylko zechce.

A potem razem z nią po wsze czasy będzie władał wszystkimi światami.

Już wiedział, co zrobi ze strażnikami. Równie mocno pragnął mieć tę busolę, jak zabić irytującego kmiota, który ją posiadał. Naturalnie postara się, żeby tamten umierał wolno i w męczarniach.

Zapoluje na nieocenioną doktor Gwin i zmusi ją, żeby go zaprowadziła do swojego stada. Sama myśl o posiadaniu watahy wilkołaków wywoływała w nim zachwyty. Sprzeda część młodych, wyhoduje więcej i przez stulecia będzie miał na co polować.

Syrenę zamierzał zatrzymać dla siebie. Ślicznie się będzie prezentowała. Czarownika najprawdopodobniej szybko zgładzi. Miał nadzieję, że jasnowidzkę uda mu się schwytać żywą i zatrzymać, ale to się jeszcze okaże, bo Nerezza pragnęła jej śmierci.

No i nieśmiertelny. Zakuty w kajdany będzie zapewniał całe dziesiątki lat rozrywki w izbie tortur, którą już zlecił zbudować specjalnie w tym celu.

Już nigdy więcej nie grozi mu nuda.

Teraz, popijając krwawą mary, w której zaczął gustować od czasu swej przemiany, podziwiał widok z tarasu. Ponieważ żyły ramion miał nabrzmiące i czuł, jak pulsują, włożył koszulę z długimi rękawami. I zasłaniające pół twarzy ciemne okulary, bo od ostrego słońca bolały go oczy.

Ale to niewygórowana cena.

Bo tej nocy przyjdzie do niego Nerezza i on, Malmon, doświadczy czegoś, co przewyższy ból i rozkosz.

Teraz jednak czekała go praca.

– Sir.

Odwrócił głowę bardziej, niż był w stanie ją obrócić jakikolwiek człowiek, ale służący nawet nie mrugnął powieką ani się nie wzdrygnął. Był w Londynie jeden, który okazał zdumienie. Później już nikt nigdy go nie widział.

– Przybył komandor Trake.

– Spotkam się z nim w gabinecie. – Malmon odstawił do połowy opróżniony kieliszek i skierował się do domu.

Służący wzdrygnął się lekko, kiedy brał kieliszek, żeby go zanieść do kuchni.

John Trake, zabójczo przystojny, wysportowany czterdziestolatek ze szramą na prawym policzku, która tylko dodawała mu uroku, wszedł energicznie do gabinetu szefa. Buty miał wyglansowane tak, że można się było w nich przeglądać.

Był zwolennikiem dyscypliny i porządku, natychmiast wymierzał kary tym swoim podwładnym, którzy zawiedli jego oczekiwania.

Zabijanie stanowiło dodatkowy profit bycia dowódcą i chociaż mocno wierzył w to, że za dobrze wykonaną pracę należy się godziwe wynagrodzenie, zdarzało mu się zabijać za darmo.

Umowa z Malmonem zawsze oznaczała spory zarobek. Za nowe zlecenie, tak skomplikowane, stanowiące wielkie wyzwanie, już zainkasował milion euro. Za schwytanie każdego z sześciorga przeciwników otrzyma kolejny milion, a po pomyślnym zakończeniu całego przedsięwzięcia jeszcze dziesięć milionów premii.

Chodziło o dostarczenie sześciu wskazanych osób i trzech gwiazd (komandor uważał, że chodzi o klejnoty), które Malmon chciał mieć dla siebie.

Trake dowodził sześćdziesięcioma najemnikami i dwudziestką cywilów. Zgodnie z warunkami umowy zgodził się na współpracę z Elim Yadinem i Franzem Bergerem, specjalistami wysokiej klasy.

Uważał Yadina za psychopatę, a Bergera za warchoła, ale szanował ich za to, co robili, i cenił efekty ich pracy.

Chociaż nie pokazał tego po sobie, wygląd zleceniodawcy go zaskoczył. Błady jak pergamin Malmon, tak chudy, że koszula na nim wisiała, siedział za wielgachnym biurkiem, oczy ukrył za ciemnymi okularami.

– Panie komandorze.

– Panie Malmon.

– Mam nadzieję, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

– Tak. Jutro ukończymy ośrodek przetrzymywania, czyli zmieścimy się w terminie. Yadin przybył wczoraj i już nadzoruje to, co do niego należy. Spodziewamy się przybycia Bergera o osiemnastej zero zero.

– Świetnie. Oczekuję, że szybko wykorzystacie ośrodek przetrzymywania zgodnie z jego przeznaczeniem.

– W ciągu trzydziestu sześciu godzin trafi tam pierwszy schwytany.

– Żywy, komandorze. Koniecznie musi być żywy.

– Zrozumiałem.

– Gdzie są teraz?

Trake wyjął z kieszeni jakieś urządzenie, spojrzął na nie.

– Ich łódź jest zacumowana w pobliżu południowo-wschodniego brzegu wyspy. Czy życzy pan sobie dokładne współrzędne?

Malmon, który kiedyś zbierał i sprawdzał wszystkie szczegóły, lekceważąco machnął ręką.

– Niekoniecznie teraz. Schwytajcie ich, jak tylko będzie

gotowe przeznaczone dla nich pomieszczenie.

– W ciągu trzydziestu sześciu godzin, sir.

– Nigdy mnie pan nie rozczarował, komandorze. – Kiedy Malmon utkwiał w nim wzrok, wydawało się, że za ciemnymi okularami pulsuje żółty blask. – Chciałbym, żeby tym razem było tak samo.

– Wykonam swoje zadanie.

– Liczę na to. – Malmon się uśmiechnął, ukazując dłuższe, ostrzejsze siekacze, niż zwykle się widuje u ludzi. – Czekam na wiadomość, kiedy przygotujecie akwarium. Jestem nim szczególnie zainteresowany.

*

Po kolejnym długim dniu w wodzie i pod wodą Sawyer wziął prysznic, a potem z butelką piwa skierował się prosto do radionagrywarki, rejestrującej to, co podsłuchały pluskwy.

Kilka minut później Riley nachyliła się nad nim, opierając dłoń na jego plecach, by także posłuchać.

– Cofnij. Doyle i Bran relaksują się, grając w bilard. Przeprowadzę ich i dziewczyny.

Kiedy wszyscy się zgromadzili, Sawyer uniósł rękę.

– Nie ma nic z salonu, nie rozmawiał z nikim, siedząc w sypialni. Nagrały się tylko odgłosy rozpakowywania się. Ale dopadliśmy go w gabinecie. Pierwszy raz około jedenastej piętnaście. Rozmawiał z Trakiem. Przynajmniej sędzę, że to był Trake.

– Na sto procent – wtrąciła się Riley. – Rozpoznałam jego głos. I chodzą słuchy, że teraz każe się tytułować komandorem. Awansował sam siebie. Odtwórz to, Sawyer.

Jakość nagrania nie była najlepsza, ale dało się wszystko zrozumieć.

– Schwycić, nie zabić. – Bran zastanowił się nad tym, kiedy Sawyer zatrzymał odtwarzanie. – To logiczne. Gdyby nas zlikwidował, trudniej byłoby im znaleźć gwiazdę, którą już ukryliśmy.

– Dlatego zaangażował Yadina, specjalistę od tortur. – Riley pociągnęła łyk piwa Sawyera, ponieważ było pod ręką. – Żeby wydusić z nas, gdzie ukryliśmy pierwszą gwiazdę i co wiemy o dwóch pozostałych.

– Ale nie ujawnimy tego. – Annika spojrzała na nich. – Złożyliśmy przysięgę.

– Nie twierdzą, że podamy mu to na tacy, ale Yadin jest naprawdę dobry w tym, w czym się wyspecjalizował. Lepiej, żebyśmy nie trafili do tego ośrodka przetrzymywania, gdziekolwiek on jest. Oby Yadin nie dostał nas w swoje łapska. W ciągu trzydziestu sześciu godzin – dodała Riley. – Przynajmniej nie będziemy długo czekać, aż to się zacznie.

– Znał współrzędne naszej łodzi – zauważył Doyle. – Czyli że mają GPS na jej pokładzie. Nietrudno będzie go znaleźć, skoro wiemy o jego istnieniu. – Spojrzał na Brana. – Jak daleko możesz go... przenieść?

– Może być Nowa Zelandia?

Doyle uśmiechnął się, co rzadko mu się zdarzało.

– Powinno wystarczyć.

– To ich nie powstrzyma – powiedział Sawyer – ale zagramy im na nosie, co mi się bardzo podoba. Ośrodek przetrzymywania... Może być wszędzie, ale gotów jestem się założyć, że urządują go w jaskini. Sasha miała tam wizję.

– Może Bran powinien uruchomić tę reakcję łańcuchową. Zagramy im na nosie – powiedziała Riley – i kopniemy w jaja.

– Jeśli się mylimy, nie trafimy ich w jaja – zauważył Doyle.

– Mogę się tam wybrać i rozejrzeć.

– Nie. – Riley zdecydowanie odrzuciła propozycję Sawyera. – Musisz się trzymać z daleka od jaskini. I jeszcze nie pora na ten ruch. Nie mogę wam powiedzieć, dlaczego i skąd to wiem. Po prostu jeszcze na to nie pora.

– No dobrze. Odłożymy na później kopniaka w jaja. I będziemy słuchać. – Sawyer stuknął w radionagrywarkę. – Będziemy pilnie słuchali.

– Nie tylko – poprawił go Bran. – Dziś wieczorem całą broń oraz amunicję wyposażymy w dodatkową moc i wykorzystamy światło księżyca, żeby to przypieczętować.

*

Rytuał, chociaż mało skomplikowany, wymagał obecności całej szóstki, a także magicznej mikstury, którą Bran przygotowywał od kilku dni, i wiary.

– Chcesz, żebyśmy umieścili naszą broń w wielkim garze z jakąś breją.

Bran uniósł brew, patrząc na Riley.

– To kociołek i trudno nazwać breją to, co w nim jest.

Pochyliła się nad kociołkiem i obejrzała uważnie gęstą, niebieską miksturę.

– Wygląda jak breja. Trochę przypomina to, co moja stryjeczna babka Selma nakłada sobie na włosy.

– Na włosy czy futro? – zainteresował się Sawyer, a Riley zmroziła go wzrokiem.

– To jest czyste – wyjaśnił Bran – i ma potężną moc. Niewiele się różni od bomb świetlnych, ma tylko inną postać. Nada mieczom, nabojom, bełtom, bransoletom oraz pistoletom i kuszom taką samą moc, jaką mają tamte bomby.

Annika położyła prawą rękę na lewej bransolecie. Tylko ona mogła zdjąć to, co Bran i Sasha dla niej stworzyli.

– To wymaga zaufania. – Rozpięła jedną bransoletę, a potem drugą i wyciągnęła je przed siebie.

– Własnoręcznie, z pełną wiarą, umieść je w kociołku.

Ostrożnie położyła bransolety na powierzchni i obserwowała, jak się zanurzają.

– A, do diabła. – Sawyer wziął swój nóż bojowy, nóż nurka i poszedł za przykładem Anniki. A potem z pewnym ociąganiem wyjął z obu kabur pistolety.

– Musisz w to wierzyć – przypomniała mu.

– Taak. Taak. Cóż, nigdy nie ufałem nikomu tak, jak ufam wam. Więc... – Włożył pistolety do kociołka, a następnie całą amunicję.

Sasha wrzuciła bełty.

– Kusza nie zanurzy się cała.

Bran przesunął dłoń nad jej włosami.

– Zanurzy.

Skinęła głową, włożyła swą broń do kotła i pomyślała, że wcale nie powinna się dziwić, że kusza zniknęła w niebieskiej miksturze.

– No dobrze, niech wam będzie. Jesteś niezwykłym czarodziejem, Irlandczyku. Gdybym ci nie wierzyła, nie byłoby mnie tutaj. – Riley dołożyła swoje trzy noże, dwa pistolety i amunicję. Potem wyjęła z kieszeni jeszcze jeden nóż. – Równie dobrze mogę wrzucić i to.

– Nie pomyślałem o tym. – Sawyer dorzucił swój wielofunkcyjny scyzoryk. – Nigdy nic nie wiadomo.

– Mam ten miecz dłużej, niż wy jesteście na tym świecie. Miałem go, jeszcze zanim urodzili się wasi rodzice i dziadkowie. Więc zapewniam was, że to przejaw prawdziwej wiary. – Doyle umieścił w kotle miecz, a następnie łuk i strzały, noże, pistolet, naboje.

Na końcu wrzucili pistolety do strzelania pod wodą.

– Niezwykle pojemny jest ten kociołek – uznał Sawyer, wywołując u Riley wybuch śmiechu.

– Oto zaufanie – zaczął Bran. – Oto jedność. Oto moc. – Wskazał księżyc. – Trzy boginie stworzyły gwiazdy. Trzy boginie skierowały nas na tę ścieżkę. Tak jak one strzegły, teraz my strzeżemy gwiazd przed ciemnością, przed wszystkimi, którzy chcieliby zbrukać to, co czyste.

Uniósł drugą rękę i zaczął ją wolno cofać, jakby wyciągał coś bardzo ciężkiego. A kiedy to robił, białe światło pokryło niebieską miksturę. Jego silny głos wprowadził w drganie powietrze.

– W tym miejscu, o tej godzinie, wzywamy wasze światło i moce. Celene, Luno, Arianrhod, usłyszcie nas, córki księżyca, poprzez powietrze, ziemię i wodę, i wymieszajcie to jasnym światłem. Posłużymy się tą bronią, jedynie żeby zniszczyć zło. Przysięgam wam to ja, wasz syn.

Spojrzał na Sashę i ujął jej dłoń.

– Przysięgam wam to ja, wasza córka. – Wzięła za rękę Doyle'a.

Po kolei złożyli przysięgę, stojąc wokół kotła, w którym wolno bulgotała czarodziejska mikstura.

Bran uniósł obie ręce.

– Jak ma być, niech się stanie.

Z księżyca wystrzeliły trzy promienie światła, trafiając prosto w kociołek. Pojawiły się iskry, przypominające gwiazdy, i także wpadły do środka.

A potem nastąpiła cisza.

– Mam ochotę bić ci brawo – powiedziała po chwili Riley.
– Niesamowite przedstawienie, Irlandczyku.

– Tym razem nie obyłoby się bez całej naszej szóstki.

Gratuluje wszystkim dobrej roboty.

– Tak, każdy może się uklonić. Co teraz? – zainteresowała się Riley. – Mamy sięgnąć do tej brei... magicznej brei – poprawiła się. – I wyjąć wszystko?

Bran tylko uniósł ręce wewnętrzną stroną do góry. Pistolety, magazynki, noże, łuki i miecze wypłynęły na powierzchnię.

Annika bez chwili wahania sięgnęła po swoje bransolety.

– Nadal są piękne, nic a nic się nie zmieniły.

– Poczujesz różnicę, kiedy będziesz musiała ich użyć – zapewnił ją Bran.

Sawyer chwycił swoje pistolety, wiszące w powietrzu, przyjrzał się obu uważnie, włożył je do kabur.

– Czyli za niespełna trzydzieści dwie godziny.

– Chyba szybciej, jak sądzę... jak czuję – dodała Sasha, kiedy Doyle wsuwał miecz do pochwy. – Chyba szybciej. Dziś w nocy poruszają się w ciemnościach, matka kłamstw i jej pupil. A jutro pojawi się krew. Krew w wodzie i śmierć naszych wrogów. Oraz jednego z nas, jednego z nas, jeśli źle wybierze. Nie widzę kogo. Nie widzę... Woda jest mętna. Wszystko przesłania ból i strach.

– Odpręż się. – Bran przyciągnął ją do siebie. – Starasz się za dużo zobaczyć.

– Co za pożytek ze mnie, skoro nie potrafię dostrzec?

– Widzisz, że nastąpi to jutro. – Doyle podniósł swoją kuszę. – I przygotujemy się na to.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy się obudził, spała wtulona w niego, więc wciągnął zapach jej włosów, jej skóry.

Nadchodzący dzień i to wszystko, co ze sobą niósł, można było rozpoznać jedynie po tym, że mrok nie był tak nieprzenikniony jak każdej innej nocy. Więc Sawyer pozwolił sobie rozkoszować się tą chwilą. Wdychał zapach Anniki, w ciemnościach przesuwając palcami po jej jedwabistych włosach, nasłuchiwał wolnego i równego bicia jej serca tuż przy swoim. Potrafił sobie wyobrazić takie przebudzenia co rano, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Wiedział wszystko o czasie: co dawał, co zabierał, co proponował. Gdyby mógł, wykorzystałby swój dar, który odziedziczył, swoją zdolność przenoszenia się w czasie i przestrzeni, żeby zabrać ich gdzieś daleko stąd, gdzie mogliby po kres życia cieszyć się sobą nawzajem.

Ale oboje złożyli przysięgę. Wiedział, co to czas, co to przestrzeń i obowiązek. Busola, którą nosił przy sobie, nie była zabawką ani zwyczajnym urządzeniem, wskazującym kierunek. Wiązała się z nią odpowiedzialność.

Pogodził się z tym i ze wszystkim, co ów fakt za sobą pociągał.

I wiedział, że Annika też się pogodziła z tym, iż jej dar nakłada na nią określone zobowiązania, pewną odpowiedzialność. Kiedy nastąpi kres jej czasu – zawsze była to kwestia czasu – nie będzie miała wyboru, będzie musiała wrócić do swojego świata, do swoich bliskich, i wieść życie tam, gdzie on, Sawyer, nie mógł za nią podążyć.

Nie chciał jej pokochać, nie chciał się czuć tak, jakby zawsze ją kochał i nigdy nie miał przestać. Jednak całkowicie zawładnęła jego sercem.

Czy czas, zastanawiał się, zmniejszy ból wywołany rozstaniem, które musi nastąpić? Nie potrzebował wizji Sashy, żeby wiedzieć, że nigdy, do końca życia nie zapomni Anniki, że będzie tęsknił za nią i za tym, co mogłoby być.

Ale zadanie, które ich czekało, walka, gotowość oddania życia dla sprawy, było o wiele ważniejsze niż czyjeś złamane serce.

Mają czas, przypomniał sobie. Mają dziś, jutro i nadchodzące tygodnie. I nie powinien marnować tych bezcennych chwil, opłakując to, co jeszcze nie nastąpiło.

Musnął ustami jej skroń, przyciągnął Annikę bliżej do siebie. Poruszyła się leniwie, ale to delikatne dotknięcie skóry o skórę wystarczyło, żeby go rozpalić.

Chociaż jeszcze nie świtało, chociaż nie słychać było żadnych ptasich treli o brzasku, zobaczył jej uśmiech, kiedy odchyliła głowę do tyłu.

– Dzień dobry. To bardzo dobry dzień, kiedy budzę się i czuję, jak mnie obejmujesz. Czy dobrze wypocząłeś?

– Tak. Twoja obecność wpływa na mnie kojąco, Anni.

– Lubię tak z tobą leżeć bez ruchu, nim wstanie świt. Nim obudzi się Doyle – powiedziała ze śmiechem – i zacznie się hałas i rwetes. Mogę ci zaparzyć kawy.

– Nie. Lepiej zostań tu ze mną. – Musnął delikatnie jej usta i poczuł, że się uśmiechnęła.

– Chcesz powitać dzień seksem. – Przesunęła ręką po jego ciele i mocniej się w niego wtuliła. – Twój penis już jest gotów do akcji.

Budziła w nim miłość, śmiech i tęsknotę, nie potrafił

oddzielić jednej reakcji od pozostałych.

– Pragnę cię, Anniko. – Znów ją pocałował, delikatnie i wolno. – A ty?

– Kiedy mnie całujesz, kiedy czuję ciepło twojego ciała, przepełnia mnie pragnienie. Weź moje pragnienie, Sawyerze, a ja wezmę twoje.

Tak po prostu, pomyślał, a zawierało to w sobie wszystko. Pocałował ją namiętnie i poczuł, że nawet świt wstrzymał oddech, żeby dać im więcej czasu. Więcej bezcennego czasu. Delikatnie pieścił jej ciało, rozkoszując się każdym jego centymetrem. Miękka skóra, delikatne krągłości, smukła talia i cudowne nogi. Pieścił i całował jej usta. Biorąc jej pragnienie, oddając swoje.

Chętnie rozstała się ze swoim, przyjęła jego dar. Odwróciła się w stronę Sawyera i przylgnęła do niego tak, jakby całe życie czekała tylko na niego.

Każdy ruch, każde dotknięcie sprawiały, że krew mocniej mu pulsowała. Ciepło, światło i piękno zawładnęły jego sercem, jakby ujęła je w dłonie.

Ich oddechy się połączyły podczas żarliwego pocałunku. Jej piersi były perfekcyjne. Uniosła biodra, kiedy doprowadził ją do pierwszego orgazmu. W tamtej chwili, w tamtej jedynej chwili między ciemnością a światłem, należała tylko do niego i była dla niego wszystkim.

– Anniko. – Do głębi poruszony, wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. – Potrzebuję cię.

Te słowa wywołały w niej dreszcz. Znała poezję, pieśni i opowieści. Ale żadne znane słowa nie poruszyły jej tak głęboko. To, że jest mu potrzebna, sprawiło, że jej serce wypełniła radość. Chociaż do oczu napłynęły jej łzy, położyła dłonie na jego policzkach i zbliżyła do siebie jego twarz, żeby

móc mu spojrzeć prosto w oczy.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz. Połącz się ze mną, nim wstanie słońce. Nim wstanie słońce – powtórzyła i zapraszająco wygięła się w łuk.

I chociaż płakała, kiedy się razem poruszali, mogła sobie tłumaczyć, że płacze ze szczęścia, płacze, bo wie, że jest mu potrzebna.

*

Zabrała ze sobą to szczęście na poranną kalistenikę, pompki i wypadły, na śniadanie.

Nie wypuściła go, kiedy Sawyer wyniósł radionagrywarkę i postawił ją na stole.

– Może nie należy tego słuchać zaraz po posiłku, ale wszyscy powinniście o tym wiedzieć.

– Kolejne spotkanie?

– Można tak powiedzieć – zwrócił się do Riley. – To nagranie z sypialni, tuż po północy.

– Jeśli musimy słuchać, jak Malmon zaspokaja swoje chucie z jakąś nieszczęsną dziwką...

– To Nerezza.

Sawyer odczekał moment, a potem nacisnął guzik odtwarzania.

Przez chwilę w panującej ciszy słyszeć było jedynie jakby chrapliwe buczenie. A później coś, co Annika odebrała jako trzask. Głos Malmona był drżący, ale nie była pewna, czy spowodowane to było podnieceniem, czy strachem.

– *Czekałem.*

Kiedy przemówiła Nerezza, jej głos wydawał się przesłodzony, jakby miód kapał z gniazda pszczoł.

– *Wszystko jest tak, jak tego chcę?*

– *Wszystko jest tak, jak tego chcesz.*

– *Nie, mój mały, nie wszystko jest tak, jak chcę, póki gwiazdy nie są moje, a ci, którzy nie chcieli mi ich dać, nie krzyczą z bólu.*

– *Wszystko już przygotowane, więc wszystko będzie tak, jak chcesz. Błagam, moja królowo. Czekałem.*

Śmiech Nerezzy sprawił, że Annika się wzdrygnęła.

– *Nie zaproponujesz mi najpierw czegoś do picia?*

– *Twój kielich.*

– *Ale napój jeszcze niepoślodzony.*

Chwilę później Malmon syknął.

– *Och, idealnie. Ból jedynie wzmacnia moc i smak.*

– Krew – mruknął Bran. – Jego krew, którą daje Nerezzie z własnej nieprzymuszonej woli.

– *Bardzo ładny pokój. Zostanę tu z tobą przez godzinkę.*

– *Przez godzinkę? Ale... Nie zamieszkaś tu ze mną, kiedy będę szukał dla ciebie gwiazd?*

– *Tutaj? W domu dla śmiertelnych, dla ludzi? Mam swój własny.*

W jej głosie słychać było wyraźne obrzydzenie. Po chwili zastąpiło je rozbawienie.

– *Nie dąsaj się, mój mały. Przez godzinę zaznasz rajskich rozkoszy. Rozbierz się, żebym mogła ocenić, jak bardzo się zmieniłeś. A potem razem zaspokoimy nasze apetyty.*

– „Jak bardzo się zmieniłeś”. – Riley skinęła głową, patrząc na Saszę. – Powiedziałaś, że nie jest taki, jaki był.

– *Ale jeszcze nie wiem, w kogo się zmieni.*

– *O, tak. Bardzo miły widok. Odczuwasz ból?*

– *Pojawia się, a potem mija.*

– *Ale lubisz ten ból. Świadczy, że się zmieniasz.*

– *Jestem silniejszy.*

– *A staniem się jeszcze silniejszy.*

– *Będę niezwyciężony. Nieśmiertelny. I razem będziemy władać światami.*

– *Naturalnie.*

– Kłamie – szepnęła Annika. – Malmon nie słyszy, że ona kłamie?

Rozległo się coś jakby świst wiatru, cichy pomruk.

Chrząknięcia i stęknięcia, łapczywe ssanie, zwierzęce sapanie i dwa razy rozdzierający krzyk, jakby kogoś cięto nożem. Głośne plaśnięcia, jęki przypominające błagania.

Annika splotła obie dłonie pod stołem.

– To nie to, co my robimy. To nie jest seks. To... jak rekiny. To tylko zaspokajanie żądz, pozbawione piękna i czułości. I... serca.

– Seks nie zawsze jest delikatny, ale owszem, to? – Riley poprawiła się na krześle. – Cieszymy się, że nie zainstalowaliśmy kamery wideo.

– *Jeszcze!* – Głos Malmona był gardłowy, nie całkiem ludzki. – *Godzina. Powiedziałaś: godzina.*

– *Naprawdę?* – Kiedy Nerezza przestała się śmiać, powiedziała: – *Zaśnij teraz. Tak, tak, zaśnij i śnij, nim się tobą znudzę. Wkrótce, mój mały, dasz mi wszystko, czego pragnę, wszystko, co mi się należy. Jeśli mnie zawiedziesz, twoja krew nie tylko osłodzi moje wino.*

Znów rozległ się jakby trzask, a potem wszystko nagle ucichło.

– To tyle – podsumował Sawyer.

– Aż nadto. – Sasha złapała szklanekę z wodą i wypłała łapczywie. – Chciała go obejrzeć, czyli Malmon musi się zmieniać fizycznie.

– Nie patrz na mnie – odezwała się Riley, kiedy tamta na

nią spojrziała. – Jestem zwyczajną dziewczyną, która przez trzy noce w miesiącu przemienia się w wilka.

– Ale sama powiedziałaś, że podczas przemiany czujesz ból.

– Owszem. Nie można tego uniknąć. Ona nie przemienia go jednak w lykana. Tamta zmiana jest gwałtowna, a poza tym jeszcze nie ma pełni księżyca. Gotowa jestem się założyć, że przemienia go w demona.

– Zgadza się – powiedział Bran.

– Czyli będziemy walczyć z boginią, małą armią i demonem. – Sawyer wstał i wziął radionagrywarkę. – Świetnie. Odłożę to na miejsce.

*

Chociaż nagranie nią wstrząsnęło, Annika powróciła myślami do przyjemności poranka. Starła się o nich pamiętać podczas rozmów o bitwie – bo Sasha była pewna, że tego dnia będą walczyć – a także potem, gdy weszła do wody, żeby znaleźć coś, co Sawyer nazwał lokalizatorem, by Bran mógł to wysłać gdzieś daleko.

Przyglądała się, jak Sawyer przypina sobie specjalny pistolet do strzelania w wodzie.

– No dobrze, oficjalnie znajdujemy się po drugiej stronie wyspy. – Riley włożyła swoją piankę i wzięła broń. – Boginie nie mogą nam zarzucić, że nie jesteśmy dokładni ani wytrwali.

– Chciałabym móc wam powiedzieć, że coś czuję, jak tamtego dnia, kiedy znaleźliśmy Gwiazdę Ognia – odezwała się z nutą zawodu Sasha.

– Nie jesteś sama. – Riley klepnęła ją w ramię. – Cała nasza szóstka bierze udział w tej misji. Och, zapomniałam wam o czymś powiedzieć przez to nagranie z willi Malmona. Zdaje

mi się, że znalazłam coś na temat Zatoki Westchnień. Muszę trochę głębiej pokopać, jak wrócimy do domu, ale wydaje mi się, że kopię tam, gdzie należy. Więc jeśli nie znajdziemy gwiazdy dziś, może dowiem się czegoś, co nam pomoże ją zlokalizować. A teraz gotowi do rock and rolla?

– Pierwsza jaskinia jest na godzinie drugiej. – Doyle przymocował na plecach butlę ze sprężonym powietrzem i brodą wskazał kierunek. – Jakies pięć metrów pod powierzchnią.

– W takim razie płynmy tam. – Sawyer usiadł na burcie, przechylił się do tyłu i zniknął w wodzie.

Bez względu na to, jak często próbowali bez powodzenia znaleźć gwiazdę, pływanie z przyjaciółmi zawsze sprawiało Annice przyjemność. Dzisiaj strach nie pozwolił jej cieszyć się tą przyjemnością ani tym, co przeżyła o poranku.

Będzie walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nigdy, przenigdy nie uchylił się od swoich obowiązków. Ale obraz, odmalowany przez Saszę, nie opuszczał jej ani na chwilę.

Kiedy dziś okrążyła w wodzie pozostałych, nie robiła tego dla zabawy, tylko by się upewnić, że wszyscy trzymają się blisko siebie.

Szybko wypatrzyła jaskinię, jednak nie pospieszyła do niej pierwsza. Poruszała się w takim samym tempie jak pozostali.

Wpłynęła do wnętrza razem z Sawyerem i chociaż nie potrzebowała światła, żeby widzieć, była wdzięczna Branowi, kiedy oświetlił jaskinię. Ujrzeni rośliny, unoszone prądem wody, i przemykające wśród nich małe rybki.

Pęknięta muszla, czyjś zniszczony dom, tylko pogłębiła jej uczucie strachu.

Nie rozdzielili się, póki nie znaleźli się w głębi jaskini. Ale nawet wtedy Annika raczej pilnowała swoich przyjaciół, niż szukała gwiazdy. Riley popłynęła w górę wzdłuż ściany,

zaglądając do szczelin i małych otworów, a Doyle zanurkował w głąb. Sawyer podciągnął się na wąską półkę. Przez chwilę ogarnęła ją panika, że nie da rady obserwować ich wszystkich jednocześnie.

Potem ujrzała rozgwiadę, czerwoną jak ogień, śpiącą na skale. Jej piękno, jej obojętność nieco ją uspokoiły. Podpłynęła bliżej, żeby ją pogłaskać, i zobaczyła, że rozgwiadza wcale nie śpi.

Oczarowana Annika wzięła ją do ręki, poczuła bijące od niej ciepło, a kiedy rozgwiadza odpłynęła, kierując się do wylotu jaskini, Annika się uśmiechnęła. Miała wrażenie, że rozgwiadza ciągnie za sobą snop światła.

Chciała za nią podążyć w tym skrzącym się świetle, ale jej przyjaciele...

Zawstydzona, że przez kilka sekund nie była czujna, odwróciła się w wodzie i zobaczyła, że Riley wskazuje zegarek.

A jednak popłynęła w skrzącym się świetle, chociaż straciła już z oczu rozgwiadę, bo Sawyer popłynął przodem. Znowu poczuła radość, chciała jak najszybciej się wynurzyć i opowiedzieć Sawyerowi, jak płynęła wśród gwiazd.

W tym samym momencie zorientowała się, że słyszy westchnienia i jakąś pieśń. Gdzieś daleko, choć bliżej niż poprzednio. Wskazówka, naturalnie wskazówka. Westchnienia i pieśni nawoływały ich. Nawoływały ją.

Nie ta jaskinia, tylko inna. Gdyby udało jej się dogonić rozgwiadę-przewodniczkę, poprowadziłaby ich na miejsce. Annikę ogarnęło podniecenie. Mocniej odepchnęła się w wodzie nogami i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć Sawyera. Obejrzał się, by na nią spojrzeć, kiedy wypływał z jaskini.

Patrząc na nią, na jej zachwyconą twarz, nie zauważył zasadzki.

A wtedy strzałka trafiła go w prawe ramię.

Annika usłyszała okropny dźwięk, zobaczyła krew, zabarwiającą wodę na czerwono. Jak furia rzuciła się do wylotu, lecz Sawyer złapał ją i pociągnął za siebie, by ją osłonić, a lewą ręką sięgnął po broń.

Nie myślała, tylko działała, błyskając w wodzie bransoletami, żeby odeprzeć napastników. Dołączył do nich Bran ze swoimi piorunami. Dzida, wystrzelona z harpuna przez Riley, trafiła jednego z napastników w nogę. Widać było krew i szaleństwo. Krew Sawyera, krew wrogów.

Wtedy, jak na obrazie Sashy, nadpłynęły rekiny zwabione krwią.

Wiedziała, co należy robić, wiedziała, że ma się nie oddalać. I chociaż aż skręcił jej się żołądek, kiedy jeden z rekinów zacisnął szczęki na jakimś nieszczęśniku, powiedziała sobie, że to ich wrogowie. Zgodnie z przewidywaniami tamci wycofali się, żeby walczyć z rekinami.

Sawyer dał im znak i zacisnął dłoń zranionej ręki na busoli. Szykując się do podróży, Annika wypuściła więcej światła. I wtedy poczuła szarpnięcie. Coś trafiło ją w biodro.

Przeszył ją ostry ból, wszystko zamazało jej się przed oczami, a potem straciła przytomność.

Oślepiiony bólem Sawyer padł na pokład łodzi.

– Kurde, kurde, kurde. Zabierz nas stąd. Nie jestem pewien, czy nie trafili mnie jeszcze raz.

– Pozwól, że cię obejrzę. – Bran z poważną miną przyklęknął obok niego, kiedy Doyle ściągał płetwy.

– Anni. – Chociaż ręce jej się trzęsły, Sasha ponownie naładowała harpun. – Nie wróciła. Nie ma jej z nami.

– Jak to? – Sawyer odepchnął Brana i zerwał się na równe nogi. – Trzymałem ją. Przecież trzymałem ją za rękę.

– Odłączyła się od nas. Widziałam to, ale nie mogłam nic zrobić. Miała... strzałkę w udzie. Nie mogłam...

Nie zdążyła dokończyć, bo Sawyer zniknął.

– Chryste. Wracam do wody.

– Mamy towarzystwo. – Słowa Doyle'a powstrzymały Riley przed wyskoczeniem z łodzi.

– Nie możemy ich tam zostawić.

– Nikogo nie zostawimy. – Doyle wyszedł ze sterówki i chwycił swój miecz.

Nadciągnęły z nieba, przeleciały nad łodzią wrogów, znajdującą się pięćdziesiąt metrów dalej, i spadły niczym grad. Chociaż miecz i pociski pokrywała magiczna mikstura Brana, więc za każdym razem kilkanaście ptaszysk przemieniało się w popiół, walka z nimi pochłonęła cenne minuty. Bezradnie patrzyli, jak tamta łódź odpływa, kiedy oni byli pochłonięci walką.

– Złapali ich! – Sasha, płacząc, chwyciła pistolet Sawyera i kilkakrotnie wypaliła w kierunku wrogów. – Musimy popłynąć za nimi.

– Sami są zupełnie bezbronni. – Kiedy zabili wszystkie ptaszyska, szara mgła zasnuła morze, zakrywając przed ich wzrokiem oddalającą się łódź. Bran cisnął w nią błyskawicą, która odbiła się jak piłka od ściany. – Suka.

– Tak czy inaczej, płynmy za nimi – upierała się Riley. – Nie zdobyli nad nami zbyt dużej przewagi.

– Wystarczająco dużą, żebyśmy ich nie doścignęli naszą łodzią. Poza tym leci ci krew, Gwin. – Doyle odłożył miecz i wyciągnął strzałkę, tkwiącą w rozcięciu jej pianki.

– Tak, jedna mnie drasnęła. Tylko drasnęła. – Spojrzała na swój bok. – To tylko... powierzchowna rana.

– Nie trafiliby cię, gdybyś nie odepchnęła mnie w wodzie.

Nigdy więcej tego nie rób.

Riley uniosła brwi, patrząc na Sashę.

– Dobrze.

– Mówię poważnie, do jasnej cholery. Równie dobrze jak ty potrafię się troszczyć o siebie.

– Uspokójcie się – odezwał się Bran. – A ty usiądź i pozwól, że obejrzę twoją ranę. Doyle, zabierz nas stąd na brzeg.

– Nie możemy. Nie możemy wracać na brzeg. Nie możemy ich zostawić.

– *Fáidh*, musimy zająć się obrażeniami, postarać się o więcej broni. I musimy ich odszukać. Przysięgam na swoje życie, że ich odnajdziemy. I sprowadzimy do domu.

Sasha opadła na kolana i ukryła twarz w dłoniach.

– Czułam, jak ją sparaliżowało... Chyba trafili ją nabojem usypiającym. Czułam, jak się od nas odłącza, ale nie mogłam jej dosięgnąć. Wszystko to stało się tak szybko. Nie mogłam do niej dotrzeć.

– W takim razie ufajmy, że Sawyerowi się to udało.

– Postrzelili go.

– Więcej wiary – powtórzył Bran. – Sprowadzimy ich do domu.

– Wycofanie się to nie poddanie. – Doyle obrócił łódź. – Dotrzemy do nich.

*

Ocknęła się przymulona, z bólem głowy, w biodrze czuła rwanie. Przez chwilę, przez błogosławioną chwilę Annika myślała, że miała okropny sen. Ale kiedy spróbowała wyciągnąć rękę, by dotknąć Sawyera, wokół siebie poczuła jedynie wodę.

Morze, napastnicy, krew, rekiny.

Starając się odzyskać jasność umysłu, poruszyła się i stwierdziła, że rzeczywiście znajduje się w wodzie. Ale zamkniętej ze wszystkich stron szklanymi ścianami. Jak pudełko.

I była naga. Chociaż nie miała wrodzonej skromności istot ludzkich, Annika wiedziała, że pozbawienie jej ubrania i zamknięcie w zbiorniku z wodą stanowiło poważne i niesłychane pogwałcenie nietykalności osobistej.

Oparła się dłońmi o szybę i rozejrzała wokół.

Jaskinia. Przypuszczała, że to jaskinia, chociaż tyle się zmieniło w środku. Zainstalowano oświetlenie, wstawiono jakieś stoły i urządzenia. I wszędzie kręcili się ludzie z bronią.

Serce mocniej jej zabiło, a potem zamarło, kiedy zobaczyła Sawyera.

Skuli mu łańcuchami ręce nad głową. Bandaż, którym miał przewiązane ramię, był zakrwawiony. Zdjęli mu piankę, został tylko w kąpielówkach. Powiesili go na łańcuchach w taki sposób, że ledwo dotykał stopami podłogi.

Głowę miał opuszczoną; Annika zorientowała się, że wciąż jest nieprzytomny. Ale żyje, pocieszyła się. Widziała, jak oddychał. Obydwoje żyją i musi się stąd wydostać, żeby mu pomóc.

Uniosła ręce, próbując strzelić wiązką światła w szybę, mając nadzieję, że ją rozbije, ale zobaczyła, że obie bransolety pokrywa gruba warstwa jakiejś czarnej substancji. Próbowала ją usunąć, lecz jej się nie udało.

A wiązka światła, którą wystrzeliła w stronę szyby, okazała się zbyt słaba.

Więc Annika zaczęła walić w szkło pięściami.

– A oto nasza mała syrenka.

Słowa wślizgnęły się do wody niczym węgorze, odwróciła

się gwałtownie, szukając ich źródła.

Do zbiornika podszedł mały, chudy człowieczek, przywodzący na myśl węża. Ubrany był na czarno – rękawy koszuli podwinął do łokci, przy spodniach miał gruby, czarny pas ze srebrną klamrą. Czarne włosy, zaczesane do tyłu, odsłaniały twarz okrutnika. Miał ostre brwi, cienkie usta i jasnoniebieskie twarde oczy.

– Nie mogliśmy zdjąć ci bransolet. Musielibyśmy ci obciąć ręce. Miejmy nadzieję, że nie zajdzie taka potrzeba.

Jego głos brzmiał śpiewnie. Można by go uznać za ładny, podobnie jak oczy, gdyby nie był taki zimny. Podszedł do szklanej ściany i przyjrzał się uważnie Annice.

– Jak oddychasz? Nie widzę skrzeli. To fascynujące. Ale mamy ludzi, którzy to wszystko rozpracują, tak czy inaczej. Lecz gdzie moje maniery? Nazywam się Eli Yadin, będę pracował z tobą i z twoim towarzyszem. Pójdzie nam łatwo albo trudniej, wszystko zależy od ciebie. Niebawem pojawi się tutaj pan Malmon. Bardzo się ucieszy, że będzie mógł cię poznać.

Yadin spojrzał na Sawyera.

– Ucieszy się na widok was obojga.

Odwróciła się do niego plecami, zwinęła w kłębek. Tylko w taki sposób mogła mu okazać lekceważenie.

– Widzę, że jesteś trochę zła. Zostawię cię na chwilę, żebyś się mogła podąsać. Pora obudzić twojego przyjaciela.

Odwróciła się gwałtownie i przycisnęła dłonie do szyby. Nie zwracając na nią najmniejszej uwagi, Yadin wziął coś ze stołu i podsunął Sawyerowi pod sam nos.

Ten zakaszłał, gwałtownie wciągnął powietrze, szarpnął się. Chociaż ruch sprawił, że ramię zabolalo go mocniej, próbował się zamachnąć ręką, próbował kopnąć.

Yadin tylko się roześmiał.

– Ach, młodzieńczy opór! O wiele przyjemniej pracuje się z kimś takim. Tak, mamy twoją śliczną przyjaciółkę – dodał, kiedy Sawyer utkwiał wzrok w Annice. – Specjalnie zbudowaliśmy dla niej to akwarium. Wasi towarzysze odpłynęli. – Jego głos stał się łagodniejszy, niemal śpiewny. – Uciekli, żeby ratować własną skórę. Zostawili was na pastwę losu. Na pewną śmierć. Albo coś znacznie gorszego. Coś znacznie gorszego, o ile nie dacie mi tego, czego chcę.

– Czy wyglądam na takiego, co się przejmuje tym, czego chcesz?

– Och, taki młody, taki zbuntowany. I przystojny. – Lekko przesunął paznokciem po gołym torsie Sawyera. – Na razie.

Wrócił do stołu, podniósł płaski pojemnik i przechylił go, żeby pokazać Sawyerowi, co jest w środku. Kiedy nie doczekał się jego reakcji, zwrócił pojemnik w stronę Anniki.

Zobaczyła noże, wiele noży, i jakieś połyskujące srebrne przedmioty, ostre, przypominające nożyczki. Na chwilę wpadła w szal, zaczęła walić w szybę, kopać i krzyczeć, aż jej głos dotarł do głośników i dało się słyszeć z nich piskliwe zawodzenie.

– Nie chcesz, żebym go skrzywdził? Jakie to słodkie. Może się z tym wstrzymam. – Odłożył narzędzie. – Ale co dasz mi w zamian? Pan Malmon bardzo chce cię zobaczyć pod twoją prawdziwą postacią. Stań się syreną, a może nie zrobię mu krzywdy.

– Nie rób tego. On kłamie. Na nic się nie zgadzaj.

Yadin się odwrócił, złapał ze stołu pałkę i z całej siły uderzył Sawyera w twarz. Kiedy trysnęła krew, Annika popłynęła w górę i zaczęła walić w szklaną pokrywę.

– Prostackie, ale skuteczne. Może zrobię to jeszcze raz. Właściwie czemu nie?

Uderzył go w twarz z drugiej strony. Kiedy Sawyer zawisł bezwładnie, Annika zanurkowała, rozwinęła swój ogon.

– Ach! Fascynujące. I hipnotyzujące. Niezwykle z ciebie stworzenie.

Zbiornik zatrząsnął się, kiedy zaczęła krążyć, coraz szybciej, a potem uderzyła w szybę ogonem. Obróciła się i znów uderzyła ogonem w szkło. Przygotowała się, żeby uderzyć trzeci raz, ale Yadin przytknął do torsu Sawyera jakiś pręt.

Najpierw rozległ się krzyk, który rozdarł jej serce, a potem ciałem Sawyera zaczęły wstrząsać konwulsje, a oczy stanęły mu w ślup. Odgłosy, które wydawał, były gorsze od krzyku.

Yadin znów się odwrócił, kiedy Sawyer zrobił gwałtowny wdech i głowa opadła mu na piersi.

– Lekko go popieściłem, rozumiesz? Zrób to jeszcze raz, a usmażę mu mózg.

Opadła na dno, spoglądając z wściekłością przez szybę.

– Trochę lepiej. A teraz może... Ach, pan Malmon. Jak pan widzi, robimy pewne postępy.

W przeciwieństwie do Yadina Malmon ubrany był na biało, przy mankietach długich rękawów koszuli miał spinki. Chociaż oczy przesłaniały mu ciemne okulary, Annika poczuła jego palące spojrzenie, kiedy zwrócił na nią wzrok.

– Cudowna. Jest cudowna. Chyba ją zatrzymam, przynajmniej na jakiś czas. Uważaj, żeby jej nie uszkodzić, a przynajmniej nie zostawić żadnych śladów na jej ciele.

Przestał się przyglądać Annice i popatrzył na Sawyera.

– Widzę, że już nie zgrywa chojraka, krwawi, jest posiniaczony, skuty łańcuchami jak zwierzę. Mogłeś mieć miliony, a teraz na co ci przyszło?

Podszedł do niego, wziął busolę.

– A ja ostatecznie dostałem nagrodę. – Jakby rozbawiony,

Malmon wziął pręt, który Yadin odłożył na bok, obrócił go w dłoniach, a potem wbił go brutalnie w brzuch Sawyera.

Annika opuściła głowę, jej łzy mieszały się z wodą, kiedy okropny pręt zostawił na skórze Sawyera małe, czarne ślady oparzeń, a jego ciałem znów wstrząsnęły konwulsje.

Potem Malmon uderzył Sawyera pięścią w brzuch, aż jego ciało podskoczyło tak wysoko, tak gwałtownie, że kajdany wpiły mu się w nadgarstki, zdzierając skórę do krwi.

Kiedy Malmon zamachnął się prętem, jakby chciał nim uderzyć Sawyera w twarz, Yadin wystąpił krok do przodu.

– Panie Malmon...

Malmon odwrócił się gwałtownie, pokazując zęby.
A właściwie kły.

Yadin pospiesznie uniósł ręce. Po jego twarzy przemknęły jednocześnie strach i fascynacja, ale przemówił tym samym śpiewnym tonem:

– Naturalnie może pan zrobić, co pan zechce. Ale jeśli chce pan wyciągnąć od niego jakieś informacje, wymaga to pewnej... delikatności i cierpliwości.

Z gardła Malmona dało się słyszeć coś jakby syk węża, lecz opuścił rękę. Dłoń, w której trzymał pręt, drgnęła, lecz rzucił pręt tamtemu.

– Może masz rację. Rób, co do ciebie należy.

– Naturalnie. A więc, panie King, pana Malmona bardzo interesuje, jak działa ten przyrząd. Jeśli pan mu to wytłumaczy, nie będzie powodu, żeby dalej zadawać panu ból. I będziemy mogli przejść do rozmowy o Gwiazdach Fortuny.

Głos miał zachrypnięty, brakowało mu tchu, więc musiał mówić wolno. Lewe oko tak spuchło, że nic nie widział, ale prawym, chociaż było zakrwawione i sine, spoglądał buntowniczo.

– Jasne. Poradnik harcerza. Można w nim sprawdzić, jak się posługiwać kompasem.

– Podoba mi się twoje poczucie humoru. – Uśmiechając się, Yadin wbił pręt w tors Sawyera.

Przysięga rzecz święta. Przysięgała, że nigdy nie wykorzysta syreniego śpiewu przeciwko żadnemu człowiekowi. Ale ci dwaj, pomyślała Annika, kiedy ciałem Sawyera znów wstrząsnęły konwulsje, oni nie są ludźmi. Reprezentują zło, więc zrobi, co w jej mocy, żeby ratować Sawyera.

Wzięła oddech, by zanucić pieśń, którą syreny wabiły żeglarzy, czyniły z nich swoich niewolników. Uniosła głowę i zaczęła śpiewać.

Yadin spojrzał na nią, okrutny uśmiech wykrzywił mu usta.

– Śpiewa. Może to elegia na cześć jej towarzysza. Jest... – Po chwili jego okrutny uśmiech zniknął, oczy mu zabłyśły. – Taka śliczna. Słyszysz ją? Jest taka śliczna.

Melodia wylewała się z niej, słodka, taka słodka, tak urzekająca. Zielone oczy Anniki błyszczały w wodzie.

Mężczyźni, stojący w wejściu do jaskini, odłożyli broń i podeszli bliżej, jakby byli w transie. Chociaż głowa Sawyera wciąż zwisała bezwładnie, jego ciało się rozluźniło. Poruszył ustami. Usłyszała, jak cicho wymówił jej imię, jakby przez sen.

Malmon złapał Yadina za ramię, szarpnął nim.

– Co, do diabła, się z tobą dzieje?

– Jest niezrównana. Trzeba ją uwolnić.

– Czy straciłeś... Syreni śpiew.

Malmon podbiegł do stołu, wziął nóż, stanął obok Sawyera i przyłożył mu nóż do szyi.

– Jeszcze jedna nuta, jeszcze jeden dźwięk, a poderżnę mu gardło.

Urwała, przycisnęła dłoń do ust, żeby pokazać, że umilkła.

Nim odsunął nóż, lekko przejechał nim po szyi Sawyera, aż pojawiła się krew.

– Jeszcze jedna nuta – powtórzył. – Otrząśnij się z tego – polecił Yadinowi i rzucił nóż.

– Zawładnęła mną. – Yadin, śmiejąc się, zbliżył się do akwarium. – Byłem kukiełką w jej rękach. Jak udało ci się jej oprzeć?

– Widocznie mam więcej silnej woli od ciebie. Ukarz ją.

– Naturalnie.

Yadin podszedł do jednego z urządzeń, przekręcił gałkę.

Woda wypełniła się bólem, zaczęła trzaskać i palić.

Piskliwy krzyk rozległ się w głośnikach, kiedy ciało Anniki podrygiwało gwałtownie.

– Przestań, przestań, przestań! Na nic ci się nie przyda, jeśli będzie martwa lub niesprawna. – Sawyer wykręcił zakrwawione ręce skute kajdanami.

– Wystarczy – powiedział Malmon i jakby zrobił sobie tylko przerwę, żeby się napić, znów wziął busolę. – Muszę jedynie pomyśleć o jakimś miejscu... Współrzędnych, jak rozumiem. I to przeniesie mnie tam. Również w czasie.

Malmon postukał w busolę, spróbował nią obrócić, szukając mechanizmu.

– Gdzie jest zegar?

– To nie takie proste.

– Nie? Podczas podróży dziewiczej nie będę zbyt wymagający. Do willi i z powrotem. – Malmon zamknął oczy, wymamrotał współrzędne, których nauczył się na pamięć.

Ale pozostał tu, gdzie był.

– To nie rubinowe czólenka, ty głupku. – Sawyer pomyślał, że jeśli skupi na sobie ich uwagę, zostawią Annikę w spokoju. Jeśli uda mu się jakoś unieszkodliwić Malmona, Annika znów

może zaśpiewać i się uwolnić.

Teraz to było najważniejsze.

Kosztowało go to kolejny elektrowstrząs. Kiedy znów mógł nabrać tchu, roześmiał się przez zaciśnięte zęby.

– Tak, to dobry sposób. Rób tak dalej, a przekonasz się, dokąd cię to zaprowadzi.

– Przekonaj go.

Yadin skinął głową, wziął jeden nóż, odłożył, a potem sztylet i też go odłożył. Zdecydował się na skalpel.

– Mogę go pokroić, poćwiartować, uciąć mu palce, wydłubać oczy. Trochę to potrwa, ale dobrze się będę bawił. Ale niektórzy są wytrzymali na ból. Znam jednak szybszy sposób.

Yadin odwrócił się i wskazał Annikę.

– Przekonaj go – powtórzył Malmon.

Yadin przekreślił gałkę i świat Anniki przemienił się w agonię.

Przez własne krzyki usłyszała, jak Sawyer klnie, błaga. Kiedy minął ból, mogła jedynie opaść wolno na dno i tam się położyć. Spojrzała przez szybę na jego posiniaczoną, zakrwawioną twarz, na smutne oczy. Mogła tylko pokręcić głową.

Nie dawaj im tego, czego chcą, pomyślała, wkładając w to wszystkie siły. Nie daj im nic.

– Muszę. Nie krzywdźcie jej. Nie sprawiajcie jej więcej bólu. Nie mogę wam powiedzieć, jak to działa. Nie mogę! – krzyknął, kiedy Yadin znów sięgnął do gałki. – Muszę wam to pokazać. Nie zadawajcie jej bólu. Zostawcie ją w spokoju, to wam pokażę.

– Widzisz, co miłość robi z człowieka. – Yadin podniósł w górę rękę. – Mężczyzna może znieść niewyobrażalny ból w imię jakiejś sprawy, a nawet oddać dla niej życie. Ale wobec

miłości jest bezbronny.

Malmon skinął na jednego z mężczyzn.

– Rozkuj go. Jeśli spróbujesz jakiejś sztuczki, Yadin włączy prąd. Nie umrze, ale już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

– Powiedziałem, że ci pokażę. – Kiedy zdjęto go z łańcuchów, Sawyer padł na kolana.

ROZDZIAŁ 13

Wyciągnął skute ręce do busoli, a wtedy Malmon z całej siły kopnął go w żebra. Annika uderzyła ogonem w ścianę zbiornika.

Yadin odwrócił się i pogroził jej palcem.

– Myślisz, że tak po prostu ci ją oddam?

– Muszę ją trzymać. Tylko w taki sposób mogę ją przekazać komuś innemu. Muszę... – Starał się zyskać na czasie, udając atak kaszlu, cały czas myślał gorączkowo. – Pierwszą podróż musisz odbyć ze mną. Tylko tak mogę przekazać busolę i udzielić komuś innemu prawa do korzystania z niej. Do cholery, Malmon, nie ja ustalałem zasady.

Uniósł wzrok, tak z maltretowany, że już nie czuł bólu.

– Proszę cię tylko, żebyś jej nie krzywdził. Wiem, że mnie zabijesz, kiedy zdobędziesz busolę. Rozumiem to. Ale nie masz powodu, żeby ją krzywdzić. Schwytaleś ją.

Malmon pochylił się, złapał go za gardło. Dłuższe, ostrzejsze paznokcie niż normalnie u człowieka wpiły mu się w skórę.

– Gdzie jest Gwiazda Ognia?

– Nie...

– Popieść ją jeszcze raz, Yadin.

– Nie, nie, nie. Bran ją ukrył za pomocą swoich czarów.

Mogę cię zabrać tam, gdzie jest gwiazda, ale przysięgam na Boga, nie wiem, czy uda mi się do niej dotrzeć, odnaleźć ją. Mogę cię tam zabrać, pokazać ci to miejsce. Kurde, Malmon, mówię prawdę. Zrobię wszystko, co chcesz. Tylko nie zadawaj jej bólu.

– Czyli to sprawa czarnoksiężnika? Ściągnij Bergera i poślij po komandora Trake’a – rozkazał jednemu z ludzi, a potem wyprostował się i podszedł do akwarium. Patrząc na Annikę, przemówił do Yadina: – Zabaw się z nim po swojemu, naturalnie nie zabijając go.

Annika waliła w ścianę zbiornika, kiedy Yadin wybierał nóż. Patrzyła błagalnym wzrokiem.

– Czy mówi prawdę? Jeśli skłamiesz... – Malmon obserwował jej twarz, kiedy Sawyer zdławił krzyk. – W następnej kolejności każę mu obciąć palce.

Wpatrywała się w Malmona, w jego oczy za ciemnymi okularami, i przycisnęła obie ręce do serca, jakby przysięgała.

– To mi wystarczy.

Malmon się odwrócił. Yadin wyciągnął nóż spomiędzy żeber Sawyera. Jakiś mężczyzna wmaszerował do jaskini.

Był wysoki, prosty jak struna, miał niebieskie oczy wikingów i krótko ostrzyżone włosy tak jasne, że niemal białe.

Przyjrzał się uważnie Annice.

– Więc to prawda? – Mówił szybko, z lekkim obcym akcentem. – Świat jest pełen tajemnic. Będiesz ją pieprzył?

– Nie musisz być taki ordynarny, Franz.

– Zwykła ciekawość. Ja bym to zrobił, żeby się przekonać, czy to możliwe. – Odwrócił się, spojrzął na Sawyera. – Po co tak się patyczkować? Lepsza byłaby kulka w łeb.

– Wolę działać po swojemu – odparł Yadin.

Berger w odpowiedzi wzruszył ramionami i całą uwagę skupił na Malmonie.

– Pozostali właśnie dotarli do swojej bazy.

– Riggs. Jasnowidzka. Masz jej rysopis.

– Tak. Blondynka. Całkiem urocza blondynka.

– Możesz jej posłać kulkę w łeb. – Malmon przyglądał się

reakcji Anniki, zadowolony, kiedy się skuliła, a z jej oczu trysnęły łzy. – Ale czarnoksiężnika masz tylko zranić.

– Obojętne gdzie?

– Ty się na tym znasz. Panie komandorze – Malmon zwrócił się teraz do wchodzącego Trake’a. – Pan Berger za chwilę przystąpi do działania. Weźcie oddział uderzeniowy, zczekajcie na Bergera, aż wykona swoje zadanie, a potem wkroczcie, schwytajcie tych, którzy przeżyją. Chcę mieć Gwin i Killiana żywych. Załatwcie McCleary’ego tak, jak będzie tego wymagała sytuacja, i dopilnujcie, żeby porządnie go skrepowano.

– Tak jest.

– I przeszukajcie dom. Chcę, żeby wszystkie komputery, notatki, mapy, całą dokumentację dostarczono do mojej willi.

Odprawił ich gestem, odwracając się tyłem, i podszedł do Sawyera.

– Wstawaj.

Zacisnąwszy zęby, Sawyer podniósł się z trudem.

– Jakie są współrzędne miejsca, gdzie znajduje się Gwiazda Ognia?

Sawyer podał mu długość i szerokość geograficzną.

Malmon podszedł do komputera, wstukał współrzędne.

– Wyspa na południowym Pacyfiku? Mało oryginalne.

– Nikt tam nie mieszka, a gwiazda została dobrze ukryta.

Powiedział jakieś zaklęcie. Nie wiem, na czym ono polega.

Mogę cię tam zabrać, ale nie wiem, czy uda nam się je zdjąć.

Nie musisz zabijać Sashy. Posłuchaj, posłuchaj mnie, ona może się okazać dla ciebie użyteczna. Nerezza chce zyskać jej dar.

Możesz...

Malmon uderzył go na odlew, aż Sawyera odrzuciło do tyłu na trzy metry.

– Wiem, czego chce Nerezza. Nie jesteś godzien, żeby wymawiać jej imię. Jeszcze raz je wymów, a sprawię syrenie taki ból, jakiego nie znieś żadna żywa istota.

– Zrobię, co tylko zechcesz.

– Ile czasu zajmie dotarcie do gwiazdy i powrót?

– Sama podróż? Dwie minuty.

– Masz dziewięćdziesiąt sekund. Ty. – Wskazał jednego ze swoich ludzi. – Zabierz go tam i wróć z nim.

– Ale...

– Naprawdę myślałeś, że zgodzę się, żebyś zabrał mnie?

A czy ja wiem, jaki zamiar mógłby się zrodzić w twoim chorym umyśle? Jeśli zajmie ci to więcej niż dziewięćdziesiąt sekund, jeśli spróbujesz uciec, syrena umrze w męczarniach.

– Dziewięćdziesiąt sekund to za...

– Tylko tyle masz. – Malmon spojrział na zegarek. – Yadin.

Chociaż przez twarz tamtego przemknęło coś jak dezaprobata, mężczyzna włączył prąd.

– Jeszcze raz.

– Przestań! Do jasnej cholery, powiedziałem, że zrobię, co zechcesz.

– Teraz wiesz, jaka będzie cena, jeśli nie dotrzymasz słowa. Yadin, nastaw siłę elektrowstrząsów na pełną moc, bądź gotów uruchomić urządzenie. Wyciągnij broń, ty głupku, i zaciśnij ramię wokół jego szyi.

Mężczyzna stanął za Sawyerem, objął potężną ręką jego obolałą szyję i przytknął mu pistolet do ucha.

– Świetnie. Dziewięćdziesiąt sekund. Licząc od teraz. – Wsunął busolę w skute ręce Sawyera.

Sawyer utkwiał spojrzenie w Annice, wymówił jej imię i zniknął.

*

W willi Bran opatrywał ranę Riley, podczas gdy reszta szykowała broń.

– To musi być w jaskini, prawda? To tam Sasha ostrzegła Sawyera i Annikę. Wiem, że mógłby ich umieścić w willi, ale...

– Nie mamy pewności. Trudniej jest przetransportować dwoje rannych i nieprzytomnych więźniów w głąb wyspy. Nie wolno ci się poruszyć, póki nie skończę.

– To tylko zadraśnięcie. Powinniśmy działać.

– To więcej niż zadraśnięcie, a musimy wiedzieć, dokąd mamy się udać.

– Powiedziałem, że ich uwolnimy. – Podeszedł do nich Doyle z pistoletami za pasem, mieczem na plecach i nożem za cholewą buta. – Jestem żołnierzem dłużej niż kilka ludzkich żywotów. Nie zostawiam towarzyszy broni ani przyjaciół na pastwę losu.

– Nie uratujemy ich, cackając się z jakimś drobnym zadraśnięciem.

– Gdyby nie Bran, trzeba byłoby ci założyć przynajmniej kilkanaście szwów na to drobne zadraśnięcie. – Weszła Sasha z kuszą, kołczanem pełnym bełtów i pistoletem, z którego do tej pory strzelała tylko do tarczy.

– Dobrze, w porządku. W takim razie uważam, że pora na tę reakcję łańcuchową.

– Zgadzam się z doktor Gwin pod tym względem.

Kiedy Bran nic nie odpowiedział Riley ani Doyle'owi, Sasha usiadła.

– A jeśli się mylimy, zmarnujemy pułapkę. Muszę to zobaczyć. Nikt mi nic nie powiedział, ale wszyscy tak myślą. Sądzicie, że tego nie czuję?

– Z pewnością byłoby to pomocne, Sash, ale wszyscy

wiemy, że nie możesz się zmusić.

– Dlaczego nie mogę? – warknęła do Riley. – Dlaczego nie mogę się do tego zmusić, kiedy jest taka potrzeba? W takiej chwili, kiedy dwoje z nas... Dlaczego mi nie powiesz, co mam robić? – zwróciła się do Brana. – Dlaczego mi nie mówisz?

– Bo to twój dar, *a ghrá*. – Objął ją za ramiona i pocałował w czoło. – Ponieważ tylko ty możesz tego zażądać.

– W takim razie zrobię to! Zrobię! Wytycz okrąg, powiedz zaklęcie. Pomóż mi.

– Znam wiele zaklęć, ale takie nie istnieje. To twój dar, twojego serca i umysłu. Tylko ty możesz to sprawić.

– Potrzebuję powietrza. Potrzebuję przestrzeni. Muszę głęboko odetchnąć.

Zdesperowana, wybiegła z domu, próbując się uspokoić. Kiedy Bran za nią wyszedł, przycisnęła palce do powiek.

Odciągnął jej ręce od twarzy.

– Ufaj sobie tak, jak ja ci ufam.

– Jak my ci ufamy – poprawiła go Riley i obejrzała się na stojącego za nią Doyle'a.

– Tak. Jak my ci ufamy.

– Pomóż mi.

Bran położył sobie na sercu jej dłoń.

– Poczuj moją miłość, otwórz się na mnie.

– Miłość, zaufanie, wiara. Bran.

– Otwórz się na siebie, *fáidh*. Pozwól, żeby to przyszło. Jesteś taka silna. Odsuń na bok lęk. I po prostu się otwórz.

Czuła, jak jego serce bije miarowo pod jej dłonią. Zamknęła oczy i zaczęła liczyć uderzenia jego serca. Swojego serca. Ich serc.

– Och, są ranni. Cierpią. To okropne, ale strach jest gorszy. Boi się o niego, próbuje walczyć, a wtedy zadają mu ból. On boi

się o nią, próbuje walczyć. Wtedy jej zadają ból. Jest uwięziona jak w pułapce. Otacza ją woda, ale to okrutne. Sprawia mu przyjemność zadawanie im bólu. Wie, jak to robić. A Malmon... Nie jest tylko człowiekiem. Jego oczy... Ukrywa oczy za okularami, ale...

– Gdzie, Sasho? Gdzie są Annika i Sawyer?

– W jaskini. Krew i śmierć są w jaskini. Zamknięta w zbiorniku z wodą, ranna, traci nadzieję. Płacze. Sawyer, tyle krwi. Jedna szansa. Uważa, że ma jedną szansę. Nie widzę wszystkiego. Tyle ich tam i tyle cierpienia. Sawyer... Chwileczkę, chwileczkę. Zniknął. Umarł. Nie, nie, nie...

Pokręciła głową, patrząc na Riley.

– Udał się gdzieś. Nie...

Kiedy mówiła, światło, jasne jak w południe, zabłysło nad wzgórzami, a potem rozległ się grzmot.

– Gniazdo snajpera. – Doyle złapał Riley za rękę. – Do środka. Wejdźcie do środka.

– Pora na reakcję łańcuchową, panie czarnoksiężniku. – Riley wbiegła do domu, złapała swoją broń. – I pora, żebyśmy przystąpili do działania.

– Nadchodzą. – Czując własną siłę, Sasha wzięła kuszę. – Ludzie Malmona. Zbliżają się tu. Zamierzają nas ująć.

– Nie uda im się to. – Bran uniósł zaciśnięte w pięści dłonie, uderzył jedną w drugą.

Wzgórza nad willą zakwitły światłem.

*

Jedyna szansa, pomyślał Sawyer, zastanawiając się gorączkowo, czy wszystko właściwie skalkulował. Może nie uda mu się przeżyć, ale była to jedyna szansa na uratowanie Anniki. Czuł broń przyciśniętą do swojej głowy i ramię, ciasno

obejmujące go za szyję. I zrobił coś, czego nie wolno mu było uczynić.

Rozdzielił się ze swoim strażnikiem.

Jego ramię przestało go dusić i nie czuł nic. Nie usłyszał nawet najcichszego odgłosu. Ścisnął busolę, pomyślał o Annice. Nigdy nie próbował zmieniać celu podróży podczas podróży, ale minęło już sześćdziesiąt cennych sekund.

Musiał do niej wrócić. Jeśli nie uda mu się wyrwać jej stamtąd, przynajmniej nie będzie sama.

*

Annika leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Znów będzie walczyć, znów będzie walić w szklaną ścianę zbiornika, jak tylko odzyska siły. Teraz była słaba, zszokowana. Tylko siła woli powstrzymywała ją przed zemdleniem.

Miała nadzieję, że ją zabiją. Zamierzali zabić Sawyera, zrozumiała to. Zginie, jeśli tu wróci, a wróci.

Był zbyt honorowy, żeby ją zostawić.

Wiedziała, że nie powiedział Malmonowi prawdy – nadal chronił gwiazdę. Wierzyła, że ma jakiś plan działania, będzie próbował coś zrobić. Ale był ranny, krwawił.

Całym sercem pragnęła przenieść się gdzieś, gdzie jest bezpiecznie. Nagle usłyszała coś jakby grzmot. Woda w akwarium zadrżała.

Annika odbiła się od dna, zobaczyła, że wszystko wokół jest szare, a Malmon z krzykiem wybiega z jaskini. Zobaczyła, jak Yadin sięga do przycisku.

A potem obok niej w wodzie pojawił się Sawyer. Zupełnie jakby śniła. Uniósł w górę swoje skute ręce, objął ją mocno i przytrzymał.

Błysk światła był oślepiający. Zbiornik trząsł się i kołysał,

jakby bawił się nim jakiś olbrzym. Usłyszała krzyk, przeraźliwy krzyk. I wtedy opuścili jaskinię.

Objęła Sawyera rękami, czuła na sobie jego ciepłą, świeżą krew.

– Mam cię – powiedział prosto do jej ucha.

– Wróciłeś po mnie. – Nim się rozplakała, upadli na podłogę w kuchni.

Usłyszała huk wystrzałów, jakieś nawoływania, zobaczyła więcej błysków światła. Poczowała, jak Sawyer staje się bezwładny. Udało jej się podnieść głowę, spojrzała na niego. Twarz miał białą jak prześcieradło, zalaną krwią i posiniaczoną. A z jego ramienia i boku sączyła się krew.

Chciała wstać i walczyć, lecz zupełnie opadła z sił. Nie mogła nawet przybrać ludzkiej postaci. Więc starała się w miarę możliwości osłaniać Sawyera własnym ciałem.

Potem ona też odpłynęła, na chwilę, na godzinę – nie wiedziała. Jak zza ściany usłyszała czyjś głos. Głos Riley.

– Ci popaprańcy szybko nie powtórzą takiego numeru.

A teraz prędko ratujmy uwięzionych. Jezu! Jezu Chryste! Bran!

Poczowała, jak ktoś ją podnosi.

– Nie, nie. Sawyer. Jest ranny. Ranili go. Sawyer.

– Bran się nim zajął, moja śliczna. Mamy go.

– Doyle, zabierz ją stąd do basenu. Potrzebna jej woda.

Riley, więcej ręczników. Musimy powstrzymać krwawienie, żeby Bran mógł się nim zająć. – Sasha uklękła obok Brana. – Bardzo z nim źle?

– Bardzo. Stracił dużo krwi. Sądzę, że ma strzaskaną kość policzkową, a jego oko...

– Pozwól mi pomóc. Mogę się tym zająć.

– To dla ciebie za dużo, Sasho.

– Dam radę. Potrafię mu pomóc. – Położyła dłoń na

policzku Sawyera. I wydała okrzyk przerażenia: – O Boże!

– Przestań. To ponad twoje siły.

– Wcale nie. Działaj przeze mnie. – Ogarnęła ją desperacja, współczucie, miłość. – Powiedziałeś, że mi ufasz. Zaufaj mi teraz.

Riley wróciła, zobaczyła bladą, spoconą twarz Sashy, maksymalnie skupionego Brana. Padła obok nich na kolana, przycisnęła ręcznik do rany w boku Sawyera.

– No dalej, snajperze, dalej. Nie pozwolę, żebyś się wykrwawił na podłodze w kuchni. – Spojrzała na Doyle'a. – Nie powinieneś zostawiać jej samej.

– Poczula się lepiej i poprosiła, żebym zobaczył, co z Sawyerem. Jeszcze lepiej się poczuje, jeśli będę mógł jej powiedzieć... Chryste, dostał się w łapska tego łotra!

– Wystarczy, Sasho.

– Jeszcze trochę. Dam radę. Doyle, powiedz jej, że nic mu nie będzie, a potem idź po dużą torbę Brana. Riley?

– Krew już tak mocno nie płynie, ale nie mogę do końca jej zatamować.

– Bran to zrobi. Z całą pewnością. Widzę nas wszystkich razem. Na wzgórzu z kamiennym kręgiem. Morze jest niebieskie. Widzę to, jest nas sześcioro. Idź po torbę, Doyle, i powiedz Annice, że Sawyerowi nic nie będzie.

– Jestem tutaj. – Weszła naga, na drżących nogach. – I wierzę ci.

– Zimno ci. – Doyle zdjął swój płaszcz, owinął ją w niego.

– Wrócił po mnie. Oszukał ich i po mnie wrócił.

Zaryzykował wszystko dla mnie, dla nas, dla gwiazd. Jest taki odważny. – Uklękła przy nim, po jej policzkach płynęły łzy. – Pozwólcie mi pomóc.

*

Malmon czołgał się z wysiłkiem. Światło, to okropne światło oślepiło go. Teraz widział tylko ciemność. I czuł ból! Nawet kiedy umilkły krzyki i grzmoty, a zapadła grobowa cisza, całe ciało go paliło.

Czuł zapach swojej własnej poparzonej skóry i gorącej krwi.

Ale żył, więc czołgał się po spalonej, kamienistej ziemi. Pragnął wody, zimnej wody na swoje poparzone ciało, na wysuszone gardło. Oddałby połowę swego bogactwa za szklanekę wody.

Potem usłyszał jej głos i zadrzał.

– Zawiodłeś mnie.

– Nie, moja królowo. Nie. Urządzili na nas zasadzkę, oszukali nas, ale właśnie w tej chwili nasi żołnierze ich chwytają. Dostaniesz całą szóstkę. Proszę, uwierz mi. Ranili mnie.

– Twoi żołnierze przegrali i zniknęli z tego świata razem ze wszystkimi innymi, których tu ściągnąłeś.

– Proszę, moja najdroższa, moja królowo, światło mnie poparzyło. Moje oczy. Pomóż mi.

Porażony bólem, czołgał się w stronę, z której dobiegał jej głos, ale Nerezza go odepchnęła.

– Dlaczego mam pomagać komuś, kto mnie zawiódł? Otrzymałeś ode mnie dar, a co ty mi dałeś?

– Całego siebie, wszystko, co mam. – Nic nie widząc, wyciągnął ręce.

– Jesteś nikiem. Nie masz nic poza tym, co dostałeś ode mnie. Dałam ci dwa zadania, mój mały. Gwiazdy, strażnicy. Za wypełnienie moich rozkazów obdarzyłabym cię nieśmiertelnością, wieczną młodością i wszystkim, czego tylko

byś zapragnął. Ale nie wykonałeś tego, co ci zleciłam.

– Zrobię to. Przysięgam, że już cię nie zawiodę.

– Jesteś ślepy. Słaby. Jesteś niczym, tylko pękniętą skorupą.

– Pomóż mi. – Chociaż palił go każdy skrawek skóry, znów zaczął się czołgać. – Pomóż mi odzyskać wzrok, pomóż mi wyzdrowieć. Dostarczę ci gwiazdy. Przyniosę ci je, skąpane we krwi strażników.

– Chcesz odzyskać wzrok?

– Błagam, przywróć mi wzrok. Nie znajdę gwiazd, nie zabiję tych, którzy zwrócili się przeciwko tobie, jeśli nic nie będę widział.

– Chcesz odzyskać wzrok? – powtórzyła ze śmiechem, aż zadygotał. – A jeśli spełnię twoją prośbę, zobowiąziesz się do służenia mi?

– Jestem twoim sługą. Będę twoim sługą. Miej litość.

– Litość to przejaw słabości. Ja reprezentuję siłę. Sprawię, że znów będziesz widział, mój mały. Pozwolę ci widzieć.

Miał wrażenie, jakby oczy się zagotowały w jego głowie. Zaczął krzyczeć i krzyczał, aż zaczęło mu krwawić gardło; zasłonił piekące oczy, próbując uciec przed bólem.

Płakał krwawymi łzami.

Poprzez swoje krzyki, poprzez nieznośny ból usłyszał jej śmiech.

I zaczął widzieć w ciemnościach.

Pukle włosów otaczały jej twarz, na której malowała się szalona satysfakcja, kiedy tak wił się i wrzeszczał. Malmon, a właściwie ten, w kogo już niemal się przemienił, wyciągnął do niej rękę.

Jak petent.

– Nigdy nie błagam o litość. – Uśmiechnęła się do niego niemal łaskawie. – I nie zawieź mnie ponownie. Wracaj do

swojej nory. – Wskazała jaskinię. – I czekaj, aż zechcę się z tobą zabawić.

– Nie zostawiaj mnie. Zabierz mnie ze sobą. Zabierz mnie ze sobą, żebym mógł ci służyć.

– Chcesz pójść ze mną? – Jakby to rozważając, okrążyła go tam, gdzie leżał. Jej długa, czarna suknia szeleściła jak skrzydła.

– Znów będę silny. Dostarczę ci gwiazdy. Przyniosę ci głowy strażników.

– Słowa i obietnice nic nie znaczą. Daj mi to, czego chcę. – Nachyliła się do niego. – Albo ból, który ci sprawili, będzie niczym w porównaniu z moim niezadowoleniem.

– Wydobreję i dam ci wszystko, czego chcesz. Zabierz mnie ze sobą, moja królowo.

– Bardzo dobrze. Weź mnie za rękę.

Drżąc z wdzięczności, wyciągnął rękę. Była poczerniała, skóra z niej schodziła płatami, paznokcie miały dwa centymetry długości, zrobiły się grube, żółte, zakrzywione jak szpony.

– Gdybyś nie był tym, czym cię uczyniłam, tym, w kogo się przemieniasz, już byś nie żył, podzielilibyś los tych wszystkich, których tu ściągnąłeś, tych, którzy zawiedli. Zapamiętaj to sobie, mój mały.

Znów poczuł ból, jakby z ognia wrzucono go do lodu. Zadygotał z zimna. Miał wrażenie, że jego kości pękają i syczą.

Potem otoczyła go całkowita ciemność.

Kiedy zamrugął powiekami, zobaczył coś niewyraźnie. Jakiś pokój czy komnatę z łańcuchami i kajdanami na kamiennych ścianach.

Ptaki, które nie były ptakami, siedziały na żerdziach, ich oczy połyskiwały żółto w ciemnościach.

– Zaczekasz tutaj. Kiedy się przemienisz do końca, znajdę dla ciebie zadanie.

– Ciemno tu. Zimno.

– O, tak, wciąż jeszcze trochę tęsknisz za światłem, za ciepłem. Bardzo dobrze.

Zapłonęły świece i pochodnie. Ptaki, które nie były ptakami, zaskrzeczały na swoich grzędach, poruszyły skrzydłami. W ścianach, wypolerowanych jak lustro, ujrzał dziesiątki odbić.

Zobaczył Nerezze w czarnej sukni, z krwistoczerwonym rubinem na szyi. Ptaszyska błyskały żółtymi ślepiami, składając skrzydła.

I ktoś... coś... pełzało po podłodze. Miało czerwoną skórę, miejscami poczerniałą od poparzeń. Łuszczyła się płatami, ujawniając... coś innego, co było pod nią. To coś miało ręce i stopy jak szpony, wypalone włosy, a na gołej czaszce widać było dwa wybrzuszenia. Oczy, żółte jak u ptaków, ze szparkami jak u węża, wpatrywały się w niego z przerażeniem.

Stwór poruszył się, kiedy on się poruszył. Stanął na kabłąkowatych nogach, kiedy on podniósł się z ziemi.

– Kim jestem?

– To faza przejściowa. – Nerezza strzepnęła palcem płat jego skóry. Kiedy upadł na podłogę, ptaszyska zleciały się, żeby stoczyć o niego walkę.

– Jestem... potworem.

– Półdemonem na moich usługach. Pamiętaj o bólu, mój mały. Pamiętaj, dzięki komu odzyskałeś wzrok. Pamiętaj o swojej przysiędze.

– Jestem człowiekiem.

– Należysz do mnie i będziesz należał do mnie przez całą wieczność albo póki cię nie zgładzę. – Podeszła do drzwi, których nie widział, i otworzyła je, by wyjść. – Dowiesz się, kiedy mi będziesz potrzebny.

Próbował podbiec do drzwi, ale potknął się i upadł. Znów usiłował się czołgać, lecz nie było już żadnych drzwi, nie było wyjścia, tylko kamień wypolerowany niczym szkło. Wypolerowany jak lustro, w którym odbijała się jego postać, gdziekolwiek spojrzeł.

Malmon doczołgał się do kąta, zgarbił się i przykucnął, a to, kim teraz był, patrzyło na niego.

Zaczął się śmiać. Śmiał się i śmiał, aż cała komnata zaczęła rozbrzmiewać jego śmiechem. Był to śmiech szaleńca.

ROZDZIAŁ 14

Sawyer spał jak kamień. Coś mu się śniło, ale nie były to żadne koszmary. Słyszał różne głosy – łagodny śpiew Anniki ukołysał go do snu. Potem dołączył się szept Sashy, obiecujący spokój, i radosne okrzyki Riley. Przyśnili mu się również Bran i Doyle, których niespożyta energia dodawała otuchy.

W pewnej chwili ujrzał dziadka. Siedzieli razem przy ognisku, a w jego płomieniach twarz staruszka wydawała się młoda, tak młoda jak twarz Sawyera. Rozmawiali o schedach, gwiazdach i bogach, a nad ich głowami płynął biały księżyc.

On też się unosił, jakby w środku przezroczystej bańki. Łagodnie, nad morzami, nad lądami, nad światami. Nad wyspą czystą jak szkło, z zamkiem na wzgórzu i kamiennym kręgiem.

Była taka malownicza.

Potem bańka pękła i Sawyer się obudził.

Annika siedziała obok niego na łóżku, trzymając go za rękę, więc zobaczył jej twarz, jak tylko otworzył oczy.

Jego pierwszą myślą było: jest bezpieczna. Sprowadził ją do domu.

– Ciiii... nie próbuj jeszcze mówić. Bran cię uspił. – Uniosła jego dłoń do ust, pocałowała ją, a potem nadgarstek, wciąż z otartą skórą. – Żeby się szybciej zagoiło. Torturowali cię.

– Anniko...

– Nie, nic nie mów. Bran prosił, żeby go zawołać, jak się obudzisz.

– Zaczekaj. Zaczekaj chwilę. – Spróbował usiąść, nie zważając na jej zmartwioną minę, i przeszył go ból. O tak, wciąż

go bolało po torturach, jakie mu zadali.

– Boli cię. Bran powiedział, żebyś to wypił, jeśli będzie cię bolało, jak się obudzisz. – Annika wzięła małą buteleczkę z szafki nocnej. – To pomoże ci usnąć.

– Jak długo? – Musiał odchrząknąć, każdy oddech sprawiał mu ból. – Jak długo byłem nieprzytomny? Spałem? – spytał.

– Była noc, kiedy nas tu sprowadziłeś, potem minęła jeszcze jedna noc, teraz jest kolejny dzień. Nie rano, tylko popołudnie. Proszę, wypij to, Sawyerze.

– Spałem wystarczająco długo.

– Przyprawdżę Brana.

Ale Sawyer mocno trzymał ją za rękę.

– Ciebie też torturowali.

– Bran i Sasha mi pomogli. Też spałam. Nie tak długo jak ty, ale nie znęcali się nade mną tak bardzo jak nad tobą. Wbił ci nóż. Tutaj. – Delikatnie dotknęła jego boku. – Bran powiedział, że rana ładnie się goi. I uderzyli cię w twarz, i...

– Taak. – Ostrożnie pomacał policzek, szczękę. – Złamali mi jakąś kość. Ale teraz czuję jedynie niewielki ból.

– Wróciłeś po mnie.

– To oczywiste. Nigdy bym cię nie opuścił w takiej sytuacji. Musiałem... Nie płacz. Proszę, nie płacz.

– Wiedziałam, że po mnie wrócisz. – Godziny czekania, aż Sawyer się obudzi, teraz dały o sobie znać. – Nie mogłam się wydostać. Nie mogłam ci pomóc. Cały czas znęcali się nad tobą. Pokryli moje bransolety czymś, co spowodowało, że nie działały. Bran już je naprawił, lecz wtedy, w jaskini, nie mogłam stłuc szyby i ci pomóc. Chciałam ściągnąć na nich śmierć, szczególnie na tego mężczyznę z nożami. Ale nie mogłam.

– Jesteśmy tutaj. – Pogłaskał ją po włosach. – Jesteśmy bezpieczni i jesteśmy tutaj. Tylko to się liczy. Busola.

Szybko wstała i wyjęła ją z komody.

– Jest tutaj. Też jest bezpieczna. Przyprowadzę Brana.

– Mam inną propozycję. Muszę się ubrać, bo jestem zupełnie nagi. Pomóż mi się ubrać i razem pójdziemy do Brana.

– Widzę ból w twoim spojrzeniu.

A ona miała cienie pod oczami.

– Nie jest tak źle. Słowo harcerza. Przysięgam – poprawił się. – Muszę wstać, Anni. Muszę wstać i coś zjeść, usłyszeć, co się stało.

– Riley powiedziała, że nie zechcesz znów usnąć, jak się obudzisz. – Annika westchnęła i podeszła do komody. – Przeniosłam twoje ubrania do swojego pokoju. Chcę, żebyś został ze mną.

– Doskonale, bo ja też tego chcę. Daj mi jakieś spodnie i koszulę.

Zrobiła to, o co ją poprosił, a potem pomogła mu się ubrać.

– Sawyer?

– Słucham.

– Jesteś w moich oczach bohaterem.

– Anni? To ty jesteś bohaterką w moich oczach. A teraz może zechciałabyś mi pomóc zejść, żebyśmy mogli porozmawiać z pozostałymi bohaterami?

Trochę go bolało, ale uznał, że kilka tabletek aspiryny poradzi sobie z takim problemem. I posiłek. I piwo. Kiedy opuszczali sypialnię Anniki, Riley akurat wyszła ze swojego pokoju.

– Tylko... Ej! A oto i on.

– Nie chciał wziąć lekarstwa, tak jak powiedziałaś.

– Nic mu nie jest. Prawda, kowboju? – Riley podeszła do nich i lekko przesunęła dłonią po kilkudniowym zarostcie Sawyera. – Trochę niechlujnie wyglądasz, ale nawet ci w tym do

twarzy. Śmiertelnie nas przeraziłeś.

– Siebie też.

– Sprowadzimy cię na dół. Założę się, że chętnie coś zjesz.

– Owszem, i to dużo.

– To dobry znak. – Tak jak Annika, Riley objęła go w pasie i razem pomogły mu zejść. – Na zewnątrz – zdecydowała Riley. – Świeże powietrze, słońce. Zaprowadzę go, Anni. A ty przynieś mu dużą szklanekę mrożonej herbaty.

– Wolę piwo.

– Jeszcze nie, kolego. I coś do jedzenia. Został makaron z wczoraj i...

– Tak, tak. Przyniosę mu jedzenie i coś do picia.

– Wszystko nam opowiedziała – poinformowała go cicho Riley, jak tylko wyszli z domu. – Ale chcemy wysłuchać twojej wersji wydarzeń. Muszę ci powiedzieć, że otarła sobie ogon do krwi, próbując do ciebie dotrzeć, a odkąd Bran cię uspił, ani na chwilę od ciebie nie odeszła. Nie opuszczała pokoju. Potrzebuje słońca i wody.

– No dobrze. – Chwiejąc się na nogach, dotarł do pergoli i usiadł. – Basen to tymczasowe rozwiązanie. Musi popływać w morzu. Bran może ją przenieść nad wodę. Ja jeszcze nie dam rady.

– Zajmiemy się tym.

Riley cofnęła się, zobaczyła Sashę, która coś malowała na tarasie, i dała jej znak.

– Sawyer się obudził, jest w ogrodzie. Mogłabyś zawołać Brana?

– Zaraz zejdziemy.

Potem spojrzała w stronę gaju, wsunęła dwa palce do ust i gwizdnęła głośno, przeciągle.

– Ej, gwizd wilczycy.

Riley spojrzała za siebie i uśmiechnęła się pogodnie.

– Cieszę się, że odzyskałeś swoje kiepskie poczucie humoru. A co tam. – Podeszła do niego, ujęła jego twarz w dłoń i mocno pocałowała go prosto w usta. – Pójdę pomóc Anni. I przyniosę herbatę.

– Chcę się napić piwa.

– Żadnego alkoholu, póki doktor czarnoksiężnik nie wyrazi zgody.

Nachmurzyłyby się, ale jak tylko Riley odmaszerowała, z domu wybiegła Sasha. I tak jak tamta, pocałowała go mocno.

– Może powinienem częściej pozwalać się torturować. Robi to wrażenie na wszystkich dziewczynach.

– Nabrałeś rumieńców. Wciąż cię boli?

– Tak. Niezbyt mocno, ale nadal boli.

– Zajmiemy się tym. Zgłodniałeś.

– Umieram z głodu.

– Pokaż ranę od noża. – Nie patyczkując się, podciągnęła mu koszulę i delikatnie pomacała bok. – Ładnie się goi.

A ramię... Też lepiej wygląda. I nadgarstki. Zostań z nim – zwróciła się do Doyle'a, który szedł do nich przez trawnik. – Bran zaraz tu będzie, a ja pomogę Anni przyrzadzić coś do jedzenia.

Doyle skinął głową i usiadł naprzeciwko Sawyera. Przyjrzał mu się uważnie.

– Nie pocałujesz mnie? Wszyscy mnie dziś całują.

– Spasuję. Sprawili ci porządne manto, brachu, a przy okazji nieźle cię pokroili. I potraktowali elektrycznym pastuchem, prawda? Przynajmniej tak wynikało z opisu Anniki.

– Czymś w tym rodzaju. Malmon?

– Zniknął bez śladu. Niektóre osoby z naszego zespołu tak długo zrzedziły, że w końcu Bran i Riley udali się na górę.

W jaskini nic nie zostało, nie znaleźli nikogo, kto by przeżył. Malmon, jeśli wierzyć informatorce Riley, nie wrócił do willi. Jego rzeczy nadal tam są, ale jego samego nie widziano.

– Gdybym miał piwo, wzniosłbym za to toast.

– Uwzględniając wszystko, przyniosę dla nas po piwie.

– Dla Sawyera na razie jeszcze nie. – Bran wyszedł z domu, trzymając w ręku jedną ze swoich toreb.

– Miej serce. Przez cały dzień prawie nie żyłem.

– Wspaniałe nawiązanie do *Narzeczonej dla księcia*. – Riley wyszła z tacą, na której była herbata i makaron.

– Zaraz będzie więcej jedzenia, ale na początek masz to.

– Najpierw oceń ból w skali od jednego do dziesięciu.

Sawyer wzruszył ramionami, patrząc na Brana.

– Może cztery i pół.

– To oznacza porządną szóstkę – zawyrokowała Riley. – Sawyer próbuje zbagatelizować swój stan.

– Zgadzam się z tobą. – Bran wyjął fiolkę z torby. – Na ból – powiedział. – Nie na sen. Tylko nieco uśmierzy ból. Sasha nalegała, żeby nie pozwolić ci cierpieć, a ja w pełni się z nią zgadzam.

– Niech będzie. – Sawyer zaczekał, aż Bran dodał kilka kropli leku do szklanki z herbatą, a potem wypił ją duszkiem. – Muszę coś zjeść.

Zjadł dwie okazałe łyżki makaronu, usiadł prosto i powiedział:

– Ho, ho. Na ból?

– Jednocześnie wzmacnia.

– Zgadza się. Musisz przenieść Anni nad wodę... Nad morze.

– Zadbam o to.

Sasha i Annika podeszły do nich, niosąc tace.

– Mamy tu więcej makaronu – odezwała się Sasha. – Pieczywo, ser, owoce, oliwki, paprykę i wszystko, co tylko Annice wpadło w ręce.

– Świetnie. A co wy zjecie? – spytał Sawyer i wziął pajdę chleba.

– Powiedz, czy wciąż cię boli? – spytała.

– Właściwie nie.

– W takim razie pozbędziemy się bólu do końca. Jestem teraz w tym dobra. Odpręż się i jedz.

– A co z tym piwem?

– Na razie pół kieliszka wina – powiedział Bran. – A potem się zobaczy. Czujesz się na siłach, żeby zdać nam relację?

– Zdecydowanie tak. Dziękuję, Anni, świetnie się spisałaś.

– Nie nakryłam do stołu.

– Zrobisz to następnym razem. A oto mój raport. Kiedy znalazłem się znów w wodzie, zobaczyłem, że złapali ją w sieci. Była nieprzytomna. Dzięki nam i rekinom ich liczba się zmniejszyła, ale niewystarczająco. Trafili mnie czymś, sądzę, że strzałką z jakimś środkiem usypiającym. Najprawdopodobniej tym samym, którym uspili Annikę. Ocknąłem się powieszony za ręce w jaskini. Masa sprzętu, jakieś dranie z bronią, no i ten zbiornik. Wsadzili Annikę do zbiornika z wodą. Usiądź, Sash. Naprawdę niczego więcej mi nie trzeba.

– Nie licząc rany postrzałowej w ramieniu, miałeś naderwane mięśnie ramion. I ślady oparzeń na tułowiu. – Sasha usiadła.

– Teraz czuję się dobrze. Wtedy wkroczył on. Pan Kat.

– Yadin – wyjaśniła Riley.

– Bardzo grzecznie się przedstawił, no i wziął się do roboty.

Pominał najgorsze – po co o tym opowiadać? – ale przedstawił im ogólne zarysy.

– Yadin podłączył akwarium do prądu, więc mógł razić nim Annikę. Zbir torturował ją prądem.

– I ciebie też – wtrąciła Annika.

– Właściwie można powiedzieć, że poczynął sobie w miarę delikatnie, póki nie pojawił się Malmon – ciągnął Sawyer. – Malmon jest jakiś inny. Inaczej chodzi, jakby miał za ciasne buty. I nawet w jaskini nosił okulary przeciwsłoneczne, a także koszulę z długimi rękawami. I – wiem, że dziwnie to zabrzmieć – miał za długie palce.

– Za długie palce... – powtórzyła Riley.

– Tak, wiem, że wydaje się to dziwaczne, ale to prawda. Byłem już w nie najlepszej formie, kiedy zaszczyił nas swoją obecnością.

– Sawyer ma rację. Ten człowiek nie przypominał pozostałych mężczyzn. Według mnie to on jakby nie był... – Annika starała się znaleźć właściwe słowa. – Kompletny? Takie ni to, ni owo.

– Przeczucie siódmej córki siódmej córki – zauważyła Riley – które doskonale się zgadza z tym, co sądzi nasza nadworna jasnowidzka. Widzieliśmy, jak krwią podpisywał umowę z Nerezzą. Powtórzę to, co już mówiłam: sądzę, że przemienia się w demona.

– Właściwie to wyglądał jak człowiek – ciągnął Sawyer. – Ale był jakiś podenerwowany, roztrzęsiony. Wiesz, że to do niego niepodobne, Riley.

– Racja. Chłód, opanowanie, poczucie wyższości. Typ, który poderżnie człowiekowi gardło – a raczej zapłaci komuś za poderżnięcie gardła – i nie skoczy mu od tego ciśnienie.

– Był wkurzony, bo nie mógł sprawić, żeby busola zaczęła działać.

– Z całych sił uderzył Sawyera, zupełnie stracił panowanie

nad sobą. Ale tamci mężczyźni przemówili mu do rozsądku, więc przestał się nad nim znęcać.

– Tak, tak, wydaje mi się, że na chwilę straciłem przytomność. Malmonowi zupełnie odbiło. Ale Yadin jakoś go udobruchał.

– Kazał temu człowiekowi ugodzić Sawyera nożem, ale tamten mu powiedział, że lepiej, jak mnie sprawią większy ból.

– Zwiększył napięcie prądu. Powiedział, że ją usmaży, i wcale nie żartował. Zapomniał o pieniądzach, jakie mógłby na niej zarobić.

– To też do niego niepodobne. Prawdopodobnie blefował.

– Nie wydaje mi się. – Sawyer zwrócił się do Riley. – Widziałem, jak Yadin się waha. Nie chciał, żeby zabawa tak szybko się skończyła, ale posłuchałby Malmona. Dałem mu współrzędne, ponieważ bardzo mu zależało na zdobyciu Gwiazdy Ognia.

– Jakie współrzędne? – spytał ostro Doyle.

– Bezludnej wyspy na południowym Pacyfiku.

– Skąd znałeś jej współrzędne? – zaciekawiała się Riley.

– Zabrał mnie tam dziadek, kiedy mnie uczył. A jego zabrał tam jego ojciec. Spędziliśmy na wyspie kilka nocy. Przyśniła mi się – przypomniał sobie. – Kiedy byłem nieprzytomny. Tak czy owak, powiedziałem im, że Bran ukrył tam gwiazdę.

– Nie straciłeś głowy – pochwalił go Bran.

– To jedyne, co mi pozostało. Więc ujawniłem im część prawdy. Że busola nie będzie działała, póki jej im nie przekażę, ale trochę to upiększyłem. Że muszę go sam zabrać w pierwszą podróż w czasie i przestrzeni. Że nie mogę mu przekazać busoli bez pewnego szczególnego rodzaju rytuału. Pomyślałem, że jest tylko jedno wyjście: zabrać go stamtąd, odbyć z nim podróż gdzieś daleko, gdzie mógłbym go załatwić, a potem wrócić po

Annikę. Ale chciał przeprowadzić próbę, więc wybrał jednego w czerwonym uniformie.

– Ten mężczyzna z bronią wcale nie miał czerwonego uniformu, tylko brązowy.

Sawyer się uśmiechnął.

– *Star Trek*. Musimy zadbać, żebyś była na bieżąco z filmami.

– To oznacza kogoś, kogo można poświęcić – wyjaśniła Riley. – Członek załogi, w czerwonym uniformie, udający się gdzieś z jakimś zadaniem, nie wróci z misji.

– Dlaczego nie zmieni koloru uniformu?

Sawyer dostał ataku śmiechu i dopiero kiedy znowu poczuł ból w boku, przestał się śmiać i syknął.

– Boli cię.

– Tylko wtedy, kiedy się śmieję.

– To się nie śmieję.

Ścisnął rękę Anniki.

– Ale i tak dobrze się czuję. No więc kazał Yadinowi zdjąć łańcuch, na którym mnie powiesili, a facetowi w czerwonym uniformie przytknąć mi pistolet do ucha, objąć mnie ramieniem za szyję. Dał mi dziewięćdziesiąt sekund – a mówiłem, że potrzebuję dwóch minut. Wcale nie potrzebowałem aż tyle czasu, ale pomyślałem sobie, że nie da mi tyle, ile zażądam. Powiedział, że jeśli nie wrócę za dziewięćdziesiąt sekund, rozprawi się z Anniką. Zamierzał ją poddać działaniu prądu o tak wysokim napięciu, że trwale uszkodziłby jej mózg. Żeby pokazać, że nie żartuje, kazał Yadinowi parę razy mocno ją potraktować prądem. Potem dał mi busolę, a ja wprowadziłem współrzędne.

– Czy facet w czerwonym uniformie zastanawia się teraz, co, u diabła, robi na jakiejś wyspie na południowym Pacyfiku? –

zainteresowała się Riley.

Sawyer pokręcił głową, wziął kieliszek, do połowy wypełniony winem, i wypił jednym haustem.

– Nie. Nie mogłem ryzykować. Nie mogłem ryzykować walki jeden na jednego, mając tak mało czasu... Więc go puściłem.

– Puściłeś go? – powtórzył Doyle.

– Rozdzieliłem się z nim. Pozwoliłem mu spać. Już po nim. – Jego twarz, która nabrała rumieńców po posiłku, znów stała się blada. – Składamy przysięgę, że nigdy nie wykorzystamy busoli, by odebrać komuś życie, ale zrobiłem to. Zabić człowieka podczas bitwy to jedno. A ja po prostu go puściłem.

– Trzymał pistolet przy twojej głowie – przypomniała mu Riley. – No i życie Anniki było zagrożone.

– Wiem. Wiem to. Ale...

– Uważasz, że z wielką władzą wiąże się wielka odpowiedzialność.

Skinął głową, patrząc na Riley.

– Stryj Ben miał rację.

– Ten gość od ryżu?

Sawyer znów zaczął się śmiać, aż jego oddech stał się świszczący.

– Jezu, Sash, jesteś równie beznadziejna, jak Anni. Stryj Ben Petera Parkera, Człowieka Pajaka. I to prawda o tej odpowiedzialności. Nigdy nikogo nie zabiłem, póki nie zaatakowali nas pod wodą tamtego dnia. Ale wtedy była bitwa. A to...

– Też. To też – odparł z mocą Doyle. – Był uzbrojony, ty również. Wykorzystałeś broń, którą dysponowałeś, żeby uratować Annikę i siebie. Na tym, brachu, polegała twoja

odpowiedzialność.

– I nikomu nie szkodzić. – Bran z powagą wymówił te słowa. – Tak brzmi moja święta przysięga. Nigdy się nie posłużyłem swoim darem, żeby zaszkodzić innemu człowiekowi. Aż do tej pory. I chociaż mnie również trudno z tym żyć, wiem, że zrobiłem to, żeby was chronić, walczyć ze złem.

– Doyle i Bran mają rację. Nie lubię walczyć, zabijanie jest sprzeczne z tym, w co wierzę, ale gdybyś tego nie zrobił, oboje byśmy nie żyli. Wydawało mi się, że nie było cię tylko przez kilka sekund – powiedziała Annika. – Byłam taka słaba i modliłam się, żebyś nie wrócił. W głębi serca wiedziałam, że wrócisz, bo taki już jesteś. I wiedziałam, że tamci nas zabiją. Czułam to. Jak tylko ten Malmon dostałby to, na czym mu zależało, oddałby nas w ręce Yadina, żeby ten odebrał nam życie w najokrutniejszy sposób, jaki istnieje. I nagle zobaczyłam cię obok siebie w zbiorniku z wodą. Wiedziałam, że przeżyjemy, ponieważ miałeś dość odwagi i determinacji, żeby zrobić to, co należało zrobić. Jeśli uważasz, że źle postąpiłeś, to się mylisz. Jeśli ktokolwiek uzna, że złamałeś przysięgę, to się myli i jest głupi.

– Wiadomka. – Ponieważ oczy Anniki były pełne łez, Riley wyciągnęła ręce przez stół, żeby ująć jej dłonie. – Wiadomka, Anni.

– Na wszystkich nas to ciąży. – Sasha wstała i naląła Sawyerowi wina do połowy kieliszka. – Na każdym z naszej szóstki. Zabiliśmy wielu ludzi. A to zostaje w człowieku.

– Gorzej, jak samemu się zginie – wtrąciła Riley.

– A najgorsze byłoby – ciągnęła Sasha – gdybyśmy przegrali. Jesteśmy strażnikami, gwiazdy są źródłem naszej mocy, ale wiąże się z tym odpowiedzialność. Nie złamaliśmy

przysięgi. Boginie obserwują nas, patrzą na naszą szóstkę, która została wybrana przez nie do wielkiego zadania, i widzą, że wykorzystujemy dane nam talenty, dzielimy się odpowiedzialnością, dotrzymujemy złożonej przysięgi. Niedobrze jest zabijać, ale gdyby nas uśmiercono, oznaczałoby to klęskę. Po tej klęsce światami zawładnęłyby ciemności.

– Czy to ty mówiłaś? – spytała Riley po chwili ciszy. – Czy też jasnowidzka? Masz taki wzrok jak wtedy, kiedy widzisz to, co nadejdzie.

– Po części ja i jasnowidzka. – Sasha głośno odetchnęła. – Skądkolwiek to się wzięło, to prawda. I jeszcze coś. Sawyer, jeśli dobrze pamiętam twoje słowa i to, co nam powiedziała Annika, przemieszczałeś się z pistoletem przytkniętym do głowy. A wcześniej cię postrzelono, zadano ci cios nożem, uderzono cię pałką, maltretowano i poddano elektrowstrząsom. Rozdzieliłeś się z tym gościem, co nie przyszło ci łatwo, ale było absolutnie konieczne, a potem wróciłeś po Annikę. Do zbiornika. Czy to znaczy, że musiałeś ją wykorzystać jako swoje... światło przewodnie?

– Tak, można tak powiedzieć. Znałem współrzędne jaskini, ale nie miejsca, gdzie dokładnie znajdowała się Annika. Musiałem się skupić na niej, by trafić do zbiornika i ją uratować.

– A do tego działać szybko – ciągnęła Sasha. – Potem razem z nią przybyłeś tutaj. To trzy podróże w ciągu dziewięćdziesięciu sekund, prawda?

– Mniej więcej.

– A takie podróże nadwerężają twoje siły, nawet kiedy jesteś w doskonałej formie. Bóg jeden wie, ile straciłeś krwi, powieszono cię jak wołową półtuszę na haku, torturowano cię, a co gorsza, musiałeś patrzeć, jak znęcają się nad Anniką. Ale zrobiłeś to, co należało zrobić, i wróciłeś ledwo żywy. Czy mam

rację? – zwróciła się do Brana.

– Mało brakowało. Mniej, niżbym chciał.

– No właśnie. Więc nie chcę więcej słyszeć żadnych bzdur na ten temat od kogokolwiek.

– Wiadomka – odparła Annika, położyła głowę na stole i rozplakała się gwałtownie.

– Och, daj spokój. Nie, nie, nie rób tego. – Sawyer, zrozpaczony, zaczął ją głaskać po włosach, masować jej plecy. Kiedy spróbował ją podnieść i posadzić ją sobie na kolanach, stwierdził, że nie ma siły. – Zabijasz mnie, Anni.

– Nie, nie, to niemal wyłącznie łyzy szczęścia. – Przytuliła się do niego. – Niemal wyłącznie. Jesteśmy tutaj, wszyscy jesteśmy tutaj i rozmawiamy. I słyszałam twój śmiech, chociaż cię boli, jak się śmiejesz. Słyszałam twój śmiech.

Obsypała mu twarz pocałunkami, a potem odnalazła wargami jego usta i pocałowała go namiętnie.

– Chcecie zostać sami? – spytała Riley.

– Nawet jeśli – wymamrotał Sawyer – chyba i tak nie miałbym dość sił.

– Jeszcze będziemy uprawiać seks. – Annika uśmiechnęła się do niego przez łyzy. – Kiedy wydobrzejesz. Będę bardzo delikatna, póki nie odzyskasz sił.

Zlekceważył parsknięcie śmiechem Doyle'a.

– Dobrze wiedzieć. No więc zgoda, żadnych bzdur. – Wziął swoje wino i przyjrzał mu się uważnie. – Moc uhonorowana, odpowiedzialność uratowana. Uporam się z tym. Miałem więcej powodów, żeby się spieszyć, by zrobić to, co należy. Malmon zadzwonił do Bergera. Kazał mu zabić Sashę. Brana zamierzał tylko ranić, ale Sasha miała zginąć. Doyle'a i Riley chciał dostać żywych, rozkazał więc Trake'owi, żeby przybył tu ze swoim oddziałem i się tym zajął, natomiast Berger miał zlikwidować

Sashę.

– Martwisz się Nerezzą, *fáidh*. – Bran ujął jej dłoń pod stołem. – Ale nie może narzucić ci swojej woli, nie może ci odebrać twojej mocy, by ją sobie przywłaszczyć, chociaż w to wierzy. Martwiłeś się o nas wszystkich – powiedział do Sawyera. – Ale my też nie czekaliśmy bezczynnie.

– Domyśliłem się tego, jednak, mimo wszystko... Zbiornik się zatrzęsł. Czy zbiornik się zatrzęsł? – spytał Annikę. – Światło... eksplodowało?

– Tak. Akurat wtedy, kiedy po mnie wróciłeś. Malmon rzucił się do ucieczki, lecz nie biegł wystarczająco szybko, żeby uciec przed tym światłem.

– Rozprawialiśmy się właśnie z Trakiem i jego towarzyszami, kiedy wróciliście – wyjaśniła Riley. – Byliśmy przygotowani na ich atak. Bran wywołał reakcję łańcuchową na wzgórzach, tutaj też przyszykowaliśmy dla nich dużo niespodzianek. Nic... Nic z nich nie zostało. Rany od zaczarowanej broni są bardzo niebezpieczne. A celny strzał zwyczajnie unicestwia. Nic z nich nie pozostało – powtórzyła.

– Żadnych trupów, które trzeba pogrzebać. Taka jest prawda – dodał Doyle, kiedy Sasha się skrzywiła.

– Masz rację – powiedziała. – Wiem, że masz rację. Bran i Riley wybrali się wczoraj do jaskini. Musieliśmy sprawdzić, co tam się dzieje, i po gorącej dyskusji Riley poszła z Branem, a Doyle został tutaj. Nie mogliśmy ryzykować i puścić Brana samego ani zostawić resztę bez obrony. Więc...

– Nic nie zostało – oświadczył Bran. – Jaskinia wyglądała jak zwyczajna jaskinia. Tylko w powietrzu coś się unosiło, coś mrocznego. Ale było słabe i zanikało.

– Posoliliśmy ziemię, a Bran wszystko oczyścił. – Riley wzruszyła ramionami. – I tyle.

– Czyli wygraliśmy tę rundę. Musimy kontynuować poszukiwania – oznajmił Sawyer. – Musimy kontynuować poszukiwania, zanim Nerezza wpadnie na pomysł, jak nas zaatakować.

Sasha wzięła do ręki kieliszek z winem.

– Nie.

– Jak to „nie”?

– Będziemy szukali całą szóstką albo w ogóle. Póki nie nabierzesz dosyć sił, żeby nurkować, nigdzie się nie ruszymy.

– Jezu, na pewno dam radę trochę popływać. Jeszcze jedna dawka tej magicznej mikstury Brana, a mogę wziąć udział w triathlonie.

Doyle bez słowa nachylił się i lekko trącił Sawyera w ramię. A jemu nagle stanęły przed oczami gwiazdy.

– Kurde!

– Jesteś na ławce rezerwowych, brachu, póki nie przestaniesz się krzywić, jak cię przyjaźnie klepnę.

– Ładne mi przyjazne klepięcie.

– Gwiazdy czekały setki lat – stwierdził Bran. – Mogą poczekać jeszcze kilka dni. Kiedy Nerezza znów się pojawi, będziesz nam potrzebny.

– Powiem wam, kiedy uprawianie seksu nie spowoduje u niego bólu – obiecała Annika.

– To będzie dobry test sprawności. – Riley podniosła w górę piwo. – I może powinnaś być precyzyjna. Na przykład, o jaki seks chodzi.

– I na jak długo starcza mu pary – dodał Doyle, czym rozśmieszył Riley.

– Nabijają się z nas, Anniko. Żartują.

– Jestem absolutnie poważna. – Riley przechyliła głowę i spojrzała na Doyle'a. – A ty?

– Też. Informuj nas, moja śliczna.

– Dobrze. A kiedy wydobrzeje, znajdziemy Zatokę Westchnień. Wiemy, że musieliśmy już być niedaleko, bo znów je słyszałam.

– Co? Kiedy?

– Jak mnie tu przносиłeś. Nie słyszałeś ich westchnień, pieśni?

– Ja... – Sawyer usilnie spróbował sobie przypomnieć. – Myślałem, że to ty. Słyszałem coś. Jezu, naprawdę słyszałem.

– A ja coś mam – wtrąciła Riley. – Ponieważ znajdowałeś się w magicznie wywołanej śpiączce, mogłam poświęcić więcej czasu na poszukiwania. I dowiedziałam się tego i owego.

– Dopiero teraz nam to mówisz? – spytał Doyle z pretensją w głosie.

– Dowiedziałam się tego i owego, tuż zanim się obudziła nasza Śpiąca Królowna. Właśnie zamierzałam wam o tym powiedzieć. Jest pewna legenda. Znam gościa, który zna gościa, który ją zna. Ale ten facet, który ją zna, chwilowo jest niedostępny, więc przez parę najbliższych dni nie mogę się z nim skontaktować, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Na razie szperam sama. Jak w przypadku większości legend, istnieje kilka wersji, ale jedna łączy Zatokę Westchnień ze Szklaną Wyspą.

– Ciekawe. – Bran nachylił się ku niej. – Czego się dowiedziałas?

– Niewiele, większość to domysły. W wersji, ku której się skłaniam, kiedyś, dawno temu, zatoka i wyspa były połączone. I jak w legendach o wyspie, zatoka zmieniała swoje położenie i była widoczna jedynie dla garstki wybranych.

Ponieważ Riley zrezygnowała z obiadu, zbierając informacje, teraz nałożyła sobie trochę makaronu.

– Potem na wyspie pojawili się pierwsi mieszkańcy. Wtedy dzielili ją z istotami, które mogły żyć zarówno w morzu, jak i na lądzie. Przez długie lata trwała sielanka. Wszyscy byli szczęśliwi do czasu pojawienia się pewnego gościa. Występuje pod różnymi imionami, najczęściej jednak znany jest jako Odhran.

– To irlandzkie imię – powiedział Doyle.

– Wiem. No więc ów Odhran pomyślał: skoro możemy żyć i na lądzie, i w morzu, dlaczego nie mielibyśmy wziąć wszystkiego? Ludzie wybudowali na wzgórzu okazały zamek. Ale może to ja powinienem w nim mieszkać? Tym bardziej że jesteśmy od nich lepsi i silniejsi.

Bran skinął głową.

– Klasyczny pretekst do rozpoczęcia wojny.

– Tak. No i wywołali wojnę. Najpierw zwabili ludzi do zatoki, a potem ich utopili.

– Pieśniami?

– To nie do końca jest jasne – odpowiedziała Riley Annice – ale całkiem możliwe. Później wszystko spalili i splądrowali, wreszcie przypuścili szturm na zamek. Lecz królowa, która w nim mieszkała, nie bała się walczyć. I odpowiedziała na atak. Tutaj znów są różne wersje. Ognisty deszcz, trzęsienie ziemi albo królowa jedzie na skrzydlatym koniu i wymachuje mieczem z płomieniami i tak dalej. Ale efekt właściwie był taki sam. Kiedy buntownicy się rozpierzchli i próbowali wrócić do zatoki, królowa ich otoczyła. Dała im wybór: śmierć albo wygnanie. Odhran wybrał śmierć i zginął, jak wynika z moich ustaleń. Podobnie kilku innych dowódców. Lecz większość zwyciężonych zdecydowała się pójść na wygnanie. Więc królowa przeniosła zatokę w głąb morza. Darowała życie swoim przeciwnikom, zresztą byli wśród nich niewinni. Ale już zawsze

mieli się błąkać, wypędzani z własnych domów. Albo – jak w niektórych wersjach – póki jeden z nich wszystkich nie odkupi. Wtedy znów będą mogli powrócić na wyspę i żyć spokojnie.

– Syreny? – mówiąc to, Sawyer przesunął dłonią po włosach Anniki.

– Nigdy nie słyszałam tej opowieści – zapewniła ich. – Nie śpiewamy o niej w naszym świecie.

– Jest dość niejasna – uznała Riley. – I muszę jeszcze dotrzeć do jej źródła. Ale, jak zauważył Doyle, przywódca buntowników nosił irlandzkie imię. Albo angielskie. Czasami pisane jest Odran, a to angielskie miano.

– Musi być coś więcej na ten temat.

Riley spojrzała na Brana.

– Szukam dalej, na razie dowiedziałam się tyle. Ale wszystko pasuje. Próbuję przetłumaczyć różne wersje tej legendy z greki, łaciny i staroirlandzkiego. Jestem właśnie w trakcie.

– Mogę ci w tym pomóc.

Zaintrygowana, przeniosła wzrok na Doyle'a.

– Znasz grekę, łacinę i staroirlandzki?

– Tak, i to całkiem dobrze.

– W takim razie świetnie. A kiedy uda mi się skontaktować z gościem, który ponoć wie więcej, wypytam go o szczegóły. Ale reasumując, odnoszę wrażenie, że jesteście kierowani ku Zatoce Westchnień.

– Cała sztuka polega na tym, by ją odnaleźć. Podczas naszych podróży Annika dwa razy słyszała westchnienia. Mógłbym...

– Wracaj do zdrowia – przerwała mu bezceremonialnie Sasha. – Żadnego nurkowania, podnoszenia ciężarów, żadnego

przemieszczania się w czasie i przestrzeni, póki w pełni nie wydobrzejesz. Jesteś przegłosowany pięć do jednego, Sawyer. Nie ma sensu się kłócić.

Ponieważ to, co dał mu Bran, przestało działać, i Sawyer teraz czuł, że gdyby usnął, mógłby spać przez tydzień, nie oponował.

– Powinieneś odpocząć. – Annika wstała i wzięła go za rękę.

– Nie sprzeciwiaj się. Czuję, że ból wraca – powiedziała mu Sasha. – Sen to najlepsze lekarstwo. Anni, masz dość balsamu?

– Tak. Zaopiekuję się Sawyerem.

– Jutro będę gotów. – I chociaż miał taki zamiar, tak sobie postanowił, kiedy teraz wstał, dostał zawrotów głowy.

Nim z pomocą Anniki wszedł na górę, cały był spocony. Gdy tylko padł na łóżko, usnął bez żadnego lekarstwa. Annika rozebrała go delikatnie i ostrożnie posmarowała mu rany leczniczym balsamem.

Potem ulokowała się obok niego i położyła mu rękę na sercu, żeby poczuć jego bicie. Po raz pierwszy, odkąd ich schwytano, usnęła mocno.

ROZDZIAŁ 15

Po dwóch dniach Sawyer mógł chodzić o własnych siłach, lecz nie przebiegłby choćby pięćdziesięciu metrów, nawet gdyby od tego zależało jego życie. W końcu pogodził się z tym, że nie jest jeszcze gotów do opuszczenia ławki rezerwowych. Ponieważ prawą rękę wciąż miał bardzo słabą, zaczął pracować nad poprawieniem sprawności lewej. Ale nawet strzelanie do tarczy wyczerpywało go po niespełna godzinie.

Pozostali rozdzielili między siebie jego obowiązki domowe i chociaż wiedział, że na ich miejscu postąpiłby identycznie, bynajmniej nie poprawiło mu to nastroju.

Przez całe życie na ogół cieszył się świetnym zdrowiem, nigdy poważnie nie chorował. Właściwie nie przypominał sobie, aby czuł się kiepsko dłużej niż jeden dzień – chociaż kilka razy symulował, chcąc się wykręcić od pójścia do szkoły.

Jego obecne osłabienie, zmęczenie, które przygniatało go jak ołowiany koc nawet po najzwyklejszym ćwiczeniu – wszystko to straszliwie go frustrowało.

Właśnie siedział nachmurzony, mocząc nogi w basenie, kiedy podeszła Riley, zdjęła swoje chucksy i klapnęła obok.

– Prawdopodobnie poszedłbym na dno i utonął, gdybym spróbował przepłynąć jedną długość basenu.

– Uch... To cud, że żyjesz – powiedziała beznamiętnie, machając ręką, w której trzymała szklankę z jakimś musującym jasnopomarańczowym napojem. – Mówię poważnie, stary. Nie mogłam ci zatamować krwawienia w boku, a już zostawiłeś wokół siebie kałużę krwi. Ramię było w jeszcze gorszym stanie. Znam się na tym, widziałam już różne rany postrzałowe. A poza

tym widziałam minę Sashy, kiedy razem z Branem zajmowali się tobą. Bran zmusił ją w końcu, żeby przestała odczuwać twój ból, bo zrobiła się niemal tak samo blada jak ty. A nie wspomniałam jeszcze o twojej twarzy, oku, naderwanych mięśniach, o szoku wywołanym elektrowstrząsami i całej reszcie.

– Wiem o tym.

– Więc wiedz też – solidnie trąciła go w zdrowe ramię – że Bran i Sasha uratowali ci życie. Gdyby nie oni, ja i Doyle nie zdołalibyśmy cię wyrwać ze szponów śmierci, chociażbyśmy nie wiem jak się starali. Życie po prostu ulatywało z ciebie na naszych oczach. Nie trzeba być osobą empatyczną, żeby to czuć, widziałam to. Ty uratowałeś Annikę, a oni dwoje uratowali ciebie.

Zmarszczył czoło i też ją szturchnął.

– Świnia ze mnie.

– Tak. Dostałeś pozwolenie na takie zachowanie przez jeden dzień, bo omal nie zginąłeś śmiercią bohatera i tak dalej, ale teraz pora wziąć się w garść.

– Racja. – O dziwo, po tym, jak został zbesztany, przestał się nad sobą użalać. Ale dalej spoglądał ze zmarszczonym czołem w szklankę, którą mu wręczyła.

– Co to takiego, do jasnej cholery? Gdzie moje piwo?

– Na razie wolno ci wypić jedno dziennie.

– Czuję, że znów zacznę psioczyć.

– Wypij to, Sally. Ten napój przyrządzili Bran z Sashą.

Działa leczniczo i wzmacniająco.

– Nie przypomina tego, który dostawałem wcześniej.

– Nowa, ulepszona formuła. Wypij lekarstwo, kowboju.

A co tam! Pociągnął łyk.

– Dobrze. – Napił się znowu. – Naprawdę dobrze.

– Za zgodą obojga dodałam do niego kapkę tequili.
– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. – Tym razem porządnie ją trzepnął zdrową ręką. – Jak postępują prace badawcze?

– Powoli. Muszę przyznać, że Doyle cholernie dobrze tłumaczy, tylko brak mu cierpliwości, żeby pokopać głębiej, a do tego nie wie, kiedy przerwać i przegrupować siły. Kilka razy się o to poprzytkaliśmy.

– Co takiego! Pokłóciłaś się z Doyle’em? Widzisz moją zaszokowaną minę?

Riley, słysząc jego słowa, wzniosła oczy ku niebu.

– On zaczął.

– Zawsze tak mówicie.

Leniwie poruszyła nogami, rozpryskując wodę.

– Właściwie ta przerwa, spowodowana twoją rekonwalescencją, wszystkim nam dobrze robi. Potrzebowaliśmy krótkiego oddechu. Rozmawiałam o tym z Sashą. Nie była to kłótnia, bo w pełni się ze sobą zgodziłyśmy. Dzięki temu Bran zyskał czas na uzupełnienie zapasów, a ona może sobie trochę pomalować. Annice też przyda się ta przerwa. Tamci nie tylko sprawili jej ból, ale odebrali radość.

Poczuł wściekłość, zimną i przejmującą.

– Wiem. Gdyby nie to, że zginęli...

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale odzyska radość – przysięgam, że nic na długo nie zepsuje Anni humoru. Doyle i ja wyszliśmy bez szwanku, lecz...

– Chwileczkę. Postrzelono cię. Jezu, Riley, zapomniałem, że zostałaś trafiona!

Odwróciła się, żeby mu pokazać gojącą się ranę na ramieniu – była to właściwie tylko niewielka szrama.

– Zasluga balsamu Brana. Kula ledwie mnie drasnęła,

choć muszę przyznać, że bolało jak wszyscy diabli. Ale zastanów się nad tym. Mnie jedynie drasnęli w rękę, ciebie postrzelili w ramię...

– Nie zamierzali nas zabić. Umysł wciąż mam sprawny.

– Panika i osłabienie – podsumowała. – Zamierzali nas schwytać, ale to wcale nie oznaczało, że nie mogli nas ranić. Przy okazji zniszczyli dobrą piankę, na szczęście Bran ją naprawił. Dobrze mieć kogoś takiego pod ręką. Nie mógł naprawić twojej, ponieważ nie mieliśmy bladego pojęcia, co z nią zrobili. Ale załatwiłam ci już nową.

– Powtarzam: jesteś moją najlepszą przyjaciółką. A przy okazji, wiadomo, co, u diabła, robi matka kłamstw?

– Cóż, na Korfu daliśmy jej mocno popalić.

– Skopaliśmy tyłek suce.

– Każdy centymetr kwadratowy. – Riley zrobiła przerwę, gdy Sawyer mocno klepnął ją w ramię. – Potem wciągnęła do gry Malmona. To było dobre posunięcie, trzeba obiektywnie przyznać. Pozwolić jemu wykonać brudną robotę, by samej zyskać gwiazdy i przy okazji demona-niewolnika.

– A jednak. – Uniósł w górę szklankę. – Kolejna próba nieudana.

– Tak, i za pierwszym, i za drugim razem jej zamiary... Chciałam powiedzieć, że spaliły na panewce, ale bądźmy precyzyjni. To ciemność przegrała ze światłem. I trzeba obiektywnie stwierdzić, że Malmon grał poniżej swoich możliwości.

– Niechętnie przyznaję ci rację, bo przecież właściwie zostałem wykluczony z gry przez tego łotra, ale rzeczywiście nie był w formie. Chcesz wiedzieć dlaczego, moim zdaniem?

Riley zsunęła okulary przeciwsłoneczne i ich spojrzenia się spotkały.

– Tak, przekonamy się, czy myślimy tak samo.

– Źle sobie wykalkulowała. Za sprawą tego, co mu zrobiła, w co go przemieniła, zyskał siłę, mogę o tym zaświadczyć. Ale stracił sporo dawnej przebiegłości. Zabrakło mu sprytu, Riley, a on był cholernie sprytny.

– Znów w pełni się z tobą zgadzam. Powinien był wywieźć stąd Anni. Zdobył syrenę, Sawyer, a Malmon, którego oboje znamy i nienawidzimy, raz-dwa by ją sprzedał, godziwie na tym zarabiając. Wykorzystanie jej, podjęcie ryzyka, że coś jej się stanie albo nawet straci życie, bo chciał się zemścić na tobie, nie było sprytnym posunięciem. Tamten Malmon, którego oboje znamy, ukryłby ją w sobie tylko znanym miejscu, żeby później nią się zająć, a ciebie zostawiłby Yadinowi.

– Zależało mu na busoli. Nawet gwiazdy nie wydawały mu się takie ważne.

– Dlatego udało ci się wyjść cało. Stracił wiele swojej dawnej przemyślności i sędzę, że nic nie widzi poza busolą. A ów rozkaz zabicia Sash? To szalony pomysł bogini ciemności, nie Malmona. Czyż nie byłoby rozsądniej schwytać nas wszystkich i zamknąć gdzieś, kazać Bergerowi, żeby strzelił Doyle'owi w głowę, by na jakiś czas wyeliminować go z gry i wtedy skupić się na pozostałych? Przekazać Sashę w ręce Yadina, uczynić z niej jasnowidzkę na swoje własne potrzeby.

W pełni się z nią zgadzając, Sawyer machał nogami w wodzie równo z Riley.

– A ponieważ nie rozegrał tego ze spokojem i rozwagą, stracił dwójkę, którą już miał. Nie przypuszczałem, że odda mi busolę, nawet kiedy jego człowiek przyłożył mi pistolet do głowy. Dla mnie to było zrzędzenie boskie, ale on popełnił fatalny błąd. Myślę też, że jeśli bomby świetlne go nie unicestwiły, zrobi to Nerezza. Powinien się cieszyć, że zginął.

– Nie zginął. – Bosa, z włosami wysuwającymi się z koka, blada jak śmierć Sasha podeszła do nich ze szkicownikiem.

– Ej, ej. – Sawyer wcisnął Riley szklankę i wstał na tyle szybko, że aż zakręciło mu się w głowie. Podbiegł do Sashy, ujął ją za ramię. – Powinnaś usiąść.

– Tak, powinnam. Powinniśmy wszyscy usiąść. Bran i Doyle poszli do wioski na zakupy. Chciałabym, żeby już wrócili. Jeśli widziałam... Chciałabym, żeby już wrócili.

– Niedługo wrócą. – Riley również wstała i przeszła ze słońca w cień, a Sawyer pomógł Sashy usiąść na krześle pod pergolą.

– Gdzie Annika?

– Chyba... Chyba kończy pranie. Ubóstwia prac.

– Pójdę po nią.

– Nie, siadaj. – Riley wskazała mu krzesło. – Ja ją przyprowadzę. Przynieść ci wody, soku, a może coś mocniejszego? – spytała Sashę.

– Wody, zwykłej wody. I dziękuję.

– Powiedziałaś, że Malmon nie zginął – odezwał się Sawyer – tylko...

– Nie zginął. Żyje. To, kim teraz jest, żyje.

– Nie rozu... Uspokój się. Zaraz Riley przyniesie ci wody. Może chcesz wejść do domu?

– Nie, posiedźmy tu przez chwilę. Kiedy to nadciąga, wrażenie jest obezwładniające.

– Boli cię głowa? Powinnaś wziąć aspirynę... Albo to coś, co Bran dla ciebie zrobił.

– Nie, nie boli mnie głowa. – Ale wyciągnęła spinki z włosów, jakby nawet luźny kok zbyt mocno uciskał jej głowę.

– To jakby człowiek otworzył okno, spodziewając się przyjemnego wietrzyku, a na zewnątrz szaleje burza. Potrzebuję

chwili, żeby się uspokoić.

– A nie ma tutaj Brana, żeby ci pomógł.

– Ale jesteś ty. Masz stalowe nerwy, Sawyer. I umiesz okazać współczucie. Masz go naprawdę dużo.

Z domu wybiegła Annika, wyprzedzając Riley.

– Mogę pobiec do wioski i odszukać Brana.

– Nie, zaraz wróci.

Riley postawiła dużą butelkę wody, otworzyła ją i nalała trochę do szklanki.

– Napij się, odpręż. Jesteśmy tu wszyscy bezpieczni, podobnie jak Bran i Doyle. Wiedziałybyś, gdyby było inaczej.

– Tak, masz rację. Na chwilę wpadłam w panikę. – Sasha wolno napiła się wody. – Malowałam. Byłam taka szczęśliwa, że mogę malować, że choć przez jeden dzień nie muszę się niczym martwić. Chciałam namalować wzgórza i zieleń, to, jak światło zalewa ląd. Tym razem nie morze. Zagruntowałam płótno. Już wcześniej zrobiłam kilka szkiców, rozłożyłam je, przygotowałam pędzle i farby. Zaczęłam mieszać farby.

Umilkła i spojrzała na palec, wymazany szarozieloną farbą.

– Potem odwróciłam się od płótna, wzięłam szkicownik.

Ten wiatr – powiedziała do Sawyera – przenikał mnie na wskroś, był gwałtowny i silny. Ledwo mogłam oddychać. Zaczęłam szkicować.

Odstawiła szklankę z wodą, otworzyła szkicownik na pierwszej zarysowanej karcie.

– Malmon. W smokingu – powiedziała wolno Riley. – I Nerezza. Ale nie przypomina to pokoju, gdzie poprzednio ich widziałas.

– Nie, według mnie to było wcześniej. Według mnie to w jego londyńskim domu. Poszła do niego. I tutaj. – Sasha szybko odwróciła stronę. – Odwiedził ją i wtedy wszystko

naprawdę się zaczęło. To swego rodzaju migawki, kolejne ujęcia. Ledwo nadążałam je rysować.

Odwróciła następną stronę i zobaczyli serię szkiców.

– Jego ręce – zauważyła Annika. – Zmieniają się.

– Widać, jakie ma nabrzmiące żyły. I pulsujące. A tutaj... – Sasha przesunęła palcem wzdłuż jego ramienia na kolejnym szkicu.

– Przypomina to... łuski. – Riley pochyliła się ku rysunkowi. – Skóra pokryta łuskami.

– Światło razi go w oczy. Białka stały się chorobliwie żółte. Wiem, że zmiany są niewielkie, ale czy je widzicie?

– Inny kształt oczu – potwierdził Sawyer. – Są wydłużone.

– Ani na chwilę nie zdejmuje ciemnych okularów. Nawet podczas snu. I co noc udaje się do niej, a ona pogłębia te zmiany. Dodaje coraz więcej krwi do wina, potem wino trafia do jego krwi. On je chętnie pije – mówiła, odwracając kartkę. – Nerezza ma teraz nad nim władzę. Częściowo to jej krew, więc teraz ma nad nim władzę. Stał się jej niewolnikiem.

Zobaczywszy Brana, Sawyer położył palec na ustach.

– Jest jej tworem. Jeszcze nie do końca nastąpiła metamorfoza, ale jest jej tworem. Poprzez niego zyska to, czego pragnie, co chce zdobyć. Może go zatrzyma, kiedy to się skończy. Swojego pupilka. Póki nie przestanie jej bawić.

Bran delikatnie położył dłoń na ramieniu Sashy. Wzięła głęboki oddech.

– Tutaj spotyka się ze swoimi ludźmi. Katem, żołnierzem, zabójcą. Spotyka się z tymi, którzy za pieniądze zrobią, co im każe. Już się nie nudzi, ale czuje się inaczej. Utracił jasność umysłu, ma napady złości. Zabija prostytutkę i cieszy się z tego. Jego paznokcie! Obcina je rano i wieczorem. Czy traci włosy? Ale jest taki silny. A obiecała mu, że będzie jeszcze silniejszy,

będzie miał jeszcze więcej władzy. Ona da mu nieśmiertelność. Stała się teraz jego bóstwem. A tutaj jest w willi. Wkrótce przeprowadzi się do pałacu, na razie jednak zadowolili się willą. Lecz ma wrażenie, że skóra zbyt mocno opina mu kości, a światło razi go w oczy. Widzicie jego oczy?

– Zmieniły się – powiedziała Riley, unosząc wzrok, kiedy podszedł do nich Doyle. – Stały się gadzie.

– Widzi w ciemnościach. Woli ciemności. Razem zlikwidują światło. Zwerbował mnóstwo ludzi do pomocy, pilnowania. Helikoptery dostarczają to, co potrzebne, ale on udaje się tam nocą, tylko nocą. I biega. Jest zwinny, szybki jak wąż. Lecz ona ostatnio rzadko do niego przychodzi, za rzadko. Pragnie jej, tak jak pragnie ciemności. Ale teraz przyjdzie. Schwytał dwójkę wrogów. Przyjdzie teraz i da mu to, czego on chce. Czego potrzebuje.

Odwróciła kartkę i pojawił się szkic jaskini, a w niej zakrwawionego, poturbowanego Sawyera wiszącego na łańcuchach i Anniki, zamkniętej w zbiorniku z wodą.

– Chce mieć busolę, zawładnąć jej mocą. Kiedyś już prawie ją miał, drugi raz nie da jej sobie odebrać. Podróżnik musi zapłacić za to, że mu jej nie oddał, że go pokonał. Jego królowa chce mieć gwiazdy. Mając busolę, będzie mógł dostać to, czego oboje pragną. Zabije ich, zabije wszystkich, ale najpierw odbierze to, co posiadają. Och, ich cierpienie przyprawia go o dreszcz emocji. Niech jeszcze trochę pocierpią. Światło! Światło! Pali nieznośnie. Wysoka temperatura parzy. Wzywa Nerezze, ale ona się nie pojawia.

– Jezu Chryste. – Kiedy pokazała kolejny szkic, Sawyer przyglądał się ich wrogowi ze zgrozą i współczuciem, chociaż tyle przez niego wycierpiał. – To Malmon?

– Nadal jest w fazie przejściowej, ale już ma w sobie więcej

z bestii niż z człowieka. Uwięziony w ciemnościach, czuje ból, pieczenie. Nie do wytrzymania.

– Mefisto. Demon niższego rzędu – wyjaśniła Riley. – Często jest sługą władcy demonów albo boga ciemności. Nie lubi światła. Postać mitologiczna.

– Istnieje nazwa na coś takiego?

– Wszystko ma swoją nazwę – odpowiedziała Sawyerowi – jeśli wystarczająco głęboko pokopać.

– Przychodzi do niego. – Sasha znów odwróciła kartę. – On płacze krwawymi łzami. Jest taka zła, że mogłaby go unicestwić. I jego, i ją ogarnia szal. Ale ona zachowała przebiegłość, oszczędzi go, bo może jej się jeszcze przydać. Każe mu się błagać, czołgać u swych stóp, ale przywraca wzrok. Zabiera Malmona do swojego pałacu we wnętrzu wielkiej góry, do wcześniej przygotowanej komnaty. Nie ma znaczenia, przegra czy wygra, od zawsze był mu pisany taki los. Matka kłamstw obiecuje bogactwa, władzę, nieśmiertelność. Tymczasem będzie żył zgodnie z jej wolą, tak długo, jak ona zechce, i będzie miał tylko to, co łaskawie mu da.

Odwróciła stronę. Na kolejnym szkicu ptaszyska pożywiały się płatami poczerńiałej skóry, a w lustrzanych, kamiennych ścianach odbijał się potwór, w którego przemienił się Malmon. Siedział skulony w kącie, uśmiechając się jak szaleniec.

– Mówi się, że są rzeczy, których nie życzy się nawet największemu wrogowi. Malmon niewątpliwie zajmuje poczesne miejsce na liście moich wrogów. – Riley głośno wypuściła powietrze z płuc. – Ale nie, tego nie życzyłabym nawet jemu.

– Odmówiła mu prawa do czystej śmierci, a to okrucieństwo. Lecz... – Doyle umilkł i uważnie, na zimno przyjrzał się ostatniemu szkicowi. – Taki naprawdę jest, prawda?

Taki zawsze był w głębi duszy. Ona tylko sprawiła, że stało się to widoczne.

– Tak. Tak – powiedziała Sasha, nim ktokolwiek zdążył się odezwać. – Dostrzegła w nim potwora. I teraz nim się stanie. – Wzięła szklanke, wypila długi łyk wody. – I ma nad nim władzę. Jest szalony, doprowadziła go do szaleństwa. Ma przywidzenia, ale jest silniejszy, szybszy i bardziej bezwzględny. Jest bardziej niebezpieczny niż kiedyś.

Ujęła dłoń Brana.

– Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Widzę, że nie udało ci się malować w spokoju przez ten jeden dzień.

– Nie. Ale dzień jeszcze się nie skończył. A jego życie owszem. Całe swoje bogactwo, wszystko, co miał, oddał za jej kłamstwa. Nie, nie życzyłabym tego nawet największemu wrogowi. Chociaż właściwie oddał się w jej ręce, ponieważ potwór, który w nim był, pragnął czegoś więcej.

Znów się napiła i wzięła głęboki oddech.

– Jak go zabijemy?

– Istnieje kilka sposobów uśmiercenia demona. – Riley ostatni raz spojrzała na szkic. – Jedna sprawdzona metoda, jeśli wierzyć przekazom, to ucięcie głowy. Poza tym niektóre demony giną od ognia, inne od wody, soli albo odpowiedniego zaklęcia. Mogę to sprawdzić. Jestem prawie pewna, że Malmon przemieni się w Mefista, ale postaram się jak najwięcej dowiedzieć.

– Ja też. – Bran, wyraźnie zatroskany, pocałował Saszę w czubek głowy. – Powinnaś trochę pomalować, Sasho. Coś pogodnego i ładnego.

– Dobrze. Anniko, mogłabyś mi pozować?

– Ja?

– Po tym wszystkim... – Sasha zamknęła szkicownik. – Bran ma rację. Chcę namalować coś ładnego, pełnego światła i radości.

– Namalujesz mnie? Och! – Annika przyłożyła rękę do piersi. – To szczyt.

– Ach. – Sawyer pokręcił głową, potarł kark i powiedział: – W języku potocznym słowo „szczyt” używane jest w innym znaczeniu, a dla ciebie, ponieważ jesteś dziewczyną, jest on niedostępny.

– Nie mogę mieć szczytu?

– Szczyt to...

– Jezu, Sawyer, powiedz to bez ogródek. To, jak mu stanie. – Riley wskazała jego krocze. Odsunął jej rękę. – Jak facet ma erekcję podczas masażu.

– Och! Czyli to znaczy „szczyt”! Rozumiem. Powinnam powiedzieć, że jestem zaszczycona. Z największą przyjemnością będę ci pozowała, Sasho.

– Czy mogłabyś mi pozować w basenie, w wodzie, jako syrena?

– Tak! – Natychmiast rozpięła zamek swojej sukienki.

– Ej, zaczekaj. Nie możesz tak po prostu się rozebrać – zaprotestował Sawyer.

Annika spojrzała na niego skonsternowana.

– Nie mogę wejść do wody w ubraniu i nie mogę włożyć kostiumu kąpielowego, żeby pozować jako syrena.

– Rozumiem, ale... – Spojrzał na Doyle'a. – Idź, sprawdź, czy cię nie ma gdzie indziej.

– Kiedy jest mi tu całkiem dobrze.

– Doyle i Bran widzieli mnie nagą.

– Co?!

– Kiedy wróciliśmy, nie miałam na sobie ubrania. Doyle

pożyczył mi płaszcz, żeby mi nie było zimno – wyjaśniła Sawyerowi. Skierowała się w stronę basenu. Idąc, zdjęła sukienkę, rzuciła ją na leżak i wskoczyła do wody.

– Jest prawdziwym dziełem sztuki. I należy do ciebie, brachu. – Doyle obrzucił Annikę ostatnim, pełnym podziwu spojrzeniem i wstał. – Trochę potłumaczę, kiedy ty będziesz zbierała informacje o demonach – powiedział do Riley.

I ku wielkiej uldze Sawyera poszedł do domu.

*

Ponieważ zbieranie informacji, pływanie, a nawet trenowanie nie wchodziło w grę, Sawyer postanowił się zdrzemnąć. Był zły na samego siebie, że zamiast prowadzić własne poszukiwania, położył się spać, ale po godzinnej drzemce poczuł się znacznie lepiej.

Lecz nawet po wypoczynku jego busola nic nie wskazywała. Mimo gorących zapewnień pozostałych, że postąpił słusznie, trochę się martwił, że wykorzystując busolę tak, jak ją wykorzystał, stracił do niej prawo.

Mając już dość tej niepewności, wziął telefon i wyszedł z domu. Annika siedziała, a raczej na pół leżała na stopniach basenu, wilgotne włosy niezupełnie zakrywały jej piersi. Jej ogon skrzył się jak drogocenne klejnoty. Odwróciła lekko głowę i uśmiechnęła się do Sawyera.

– Muszę jeszcze przez kilka minut pozostać bez ruchu. Sasha mówi, że nie mogę zobaczyć obrazu, póki go nie dokończy.

Ale on mógł, więc podszedł do rozstawionych sztalug. Zobaczył, że Sasha przypięła kilka naprędce zrobionych szkiców, ukazujących Annikę w różnych pozach, różnych nastrojach. A na płótnie uchwyciła jej radość i urodę.

– Jest wspaniały. Zachwycający.

– Tyle kolorów, tonów i odcieni. – Sasha zmieszała więcej farb na palecie, cienkim pędzelkiem musnęła płótno. – I sposób, w jaki połyskują w świetle.

– Możesz podejść do basenu, porozmawiać ze mną. Sasha mówi, że mogę rozmawiać.

– Może później. Muszę do kogoś zadzwonić.

– Namalujesz Sawyera, Sasho?

– Nie chcę... – zaczął.

– Jest na mojej liście.

– Co? Naprawdę?

– Chcę namalować nas wszystkich. Każdego osobno i wszystkich razem. Muszę tylko... Znaleźć sposób, jak was pokazać. Tak jak w przypadku Anniki. Namalowałam Brana z pamięci. Przedstawiłam go w nocy, ukazałam jego moc, tak jak namalowałam połyskliwy ogon Anniki. Jasny, mieniący się, cudowny. Ale muszę znaleźć to coś i odpowiednią porę. Dziś był czas na Anni.

– To... – Naprawdę brakowało mu słów. – Będiesz zachwycona – powiedział do Anniki. – Pójdę się przejść, zadzwonię.

Wybrał gaj przez wzgląd na jego spokój, cień, zapachy. Znow wyjął busolę i przez chwilę rozważał, czy po prostu nie przenieść się do domu dziadków. Ale ponieważ wciąż był osłabiony, uznał, że to nierozsądne. No i nie chciał martwić swoich bliskich.

Dlatego zdecydował się na rozmowę telefoniczną.

– *Dieduszka*. – Sam dźwięk głosu dziadka podniósł go na duchu. – *Kak poziwajesz?*

Początkowo starał się zachować swobodny ton, przechodził z rosyjskiego na angielski, a potem znow na rosyjski, dopytując,

co nowego w domu.

– *Zołotce*. – Czułe określenie i łagodny ton dziadka sprawiły, że Sawyer spoważniał. – *Szto słucziłos?*

Co się stało? – pomyślał Sawyer. Od czego ma zacząć?

– *Dieduszka*, obawiam się, że... Muszę ci opowiedzieć, co się stało.

*

Bran wszedł do gaju. Szukał Sawyera, bo Sasha się trochę o niego niepokoiła. Sawyer zniknął prawie godzinę temu.

Zobaczył go, jak siedział oparty o drzewo ciężkie od cytryn. W rękę trzymał busolę.

– Mam nadzieję, że nigdzie się nie wybrałeś.

– Co? Och, to ty. Nie, nie. Byłem cały czas tutaj.

Rozmawiałem z dziadkiem.

Bran usiadł obok niego na ziemi, wyciągnął nogi przed siebie.

– Czy dobrze się czuje?

– Tak. Od tamtego czasu, kiedy nam wszystkim napędził stracha, jest silniejszy niż kiedykolwiek.

– Dobrze jest porozmawiać z bliskimi. Wczoraj rozmawiałem z matką.

– Martwi się o ciebie?

Przez chwilę w słoneczne, upalne, włoskie popołudnie Bran poczuł chłodny, wilgotny pocałunek Irlandii.

– Jest moją matką. Naturalnie, że się martwi. Ale również wierzy we mnie. I chociaż nie lubię, jak się martwi, jej wiara mnie podbudowuje.

– Taak. Wiesz, że kocham swojego ojca. I mamę, i rodzeństwo, i babkę. Ale *dieduszka*...

– Czujesz z nim wyjątkową więź, prawda? Busola należała

do niego, przekazał ją tobie. Kocham swojego ojca i wszystkich swoich bliskich. Ale to matka nauczyła mnie wszystkiego, pomogła mi zaakceptować to, kim jestem.

– Czyli rozumiesz mnie.

– Owszem. Powiedziałeś mu, co nie daje ci spokoju.

– Wszystko, co mówiliście, miało sens, pomogło mi. I to bardzo. Ale... Ty wiesz, że przez cały czas posiadasz swoją moc, prawda? Nie musisz z niej korzystać, żeby to czuć.

– Tak, wiem, co jest we mnie.

– Odkąd wróciliśmy z jaskini, nie czuję więzi z busolą.

Nadleciała ważka, jej cienkie skrzydełka zamigotały w słońcu. Sawyer przyglądał się jej, jak kołuje, a potem znika w oddali. Wiedział, co to za uczucie móc latać.

– Kiedy do mnie dotarło, że muszę opowiedzieć wszystko dziadkowi, rozważałem, czy nie wybrać się do niego. Ale wytłumaczyłem sobie, że muszę wyzdrowieć, nabrać sił, a poza tym nie chciałem go niepokoić. Lecz w głębi serca czułem lęk, że i tak nie udałoby mi się do niego dotrzeć. Że nie będę mógł więcej podróżować w czasie i przestrzeni, bo straciłem prawo do posługiwania się busolą.

– I co powiedział na to twój dziadek?

– Cóż, wysłuchał mojej opowieści o tym, co się wydarzyło, o Malmonie, jaskini, Annice... I jak wykorzystałem swój dar, żeby zabić człowieka. I że boję się, że kosztowało mnie to utratę prawa do korzystania z busoli.

– I?

– Właściwie to powiedział mi, żebym przestał być mazgajem. – Sawyer roześmiał się, wzruszył ramionami i stwierdził, że nie przytłacza go już brzemię winy. – Mówił różne rzeczy, powtórzył prawie to wszystko, co wy mi powiedzieliście, ale to „nie bądź mazgajem” stanowi dobre

podsumowanie jego słów. Potem dodał, że mnie kocha, wierzy we mnie, wie, że zrobię to, do czego się urodziłem. Że wykonam zadanie i wrócę cały i zdrow do domu.

– Chciałbym kiedyś go poznać.

– Tak, po naszej wyprawie urządzimy przyjęcie, aż cały dom będzie chodził w posadach.

Zawładnęły nim różne emocje, ale najważniejsza była wdzięczność.

– Teraz znów czuję tę więź. Wiem, że busola jest moja, póki nie nadejdzie czas, żebym przekazał ją komuś innemu. Muszę przestać być mazgajem, muszę przestać rozczulać się nad jakimś draniem, którego rzuciłem w przepaść, a który bez wahania wpakowałby mi kulkę w łeb.

– Świetnie. Sądzę, że zasłużyłeś sobie na piwo.

– Całe?

Bran położył rękę na ramieniu Sawyera, w miejscu, gdzie został postrzelony, a zaraz potem dotknął jego boku.

Zadowolony z tego, co poczuł, skinął głową.

– Całe duże piwo. – Wstał, wyciągnął rękę. – Witaj z powrotem wśród nas.

– Czyli jutro będziemy mogli nurkować? – Sawyer pozwolił, by Bran pomógł mu wstać.

– To musi poczekać jeszcze dzień lub dwa. Równie dobrze możemy pozwolić, żeby nasza badaczka trochę pokopała.

– Jeszcze parę dni i nasza badaczka przemieni się w wilka.

– Tylko od wschodu do zachodu księżyca. Najwyraźniej chodzi o tę Zatokę Westchnień. Dajmy trochę czasu jej i Doyle'owi, żeby ją znaleźli, a tobie i Annice jeszcze trochę czasu na całkowity powrót do sił. I chodźmy napić się tego piwa.

– Byłbym głupi, gdybym się nie zgodził.

Annika już nie pozowała w basenie. Nie było też Sashy, ale

Sawyer podszedł do płótna, wciąż schnącego na sztalugach.

I gapił się bez słowa. Radość i piękno, magia i cuda. Nie wiedział, jak Sasha uchwyciła ten blask, te skry, wykorzystując jedynie pędzel i farby. Nie wiedział, jak ktokolwiek mógł tak wyraźnie ukazać światło w tych oczach koloru morskiej zieleni.

Jak obraz mógł tak idealnie oddawać słodycz, powab i siłę?

– Podoba ci się. – Trzymając w dłoni koktajl bellini, z którego tak słynęła Riley, Sasha podeszła do Sawyera i ujęła go pod ramię.

– To cała Annika.

– Namaluję nas wszystkich. Dlatego zrobiłam tyle szkiców. Chciałam ją przedstawić w klasycznej pozie syreny na skale i jak robi gwiazdy i przewroty na trawie.

Słyszając jej odprężony głos, widząc, że na twarzy Sashy nie został ani ślad napięcia, Sawyer zrozumiał powody, dla których Bran chciał jeszcze odczekać dzień czy dwa.

Riley też miała rację. Potrzebowali przerwy.

– Mogłabym ją malować przez całe lata – ciągnęła Sasha. – I prawdopodobnie tak będzie. Ale ten obraz jest dla ciebie.

– Dla... Dla mnie?

– Bezwzględnie. – Sącząc bellini, krytycznie przyjrzała się swojemu dziełu. – Muszę mu poświęcić może jeszcze z godzinkę, żeby go dopracować, a potem jest twój. Tak jak i ona.

– Ale jej nie mogę mieć na zawsze, prawda?

– Znaleźliśmy się teraz w świecie cudów i magii. Wierzę w jedno i drugie.

– Ten obraz znaczy dla mnie dużo więcej, niż potrafię wyrazić. Muszę ci w zamian coś podarować. Nie pieniądze – powiedział szybko, kiedy zaczęła kręcić głową. – Rozumiem, że potraktowałabyś to jak zniewagę. Ale kiedy to się skończy,

kiedy zrobimy to, co mamy zrobić, i nadal będziesz chciała porozmawiać z Monetem, zabiorę cię do niego.

Znieruchomiała z wrażenia. Wspięła się na palce i mocno go uścisnęła.

– O mój Boże! Sawyer, to byłoby... O mój Boże! Muszę porządnie podszlifować swój francuski.

– Ponieważ mamy dopiero jedną gwiazdę z trzech, chyba zdążysz.

– Riley znajdzie Zatokę Westchnień, wtedy będziemy mieli już dwie gwiazdy z trzech. Jeszcze... nie czuję, dokąd potem się udamy. A ty?

Pokręcił głową.

– Busola na razie nie dała mi żadnych wskazówek.

– Oboje poczujemy coś w odpowiednim czasie. I potrzebny ci jeszcze przynajmniej jeden dzień, nim znów przystąpimy do poszukiwań. Więc jutro kolej na ciebie.

– Jak to kolej na mnie?

– Jutro namaluję twój portret. Tylko jeszcze nie wiem, jak cię przedstawię.

Cofnęła się o krok i przyjrzała mu się uważnie, aż poczuł się... głupio.

– Ale to będziesz ty – oświadczyła z mocą.

– Już dziwnie się czuję.

Usiadł w słońcu i już nie mógł się doczekać, kiedy napije się piwa z przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ 16

Sawyer wiedział, że wraca do formy, kiedy Doyle kazał mu rano wziąć udział w treningu, ale się nie forsować. Udało mu się zrobić pięć pompek, nim ramię zaczęło go tak boleć, że miał ochotę krzyczeć jak kobieta, którą mocno uszczypnięto w pupę. I może nieco ucierpiała jego duma, kiedy Sasha zrobiła pięć pompek i odważyła się zrobić szóstą.

– Nie jestem najgorsza. – Dysząc, padła na ziemię i zacisnęła pięść w geście zwycięstwa. – Nie jestem najgorsza.
– Ej, zostałem ranny w ramię. I o mało nie straciłem życia.
– Nieważne. Dziś nie jestem na szarym końcu. A ty szykujesz śniadanie.

Może nie powinien się tak niecierpliwić i domagać, żeby szybko przestali wobec niego stosować taryfę ulgową.

Ale podniosło go na duchu, gdy po godzinnym treningu wcale nie miał ochoty wrócić do łóżka. A kiedy w końcu położył się razem z Anniką, to nie tylko po to, żeby spać.

Tak więc uznał, że dzień zaczął się bardzo obiecująco.

Chociaż dziwnie się czuł, pozował Sashy – głównie dlatego, że go do tego zmusiła. Stał przez godzinę – kolejne zwycięstwo – z bronią, z lewą dłonią na kaburze pistoletu, w prawej trzymając busolę.

W pewnym momencie pojawiła się Riley.

– Znalazłaś coś? – zapytał ją.

– Nie... Doyle niech sobie ślęczy dalej, jak chce. Ja zrobię sobie przerwę. Gość, który wie to, co chcemy wiedzieć, jutro powinien być osiągalny.

– Mam nadzieję, że się z nim skontaktujesz, nim

przemienisz się w wilka. – Staął, wysunąwszy jedną nogę, dotykając palcem busoli, którą włożył do kieszeni, i uśmiechnął się beczelnie do Riley. – Ej, możesz czekać alfabetem Morse’a.

W odpowiedzi Riley tylko pokazała mu środkowy palec. Przyjrzała się obrazowi.

– Tak, dobrze uchwyciłaś podobieństwo, Sash, łącznie z jego małymi, świdrującymi oczkami.

– Powinnaś namalować Riley pod postacią wilka, Sasha. Obraz przypominający zdjęcie migawkowe. Na przykład jak się drapie, bo ją gryzą pchły.

– Nie mam... – Riley głośno wypuściła powietrze z płuc. Sasha nie przerwała malowania.

– Wierzysz w reinkarnację? – spytała przyjaciółkę.

– Bezwzględnie. Jedno życie? Jaki byłby sens?

– Jestem pewna, że w poprzednim życiu byliście rodzeństwem. Ale rzeczywiście chcę cię namalować jako wilczycę. I jako kobietę.

– Nie sądzę...

– Wszystkich nas sportretuję – przerwała jej Sasha i sięgnęła po inny pędzel. – Teraz, kiedy zaczęłam was malować, wiem, że muszę to zrobić. Potrzebna ci przerwa, Sawyer?

– Nie, chyba że ty chcesz odpocząć.

– Chciałabym cię malować... póki nie poprosisz o przerwę. Koniecznie mi powiedz. Malowanie pomaga mi się skupić, a czuję, że próbuje do mnie dotrzeć.

– Kto? Nerezza? – Riley ścisnęła jej ramię. – Pójdę po Brana.

– Nie, wszystko w porządku. – Sasha spokojnie malowała włosy Sawyera – a miał bujną czuprynę – z jaśniejszymi pasemkami od słońca. – Wszystko w porządku, a Bran jest

zajęty. Annika pomaga mu sporządzać leki. Chcę, żeby Nerezza próbowała, a jeśli poczuje, że jej się to udaje, zawołamy Brana. – Sasha skupiła się na malowaniu i znów zmieniła pędzel, żeby dobrze oddać palce Sawyera zaciśnięte na busoli. – Dziś nie chcę jej odepchnąć ani blokować. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego...

– Nie musisz. – Wciąż trzymając dłoń na jej ramieniu, Riley wymieniła spojrzenia z Sawyerem. – Wystarczy, jak powiesz Sawyerowi, kiedy będzie ci potrzebny Bran bądź ktokolwiek inny.

– Racja. – Sawyer odruchowo mocniej zacisnął palce na pistolecie.

– Zupełnie jakby... Możesz to powiedzieć Branowi, jak pójdziesz do domu, Riley... Zupełnie jakby się ze mną droczyła, próbowała odwrócić moją uwagę. Wiem, że cały czas czeka, aż Malmon w pełni się przeistoczy. Ale nie tylko... Jakby chciała, żebym spróbowała to zobaczyć.

– Może chce cię skierować na niewłaściwy trop?

– Nie wiem, Riley. Ale czuję, wiem, że próbuje mnie zwabić, lecz nie uda jej się to. Tak samo jak wiem, że to interludium, to naprawdę przyjemne wytchnienie od poszukiwań, walki i obrażeń prawie dobiegło końca.

– W takim razie cieszymy się nim, póki jeszcze trwa. – Riley jeszcze raz ścisnęła jej ramię, wymieniła ostatnie spojrzenie z Sawyerem i poszła do domu, żeby o wszystkim donieść Branowi.

Sawyer przyglądał się Sashy, kiedy malowała. Raz uniósł wzrok, bo zobaczył, że Bran wyszedł na taras, najwyraźniej osobiście sprawdzając, czy jest potrzebny.

Niebawem pojawił się też Doyle, nieco obrócił leżak i usiadł, wpatrując się w plecy malarki. Czyli Riley poinformowała pozostałych, domyślił się Sawyer, i Sasha, tak

czy owak, jest dobrze pilnowana.

Trochę się odprężył, pozwolił, by jego myśli błądziły swobodnie. Chciał, żeby Annika wyszła z domu. Ciekaw był, czy kiedy odnajdą gwiazdy, gdy odszukają Szklaną Wyspę i je zwrócą – nie jeśli, tylko kiedy – będzie miał czas, choćby kilka dni, by z nią pobyc. Bez wojny i mściwej bogini, bez ciężającej na nich odpowiedzialności i grożących im niebezpieczeństw.

Uważał, że ma prawo poprosić o te kilka dni.

– Wyznałeś jej, że ją kochasz? Czuję to – powiedziała nagle Sasha. – To takie silne, że nie mogę tego nie czuć. Wyznałeś jej?

– Jaki ma to sens? Uważam, że tylko bym ją zasmucił. Nie chcę, żeby pełna żalu wróciła do swoich.

– Nie sądzę, że ktoś, kto ma takie serce jak Annika, mógłby kiedykolwiek żałować, że kochał. I według mnie miłość czyni cuda.

– Wkrótce minie kolejny miesiąc. – Niemal ujrzał księżyc na intensywnie błękitnym niebie. – Potem zostaną jej tylko dwa. Niektórym ludziom dana jest miłość na całe życie, innym tylko na chwilę. Powtarzam sobie, że liczy się nie czas, lecz to, co człowiek zrobi z tym, co zostało mu dane.

– Ja też w to wierzę. Zaczęłam wierzyć. Nie żałuj tego, czego nie powiedziałeś, czego nie zrobiłeś.

Opuściła rękę z pędzlem, cofnęła się o krok i przyjrzała swemu dziełu.

– Na razie wystarczy. Mogę dokończyć już bez ciebie. – Poruszyła ramionami, żeby je rozprostować. – Oboje zasłużyliśmy na przerwę.

Sawyer podszedł do sztalug i stanął za Sashą, by obejrzeć obraz.

– No, no.

– Podoba ci się?

– Tak. Jest... Powtórzę: no, no.

Namalowała go na tle wzgórz, skąpanych w słońcu, pełnych życia.

– Jak to robisz, że światło niemal... rozlewa się w taki sposób?

– To moja tajemnica.

Pokręcił głową.

– Masz talent. Wiem o tym, bo znam te wzgórza, ale w taki sposób namalowałaś tło, że może to być każde miejsce ze wzgórzami, górami, niebem.

– Właśnie o to mi chodziło, bo w taki sposób oddałam twój niezwykły dar. I na tym obrazie patrzysz tak, jakbyś to wiedział, był tego pewien. Pomogła mi Riley.

– Riley?

– Nie mogłam wydobyć z ciebie tego, na czym mi zależało, póki się nie pojawiła. Wtedy się odprężyłeś, zacząłeś się z nią przekomarzać, żartować z niej. To cały ty, Sawyer. Ręka na broni, gotów do walki, kiedy zajdzie taka potrzeba, busola w drugiej dłoni, gotów przenieść się tam, gdzie jesteś potrzebny. Ale w równym stopniu jesteś gotów poświęcić czas przyjaciołom.

– Na twoim obrazie busola świeci.

– Bo świeciła.

– Wykluczone. Poczuję.

– Widziałam, że świeciła. – Zawahała się, kiedy Sawyer na nią spojrzał, bo wciąż ją trzymał. – Może widziałam, co się stanie albo co się stało – powiedziała mu.

Doskonale jednak pamiętała, że kiedy Sawyer myślał o Annice, busola świeciła miękkim, jednostajnym światłem.

*

Zjedli wieczorny posiłek i zdecydowali, że zaczekają jeszcze dzień, nim znów wypłyną, żeby nurkować. Sawyer nawet specjalnie nie oponował, bo może przydałby mu się ten dodatkowy dzień, kiedy zrobi to, co sobie zaplanował.

– Jeśli dopisze nam szczęście, to kiedy wypłyniemy, będę znała położenie zatoki albo przynajmniej miała pojęcie, gdzie jej szukać. Będziemy wiedzieli, gdzie chcemy dotrzeć – podsumowała Riley ich dyskusję.

– Może być. Annika musi koniecznie popływać w morzu.

Bran skinął głową, patrząc na Sawyera.

– Zabiorę ją później nad wodę.

– Nie, ja ją zabiorę. – Kiedy Doyle pokręcił głową, Sawyer obrzucił go znaczącym spojrzeniem. – Nie powiedziałbym, że ją zabiorę, gdybym nie był pewien, że dam radę. I nie zabiorę jej nigdzie w pobliżu, bo Nerezza mogłaby nas wyniuchać. Znam pewne miejsce, gdzie Anni będzie mogła zaznać całkowitej swobody.

– Nie odzyskałeś jeszcze w pełni formy, Sawyer – odezwała się Riley.

– Nie, ale niewiele mi brakuje. I już jakiś czas zbieram siły. Znam swoje możliwości. Nie ryzykowałbym z Anniką, z kimkolwiek z nas.

– Basen jest bardzo ładny. Jestem z niego zadowolona.

– Potrzebne ci morze. Wtedy staniesz się silniejsza. A ja muszę poćwiczyć inne mięśnie poza bicepsami. Muszę odzyskać pełną formę, a to najlepszy sposób, jaki znam. Czy możecie mi zaufać?

– Ja ci ufam. Bezgranicznie – powiedziała Annika.

– Musimy wiedzieć, gdzie będziecie i ile czasu zamierzacie tam spędzić. – Bran powiódł wzrokiem po twarzach przyjaciół, siedzących za stołem. – To nie podlega dyskusji.

– Dwie godziny. Annika będzie miała mnóstwo czasu, żeby popływać, a ja będę mógł się zregenerować, o ile okaże się to potrzebne. Nie sądzę, żeby zaszła taka potrzeba, ale jeśli się mylę, dwie godziny mi wystarczą. A gdzie?

Zniknął, a po kilku sekundach wrócił z mapą.

– Szpaner – mruknęła Riley, ale wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Chciałem tylko udowodnić, że już nie muszę siedzieć na ławce rezerwowych. Będziemy tutaj.

– Ale... południowy Pacyfik? – Sasha spojrzała na Brana, zaniepokojona. – To bardzo daleko stąd.

– Znam to miejsce. To jakbym... wracał do domu.

– Dasz radę tam dotrzeć? – spytała Brana.

– Tak, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

– A co powiesz na to? Jeśli będę wystarczająco intensywnie myślał albo coś czuł, czy dotrze to do ciebie? Jeśli spróbuję ci przekazać, że jesteśmy tam bezpieczni?

– Mogę spróbować. – Sasha skinęła głową. – Bran mi pomoże. Tylko to tak daleko stąd.

– Znam to miejsce – powtórzył Sawyer i wyciągnął spod stołu małą torbę podróżną.

– Co w niej masz? – spytała Riley.

– Kilka drobiazgów. – Podał rękę Annice. – Gotowa?

– Jest dziewiąta. Macie wrócić o jedenastej. Punktualnie – dodała Sasha.

– Tak jest, mamusiu. Chodźmy.

Kiedy zniknęli, Doyle wziął swoje piwo.

– Sądzicie, że zabrał ją na południowy Pacyfik, żeby ją tam przelecieć?

– Nie tylko, ale między innymi.

Sasha trąciła Riley w ramię.

– Musi odbyć tę podróż, żeby odzyskać pewność siebie. Prawie stracił życie, był słaby i rozbity. Anni potrzebne jest morze. On musi ją tam zabrać.

– Seks to tylko premia – doszła do wniosku Riley.

– Mają dwie godziny na pływanie w morzu, odzyskanie pewności siebie, na seks. – Dla podkreślenia swoich słów Bran poruszył ręką. Na środku stołu pojawiła się staromodna klepsydra. – Kiedy ostatnie ziarnko piasku się przesypie, będzie to oznaczało, że minęły dwie godziny. Jeśli nie wrócą, wyruszę po nich.

– Podoba mi się to. Już ustawiłam sobie alarm w zegarku – dodała Riley, przyglądając się klepsydrze. – Ale to jest fajniejsze.

– Wykorzystuje chwile, jakie zostały im dane – powiedziała Sasha, a potem umilkła. – Chyba... – Uścisnęła dłoń Brana, żeby wzmocnić się jego siłą. – Czuję ich. Czuję. Są bezpieczni.

*

Sawyer zabrał ich na sam brzeg, gdzie fale toczyły się po piasku pod rozgwieżdżonym niebem. Czuł się, jakby odbył porządny bieg – i bardzo mu to odpowiadało.

– Och, Sawyerze. – Nie kryjąc zachwytu, Annika obróciła się, a potem stanęła jedną nogą w wodzie, drugą na piasku.

– Ładne miejsce, co?

– Cudowne. Już tu kiedyś byłam.

– Naprawdę?

– Tak, ze swoimi bliskimi.

– Skąd wiesz?

– Znam morza tak, jak ty znasz drogi. Tylko tak potrafię to wytłumaczyć. Przybyliśmy tutaj, do tych wód... – Zła na siebie, potrząsnęła głową. – Zapomniałam, jak brzmi to słowo.

Wyprawa do wyjątkowego miejsca. Do świętego miejsca.

– Pielgrzymka?

– Tak! Pielgrzymka, pielgrzymka – powtórzyła, żeby zapamiętać. – Wierzimy w Annikę. To po niej dostałam imię. Była dobra i potężna, przepłynęła wszystkie morza, żeby szerzyć miłość i dobroć.

Sawyer uniósł jej dłoń do ust.

– W takim razie bardzo trafnie nadano ci imię.

– To zaszczyt otrzymać imię kogoś, kto był tak kochany.

Podobno prawie ją schwytał i poważnie ranił rybak, który łowił na tych wodach. Ale ktoś ją znalazł, pomógł jej, opiekował się nią, aż wydobrzała. On uratował ją, a ona – jego. Bo zablądził, rozumiesz? Pomogła mu odnaleźć drogę do domu. Podarowała mu coś, żeby już nigdy nie zablądził, ani na lądzie, ani na morzu.

Sawyer położył torbę podróżną na piasku.

– To bardzo podobne do historii busoli, przekazywanej w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Ale to działo się na Morzu Północnym, więc...

Spojrzał na busolę, którą wciąż trzymał w ręku.

– Chyba że nie było to Morze Północne. Żeglarz i syrena, którzy sobie nawzajem uratowali życie. Zdolność rozpoznawania kierunku. Jest dużo podobieństw. Może to ta sama opowieść, tylko w twojej albo w mojej z czasem zmieniono miejsce, gdzie to się stało. Nazywasz się Annika.

– Tak, jestem Annika.

– A ja nazywam się Sawyer Aleksiej King. Aleksiej to imię żeglarza, który dostał busolę. Dano mi imię po nim. Czyli kolejne podobieństwo albo po prostu zrzędzenie losu.

– Twój dziadek przeniósł cię do tego świętego miejsca?

– Tak, obozowaliśmy tu, na tej plaży.

– Więc obydwójecie już tu kiedyś byliście. To miejsce jest

ważne dla nas obojga. Czy to też zrządzenie losu?

– Według mnie tak. Idź do wody. Wspaniała noc, żeby popływać.

– Popływaj ze mną. – Beztrosko zdjęła sukienkę i rzuciła ją na ziemię.

Pobiegła do wody, zanurkowała. Jej ogon błysnął nad falami, a potem zniknął w morzu koloru indygo.

Po chwili wynurzyła się i uśmiechnęła promiennie.

– Chodź popływać ze mną!

– Zaraz do ciebie dołączę.

Musiał najpierw wszystko przygotować, uwiął się z tym, kiedy znów zniknęła pod wodą. Potem rozebrał się i tak samo jak ona zanurkował. Wyłynął daleko w morze, zadowolony, że przy każdym ruchu nie boli go już ramię ani bok.

Potem położył się na chłodnej wodzie. Biały księżyc sunął po niebie usianym gwiazdami niczym brylantami. I dotarło do niego, kiedy się odprężył, że potrzebował tego nie mniej niż Annika.

Tak jak Sasha musiała malować, on potrzebował czegoś promiennego i ślicznego.

A promienna i śliczna wyłoniła się z głową odchyłoną do tyłu, ciągnąc za sobą długie włosy. Wydawało się, że doleci do księżycy, nim zmieniła kierunek i znów się zanurzyła, oplótła go ogonem. Sawyer zaczął się śmiać, a po chwili przekonał się, że Annika wyrzuciła go w górę, ku niebu. Usłyszał jej śmiech, kiedy udało mu się zrobić zwrot i uderzyć w powierzchnię wody z siłą pocisku armatniego.

– Ale głośno plusnęło.

– To się rozumie. Zrób to jeszcze raz.

– Podobało ci się?

– No jasne.

Tym razem przygotował się i skoczył do wody w pozycji łamanej. Nigdy nie mógłby dorównać Annice, ale oceniał, że dostałby siedem i pół punktu.

Igrali w morzu, nurkowali, wynurzali się, rozchlapywali wodę, znowu płynęli w dal.

A potem położyli się na falach.

– Boli cię ramię i bok?

– Nie. Prawie nie czuję bólu.

– Jesteś silny.

– Nabieram sił.

Obróciła się w wodzie i objęła go mocno.

– Jesteś silny – powtórzyła. – Sasha i Bran są doskonałymi uzdrowicielami. Czyli wkrótce odzyskasz formę. Bałam się o ciebie. W jaskini, potem też.

– Ja też. Ale oto jesteśmy tutaj.

– Tak. – Zbliżyła usta do jego warg. – Dotkniesz mnie? Brakowało mi twojego dotyku, kiedy mnie pragniesz.

– Zawsze cię pragnę. – Przesunął dłonią po jej gładkich włosach, sięgających poniżej pasa, a potem po skórze i pokrytym łuskami ogonie. I skóra, i łuski były jedwabiście gładkie, piękne.

Odruchowo poruszył nogami, żeby unosili się na wodzie, a potem ona oplótła go ogonem i oboje leżeli na falach.

– Zapragnąłem cię, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Pogładziła go po policzku.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ujrzałem cię na rysunku w szkicowniku Sashy, ale i tak cię zapragnąłem. – Znów odszukał jej usta. – I kiedy cię zobaczyłem na plaży na Korfu, w świetle księżyca, w białej sukience, też cię pragnąłem.

– Przecież byłeś tylko moim przyjacielem.

– Jestem twoim przyjacielem, ale nie było mi łatwo pozostać tak długo tylko przyjacielem.

Westchnęła, jej ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy dotknął dłońmi jej piersi.

– Dlaczego?

– Uważałem, że tak trzeba. Musiałaś się jeszcze dużo nauczyć. Nie chciałem ci namieszać w głowie.

– Wcale mi nie namieszałeś w głowie.

Uniosła się wyżej w wodzie i podsunęła mu piersi do ust. Kiedy zaczął je całować, odchyliła głowę do tyłu. Jej włosy unosiły się na wodzie niczym czarny jedwab na ciemnym morzu.

Jest taki silny, pomyślała. Och, jak pragnęła poczuć na sobie jego dłonie. Czuć, jak smakuje ją ustami, jak się nią upaja, pokazując, że bardzo jej pragnie.

Znów przeszedł ją dreszcz, uniosła się, by krążyć razem z Sawyerem na powierzchni wody.

Przywarła mocno do niego, precyzyjnie do siebie jego głowę, znów się zanurzyła, z jej ust wydobyło się ni to westchnienie, ni to jęk. Krążyli wolno, a woda wokół nich zaczęła wirować, kiedy ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

Pieściła go, przesuwała palcami po jego świeżo zagojonych ranach.

– Boli cię?

– Nic mnie nie boli. – Krew pulsowała mu w żyłach. – Musimy wyjść na brzeg. Chcę się z tobą kochać. Chcę wniknąć w ciebie. Boże, muszę cię mieć.

– Czy możesz mnie posiąść tutaj?

– Tak. Tak. – Na wpół oszalały z miłości, całował łąpczywie jej usta. – Podpłynmy bliżej brzegu. Muszę stanąć na dnie.

– Nie, tutaj. – Ujęła jego twarz w obie dłonie, żeby go do siebie przyciągnąć. Czowała jego pożądanie, jego potrzebę, odzwierciedlające jej pożądanie i potrzebę. Ale...

– Czy pragniesz mnie takiej? Czy pragniesz mnie pod moją prawdziwą postacią?

– Pragnę cię, Anni. To ty.

– Mogę się dla ciebie otworzyć.

– Otwórz się dla mnie. – Zupełnie stracił dla niej głowę.

Przyciągnął ją do siebie. – Wpuść mnie.

To był dar, prawda. Patrzyła mu w oczy, otwierając się. Patrzyła mu w oczy, kiedy wpuściła go w siebie. A potem znaczenie tej chwili, tego daru, tak nią zawładnęło, że zamknęła oczy, czując, jak jej powieki pulsują od światła.

Niesamowite, z niczym nieporównywalne uczucie, kiedy w nią wniknął, zdumiało go. Czuł ją w sobie, przez chwilę miał wrażenie, że całkiem się zespolili.

Drżała w jego ramionach, unosili się, kołysani przez fale.

Poruszał się w niej wolno, wolniutko, świadom cudu, że należy do niego, świadom magii tej chwili. Trzeba było ten czas przeżyć w pełni. Kołysany przez nią, całował jej policzki, powieki, usta, cały czas poruszając się w niej w rytm łagodnego tańca fal.

Zalała go miłość, ciepła bryza miała jej zapach.

Przeżywając własną rozkosz, Annika wynurzyła się ponownie i zaczęła z nim krążyć. A potem znów zanurkowała, całując go, by razem z pocałunkiem dać mu powietrze.

Spowity ciemnym morzem, czuł, jak przeżywała orgazm, wciągał jej oddechy, by sprawić jej jeszcze większą rozkosz. I kiedy miłość niemal go obezwładniła, pomyślał, że gdyby zdarzył się cud, zostałby z Anniką, uczyniłby jej świat swoim.

Potem wynurzyła się z nim, by zaczerpnął tchu, by mógł

widzieć księżyc i gwiazdy, słyszeć fale uderzające o brzeg. I tam, na granicy dwóch światów, jeszcze raz objęła go mocno, wyszeptała jego imię.

I do końca go opanowała.

Tuliła go, położyła głowę na jego ramieniu, przylgnęła do niego całym swoim cudownym ciałem.

– Nie jesteś rozczarowany? – spytała cicho.

– Anniko, jestem... Brak mi słów, ale to, co czuję, to przeciwieństwo rozczarowania.

– Kiedy ma się nogi, są większe możliwości.

– Anniko. – Znów pocałował jej włosy. – Jesteś spełnieniem moich marzeń. Jesteś piękniejsza, cudowniejsza od wszystkich kobiet, jakie znałem.

– Ty dla mnie też.

Przekręciła się na wznak i uśmiechała się do niego, kiedy płynęli w stronę brzegu.

Gdy razem z nim stanęła na płyciźnie, położyła dłoń na swoim sercu.

– Wzięłeś koc, świece i wino, nawet kwiaty. Jak to ślicznie wygląda.

– A dzięki tobie będzie wyglądało jeszcze ładniej. – Pociągnął ją za sobą na plażę. – Zimno ci?

– Nie. A tobie?

– Czuję się niemal idealnie. – Wyjął z torby zapalniczkę, zapalił malutkie świeczki, otworzył wino scyzorykiem, zaopatrzonym również w korkociąg.

– Mamy czas?

– Zostało nam jeszcze trochę. – Pociągnął ją lekko, żeby usiadła na kocu, i nalał im wina. – To chwile tylko dla nas.

– Bardzo lubię chwile tylko dla nas. Ale muszę skorzystać z okazji, żeby ci coś wyznać. Nie powiedziałam ci prawdy.

– O czym?

Spuściła wzrok.

– Myślisz, że po raz pierwszy spotkaliśmy się na plaży na Korfu. Ale to nieprawda.

– Nie? A jaka jest prawda?

– Kiedy przygotowywałam się do szukania gwiazd, morska wiedźma zabrała mnie na inną wyspę i tam cię zobaczyłam na plaży, w księżycową noc, taką jak ta. Byłeś sam, ale nie sprawiałeś wrażenia samotnego.

Zaintrygowany Sawyer ujął ją pod brodę, ich spojrzenia się spotkały.

– Co to była za wyspa?

– Kazano mi zapamiętać, jak mieszkańcy lądów ją nazywają. Isle au Haut.

– W Maine? Ostatni raz byłem tam... przynajmniej pięć lat temu. Tak długo się przygotowywałaś do poszukiwań?

– Zanim zostałam wybrana, potem znów, i jak się dowiedziałam, że ponieważ zostałam wybrana, mam przyjść do ciebie.

– Pozostałych z naszej szóstki też już wcześniej spotkałaś?

– Nie, tylko ciebie. Morska wiedźma powiedziała, że wystarczy, jeśli poznam ciebie, bo ty mi powiesz, kiedy i gdzie powinnam się pojawić, żeby zacząć poszukiwania. Wystarczyłeś tylko ty. Gniewasz się na mnie, że nie wyznałam ci prawdy?

– Nie. – Żeby jej to udowodnić, splótł palce z jej palcami. – Nie gniewam się.

– Już wtedy cię pragnęłam, ale to nie był właściwy czas, musiałam zaczekać.

A on sądził, że tych kilka tygodni czekania na nią trwało całą wieczność.

– Pięć lat. To szmat czasu.

– Nie, kiedy dostałam to tutaj.

Wtuliła się w niego, położyła mu głowę na ramieniu, utkwiała spojrzenie w morzu jak on. Zamierzał dać jej to morze i trochę romantycznej atmosfery, trochę czasu poza czasem w miejscu, które było dla niego ważne.

Nie wiedząc nawet, że dla niej miało równie wielkie znaczenie.

Nie zamierzał dać jej więcej, prosić o więcej. Ale uznał, że w tym miejscu, ważnym dla nich obojga, w ciągu tych godzin, należących tylko do nich, powinien ofiarować jej coś więcej. I nie żałować tego.

– Ja też nie powiedziałem ci całej prawdy.

– To znaczy?

– Pragnę cię, ale to nie wszystko. Jestem twoim przyjacielem, ale nie tylko. – Postawił kieliszek na piasku, żeby móc ująć jej dłonie; uniósł najpierw jedną, a potem drugą do ust. – Kocham cię.

Jej oczy, te oczy o hipnotyzującym spojrzeniu, zrobiły się wielkie. Annika na chwilę wstrzymała oddech, a potem z jej ust wydobyło się coś, co bardzo przypominało szloch.

– Kochasz mnie? Tak jak Sashę i Riley?

– Nie. Kocham je jak siostry. Natomiast ciebie kocham jak...

– Wiem. Wiem. – W jej oczach pojawiły się wesołe ogniki, błysnęły przez łzy. – Wiem – powtórzyła. – Ja też je kocham, ale ty jesteś jedynym mężczyzną, którego pokochałam. Nie mogłam ci tego powiedzieć. – Zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła policzek do jego policzka. – To jak z pierwszym pocałunkiem. Nie mogłam ci powiedzieć, dopóki ty mi nie powiedziałeś. Dopóki nie byłeś ze mną.

– Jestem z tobą. – Pocałował ją w usta. – Kocham cię,

Anniko. Wiem, że nie możemy...

– Nie, nie. Proszę. Nie mów, że nie możemy się kochać. Kochamy się. Jesteś moją jedyną miłością. Przepłynęłam Kanał Miłości i pojawiłeś się tam.

– Kanał Miłości? Na Korfu?

– Pokochałam cię, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię na plaży, i czekałam. A kiedy przyciągnąłeś mnie do siebie, żebyśmy zaczęli poszukiwania, przepłynęłam kanał. Mówią, że kiedy się to zrobi, spotka się swoją prawdziwą miłość. Przepłynęłam kanał i się pojawiłeś. Ale nie mogłam ci tego powiedzieć.

Przesunęła palcami po jego policzkach, brodzie, ustach.

– Znałam twoją twarz i twój uśmiech, ale nie wiedziałam, jak ci na imię. Aż do tamtej nocy. Lecz wciąż nie mogłam ci powiedzieć. Nie, kiedy walczyłeś ze mną ramię w ramię, kiedy mnie całowałeś, uprawiałeś ze mną seks i uratowałeś mnie od śmierci. Ale kiedy pierwszy mi wyznałeś miłość, mogę wreszcie powiedzieć, że cię kocham.

Rozlała swoje wino, lecz nie miało to znaczenia. Rzuciła się na niego i obydwoje upadli na koc. Pocałunek, początkowo delikatny, przemienił się w pełen namiętności.

– Chciałam ci coś podarować w morzu.

– I podarowałaś.

– Ale ty także mi coś podarowałeś. – Rozradowana, z uroczystą miną położyła dłoń na jego sercu. – Nie ma cenniejszego daru od miłości. Zachowam go w sercu na zawsze. Czy możesz znów być ze mną? Mamy czas? Chciałam uczcić ten dar.

– Znajdziemy czas. Znajdziemy dla siebie czas.

*

– Spóźniają się. – Bran nie mógł usiedzieć spokojnie, wstał i zaczął chodzić pod pergolą, gdzie zgromadzili się wszyscy, jakby brali udział w nocnym czuwaniu.

– Są bezpieczni – zapewniła go Sasha. – Daj im jeszcze trochę czasu. Są bezpieczni i szczęśliwi. Wkrótce wszyscy będziemy musieli stawić czoło temu, co nastąpi.

– Jeśli mężczyźni nie wystarczą na to dwie godziny...

– Przymknij się – poradziła Riley Doyle'owi. – Nie każdy chce to robić raz-dwa i mieć z głowy.

– Ustaliliśmy, że mają dwie godziny – upierał się Bran i skinął głową, kiedy Doyle wskazał klepsydrę.

– No właśnie.

– Spóźnili się zaledwie dziesięć minut. I są bezpieczni. Nie ma potrzeby, żeby... Nadciągają – oznajmiła Sasha.

Słyszając to, Doyle zerwał się na nogi, sięgnął po miecz.

– Nie, nie sługusy Nerezzy. Annika i Sawyer. Więc wszyscy mogą się uspokoić.

Jeszcze nie skończyła mówić, kiedy się ukazali.

– Mógłbym was oszukać – od razu powiedział Sawyer, a jego uśmiech zdołałby oświetlić całą wyspę. – I przenieść się w czasie.

– Chciał to zrobić, ale powiedziałam, że to byłoby nieuczciwe, a tej nocy wyznaliśmy sobie prawdę.

– Rzeczywiście. – Wciąż się uśmiechając, przyciągnął Annikę do siebie. – Czy mamy szlaban?

– Czas jest istotny... – zaczął Bran.

– Nie złość się. – Annika odwróciła się, żeby go uściskać. – Jestem zbyt szczęśliwa, żebyś się gniewał. Sawyer mnie kocha.

– Wielka mi nowina – burknęła Riley.

Wciąż obejmując Brana, Annika zmarszczyła czoło i popatrzyła na nią uważnie.

– Wiem, że powiedziałaś to...
– Z sarkazmem – podpowiedział jej Bran.
– Z sarkazmem. Wiedziałaś, że mnie kocha?
– Jeśli odkryłaś to dopiero tej nocy, jesteś jedyną osobą wśród nas, która wcześniej tego nie wiedziała. Ale naprawdę się cieszę. A teraz, skoro dzieci wróciły do domu, idę spać. – Riley spojrzała na księżyc. – Jutro w nocy nie zmruję oka.
– Sawyer też potrzebuje snu. Uprawialiśmy dużo seksu i powinien teraz odpocząć. Już może nurkować – zwróciła się do Doyle’a. – Ale z uwagi na seks lepiej wstrzymać się z nurkowaniem jeszcze jeden dzień.

Riley wzniosła oczy do góry, nie zatrzymując się. Doyle wstał.

– Zrobię ostatni obchód. A ty odpocznij sobie, brachu. Wstrzymamy się jeden dzień z nurkowaniem, ale jutro rano będziesz ćwiczyć jak wszyscy. Bez taryfy ulgowej.

– Dobrze. Cóż, pójdziemy na górę, żeby odpocząć.
Sasha spoglądała za nimi z rozmarzonym uśmiechem.
– Dlatego ich szczęście przypomina bicie w dzwony. – Wstała i wzięła Brana za rękę. – Nie ma sensu gniewać się na nich. Jest dobrze. W tej chwili nawet lepiej niż dobrze. My też powinniśmy odpocząć.

– I odpoczniemy. Ale najpierw będziemy się dużo kochać. Żeby ją rozbawić, przeniósł ich oboje na taras i do łóżka.

ROZDZIAŁ 17

W komnacie pałacowej wewnątrz góry Malmon, a raczej stwór, w którego się przemienił, pognał w górę po ścianie, przemknął przez sufit, potem śmignął w dół i dalej po podłodze – niczym chomik w kołowrotku.

Biegał tak godzinami, od czasu do czasu chwytając szponiastą ręką jakieś ptaszysko, by je zjeść. Często dla zabawy, a nie z głodu.

Kiedy tak biegał, rechocząc, w jego mózgu bardzo rzadko, ale na moment pojawiały się jakieś obrazy. Pokoi pełnych kolorów, miękkich łóżek, złotowłosego mężczyzny w ciemnym garniturze, przyglądającego mu się ze zgrozą. Ale wszystko to widział jakby przez zaparowaną szybę.

Owe obrazy sprawiały, że krzyczał, a jego krzyki odbijały się echem od wypolerowanych kamieni.

Zawsze, gdy pojawiała się ona, jego królowa, bogini, cały świat Malmona padał na sterczące pokracznie kolana. Kiedy głaskała go po głowie, łzy strachu, szczęścia i szalonej miłości wypełniały mu oczy, przypominające teraz szparki. Wołał za nią gardłowo, jak wychodziła.

I znów zaczynał biegać w kółko.

Pewnego dnia przyszła do niego, wzięła go za rękę i wyprowadziła z zamknięcia. Cały dygotał, a jego mały, ostro zakończony ogon drgał.

Prowadziła go przez kamienny labirynt wypełniony dymem płonących pochodni. Nietoperze i ptaki, uczepione ścian, przyglądały mu się błyszczącymi ślepiami. Zobaczył jakiegoś trójgłowego skrzydlatego potwora, skutego kajdanami, a wokół

niego krew i porozrzucane kości.

W końcu weszli do sali skąpanej w blasku świateł, błyszczącej od złota, srebra i drogich kamieni. Jej ściany też były gładkie jak lustro, odbijał się w nich tron na pozłacanej podłodze, do którego prowadziły trzy srebrne stopnie.

Nerezza puściła rękę Malmona, weszła po stopniach i usiadła. A potem skinęła na niego dłonią o długich palcach, ozdobionych rubinami.

– Nalej nam wina, mój mały.

Kiedy się nie poruszył ani nie zareagował, przechyliła głowę.

– Zapomniałeś, jak to się robi?

– Pamiętanie boli – wystękał.

– Chcę, żebyś nalał wina nam obojgu. Odmawiasz spełnienia mojej prośby?

– Nie! Zrobię, co tylko sobie zażyczysz. Czegokolwiek zażadasz!

– W takim razie spełń moją prośbę.

Ręce mu się trzęsły. Znowu mignęła mu twarz złotowłosego mężczyzny, głęboko w głowie poczuł ukłucie bólu. Ale wziął szklaną karafkę i wlał czerwony płyn do pucharu ozdobionego czerwonymi jak krew rubinami, które przedkładała nad inne klejnoty.

Pazury jego palców u nóg zaskrobały o srebrne stopnie, kiedy podszedł do tronu, żeby wręczyć jej puchar.

– Dla siebie też.

– Dla siebie?

– Razem napijemy się wina, mój mały. Nalej sobie wina i usiądź. – Wskazała miejsce u swych stóp.

Rozdygotany od przepełniającej go radości i strachu, spełnił jej życzenie. Miał ochotę wychłęptać wino z pucharu, ale w porę

przypomniawszy sobie o dobrych manierach i wypił, jak należy, dzwoniąc długimi, ostrymi zębami o srebrny kielich.

– A teraz, André...

Na dźwięk tego imienia poczuł bolesny skurcz w całym ciele. Krzyknął i rozlał wino, na srebrnych stopniach pojawiły się czerwone krople.

– Musiałeś zapomnieć – ciągnęła Nerezza – żebyś mógł się przeistoczyć. Teraz się przeistoczyłeś i musisz sobie przypomnieć. Może ci się to przydać.

– To boli!

– Kochasz mnie?

– Kocham. Wielbię.

– W takim razie dla mnie zniesiesz ten ból. Nadal zachowałeś umysł mężczyzny. Będzie mi potrzebny. Ty będziesz mi potrzebny... André. Raz mnie zawiodłeś, ale okazałam ci litość. Siedzisz obok mnie i pijesz wino. Żyjesz i żaden człowiek nie dorównuje ci siłą ani szybkością. Jak się odwdzięczysz za moją wspaniałomyślność?

– Zrobię wszystko, co mi rozkażesz.

– Tak. Wszystko, co ci rozkażę. – Uśmiechnęła się, napiła się wina. – Pamiętasz strażników? Sześcioro strażników?

Aż zapiekło go w gardle. Tak mocno zacisnął rękę na pucharze, że powstały w nim małe zagłębienia od jego szponów.

– To nasi wrogowie.

– Którego z nich zabijesz w pierwszej kolejności?

– Sawyera Kinga! Sawyera Kinga! Sawyera Kinga!

– Ach, tak, tego, który cię przechytrzył. Pozwolę, byś odebrał mu życie. Ale nie jemu pierwszemu. Najpierw musisz zabić jasnowidzkę. Kiedy zginie, wypiję jej krew. Ma potężną moc, a tą mocą jest... młodość. Odbiorę jej młodość i już nie poprowadzi pozostałych.

– Zabiję ją dla ciebie, moja królowo.

– Być może... – Wzięła Kulę Wszystkiego. W środku kłębiła się mgła, nie pozwalając wiele zobaczyć. – Jeśli zginie z twojej ręki, możesz sobie wziąć tego, kogo zechcesz, zrobić z nim to, co chcesz. André, teraz musisz się przygotować do walki.

Nawet jeśli znów mu się nie uda, pomyślała, nawet jeśli zginie, walcząc, i tak poleje się krew.

Odstawiła kulę i wzięła do ręki lustro. Ujrzała w swoich ślicznych czarnych włosach siwe pasmo, a także oznaki starości na swej urodziwej twarzy.

To wszystko sprawka tej szóstki. Zniszczyli jej idealną urodę.

Ale kiedy wypije krew jasnowidzki, zyska moc tej kobiety. I odzyska swą wieczną młodość.

*

Sawyer znów poczuł dawną więź z busolą, rozpostarł swoje mapy i położył ją na nich. Kiedy rozbłysła, odetchnął pełen ulgi i radości. Obserwował, jak przesuwała się po mapach. Dotarła do mapy Capri i tam się zatrzymała.

– Tak, tak, to już wiem. Ale gdzie? – Usiadł z nachmurzoną miną. – Dlaczego wszystko musi być tak cholernie zagmatwane? Dlaczego chociaż raz nie mogę otrzymać jasnej, konkretnej odpowiedzi?

Wciąż był zły, kiedy Riley usiadła naprzeciwko niego pod pergolą.

– Ciągle nic?

Pokręcił głową i rozłożył ręce.

– A tobie dopisało szczęście?

– Złamałam swoją zasadę, żeby nigdy nikomu się nie

naprzykrzać, i zostawiłam jeszcze jedną pilną wiadomość, wysłałam jeszcze jeden pilny e-mail do niejakiego doktora White'a. Według mojego informatora Jonas White jest ekspertem od Zatoki Westchnień. Dziś rano powinien już być osiągalny, więc mam nadzieję, że się ze mną skontaktuje. Ale na razie milczy.

Tak jak Sawyer utkwiała wzrok w busoli.

– Czy wpatrywanie się w nią da cokolwiek? – spytała na głos.

– Nie.

– Tak przypuszczałam. Podobnie jak nic nie da w tej chwili dalsze szukanie informacji o tej mitycznej zatoce. Doszłam do ściany i trzeba się z tym pogodzić. Teraz zostało mi tylko czekanie. Nienawidzę tego.

– Przynajmniej jutro znów będziemy nurkować. I może tak ma być. Musimy szukać i zaciskać zęby, kiedy to nic nie daje. – Spojrzał na nią. – Niestety busola nie tylko nie pokazuje, gdzie jest zatoka, lecz z całą pewnością nie daje mi też żadnych wskazówek, dokąd powinniśmy się udać, jak już będziemy mieli kolejną gwiazdę. A to bardzo ważne.

– Decydujące, kiedy znajdziemy Gwiazdę Wody. Trudno więc przestrzegać zasady, żeby nie nękać Sashy.

– Nerezza będzie wiedziała, że zdobyliśmy gwiazdę, a wtedy przypuści atak.

– Można się tego spodziewać. – Rozmyślając głośno, Riley bawiła się okularami przeciwsłonecznymi. – Kiedy już to nastąpi, trzeba będzie natychmiast ukryć tę drugą w bezpiecznym miejscu. Przypuszczam, że Bran umieści ją tam, gdzie pierwszą gwiazdę. Potem będziemy musieli się stąd wynieść albo właśnie tutaj skopać tyłek Nerezzie.

– Przygotujemy się. Ale nie sędzę, żeby to miało być tutaj.

Zaintrygowana Riley wsparła brodę na rękę.

– Masz rację. Też o tym myślałam. I nie wydaje mi się, żeby do wielkiej decydującej walki z podłą boginią doszło w gaju cytrynowym opodal ładnego domu na Capri. Jakaś rozgrywka, owszem, ale najważniejsza bitwa?

– Szukamy Gwiazdy Wody, więc może do decydującego starcia dojdzie, kiedy będziemy w wodzie lub pod wodą.

– Tak, też to rozważałam. A w dodatku przez dwa ostatnie dni relaksowaliśmy się na potęgę i to miejsce nie przypomina klubu walk. Ale według mnie nie ma znaczenia, gdzie i kiedy to nastąpi, o ile będziemy gotowi. – Riley spojrzała w górę. – Bran jest w swojej pracowni cudów i robi, co należy.

– A gdzie reszta?

– Chodzi ci o Annikę, więc powinieneś spytać wprost: gdzie Annika? Chyba pomaga Branowi na górze, żeby Sasha mogła malować. Bo wszyscy mamy nadzieję, że namaluje coś, co powinniśmy wiedzieć. A Doyle jest w kuchni i czyści broń.

– Tak czy owak, trzecia gwiazda – wybiegając do przodu – będzie z lodu. Więc może chodzi o Islandię, Grenlandię albo nawet Arktykę. Zatem korzystajmy ze słońca i ciepła, póki jeszcze możemy. Najpierw jednak musimy odnaleźć Gwiazdę Wody. – Zauważył, że Riley wpatruje się w swój telefon tak jak on przedtem w busolę. – Chodźmy coś ustrzelić.

– Słucham?

– Postrzelajmy do tarczy. Robię się nerwowy, kiedy tak siedzę, próbując siłą woli zmusić busolę do wskazania kolejnego miejsca albo czekając, aż zadzwoni twój telefon.

– Żadne z nas nie musi ćwiczyć strzelania do celu, szkoda marnować amunicję. Proponuję zawody w rzucaniu nożem.

– Jak sobie życzysz.

Sawyer zabrał busolę, Riley wzięła telefon i przez godzinę

rzucali nożami do celu.

– Dogrywka – zaproponowała Riley, ale Sawyer pokręcił głową.

– Niech zostanie remis. Dziś wieczorem przygotowuję kolację, powinienem iść do kuchni.

– Jeszcze wcześniej.

– To pierwsza noc z twoich trzech w miesiącu, prawda? Musisz coś zjeść przed zachodem słońca. Przyrządzę *manicotti* z wołowiną. Myślę, że chętnie zjesz czerwone mięso.

– Tak. Dziękuję. – Kiedy wracali do domu, wyjęła telefon z kieszeni. – Sprawdź, czy ten White nie zadzwoni po zachodzie słońca, kiedy nie będę mogła z nim rozmawiać.

– Już ci mówiłem. Szczekaj, używając alfabetu Morse’a.

Riley dała mu kuksańca w bok i poszła do swojego pokoju. Czekwała ją bezsenna noc, więc nie zaszkodzi krótka drzemka.

Jedli w milczeniu, każdy zajęty własnymi myślami.

Ponieważ już ustalili plan działania na następny dzień, pozostawało jedynie czekać.

– Powinno mi wystarczyć do rana.

– Masz jeszcze czas – powiedziała Sasha, kiedy Riley wstała od stołu.

– Tak, dlatego spróbuję jeszcze raz skontaktować się z tym White’em. Może przycisnę kogoś, żeby do niego dotarł. Im trudniej mi go dopaść, tym bardziej jestem przekonana, że zna odpowiedź na nasze pytania. Jeśli mi się nie uda, to spotkamy się jutro rano.

– Trzymaj się z dala od kurnika sąsiadów – poradził jej Sawyer, a Riley posłała mu złe spojrzenie, zmrużywszy oczy.

– Zastąpię ją – powiedziała Annika, kiedy tamta weszła do domu.

– Zastąpisz ją? – Rozkojarzona Sasha potarła skroń, czując

lekki ból głowy. – Och. Och, chodzi o prace domowe. Dziś sprzątają Riley i Doyle.

– Chętnie ją w tym wyręcę. Może złapie doktora White’a i dowie się tego, na czym nam tak zależy. A kiedy posprzątamy, jeśli jeszcze będzie czas, mogę jej zanieść trochę *gelato*, tych z pudełka.

– No dobrze. – Doyle z pewnym ociąganiem wstał, kiedy Annika się podniosła. Znalazł już rozwiązanie, gdy przypadała jego kolej szykowania posiłku – po prostu kupował pizzę, ale musiał jeszcze wymyślić, jak się wykręcać od sprzątania.

– Miło jest doprowadzać wszystko z powrotem do porządku – powiedziała Annika, kiedy zanieśli do kuchni brudne naczynia.

– Miło, kiedy są czyste.

– Dziś czyściłeś broń, polerowałeś miecz, a nawet noże. – Całkiem zadowolona stanęła przy zlewie. – To prawie to samo.

Lubiła napełniać duży zlewozmywak wodą z płynem do mycia naczyń, lubiła zapach tego płynu, kiedy szorowała garnki, w których Sawyer gotował swoje potrawy.

– Wszystko było bardzo smaczne.

– Tak, Sawyer zna się na gotowaniu. – Doyle włożył naczynia i sztućce do zmywarki. Ponieważ wiedział, jak to jest myć garnek lub talerz w strumieniu, uznał, że nie powinien narzekać.

– Ja też już trochę umiem gotować. To bardzo przyjemne. Ty tak długo już żyjesz, a nie umiesz gotować?

– Jakoś sobie radzę. – Wziął ścierkę i zaczął wycierać garnki. – Nauczyłem się przyrządzać potrawy na ognisku podczas wypraw na polowanie.

– Widziałeś tyle niezwykłych rzeczy. Riley pozwoliła mi obejrzeć kilka swoich książek. Kiedyś mieszkańcy lądów chodzili pieszo lub jeździli na koniach. Potem skonstruowali

samochody i motocykle, takie jak twój. I nie było telefonów, które tak lubi Riley, ani filmów, które Sawyer pasjami ogląda.

– Zmieniają się rzeczy, ludzie właściwie pozostają tacy sami.

– Ale rzeczy nie zmieniają się same z siebie, a ludzie owszem. Sasha bardzo się zmieniła w ciągu niespełna jednego miesiąca. Jest silniejsza, nauczyła się walczyć. I potrafi zrobić sześć pompek, chociaż początkowo nie mogła zrobić nawet jednej.

– Masz rację. I założę się, że zanim skończymy nasze poszukiwania, będzie robiła ich dziesięć.

– I wszyscy byliśmy świadkami cudów ciemności i światła
– dodała.

Przez chwilę pracowali w milczeniu.

– Mam trudne pytanie – odezwała się Annika. – Chciałam ci je zadać, kiedy będziemy sami.

– W porządku.

– Długo żyjesz. Miałeś kogoś, kto... – Dotknęła ręką serca.
– Był ważny, dużo dla ciebie znaczył?

– Z czasem człowiek się stara do tego nie dopuścić.

– Ale to niemożliwe. Jesteśmy dla ciebie ważni nie tylko jako strażnicy, jako towarzysze walki. Jesteśmy dla ciebie ważni.

Spojrzał na nią, olśniewającą syrenę, pomyślał o pozostałej czwórce, o każdym z osobna.

– Tak, jesteście ważni.

– Jak się żegnasz, kiedy wszystko się kończy?

Odłożył ścierkę, bo zorientował się, że Annika oczekuje wyczerpującej odpowiedzi.

– To nigdy nie jest łatwe. Gdyby było łatwe, znaczyłoby, że te osoby nie są ważne.

– Czy istnieje sposób, żeby sprawić, by było to łatwe dla tego, kogo opuszczamy?

– Trzeba byłoby go przekonać, że nie jest ważny. Ale w twoim przypadku to by się nie sprawdziło, moja śliczna. Ani w przypadku Sawyera.

– Nie, nie mogłabym tego zrobić. Bo wtedy przekreśliłabym to, co jest między nami.

– I tak nigdy by ci nie uwierzył. I nigdy cię nie zapomni.

– Myślę, że byłoby najlepiej, gdyby o mnie zapomniał, ale wiem, że gdyby mógł to zrobić, po prostu bym zgasła. Więc muszę wierzyć, że nastąpi cud.

– Jeśli ktoś potrafi wierzyć w cuda, to z pewnością ty.

– Jesteś moim bardzo dobrym przyjacielem. – Odwróciła się, uściskała go. – Będzie mi smutno, kiedy przyjdzie mi się z tobą pożegnać. Ale mam jeszcze dwa miesiące, nim... Och, prawie zachodzi słońce. Nie zdążę zanieść Riley *gelato*. Trzeba jeszcze odstawić naczynia na miejsce. Herbatniki.

Wyjęła ze spizarki pudełko herbatników.

– Dokończę sprzątanie, a ty jej to zanieś. Zdąży zjeść kilka. I znajdzie je w swoim pokoju rano, kiedy wróci głodna i zmęczona.

– Nie sądzę, żeby chciała...

– Proszę. – Annika uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę z pudełkiem herbatników.

Doyle pomyślał, że nie ma na świecie mężczyzny, który nie uległby temu uśmiechowi.

– No dobrze.

Zaniósł herbatniki na górę. W ten sposób przynajmniej uniknął wyrzucania resztek i wycierania blatów, co dziś należało do jego obowiązków.

Usłyszał głos Riley, brzmiało w nim żywe zainteresowanie.

– Tak, gdyby mógł pan to zrobić, byłoby jeszcze lepiej.

Wszedł do jej pokoju, gdzie na każdym możliwym miejscu piętrzyły się stosy książek. Szafkę nocną wykorzystywała w charakterze biurka, przy którym teraz coś zapisywała.

Zauważywszy Doyle'a, uniosła palec w górę. Zrozumiał, że coś finalizuje i trzeba zaczekać.

– Tak, zgadzam się, Atlantyda to zupełnie inna para kaloszy. Z radością zrobię to z samego rana. Aha, zgoda. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby to wszystko dla pana przygotować.

Doyle otworzył pudełko herbatników, bo miał je pod ręką, i wyjął jednego. Riley nie przestała mówić, kiedy jadł, chodząc po jej pokoju, patrzył na książki, mapy przyklejone do ścian, notatki, w których tylko ona potrafiła się rozeznać.

Kilka razy pokłócili się o jej bałaganiarstwo, ale rzeczywiście potrafiła w ciągu kilku sekund znaleźć to, co było potrzebne, więc przegrał tę rundę.

W pokoju unosił się zapach jej mydła – lekko waniliowego – i kwiatów, gdyż Annika uparła się, żeby były w każdej sypialni. Nie wyłączając jego.

Zjadł kolejnego herbatnika i nachylił się nad nowym tłumaczeniem, nad którym pracowała sama. Na chwilę się wyłączył, póki znów nie dotarł do niego jej głos.

– Jestem wdzięczna, panie doktorze. Bardzo mi pan pomógł. Zaręczam, że to zrobię. Dziękuję. Tak, dziękuję. Do widzenia.

Rozłączyła się, wykonała w miejscu krótki taniec. Z jej ciemnozłotych oczu dało się wyczytać, że jest zadowolona z siebie. Z jakiegoś dziwnego powodu Doyle lubił, kiedy Riley była z siebie zadowolona.

– Masz dobrą wiadomość.

– Zgadza się. Zapomniał włączyć telefon, nie zajrzał do komputera. White, mój informator. I dał mi...

Telefon wysunął jej się z dłoni, upadł na łóżko.

– Kurde, kurde, kurde, zbyt długo zwlekałam – powiedziała ze złością. – Wynoś się stąd, wynoś!

Usiadła na podłodze i zaczęła się zмагаć ze sznurowadłami.

Doyle uświadomił sobie, że też o tym zapomniał. Słońce zachodziło, przypominając wielką czerwoną piłkę.

Oddech Riley stał się szybki i urywany, nieporadnie próbowała rozwiązać sznurowadła.

Skierował się do wyjścia, ale potem rzucił w kąt pudełko z herbatnikami i ukucnął.

– Daj. Pomogę ci.

– Wynoś się! O kurde.

Ściągnęła przez głowę koszulkę.

– Gotowe. – Zdjął jej buty, skarpetki, a kiedy odrzuciła głowę do tyłu i zobaczył w jej oczach błysk zmiany, zacisnął zęby i rozpiął jej pasek.

– Wytrzymaj.

– Nie mogę.

Jęknęła, usłyszał, jak jej kości się przemieszczają, trzeszczą.

– Riley... – Sasha zatrzymała się na progu.

– Jeszcze chwilę. Nie ugryź mnie. – Kiedy jej kręgosłup się wygiął, Doyle rozpiął guziki jej szortów, zdjął je, a potem majtki. Następnie wsunął palce pod sportowy stanik, który miała na sobie, i zdjął jej go przez głowę.

Naga odwróciła się, stanęła na czworakach.

Jej ramiona się skurczyły, mięśnie napięły. Dłonie zmały, paznokcie się wydłużyły, zrobiły się ostre, skórę pokryła sierść.

Znów odrzuciła głowę do tyłu i zawyła, już nie kobieta, jeszcze nie wilczyca. Lecz po chwili kobieta zniknęła.

Wilczyca warknęła cicho i pobiegła do drzwi na taras. Jednym susem znalazła się na kamiennej balustradzie, a potem zniknęła w mroku.

– O mój Boże. Riley.

Sasha wybiegła na taras, deptając po piętach Doyle'owi. I zobaczyła, że wilczyca wylądowała zgrabnie na trawniku po drugiej stronie basenu. Rzuciła im pożegnalne spojrzenie, odwróciła się i zniknęła w gaju.

– Nie wiedziałam, że może... To był niesamowity skok.

Cudowny, musiał przyznać, cudowny i niewyobrażalny.

– Dla niej najwyraźniej nie.

– Musi biec – przypomniała sobie Sasha. – Mówiła nam, że zaraz po przemianie musi biec. Rozpiera ją energia. Dlaczego byłeś... – Spojrzała na rozrzucone części garderoby i odchrząknęła. – Nie moja sprawa.

– To nie to, co myślisz. Annika poprosiła mnie, żebym zaniósł Riley herbatniki, a ona akurat rozmawiała przez telefon. Z tym facetem, z którym próbowała się skontaktować od kilku dni. Nie zwracała uwagi na słońce. Ja też nie. Była przejęta tym, co usłyszała, i zaczęła się przemieniać w wilka, a wciąż była w ubraniu.

– Pomogłeś jej.

– Nie mogła sobie poradzić z butami, a potem...

Sasha położyła mu dłoń na ramieniu.

– Pomogłeś jej. Nawet jeśli będzie zakłopotana i jutro trochę na ciebie powarczy... Aha... Jest ci wdzięczna za pomoc.

Westchnęła i wróciła do pokoju Riley.

– Pozbieram jej rzeczy, żeby jutro nie... – urwała.

Doyle odwrócił się w jej stronę; zobaczył, że Sasha ma

kolejną wizję. Jeszcze jeden cud, pomyślał. Nigdy nie spotkał równie fascynujących kobiet jak te trzy.

– Nadchodzą. Wysłała go, przemienionego tak, jak jedno z nas się przemienia. Po mnie, po moją krew, żeby ją wypić.

– Niedoczekanie jej. – Doyle mocno ścisnął ją za ramiona.
– Zawołaj Brana, weź kuszę. Ja poinformuję pozostałych.

– Kiedy jest nas tylko piątka, kiedy jesteśmy słabsi.
Obserwuje nas.

– Niech obserwuje. Chodźmy!

Odpiął kaburę pistoletu od paska Riley, przymocował ją sobie do pasa i wołając do pozostałych, żeby chwycili za broń, zbiegł na dół po swój miecz.

Sawyer złapał więcej magazynków i wsunął je do kieszeni. Musiał przyznać, przynajmniej przed samym sobą, że niczego bardziej nie pragnie niż strzelić do Malmona. Wsunął dodatkowy nóż za cholewę buta i pospiesznie wybiegł z domu, żeby dołączyć do pozostałych.

– W gaju?

– W każdej chwili.

Bran wskazał miejsce, gdzie Sasha utkwiała wzrok. Przypominało to chmurę, ciemną i kłębiącą się, wypełniającą niebo przed burzą.

– Riley. – Annika szybko ujęła jego dłoń. – Jest...

– Zaszło słońce, wzeszedł księżyc. Upewnijmy się, że nie dopadną jej, gdziekolwiek jest. Mamy to. – Ścisnął jej dłoń, a kiedy ją puścił, wyciągnął oba pistolety.

Wycelował w napastników na przedzie. Jeden strzał i spłonęli w błysku światła.

– Na szóstej godzinie! – krzyknął Doyle i Sawyer obrócił się szybko. Druga chmura kłębiła się na zachodzie.

– Razem z Sashą zajmiemy się tą na zachodzie. – Chociaż

był uzbrojony, Bran nie wyjął broni z kabury. Z wyciągniętych dłoni wypuścił błyskawice. – Sawyer z Anniką tą na wschodzie. Doyle...

– Obiema.

Sawyer opróżnił oba magazynki i uchylił się przed ostrymi jak brzytwa szponami, kiedy ponownie ładował broń. Chociaż ufał Annice, starał się jej nie tracić z pola widzenia, gotów ją chronić, kiedy strzelała, robiła przewroty i obroty, wysyłając w ciemność wiązki światła.

Nigdzie jednak nie dostrzegł Malmona.

– Pokaż się, draniu – mruknął, nie zważając na krew i popioły, opadające na ziemię, kiedy Doyle wymachiwał swoim mieczem. – Pokaż się.

Coś przemknęło obok niego; zauważył tylko niewyraźny cień i poczuł nagły ból, kiedy długie szpony rozorały mu ramię.

Odwrócił się, próbując podążyć za cieniem i nie stracić go z oczu, lecz to coś poruszało się szybko jak błyskawice Brana, a do tego często zmieniało kierunek.

Wtedy serce podeszło mu do gardła, gdyż uświadomił sobie, że cień to lecąca zygzakiem strzała, wycelowana w Saszę.

Która właśnie wypuściła z kuszy bełt, trafiła wroga, wyjęła kolejny bełt...

– Sasho! Odsuń się! Szybko!

Zawahała się tylko przez ułamek sekundy; kiedy usłyszała głos Sawyera, natychmiast odskoczyła dwa kroki w bok. Zobaczył, jak z jej ramienia tryska krew, usłyszał okrzyk bólu.

Ponieważ nie mógł się posłużyć bronią palną – Sasha znajdowała się za blisko, Sawyer podskoczył ku niej, chociaż Bran już ją pociągnął i osłonił własnym ciałem. Sawyer próbował jej bronić przed nacierającym przeciwnikiem, ale ten tak szybko zmieniał kierunek, że nawet miecz, którym

wymachiwał Doyle, przecinał jedynie powietrze.

Teraz krew trysnęła z nogi Sashy.

– Zabierz ją stąd, weź ją do domu. – Sawyer zaczął strzelać.

– Powstrzymamy ich.

– Nie, jest ich zbyt wielu. – Uwolniwszy rękę z uścisku Brana, Sasha wystrzeliła kolejny bełt.

Sawyer dostrzegł cień, widział, jak tamten skoczył. Wypalił. Chybił. Zobaczył, jak Bran znów odciąga Saszę i ją osłania, ale w tej samej chwili zorientował się, że przyjaciel za chwilę padnie.

Wtedy z ciemności wyłonił się wilk, warcząc równie groźnie, jak groźnie wyglądały jego kły. Minęła kolejna chwila i cień nabrał kształtów. Był to odrażający stwór: miał czerwoną skórę pokrytą łuskami, szalone, żółte ślepia, podłużną twarz, guzy na głowie.

Wilk zatopił kły w ramieniu potwora – w ramieniu Malmona, którego krzyk przeszył powietrze. Demon zaatakował z twarzą wykrzywioną wściekłością i bólem. Wymierzył potężny cios, odrzucił wilczycę. Przekoziółkowała w powietrzu, padła na ziemię i znieruchomiała.

– Trzymajcie ich z dala od niej. – Doyle zrobił przewrót, wspierając się na jednej ręce, przypadł do Riley, wyciągnął miecz, żeby unicestwić ptaszyska, które zniżyły lot, by ją zaatakować.

Po chwili cała piątka stanęła wokół niej, tworząc mur nie do przebycia. Sawyerowi jeszcze raz mignął Malmon. Wycelował, ale ciemności pochłonęły demona i ptaki.

Zapadła cisza, milczący księżyc przesunął się nad ich głowami.

– Riley. – Sasha padła na kolana. – O mój Boże, Riley. Bran.

– Zaraz ją obejrzę. Leci ci krew, *a ghrá*.

– Riley. Jak poważnie ucierpiała?

Bran przesunął ręką po futrze wilczycy, a Sasha położyła na niej dłoń.

– Żyje. Czuję bicie jej serca.

– Jest ogłuszona. Zabierzmy ją do środka.

– Zniosę ją. – Doyle schował miecz do pochwy, ukucnął i podniósł nieprzytomną wilczycę.

Bran skinął głową i wziął na ręce Saszę.

– Leci ci krew, podobnie jak Sawyerowi. Annika?

– Nic mi nie jest. Przyniosę to, czego potrzebujesz.

– Nic mi nie jest – powtórzyła za nią Sasha. – Najpierw zajmij się Riley.

– Nieprawda, że nic ci nie jest, ale poradzimy sobie. Doyle, połóż Riley na stole i przynieś ręczniki.

– Pozwól, że sprawdzę, czy aby nic sobie nie złamała. – Doyle położył Riley, przesunął rękami po jej tułowi, obmacał łapy. – Chyba złamała parę żeber, ale, Chryste, już się zrastają. Czuję, jak złamania się zrastają. Goi się jak na psie. Pardon, wilku. Czuję się trochę...

– Tak, ja też. – Kiedy nogi się pod nim ugięły, Sawyer usiadł na podłodze. – Rana mnie piecze i jest mi słabo.

– Niewątpliwie trucizna. Przynieś ręczniki, Doyle, i wodę. Anniko, pomóż mi – zwrócił się do niej Bran, kiedy wbiegła. – Muszę oczyścić rany, będzie nam potrzebna mikstura. Sześć kropli dla każdego. Odmierz raz-dwa.

Kiedy odmierzała lekarstwo, wyjął z torby inną buteleczkę.

– Będzie bolało – uprzedził Saszę. – Przykro mi. Spójrz na mnie. Otwórz się na mnie.

Krzyknęła, gdy polał ranę płynem, a potem zamknęła oczy.

– Już mi lepiej.

– Niezupełnie. Jesteś też ranna w nogę. Wytrzymaj jeszcze kilka chwil. Sawyer, wypij to. Już dobrze, *fáidh*, rany są czyste. Balsam uśmierzy ból.

– Teraz Sawyer.

– Zajmę się nim, a ty dokończ opatrywać Sashę. – Doyle wziął butelkę i przykucnął obok Sawyera. – Gotów?

– Tak. Kurde, kurde, kurde.

Annika pocałowała go w głowę, kiedy poczuł ogień w ranie na ramieniu. Sasha – towarzyszka niedoli – ujęła jego dłoń.

– Zraniłby mnie dużo poważniej, gdybyś mnie nie ostrzegł.

– Nie mogłem się przyłożyć do strzału. Za szybko się poruszał, a poza tym ty byłaś zbyt blisko.

– Chciał mi poderżnąć gardło. Przez chwilę to czułam, ale krzyknęłaś i nie udało mu się mnie dosięgnąć. Uratowałaś mi życie, a Riley uratowała życie Branowi, co jest dla mnie równie ważne. Bran, proszę, błagam, zajmij się nią. Upadła z takim impetem.

– Za chwilę. Anniko, posmaruj rany Sawyera balsamem.

– Dobrze, wiem, jak to się robi. Rana jest czysta. Głęboka, ale czysta.

– Zgadza się, czuję to. I już mogę stać. – Sawyer podniósł się pewnie na nogi. – Musisz mieć coś dla Riley w swojej zaczarowanej torbie.

– Nie ma żadnych złamań. – Doyle znów przesunął rękami po jej ciele. – Żebra już się zrosły.

Kiedy mówił, wilczyca otworzyła swoje płowe oczy i spojrzała na niego. Wydała groźny pomruk, więc cofnął rękę, uniósł je do góry.

– Spokojnie.

– Zranili cię – powiedziała Sasha, kiedy tamta się podniosła i zgrabnie zeskoczyła na podłogę. – Powiesz mi, czy coś cię

boli? Dopuścisz mnie do siebie?

Ich spojrzenia się spotkały. Sasha uśmiechnęła się do Riley.

– Nie obmacywał cię. Połkniesz lekarstwo? Chyba nie masz na myśli... No dobrze, o wschodzie słońca. Teraz odpocznij trochę.

Wilczyca obrzuciła Doyle'a ostatnim, przeciągłym spojrzeniem, a potem wyszła z kuchni.

– Rozmawiałaś z wilkiem. Wiem, że to Riley, ale...

Sawyer uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Z wilkiem. Jak doktor Dolittle.

– Trochę ją boli, ale nie za bardzo. Prześpi się kilka godzin.

Rzadko sypia, kiedy przemienia się w wilka, ale dzięki temu jej rany zagoją się szybciej. To właściwie nie rozmowa – wyjaśniła Sasha. – Raczej pozwala mi poznać, co czuje, co mniej więcej da się przełożyć na słowa. Rozumie nas doskonale i z grubsza wiem, co mi próbuje przekazać.

Westchnęła i spojrzała na krew na podłodze.

– Musimy tu posprzątać.

– Ja posprzątam. Nie jestem ranna. Ty powinnaś odpocząć.

Ty też, Sawyerze. Wtedy szybciej zagoją się wam rany. Prawda, Branie?

– Tak jest. Porozmawiamy o tym rankiem.

– Mam pytanie, które chciałem zadać, zanim Riley nas opuściła. – Doyle spojrzał na drzwi. – Rozumiem, że to był Malmon.

– Tak – potwierdziła Sasha. – Chociaż tak naprawdę nie jest już Malmonem.

– Tylko człowiekiem przemienionym w demona.

W demona, którego ugryzł wilkołak albo lykan, jak Riley woli, żeby ją nazywać. Czy demon ugryziony przez wilkołaka zmieni się w wilkołaka?

– Dobre pytanie – powiedział Sawyer. – I czy to dla nas
dobra czy zła wiadomość?

ROZDZIAŁ 18

Annika postanowiła sprawić wszystkim niespodziankę. Bardzo wcześnie wyślizgnęła się z łóżka, po cichutku włożyła jedną ze swoich sukienek – tę we wszystkich kolorach tęczy, spojrzała na śpiącego Sawyera i wymknęła się z pokoju. Schodząc na dół, zaplotła włosy w warkocz, żeby jej nie przeszkadzały podczas pracy.

Wiele razy przyglądała się, jak inni przygotowują posiłki, często pozwalano jej pomagać. Ale dziś sama przyszykuje śniadanie, kiedy tamci jeszcze będą spali. Wczoraj wieczorem Doyle powiedział, że z uwagi na bitwę i obrażenia oraz zaplanowane na dziś nurkowanie mogą wyjątkowo zrezygnować z kalisteniki.

Annika lubiła kalistenikę, ale przypuszczała, że jest pod tym względem odosobniona.

Podśpiewywała sobie, wyjmując garnki i patelnie z szuflady oraz potrzebne produkty z dużej srebrnej szafki, w której było tak zimno. Ostatnia noc obfitowała w krwawe wydarzenia, ale przeczucie mówiło jej, że nadchodzący dzień będzie przyjemny.

Gdyby jej się udało bezbłędnie przyrządzić śniadanie, będzie to dobry początek dnia. Nalała sobie soku i pokręciła głową, patrząc na ekspres do parzenia kawy. Wszyscy lubili kawę oprócz niej. Odwrotnie niż kalistenikę.

Napiła się świeżego, zimnego soku, potem wzięła głęboki oddech i zastanowiła się chwilę. Najpierw usmaży boczek.

Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez okna od wschodu, w piekarniku, nastawionym na średnią temperaturę,

jak jej to pokazała Sasha, stał już żaroodporny półmisek z boczkiem i piętrzył się okazały stos francuskiego pieczywa... Francuskich grzanek, jak je nazywał Sawyer, poprawiła samą siebie.

Usmaży jajecznicę i ziemniaki, jak to zawsze robił Bran, kiedy przypadała jego kolej. Riley na pewno jest bardzo głodna po całonocnym poście. A kiedy wszystko będzie gotowe, ona, Annika, nakryje do stołu.

Nim skończyła szykować jedzenie, usłyszała czyjeś kroki. Uśmiechnęła się, widząc Riley.

– Dzień dobry! Zaparzę ci kawy.

– Świetnie. Czuję boczek.

– Usmażyłam go. – Uradowana Annika otworzyła piekarnik i wyjęła półmisek, nie zapomniawszy włożyć rękawic kuchennych, żeby nie poparzyć sobie rąk.

– Widzę. – Riley wzięła od razu kilka plasterków. – Starczy dla pułku wojska.

– Zrobiłam za dużo?

– Zjem za cały pułk wojska – odpowiedziała z pełnymi ustami. – Francuskie grzanki? – Od razu sięgnęła po jedną i zjadła.

– Dobra?

– Pyszna. Umieram z głodu. Gdzie Sasha?

– Śpi. Wszyscy jeszcze śpią poza nami.

Riley zjadła następny kawałek boczku.

– Gotujesz solo?

– Znaczy się sama? Tak. To niespodzianka. Sawyer, Sasha i ty zostaliście ranni, a Doyle powiedział, że dziś rano nie będzie kalisteniki.

– Rozumiem.

– Boli cię?

– Nie, wszystko w porządku. – Nie przestając jeść, Riley podeszła do ekspresu do kawy.

– Ja zaparzę! Ty usiądź. Lubię przygotowywać kawę, tylko nie lubię jej pić. – Zaparzyła duży kubek, postawiła go przed Riley, a potem ją uściskała. – Uratowałaś życie Sashy i Branowi. Według mnie wszystkim nam uratowałaś życie, bo kiedy się pojawiłaś, złe stwory uciekły.

– Za daleko odbiegłam. Powinnam była trzymać się bliżej. Gdybym wcześniej wróciła...

– Według mnie pojawiłaś się akurat wtedy, kiedy byłaś potrzebna. Demon Malmon cię zranił, ale moim zdaniem sam jeszcze gorzej oberwał od ciebie.

– Nieźle mi przywalił. Ma cios jak Hulk.

– Nie rozumiem.

– Jest bardzo silny. Wyborna kawa, Anni. Myślę, że zdałaś egzamin i możesz awansować na samodzielną kucharkę.

Annika uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Naprawdę tak uważasz?

– Nie wiem, dlaczego tak cię to ucieszyło, ale owszem, naprawdę tak uważam. Ej, Sash, wygląda na to, że Anni ubiegła cię dziś w kuchni.

– Och, Riley, cieszę się, że z tobą wszystko dobrze.

– Teraz tak – odpowiedziała i znów poczęstowała się boczkiem.

– Anniko, sama... Sama to wszystko przygotowałaś?

– Riley powiedziała, że jej smakuje. I że teraz będę już mogła sama gotować. Uwzględniś mnie w swoim grafiku zajęć?

– Tak, i dziękuję, że mnie dziś wyręczyłaś.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Wszyscy świetnie się czujemy. Ponieważ ty

przygotowałaś śniadanie, ja nakryję do stołu.

– Mogę to zrobić.

– Pozwól sobie pomóc. – Sasha przesunęła dłonią po ramieniu Anniki. – Ale najpierw kawa.

*

Była taka szczęśliwa, że miała ochotę tańczyć, patrząc, jak wszyscy się zajadają tym, co przygotowała. A Sawyer ją pocałował, sięgając po dokładkę.

Przyrządziła posiłek dla swoich przyjaciół i uważała, że to najlepsze, czego się nauczyła.

– Pierwsze pytanie. – Doyle spojrzał na Riley. – Czy Malmon przemieni się w wilkołaka?

Riley nałożyła sobie jajecznicę.

– Zastanawiałam się nad tym prawie całą noc. Dotąd nigdy nikogo nie ugryzłam, ani człowieka, ani demona. To poważne naruszenie zasad, chociaż te prawa odnoszą się do gryzienia ludzi, a on nie jest człowiekiem. Już nie. I mogę jedynie powiedzieć, że nie wiem. To coś zupełnie nowego. Zasięgnę opinii ekspertów, ale może się okazać, że to coś zupełnie nowego.

– Jeśli się przemienił, to kiedy? – spytał Sawyer.

– Nie w tym miesiącu. Gdyby był człowiekiem, chorowałby do następnej pełni księżyca. Miałby dreszcze, gorączkę, ale kiedy księżyca zaczęłoby ubywać, znów poczułby się dobrze. Do następnej pełni.

– Ale on już nie jest człowiekiem – zauważył Doyle.

– No właśnie, dlatego będę musiała zapytać mądrzejszych ode mnie. Nie przypuszczam, żeby natychmiast się przemienił, o ile w ogóle to nastąpi. Tak czy owak, pierwszy raz jest trudny, szczególnie dla kogoś zarażonego, nieprzygotowanego na

przemianę i nieświadomego, co się dzieje. Jednak prawdę mówiąc, nie wiem, czy ugryzienie przez lykana wpływa jakoś na demona. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek to badał.

– Czyli chyba będziemy musieli poczekać, żeby się przekonać. – Bran zamyślił się, pijąc kawę. – Nie byłem odpowiednio przygotowany. Nie widziałem go wyraźnie. Muszę nad tym popracować.

– Ale ty go widziałaś – powiedział Doyle do Riley.

– Tak, widziałam go. – Nie przestając jeść, skinęła głową. – Obrzydliwy gad, co zakrawa na ironię, bo wcześniej uważał się za ulubieńca bogów. Niech bogowie mi wybaczą – dodała i nałożyła sobie więcej jedzenia. – Widziałam go i zorientowałam się, że chodzi mu o Saszę. Gotów był zabić Brana, żeby ją dopaść.

– Chciała mojej śmierci... i mojej krwi. Po części jej się udało.

– Odbiegłam za daleko. Byłam rozkojarzona, przemiana zaczęła się, nim się do niej przygotowałam. Dziękuję, że mi pomogłeś.

Doyle wzruszył ramionami.

– Zawsze chętnie pomagam kobiecie się rozebrać.

– Dowcipniś. Ale... przemiana w czyjejś obecności jest...

Powinna się odbywać bez świadków. Odreagowałam to, uciekając za daleko. Dlatego nie byłam tak blisko, jak powinnam. W przeciwnym razie może wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Gdybyś się nie pojawiła wtedy, kiedy się pojawiłaś, zraniliby również Brana, a ja może bym straciła życie. Więc zakończmy tę dyskusję.

– Jeśli Malmon-demon w wyniku ugryzienia stanie się również lykanem, czy będzie miał silniejszy cios od Hulka?

– Silniejszy cios od Hulka? – Sawyer nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. – Skąd ci to... – Przeniósł spojrzenie z Anniki na Riley i skinął głową. Podniósł kciuk i nałożył sobie następne francuskie grzanki.

– Być może, ale dopiero po pierwszej transformacji, a ta będzie dla niego trudna... O ile został zakażony. Pozwólcie, że podzwonię i... Kurde! Telefon. Na śmierć zapomniałam. White. Doktor White.

– Doyle powiedział, że rozmawiałaś z tym gościem. Dowiedziałaś się czegoś istotnego? – spytał Sawyer.

– Owszem... I przyśle mi więcej informacji. Pójdę po swoje notatki.

– Są w moim pokoju.

Znieruchomiała i utkwiała wzrok w Doyle'u.

– Co?

– Wczoraj wieczorem zabrałem je do swojego pokoju, żeby spróbować je rozszyfrować.

– Nie wolno ci grzebać w moich rzeczach.

– Leżały koło telefonu – usprawiedliwił się. – Zaczęłaś coś mówić... Sprawiałaś wrażenie, jakbyś trafiła na coś ważnego... Akurat wtedy zaszło słońce.

– Mój pokój, moje notatki. A nie mogłeś ich odczytać, ponieważ posługuję się własnym szyfrem, żeby osoby, które spróbują je sobie przywłaszczyć, niczego nie zrozumiały.

Rozmyślnie zareagował na jej wściekłość lekceważeniem.

– To połączenie znaków stenograficznych, alfabetu Morse'a i jestem niemal pewien, że języka Nawahów. Złamałbym twój szyfr, gdybym miał jeszcze kilka godzin.

– Akurat – mruknęła i wymaszerowała z kuchni.

– To doskonały szyfr – odezwał się Doyle, kiedy Riley nie mogła go usłyszeć. – Dziwię się, że sama umie go odczytać.

– Pójdę po swoje mapy. – Sawyer wstał od stołu. – Jeśli zna kierunek, może uda mi się go zweryfikować. I może nam to wystarczy.

– Tylko Capri – powiedziała mu Sasha. – Bo jest tutaj. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Muszę... – Też wstała. – Muszę trochę pomalować. Nie czekajcie na mnie.

– Co się dzieje?

– Nie wiem – zwróciła się do Brana – ale się dowiem. To będzie dziś, jestem tego pewna. To dziś i muszę... Nie czekajcie na mnie.

– Czy nie powinieneś z nią pójść? – spytał Sawyer.

– Nie, lepiej, jak zaczniesz malować, kiedy nikt nie będzie jej rozpraszał.

– Gdzie, do diabła, poszła sobie Sasha? – spytała Riley ostrym tonem. – Uważam, że mam do przekazania ważną wiadomość.

– Ona też.

– Pora wizji – powiedział Sawyer. – Mamy zacząć bez niej.

– Rozumiem. No więc mniej więcej od połowy rozmowy z White'em wszystko zaczęło się układać w całość. Facet jest bystry, lecz straszny z niego gaduła, do tego lubi dygresje. Ale mniejsza z tym. – Położyła swoje notatki. – Jest zwolennikiem teorii o związku między Zatoką Westchnień i Szklaną Wyspą. Odrzucił natomiast Atlantyde, chociaż trochę się nasłuchałam, nim zakończył ten wątek. Według niego bunt, którego efektem było rozdzielenie zatoki i wyspy, nastąpił jakieś trzy tysiące lat temu i od tej pory, chociaż wyspa zmienia swoje położenie według własnego widzimisię i ukazuje się tylko wybranym, zatoka dryfuje. Można powiedzieć, jak łódź pozbawiona steru. A uwięzieni w jej wodach – to jego słowa – wzdychają i śpiewają w nadziei, że wybawca usłyszy ich głosy.

Odwróciła kartkę.

– Posłuchajcie tego. Ich wybawca, tak jak niegdyś oni, zamieszkuje lądy i morza, szuka i sam jest poszukiwany. Pojawi się, pokona wiedźmy i potwory, uwolni uwięzionych, wybawi ich, kiedy gwiazda królowej spadnie z morza do zatoki.

– Szukaliśmy tej przekłętej zatoki – odezwał się Doyle.

– To jeszcze nie wszystko. Słuchajcie dalej. Gwiazda, błękitna jak zatoka, i zatoka, błękitna jak gwiazda, stanowią jedność, póki wybawca nie weźmie jej z ręki królowej morza, która przechowuje ją w bezpiecznym miejscu dla królowej wszystkiego. – Riley spojrzała na nich z triumfem. – Zrozumieliście to?

– A zatem mamy teraz odszukać królową morza? – spytał Doyle. – Czy chodzi o Salację, skoro mowa o czasach rzymskich?

– Tak, zgadza się, i wydaje mi się, że wiem, gdzie można ją znaleźć. Była żoną Neptuna. Tyberiusz ostatnie lata życia spędził na Capri, wybudował tu dla siebie pałace i wille. Zlecił również wykonanie licznych posągów. Niektóre z nich znaleziono w miejscu, którego nie umieściliśmy na naszej liście.

– Lazurowa Grota – powiedział Sawyer. Jego busola rozbłysła i zaczęła się przesuwać po mapie.

– Lazurowa Grota, niegdyś omijana przez mieszkańców Capri, którzy wierzyli, że zamieszkuje ją wiedźmy i potwory. Tyberiusz umieścił w grocie posągi. Część z nich znaleziono. Uważa się, że głębiej może być ich więcej.

– To atrakcja turystyczna – przypomniał im Doyle.

– Obecnie tak. White ma więcej teorii, ale zmierza w złym kierunku. W tej chwili skupił całą swoją uwagę na Florydzie. Jego sprawa. Niebieska jak gwiazda. – Zwróciła się do Anniki. – A kogo my tu mamy? No cóż, strażniczkę, która żyje na lądzie

i w wodzie. Chodzi o ciebie, Anni.

– Ale ja nie wiem, gdzie szukać królowej, która strzeże gwiazdy. Pływałam w tych wodach, lecz nigdy wtedy nie słyszałam westchnień ani pieśni.

– Bo to nie była właściwa pora – stwierdził Bran. – Nie byliśmy razem, a jest oczywiste, że te poszukiwania wymagają obecności nas wszystkich. Busola Sawyera to potwierdza. Lazurowa Grota. Teraz musimy się zastanowić, jak odnaleźć gwiazdę w miejscu, do którego przyjeżdża mnóstwo turystów.

– W nocy nie da rady – myślała na głos Riley. – W nocy grota jest zamknięta i nurkowanie w niej jest zabronione, chociaż założę się, że są tacy, którzy to robią. Jest jeden kłopot: jeszcze przez dwie noce nie będę mogła korzystać z butli ze sprężonym powietrzem.

– Przezroczysty hełm. Widziałem taki na YouTube – powiedział jej Sawyer. – Dla psa nurka. Dla kota też. Niesamowite.

– Nie ma mowy.

– Ponieważ więcej czasu zajęłoby ściągnięcie dla wilczycy stroju nurka niż wstrzymanie się z nurkowaniem jeszcze przez dwa dni, to nie byłoby praktyczne rozwiązanie. Ale mówię tylko, że jest taka możliwość.

– Odkładając na bok teorie przyjaciela i wskazania busoli – odezwał się Doyle – musimy tam popłynąć i przekonać się na własne oczy.

– Teoria, która pasuje jak ulał, a także busola wyraźnie wskazują lokalizację. Ale – ciągnęła Riley – skoro musimy się wstrzymać z nurkowaniem przez dwie noce, nie zaszkodzi tam się wybrać. Przy Gwieździe Ognia najważniejsza była Sasha. Gwiazda ją zawołała, można powiedzieć, że przyciągnęła.

– Co omal nie zakończyło się utonięciem Sashy –

przypomniał im Sawyer. – Więc kiedy znajdziemy się w Lazurowej Grocie, nikt z nas nie może spuścić oka z Anniki.

– Nie mogę utonąć w wodzie, tak jak wy nie możecie utonąć w powietrzu.

– Są inne sposoby, żeby ci zrobić krzywdę – zauważył Bran. – Jeśli Gwiazda Wody wybrała właśnie ciebie, a wszystko na to wskazuje, nie opuścimy cię.

– Zostać wybraną to zaszczyt – powiedziała wolno Annika. – Nie chcę was rozczarować ani zawieść, nie mogłabym nie wykonać swojego zadania. Skoro to ja mam znaleźć gwiazdę, zaufacie mi i pozwolicie spróbować?

– To nie ulega kwestii – zapewnił ją Sawyer. – Co nie oznacza, że nie będziemy się nawzajem chronili.

– Rozumiem... Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

– No właśnie.

– Ale skoro ja mam znaleźć tę gwiazdę, to nie chcę pływać w pianie i z butlą. Jeśli będziemy nurkowali w nocy, kiedy nikt mnie nie zobaczy, chcę się czuć swobodnie w wodzie.

– Przypuszczam, że prawdopodobnie tak ma być. Szczególnie jeśli tak bardzo ci na tym właśnie zależy. No i to dowód zaufania – dodała Riley. – Racja?

– Czyli żadnego przezroczyściego hełmu dla Riley, żadnych butli ze sprężonym powietrzem dla Anniki. – Sawyer spojrzał na Brana i Doyle'a. – Jakies sprzeciwy?

– Chyba nie i nie sądzę, żeby Sasha miała jakies zastrzeżenia. – Mówiąc to, Bran spojrzał na taras.

– Starasz się nie okazywać tego, ale martwisz się o nią. Idź i sprawdź, co się dzieje – zaproponował mu Sawyer. – Żebyśmy wszyscy mogli przestać się o nią martwić.

– Tak szybko nauczyła się kontrolować i skupiać, teraz traktuje jak dar to, co przez całe życie uważała za przekleństwo.

Należy mieć zaufanie, ale... – Ponieważ Bran nie mógł usiedzieć na miejscu, wstał. – Rzucę na nią okiem.

– Skoro odczuwa potrzebę malowania – powiedziała Annika, kiedy wszedł do willi – namaluje coś, co będzie nam potrzebne.

– To wielce prawdopodobne. – Zamyślony Sawyer wziął do ręki busolę i poczuł, że lekko wibruje w jego dłoniach. – Ja też mam coś, co możemy wykorzystać, jeśli wszyscy się zgodzą.

– Możemy tutaj się przygotować do nurkowania – powiedziała Riley. – A ty możesz nas przenieść do groty, kiedy skończy się pełnia. Nie będzie nam potrzebna łódź.

– No właśnie. I żadne patrole nie będą się zastanawiały, co robi nocą w pobliżu Lazurowej Groty łódź do nurkowania. Ale zastanawiam się, po co mamy czekać.

– Ponieważ nie zamierzam nurkować w postaci wilka, kowboju.

Sawyer tylko odwrócił busolę, pokazując zegar.

– Kurde. – Riley ze śmiechem pokręciła głową. – Nie pomyślałam o tym.

– Możemy przenieść się w czasie do przodu albo w tył i nie będziemy musieli odkładać wyprawy do groty.

– Cofniemy się. Już to rozważałem. – Doyle poprawił się na krześle, żeby lepiej obejrzeć busolę. – I to o tyle, żeby nie zaskoczyły nas żadne patrole. Kiedy zaczęły się te wszystkie wycieczki, bilety i regulaminy? Ty będziesz to wiedziała – zwrócił się do Riley.

Ponieważ nie sprawiało jej trudności szperanie we własnej wiedzy, Riley wzruszyła ramionami.

– Dwóch Niemców, pisarz i jego przyjaciel, trafiło do groty w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku. Drogę wskazał im miejscowy rybak. Pisarz wydał książkę o ich wyprawie

i rzeźbach, które tam zobaczyli. W latach trzydziestych był to już cel wycieczek. Możemy cofnąć się jeszcze dalej w przeszłość – mruknęła, a jej oczy stały się błyszczące, bo doszedł w niej do głosu archeolog. – Możemy się cofnąć do czasów Tyberiusza, a nawet Oktawiana Augusta i... Lecz nie po to tu jesteśmy.

Położyła łokcie na stole i podparła dłońmi brodę.

– Ale, kurczę, fajnie pomarzyć.

– Więc, powiedzmy, trochę przed rokiem tysiąc osiemset dwudziestym?

– Tak. I prawdopodobnie lepiej będzie unikać czasów okupacji francuskiej i walk z Anglikami o wyspę na początku dziewiętnastego wieku.

– Wierzcie mi – zapewnił ich Doyle – że tak będzie lepiej.

– Możesz to sprawić? – spytała Annika Sawyera. – Możesz jednocześnie przenieść nas w czasie i przestrzeni?

– Tak. To będzie nieco bardziej szalona podróż, ale już tak robiłem.

– Nie mam nic przeciwko odrobinie szaleństwa.

Sawyer uśmiechnął się do niej szeroko i nie mogąc się oprzeć, pocałował jej dłoń.

– W takim razie załatwione. Niech Riley wybierze porę. Ja ustalę współrzędne groty. Kiedy Bran i Sasha do nas dołączą, możemy zacząć się szykować do podróży. Jeszcze jedno. – Sawyer spojrzał na Riley. – Jeśli nie uda nam się dostać tam i wrócić przed zachodem słońca, co się stanie z... z tobą?

– Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, ale przypuszczam, że przemiana będzie szczególnie nieprzyjemna. Lecz wytrzymam. Chociaż lepiej byłoby, żebyśmy wrócili przed wschodem księżyca.

– Nerezza będzie na nas czekała – powiedział Doyle. –

Albo w grocie, kiedy znajdziemy gwiazdę, albo tutaj, jak wrócimy.

– Pomimo podróży w czasie i przestrzeni? – Sawyer wzruszył ramionami. – Nie mówię, żebyśmy się nie przygotowali, ale przypuszczam, że przynajmniej trochę ją to zdezorientuje. Ale macie rację. Kiedy zdobędziemy gwiazdę, na pewno zaatakuje. Czyli musimy opracować plan bitwy.

Annika uznała za zaszczyt, że pozwolono jej wziąć udział w naradzie wojennej.

– Musimy chronić Brana, żeby mógł ukryć gwiazdę w bezpiecznym miejscu, kiedy ją znajdzie. Ale... Busola nie wskazuje, dokąd mamy się udać, jak gwiazda będzie już bezpieczna.

– Jeszcze nie.

– To zbyt poważna rzecz, żeby przyjmować coś na wiarę.

– Masz lepszy pomysł, panie pesymisto? – spytała Riley Doyle'a.

– Udamy się dokądkolwiek. Znajdziemy gwiazdę, ukryjemy ją, a potem podążymy gdziekolwiek, póki się nie dowiemy, dokąd teraz mamy się skierować. Szukałem gwiazd od wieków i nigdy mi się nie udało znaleźć w pobliżu nich ani w pobliżu Nerezy, aż do tamtego dnia w jaskini na Korfu. Można się założyć, że chcą, żebyśmy znaleźli wszystkie trzy w ciągu kilku miesięcy. A potem Szklana Wyspa?

– Jest nas sześcioro. – Sawyer mocno ścisnął dłoń Anniki. – Mamy jeszcze dwa miesiące. Ani przez chwilę nie wątpię, że w tym czasie je znajdziemy.

– Jeśli będę musiała wrócić do morza, nim... Nadal będę mogła wam pomagać. I pomogę.

– Nawet nie rozważam takiej ewentualności – zapewnił ją Sawyer i urwał na chwilę, gdy Bran wyszedł z domu. –

Wszystko w porządku?

– Tak. Jest... niesamowita. Nie przeszkodziłem jej...

Wątpię, żeby mi się to udało.

– Co takiego maluje? – chciała wiedzieć Riley.

– Coś pięknego. Według mnie miejsce, gdzie mamy ukryć Gwiazdę Wody. I myślę, że jest to także miejsce, do którego powinniśmy się udać, kiedy ją znajdziemy.

– Gdzie? Jeśli to ustalimy, mogę zacząć szukać domu do wynajęcia albo willi lub kilku małych namiotów.

Bran tylko się uśmiechnął do Riley.

– Jeśli dobrze rozpoznałem widok na obrazie, nie będzie to potrzebne. Bo według mnie Sasha maluje mój dom w Irlandii. Dom znajdujący się na końcu ścieżki z obrazu, który namalowała, jeszcze zanim się poznaliśmy. Kupiłem ten obraz, nim ją spotkałem.

– Kolejna wyspa. – Riley rozsiadła się na krześle. – Pasuje. Na którym wybrzeżu?

– Zachodnim. To w Clare, skąd pochodzi Doyle. Tak, według mnie to świetnie pasuje.

– Zatrzymalibyśmy się w twoim domu. Och, bardzo bym tego chciała. Musi być śliczny.

– Według mnie jest śliczny – powiedział Annice. – I wystarczy w nim miejsca dla nas wszystkich. Kiedy go budowałem, zastanawiałem się, dlaczego chcę mieć taki duży dom, ale taki widziałem w wyobraźni, czułem, że taki musi być, więc taki kazałem zbudować. Jakiś problem? – zwrócił się do Doyle'a.

– Dawno nie byłem w Irlandii, a w Clare jeszcze dawniej. Powinienem się domyślić, że podróż tam będzie stanowiła część tej wyprawy. No cóż, możecie powtórzyć Branowi, co ustaliliśmy.

Wstał i odszedł. Annika spojrzała za nim.

– Rozbolało go serce.

– Na myśl o powrocie tam, gdzie się urodził, gdzie żył, kiedy po prostu żył. To cena, jaką trzeba zapłacić. – Riley wstała. – Pójdę i czymś go wyprowadzę z równowagi, żeby nie myślał o domu. Clare? – zwróciła się do Brana. – Twoja rodzina jest ze Sligo, ale ty zbudowałeś dom w Clare.

– Coś mnie tam wzywało, ta ścieżka i to, co było na jej końcu. Ruiny starego dworu na wysokim brzegu, o który rozbijają się fale. To zupełnie co innego niż łagodne wzgórza w moich rodzinnych stronach, ale coś mnie tam ciągnęło.

– Przypuszczam, że właśnie dlatego. Pójdę wkurzyć Doyle'a, a potem się spakuję. Lepiej się przygotować do drogi.

W południe Sawyer siedział na tarasie, przyglądając się Sashy. Nie chcieli, żeby zbyt długo była sama, zgodził się więc posiedzieć w pobliżu przez godzinkę, kiedy Bran był zajęty pracą.

Rozstawił stół, wyczyścił broń. Potem rozpostarł mapę Irlandii i przyglądał się, jak busola sunie prosto ku wybrzeżom hrabstwa Clare.

Powiedział sobie, że teraz nie pora, by martwić się o Annikę czy też myśleć o innej dacie niż o roku, miesiącu i nocy, które wybierze Riley. Ale myślami krążył wokół swojej ukochanej, póki naprawdę nie skupił uwagi na obrazie Sashy.

Niezbyt znał się na sztuce, po prostu jedne obrazy mu się podobały, a inne nie. I nie miał bladego pojęcia, jak powstaje dzieło sztuki, poza tym, że przyglądał się autorce, kiedy coś rysowała albo malowała.

To, co widział teraz na płótnie, wprost poraziło go swoim pięknem. Niemal niewyobrażalnym pięknem. Światło – jak jej się udawało uzyskiwać takie światło, jakby przefiltrowane przez

muszlę? – padało na okazały (uważał, że to najlepsze określenie) kamienny dwór. Z wysokimi oknami zakończonymi łukami, z szybami w ołowianych ramkach. Dom miał dwie wieże, okrągłe i spiczaste, oraz coś jakby tarasy, przypominające parapety muru obronnego.

Kwiaty i krzewy rosły wokół niego niczym barwne lamówki, a drzewa, ciemnozielone jak w środku lata, rzucały cień na szmaragdowozieloną trawę.

A wszystko to wznosiło się na stromym szarym brzegu, nad wzburzonym morzem, widocznym w dole.

Potrafił sobie z łatwością wyobrazić tam Brana. Czarnoksiężnik w swoim zamku na wysokim urwisku. Jeśli o niego chodzi, kiedy postanowi już gdzieś osiaść, to raczej w jakiejś chacie nad brzegiem morza – obojętnie gdzie – otoczonej niebieską wodą i poruszonymi wiatrem palmami. Ale rozumiał, jak drogi sercu może być dla kogoś dom na wysokim brzegu, taki jak ten należący do Brana.

Kiedy Sasha cofnęła się o krok od sztalug, odezwał się do niej. Ale kiedy ujrzał jej oczy, umilkł.

Wzięła obraz, położyła go na stole, a potem umieściła na sztalugach swój szkicownik.

Czyli to jeszcze nie koniec.

Otworzyła pudełko, wybrała niebieską kredę i zaczęła nią coś rysować na papierze.

Widział, jak spod jej ręki wyłania się Annika – ale taka, jakiej nigdy nie widział. Wynurzała się z wody albo przynajmniej odniósł takie wrażenie, z twarzą zwróconą ku górze. Jej włosy unosiły się w niesamowicie błękitnej wodzie.

Przez chwilę Sawyer pomyślał, że to przypomina obserwowanie procesu wywoływania zdjęcia, tak szybkie

i pewne były ruchy ręki Sashy.

Annika miała ramiona uniesione wysoko nad głową, dłonie złączone. I dzięki talentowi Sashy ujrzał w rękach swej syreny gwiazdę, błyszczącą i niebieską.

– W wodzie i z wody – powiedziała Sasha. – Z ręki bogini do ręki strażniczki. A ona jest w wodzie i z wody. Gwiazda Luny, gwiazda wody, obdarzona wdziękiem, radością, miłością, trzymana teraz przez jej córkę.

Wolno odłożyła kredę i odwróciła się do Sawyera.

– Ale nadciąga noc, brutalna i krwawa, trzeba stawić jej czoło. Ty podejmiesz ryzyko, podróżniku. I ty musisz zdecydować.

– Jakie ryzyko?

– Zaryzykujesz własne życie, żeby uratować wszystkich pozostałych. Czy obejmiesz boginię ciemności, zabierzesz ją do światła, porzucisz zagubioną w przestrzeni? Znów odnajdzie drogę, ale czy zaryzykujesz, żeby oszczędzić krew przyjaciół? Żeby mieć czas, by znów odzyskać zdrowie?

– Razem z nią przenieść się w czasie i przestrzeni? Czy to w ogóle możliwe?

– Tylko ty to wiesz. Ty jesteś podróżnikiem. Ona jest córką – powiedziała Sasha, wskazując portret. – Oboje musicie wybierać. Tak jak my wszyscy. – Sasha zamknęła oczy i westchnęła. – Sawyer?

– Tak. Ej, witaj z powrotem wśród nas. Powinnaś usiąść.

– Nic mi nie jest. – Machnęła ręką. – Naprawdę. Nawet jestem trochę nakręcona. Wiem, co ci powiedziałam, ale...

– Pozwól, żebym się z tym oswoił. Annika odnajdzie Gwiazdę Wody.

– Jestem tego pewna. – Przyjrząwszy się uważnie swojemu dziełu, Sasha wzięła ściereczkę, żeby wytrzeć kredę z palców. –

I wiem, że będą ją otaczały głosy, płacz, westchnienia i śpiew. Tylko tyle wiem.

Odwróciła się w stronę stołu i obrazu.

– Tam musimy się udać, tam czeka na nas Gwiazda Lodu. To dom Brana, prawda?

– Tak, rozpoznał go, kiedy malowałaś.

– Dom Brana – powtórzyła. – Ale to nie wszystko. Czy mógłbyś poprosić wszystkich, żeby tu przyszli? Powinni to zobaczyć.

– Jasne, już po nich idę. Proszę. – Podał jej butelkę wody. – Malowałaś bez przerwy przez cztery godziny.

– Wymaga to jeszcze trochę pracy, ale... Na razie wystarczy.

Bran przyszedł pierwszy. Objął Sashę ramieniem, przyglądając się portretowi Anniki.

– Czy gwiazda rozświetla ją, czy ona rozświetla gwiazdę?

– Według mnie nawzajem się rozświetlają. Czułam, że muszę się spieszyć, bo czas ucieka. Nie uchwyciłam blasku jej ani gwiazdy. Ten blask wywołałby łzy.

Wtuliła twarz w jego ramię.

– Bran, jesteś pewien, że nie możesz im pomóc? Że nie możesz nic zrobić, żeby mogła z nim zostać?

– Nawet gdyby to było w mojej mocy, a według mnie nie jest, zaklęcie nie może szkodzić. Została obdarzona nogami w konkretnym celu. I z własnej nieprzymuszonej woli złożyła przysięgę. Nie zdołam tego obejść.

– Serce mi pęka. – Przez chwilę tuliła się do niego, a potem cofnęła o krok. – Wracasz do domu.

– Wszyscy tam się udajemy. To twój dom, *fáidh*, jeśli zechcesz przyjąć ten dar. Zamieszkasz tam ze mną, tak jak ja zamieszkałam z tobą w górach Ameryki? I w moich mieszkaniach

w Dublinie i Nowym Jorku?

– Zamieszkać z tobą wszędzie. Wszędzie, Branie. – Znów się do niego przytuliła, patrząc na obraz. – Jest piękny i mocny. Tak jak ty. Wiesz, dlaczego właśnie tam zbudowałeś swój dom?

– Wiem tylko, że kiedy szedłem tą ścieżką pierwszy raz, dotarłem do klifów i ruin, które się tam znajdowały. Poczulem wtedy, że to miejsce dla mnie. Ten dom musiał tam powstać, a ja musiałem w nim zamieszkać.

Annika wyszła na taras. Aż tchu jej zabrakło na chwilę.

– Narysowałaś mnie. Znalazłam gwiazdę. Trzymam ją. Czyli że ją znajdę.

– Tak, wierzę, że ją znajdziesz.

Doyle wyszedł z domu tuż przed Riley. Sasha poczuła, jak serce jej się ściska z żalu, kiedy go zobaczyła.

– Masz swoją gwiazdę, Anni. I założę się, że to, co jest na tym rysunku, urzeczywistni się, nim zajdzie słońce.

Riley, przejęta widokiem, stanęła obok Doyle'a i utkwiała wzrok w obrazie.

– Niczego sobie chata, Bran. Uważam, że możemy uznać, że to będzie ostatni etap naszych poszukiwań. Ile sypialni? – spytała.

– Dziesięć, chociaż dwie są wykorzystywane tylko wtedy, kiedy moja rodzina zjeżdża się w komplecie.

– Czy w obu wieżach też są sypialnie?

– Tak.

– Tak przypuszczałam.

– To twój dom? – odezwał się Doyle, ani na chwilę nie odrywając wzroku od obrazu. – Ten dom na wysokim brzegu, z gęstym lasem w głębi? A na północy, tuż na skraju lasu, jest studnia.

– Jest tam stara studnia. Powiedziano mi, że kiedyś las rósł

bliżej. Skąd... Ach. – Wszystko zrozumiał. – Znasz te okolice, ten wysoki brzeg.

– Znam to morze, te lasy. To mój dom. A raczej tam był mój dom. Mój dziadek pomagał go wznieść swojemu ojcu. Piękny, kamienny dom. A mój ojciec pomógł swojemu ojcu dobudować pokoje od południowej strony, bo mój ojciec był jednym z dziesięciorga dzieci, a wszystkie tam mieszkały. Mówiono, że to gniazdo McClearych. Wszyscy byli silni i zdrowi. A ja pomogłem mojemu ojcu wyremontować starą stajnię, zbudowaną jeszcze przez jego dziadka. Na skalistych wzgórzach pasły się owce, w lasach polowaliśmy na jelenie i zające. Mój brat skonał na moich rękach niespełna dzień jazdy konno od miejsca naszych narodzin. Teraz bogowie każą mi tam wrócić.

– Tak mi przykro, Doyle – odezwała się Sasha, ale Riley pokręciła głową.

– Ważne jest, kto był przed nami, jak żył, co zbudował. Czczymy pamięć tych ludzi, wracając, spacerując tam, gdzie oni spacerowali, mieszkając tam, gdzie oni mieszkali. Jeśli są dla nas ważni, jeśli ich czcimy, nigdy nie umierają.

Doyle patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– To jedyne miejsce na tej ziemi, do którego nigdy nie chciałem wrócić.

– Bogowie są złośliwi.

– O, tak. Z całą pewnością.

– Ale Bran zbudował dom tam, gdzie kiedyś stał twój dom. To nie zbieg okoliczności. Musimy pojechać, dowiedzieć się, dlaczego tak się stało.

– Nie ulega wątpliwości, że tam się udamy. I właśnie tam ukryjesz gwiazdę, jak pierwszą ukryłeś w obrazie lasu?

– Tak.

– W takim razie lepiej ją odszukajmy.

ROZDZIAŁ 19

Chociaż było jeszcze widno, postanowili się spakować, na wypadek gdyby zaszła konieczność szybkiego opuszczenia willi. Sawyer ujął dłoń Anniki, która z zadowoleniem wkładała sukienki do swojej kolorowej torby.

- Poświęć mi kilka minut.
- Och, Sawyerze, chyba nie ma czasu na seks.
- Nie to miałem na myśli, chociaż naprawdę miło mi, że od razu o tym pomyślałaś. Muszę cię o coś zapytać.
- Możesz mnie pytać o wszystko.
- Chcę, żebyś mi powiedziała, czy jeśli – a wiem, że to istotne „jeśli” – ale jeśli zrobimy wszystko, co mamy zrobić, wypełnimy nasz obowiązek, a potem twoja starszyzna czy też morską wiedźma, i kto tam jeszcze ma decydujący głos, pozwolą ci pozostać na lądzie, ze mną... zostaniesz?

Spojrzała na niego poważnie i smutno swoimi syrenimi oczami.

– Zostałabym z tobą wszędzie. Jesteś moją jedyną miłością, moim Sawyerem. Ale to niemożliwe. Tylko użyczono mi nóg. Mogę się nimi cieszyć do końca naszych poszukiwań albo, ponieważ zdradziłam wam, kim jestem, przez trzy miesiące. Teraz już tylko przez dwa. Nie chcieliby, żebym rozpaczała, nie chcieliby, żebyś ty rozpaczał, ale nie są władni pozwolić mi na to.

- Może Bran...
- Pytałam go. – Na chwilę spuściła wzrok. – Wiem, że nie powinnam była tego robić, ale kiedy się dowiedziałam, że mnie kochasz, spytałam go. On też nie może. Obiecał, że złoży ofiarę,

ale nie może zmienić zaklęcia uczynionego w dobrej wierze, w imię światła. Nawet dla ciebie, nawet w imię naszej miłości, nie mogę złamać danego słowa.

– Dobrze. Dobrze. – Przycisnęła usta do jej czoła. – W takim razie może mnie się uda powtórzyć numer Toma Hanksa.

– Co to jest „numer tomahanksa”?

– Nie, nie tak. Tom to imię, a Hanks – nazwisko. To aktor, który wystąpił w filmie o tym, jak człowiek zakochał się w syrenie.

– Och. Chciałabym obejrzeć ten film.

– Tak, załatwimy to. No więc ona też się w nim zakochała.

– Czyli to ładna opowieść.

– Ale występują w niej też źli ludzie.

– Źli bogowie?

– Nie, źli ludzie, którzy chcieli ją skrzywdzić, może nawet zabić. Nie mogła zostać z nim na łodzi, więc na końcu wskoczył za nią do wody. A syrena zrobiła coś takiego, że mógł z nią zostać. Mógł zamieszkać z nią pod wodą.

Annika delikatnie pocałowała go w oba policzki, przesunęła palcami po jego włosach.

– Bardzo ładna opowieść. Ale ja nie potrafię nic zrobić, żebyś mógł żyć pod wodą. Jesteś stworzony do życia na lądzie.

– Może morska wiedźma...

– Moje serce przepełnia radość, że gotów byłbyś zrobić dla mnie coś takiego. Ale ona też nie może cię zmienić. – Ponieważ czuła, że za chwilę się rozpłacze, odwróciła głowę. – Powinniśmy się pakować.

– Dobrze, ale mam jeszcze jedną propozycję. Nie płacz, Anni, tylko mnie wysłuchaj. Wyspa, na którą cię zabrałem, jest zaczarowana sama w sobie, prawda?

Jak bardzo chciała, żeby przestali rozmawiać o tym, co było

zupełnie nierealne.

– Tak. Wody wokół niej są święte, a ziemia błogosławiona.

– No właśnie. I nie przepływają w pobliżu żadne statki.

Oboje jesteśmy związani z tym miejscem. Mógłbym tam zamieszkać. Mam zręczne ręce, mógłbym tam sobie zbudować jakiś domek... Bardzo chciałbym zamieszkać na plaży. A ty mogłabyś żyć w pobliskich wodach. Moglibyśmy być razem. Mógłbym pływać z tobą, siedzieć na plaży, kiedy ty siedziałabyś na skale. Rozmawiać z tobą, patrzeć na ciebie, dotykać cię.

Serce zabiło jej szybciej.

– Ale twoi bliscy...

– Ej, przecież mam busolę. Mogę ich odwiedzać, sprowadzać na wyspę, żeby nas zobaczyli... Podobnie jak twoich krewnych, gdyby zechcieli. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest... – Patrząc Annice prosto w oczy, przesunął dłońmi po jej ramionach. – Najważniejsze jest to, że ty też jesteś moją jedną jedyną. Nie chcę żyć bez ciebie. I za nic nie uwierzę, że poznaliśmy się, walczyliśmy ramię w ramię, zrobiliśmy wszystko, o co nas poproszono, i już nigdy nie mielibyśmy być razem. Nie pogodzę się z tym. Zostaniesz ze mną...

Zamieszkasz w wodzie, a ja na brzegu wyspy?

– Nie mogę ci dać potomstwa.

– Anniko, wystarczy mi ty.

– Dobrze. Zgoda. Tak, zostanę z tobą. Nie chcę żyć bez ciebie. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Będę twoja, a ty będziesz mój.

Sawyer zamknął oczy.

– I to nam wystarczy.

– Kocham cię całą sobą.

Kiedy ją pocałował, oboje zapomnieli o pakowaniu się i o całym świecie, póki Sasha nie zapukała głośno we framugę

drzwi.

– Przepraszam, ale musimy znieść wszystko na dół i po schodach. Dochodzi czwarta.

– Sawyer zbuduje dom na wyspie i w nim zamieszka, a ja zamieszka w wodzie, więc będziemy mogli być razem.

– Miłość zawsze znajdzie jakieś wyjście. – Wzruszona Sasha weszła do pokoju, żeby ich oboje uściskać. – Dobrze rozwiązanie. I nie myślcie sobie, że jak się wyprowadzicie na jakąś bezludną wyspę na południowym Pacyfiku, to was tam nie odwiedzimy.

– Liczymy na to, że będziecie nas odwiedzać – powiedział jej Sawyer.

– Ale teraz zbierajcie się. Zaczynamy się denerwować.

– Dajcie nam pięć minut.

Trwało to trochę dłużej, ale znieśli wszystko na dół i wyprowadzili motocykl Doyle'a z przybudówki.

– W końcu znów będę mógł na nim pojeździć, kiedy znajdziemy się w Irlandii.

– Lubię jazdę na motorze.

– Kiedy tylko zechcesz, moja śliczna.

– Nim nadejdzie ten szczęśliwy dzień, mamy trzy godziny i... – Riley spojrzała na zegarek. – Trzydzieści dwie minuty do zachodu słońca. Jeśli mamy to zrobić, lepiej nie zwlekajmy.

– Jeszcze jedno. Ostatnia wizja Sashy.

– Sawyerze, nie rób tego! – Zaniepokojona Annika ścisnęła go za rękę. – To zbyt niebezpieczne, ona jest boginią.

– Ale Bran i Sasha całkiem nieźle sobie z nią poradzili na Korfu. Tym razem przyszła kolej na mnie. Moje ryzyko, mój wybór. Tak powiedziała Sasha i wszystkim to wytłumaczyliśmy. Dokonałem wyboru i muszę wierzyć, że mi się uda, że zyskam dla nas nieco czasu. Ale będzie mi potrzebna pomoc.

– Wszystko, czego potrzebujesz, brachu – powiedział mu Doyle. – Możesz na nas liczyć.

– Musimy idealnie wybrać moment i muszę się do niej zbliżyć na tyle, żebym zdołał ją pochwycić.

– Może cię rozerwać na strzępy. – Słyszając słowa Riley, Annika wtuliła twarz w ramię Sawyera. – Naprawdę przykro mi, ale nie ma co owijać w bawełnę. Może się wstrzymamy, żeby staranniej to zaplanować.

– To musi być już teraz. Przykro mi. – Sasha wyciągnęła rękę i pogłaskała Annikę po włosach. – Ale nadeszła pora. Na gwiazdę, bitwę, na ryzyko.

– Mogłaby mnie rozerwać na strzępy, ale założę się, że tego nie zrobi, szczególnie jeśli Bran nieco ją osłabi.

– A masz moje słowo, że to zrobię.

– Zbliżę się do niej, kiedy trochę zmięknie, zabiorę ją w podróż, a jak będziemy już daleko, puszcę. Powinno się udać.

– Będziesz sam – powiedziała Annika.

– Nie. – Położył sobie na sercu jej rękę. – No więc wszyscy wkładamy stroje nurków... Z wyjątkiem ciebie. – Ujął twarz Anniki, pocałował ją.

Przymocowali sprzęt, który Riley i Annika przytargały z hangaru dla łodzi, co wymagało sporo wysiłku. I chociaż wciąż się krzywił, gdy na to patrzył, spokojnie zaczekał, aż Annika zdejmie i odrzuci na bok swoją różową sukienkę.

– Możecie poczuć lekkie szarpnięcie. Jeszcze nigdy nie przenosiłem się z lądu stałego pod wodę.

– A do tego w tysiąc siedemset czterdziesty drugi rok – dodała Riley.

– Data ustalona. Pamiętajcie, że podróż w czasie i przestrzeni nie jest taka spokojna, jak przemieszczanie się

z miejsca na miejsce. I kiedy – rozmyślnie nie użył słowa „jeśli” – Anni już znajdzie gwiazdę, powrót będzie równie szalony. Trzymajcie się blisko siebie. Im bardziej zwarta grupa, tym będzie łatwiej. Przygotujcie się.

Sawyer włożył maskę, poprawił ją, wsunął ustnik między wargi. Stanął pośrodku z pistoletem do strzelania pod wodą u boku oraz z nożem nurka za pasem i ujął rękę Anniki.

Jeszcze raz spojrzął na przyjaciół i skinął głową. Zamknął oczy. A potem włączył busolę i zegarek.

Szarpnęło mocniej, niż się spodziewał. Ale do tej pory przemieszczał się równocześnie w czasie i przestrzeni tylko z jedną osobą.

Usłyszał świst powietrza; miał wrażenie, że wiatr przewiewa go na wylot. Z całych sił ścisnął dłoń Anniki; z pozostałymi członkami grupy miał kontakt mentalny.

Świat zawirował, przynajmniej takie sprawiało to wrażenie, wirował coraz szybciej i coraz szybciej, kiedy kolejne lata śmigały obok nich.

Przez chwilę wydawało mu się, że słyszy jakąś pieśń i westchnienia. Potem pochłonęła je woda.

Ogarnęły go kompletne ciemności.

Noc, pomyślał, do tego bezksiężycowa. Riley wołała nie ryzykować. Nie przyszło mu do głowy, że wokoło jest tak mroczno, gdyż znaleźli się w jaskini.

Wciąż trzymał za rękę Annikę; poczuł, jak dotknęła ogonem jego nóg. Ale co z pozostałymi...

Zobaczył jakieś światełko nad dłonią Brana. Kiedy przyjaciel poruszył ręką, światełko rozbłysło mocniej.

Sawyer odetchnął z ulgą, spróbował się zorientować, gdzie się znajdują.

Bez słońca i księżyca, bez żadnego źródła światła, w grocie

było ciemno jak w grobie. Nigdzie nie dało się dostrzec tego pięknego, niemal niezziemskiego lazuru, jaki można podziwiać na wszystkich zdjęciach.

Ale widział uśmiech Anniki, która pływała wokół całej grupy, trącąc ich, by trzymali się razem.

Dotknęła swojego ucha.

Sawyer zaczął kręcić głową, lecz właśnie wtedy coś usłyszał. Ciche westchnienia, jakby wydawała je sama woda.

Annika, wciąż uśmiechnięta, z błyszczącymi oczami, wskazała w dół. Obróciła się, lekko machnęła ogonem i zniknęła w ciemnej otchłani.

Oszołomiony Sawyer odruchowo popłynął za nią. Ale po kilku sekundach, mimo światła zapewnionego przez Brana, stracił ją z oczu.

Annika zanurzała się coraz głębiej i było to cudowne uczucie. Ze wszystkich stron słyszała westchnienia i pieśni, udało jej się nawet wyłowić poszczególne słowa.

Czekamy. Czekamy.

A pieśni były pełne błagań.

Wybacz nam. Wybaw nas. Uwolnij nas. Obejmij nas.

Nurkowała coraz głębiej, lecz nie przeszkadzało jej to widzieć. Ciemności w niczym jej nie przeszkadzały. Dostrzegła skały, posągi, które wyszły spod ludzkich rąk, i coraz więcej cieni wypędzonych, którzy czekali, błagali.

Wzdychając i śpiewając.

Czuła na sobie ich palce, kiedy tak płynęła między nimi. Chociaż było jej ich żal, mogła jedynie podążać za westchnieniami i śpiewem.

Bogini czekała. Biała, w ciemnym morzu, miała śliczną twarz, ubrana była w długą szatę. Jedną ręką przytrzymywała jej fałdy, drugą miała uniesioną. Ale niczego nie trzymała w dłoni.

Pomóż nam. Ujrzyj nas. Zabierz nas.

Widzę was, pomyślała Annika. Widzę. I słyszę.

Położyła rękę na dłoni bogini, spojrzała w jej kamienne oczy. Posąg, pomyślała. A gwiazdy nie ochroniłaby rzeźba z kamienia.

W wodzie, z wody.

Kiedy powiedziała to sobie w myślach, wszystko, co ją otaczało, wydało głębokie westchnienie.

W wodzie. Z wody. Tak jak ona.

Annika rozpostarła ramiona, jakby chciała objąć cały świat. I zaczęła wirować.

Jestem z wody, myślała. Zostałam wybrana w moim świecie. Jestem strażniczką. Jestem wybawicielką. Jestem poszukiwaczką. Jestem z wody.

Powtarzała to bezgłośnie, wirując coraz szybciej. Poczula nad sobą ruch, czuła, że jest tam Sawyer z resztą przyjaciół.

Z wody, żeby światłem rozproszyć ciemności.

Wybawicielko, Gwiazda Wody czeka. My czekamy.

Jestem z wody. Gwiazda też jest z wody. Bogini jest z wody. Z jej ręki do mojej dłoni.

Kiedy wirowała coraz szybciej, woda rozbłysła, pojawiło się światło. Miękkie, błękitne. Jaśniejsze, coraz intensywniejsze, bardziej niebieskie.

Zrobiła to, do czego się urodziła; uniosła ręce nad głowę i złączyła dłonie, a woda nad nimi wirowała, połyskiwała, zapraszała.

Nad jej dłońmi jasno rozbłysła gwiazda.

Annika roześmiała się, przepełniona radością, a westchnienia wokół niej wypełniły się łzami, odzwierciedlającymi jej radość.

Zaczęła się wynurzać z uniesionymi rękami, słysząc wokół

siebie rozradowany śpiew.

Sawyer przyglądał jej się z bijącym sercem. Wyglądała jak na obrazie Sashy, tylko była jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej zachwycająca. W jej złączonych dłoniach świeciła błękitna gwiazda.

Annika dopłynęła do nich, ale się nie zatrzymała, tylko wznosiła wyżej i wyżej niczym cudowny ptak. A potem do nich wróciła.

Do niego.

Wyciągnęła do niego rękę z gwiazdą, jakby mu ją ofiarowywała.

Sawyer delikatnie zamknął jej dłonie wokół gwiazdy.

Objął Annikę w pasie i spojrzał na swoich przyjaciół.

Razem, prowadzeni przez błękit, wynurzyli się na powierzchnię.

Wyjął ustnik aparatu.

– Anni.

Pocałował ją mocno.

– Zniknęłaś. Śmiertelnie mnie przestraszyłaś. Jesteś taka piękna. Jesteś wszystkim.

– Musiałam się zanurzyć. Nie słyszeliście pieśni?

– Rozdzierały mi serce – powiedziała Sasha.

– Powinieneś ją wziąć. – Annika wyciągnęła rękę z gwiazdą w stronę Sawyera.

– Kiedy wrócimy. Jesteś cudowna, Anniko. Powinniśmy wracać, dokończyć dzieła.

– Nie możemy tu zostać jeszcze tylko dziesięć minut?

Chciałabym popływać, zobaczyć...

Doyle złapał Riley za rękę.

– Teraz.

– Teraz – zgodził się z nim Sawyer. – Trzymajcie się.

Nie trwało to dłużej niż kilka sekund, kiedy jakaś siła

wyciągnęła ich z wody i postawiła na podłodze w willi.

– Kurczę blade, Sawyer.

Sam był lekko zdziwiony, ale uśmiechnął się szeroko do Riley.

– Ale pęd! Zupełnie jakby nas wystrzelono z procy. To z pewnością zasługa gwiazdy. Przysięgam na Boga, że to nie ja.

– Jest taka śliczna. – Annika patrzyła na połyskującą, skrzącą się, niesamowicie niebieską gwiazdę, którą trzymała w dłoni.

Sawyer też spojrział, ale nie tylko na gwiazdę, lecz również na Annikę, która siedziała na podłodze, podwinąwszy ogon.

– Może zechcesz się przemienić. I... – Wziął jej sukienkę. – Włóż to.

– Och, tak. Zapomniałam. Ona żyje. Oddycha. – Podała mu gwiazdę.

Rzeczywiście pulsowała. I chociaż nic nie ważyła, była ciepła i taka prawdziwa, kiedy ją trzymał.

– Rety. Oddaję ją w twoje ręce.

Bran wziął od niego gwiazdę, Annika zaś stanęła na nogach i włożyła sukienkę. Tak jak w przypadku Gwiazdy Ognia, Bran zamknął Gwiazdę Wody w przezroczystej kuli.

– Żeby chronić, szanować, bronić, zachować.

– Powinniśmy się pośpieszyć. Nerezza już wie.

Bran skinął głową do Sashy i podszedł do obrazu. Pozostali zgromadzili się wokół, skąpani w niebieskiej poświacie.

– Tak jak poprzednio, każde z nas położy dłoń na kuli i wypowie te słowa. Żeby chronić tę jasną wodę, to czyste światło, wyślę ją w bezpieczne miejsce, gdzie żadne oko jej nie dojrzy, żadna dłoń nie dosięgnie, żadne ciemności nie przyćmią.

Moc zatrzęsa wszystkim. Zamknięta w kuli gwiazda zaczęła pulsować światłem, które skąpało dom na wysokim

brzegu, rozświetliło całe niebo. I wniknęło w obraz. Ostatni raz błysnęło niebieskim promieniem i znikło.

– Jest teraz ukryta – mruknęła Annika. – I bezpieczna.

– Będzie bezpieczniejsza... I według mnie silniejsza. – Bran wyciągnął rękę i obraz zniknął. – Silniejsza, bo obie gwiazdy się połączyły.

– Przypomina furię. – Stojąca obok niego Sasha wzdrygnęła się. – Furię i szaleństwo. Ześle na nas ognisty deszcz, spali nas na popiół.

– Powinniśmy się udać... No wiesz... Przenieść prosto do Irlandii. – Rozglądając się wkoło, Riley odgarnęła z twarzy mokre włosy. – Zawsze jestem gotowa do walki, ale może teraz pora na wycofanie się i przegrupowanie sił.

– Podąży za nami i tam również zesle na nas deszcz ognia. Czuję to... To zimny ogień.

– Tu czy tam, chcę spróbować. – Prawdę mówiąc, Sawyer wprost się palił do tego. – Mogę kupić nam trochę więcej czasu, tak nią zakręcić, że będzie musiała od nowa nas szukać, a nie tylko podążać naszym śladem. Tak czy owak, musimy się przebrać. – Odpiął pistolet do strzelania pod wodą. – I zwalczyć ogień ogniem.

– Ogień ogniem – zgodził się z nim Bran i uśmiechnął się złośliwie. – A uwzględniając okoliczności, również wodą.

– Czyli będziemy napaleni i mokrzy... Podtekst seksualny jak najbardziej zamierzony, bo czemu nie? Sprzęt do nurkowania zanieście pod pergolę. Powiem tamtym, żeby sami go stąd odebrali. – Riley wzruszyła ramionami. – Wiedzą, że jestem nieprzewidywalna.

Annika poszła za Sawyerem do jego dawnego pokoju, gdzie zostawił ubranie na zmianę, buty. Broń.

– Jest boginią, Sawyerze. Może nie pozwolić ci odejść.

– Nie zamierzam zostawić jej wyboru.

– Ale ona...

– Posłuchaj. – Położył dłonie na ramionach Anniki, spojrzał jej w oczy. – Musisz mi zaufać, tak jak ja zaufałem tobie w grocie. Przyznaję, że na chwilę wpadłem w panikę, kiedy zanurkowałeś i zniknęłaś mi z oczu.

Doyle z Branem musieli go wspólnymi siłami zatrzymać.

– Ale wziąłem się w garść. Bo wiedziałem, że robisz to, co masz zrobić, co musisz zrobić. I że to zrobisz. Teraz ty musisz mi zaufać, uwierzyć we mnie. Musisz, w przeciwnym razie nie dam rady.

– Jeśli uwierzę w ciebie, pomoże ci to?

– To wszystko zmieni.

– W takim razie wierzę. – Ujęła jego twarz w obie dłonie, dotknęła wargami jego ust, zawierając w tym pocałunku całą siebie. – Wierzę ci bezgranicznie.

– Zatem nie mogę przegrać.

Przebrał się szybko i zeszli do pozostałych.

– Czeka nas ognista burza i potop – uprzedził ich Bran. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby was przed tym uchronić, ale i tak zapowiada się ostra jazda.

– Lubię ostrą jazdę. – Doyle wyjął miecz i rzucił Riley krótkie spojrzenie. – Podtekst seksualny jak najbardziej zamierzony.

– I całkiem zgrabny. – Wyciągnęła broń, ścisnęła nóż w dłoni.

– Jeśli zdołacie, trzymajcie jej sługusów z daleka ode mnie. – Sawyer, uniósłszy wzrok, uświadomił sobie, że nie potrzebuje Sashy, aby mu powiedziała, że nadciągają. Niebo nad ich głowami już poczerniało. – Jeśli przybyła z nimi, jak mówi nasza jasnowidzka, muszę się znaleźć dość blisko niej, żeby ją

pochwycić. Może będzie mi potrzebne wsparcie – zwrócił się do Brana.

– Dostaniesz je.

Niebo się rozstąpiło, wstrząsając światem. I wylała się z niego gorzka, płonąca ciemność.

– Masz całą moją wiarę – powiedziała mu Annika.

Wrogowie uderzyli.

Uchyłał się przed ogniem, który spadał z nieba na ziemię i skwierczał. Od tarczy, stworzonej przez Brana, którą wznosił wokół willi, płomienie odbijały się, jakby napotkawszy pole siłowe. Niektóre z odbitych ognistych kul i włócznie trafiały w ostre skrzydła pikujących ptaków.

Bardzo dobrze, giną od twojej własnej broni, pomyślał Sawyer, i zaczął strzelać do nadciągającej chmury przeciwników.

Rozbłyskiwały gorące, ostre skry i przekonał się, że zetknięcie z nimi jest bardzo bolesne.

Strzelał, ładował broń, znów strzelał. Cały świat przemienił się w ogień i dym. Słysząc było jedynie huk wystrzałów, świst miecza, szum bełtów. I widać było błyskawice.

Potem nastąpił potop.

Bran ich ostrzegał, przypomniał sobie Sawyer, kiedy z trudem mógł ustać pod naporem ulewy ściągniętej przez Brana. Wiatr i zacinający deszcz, błyskawice rozdzierające ciemności.

Zobaczył błysk bransolet i wystrzelił nad głową Anniki, zabił atakujące ją stwory.

Woda stłumiła płomienie, zimny, czysty deszcz ochłodził oparzenia. Sawyer zobaczył jakiś cień i pomyślał o Malmonie. Był szybki, lecz nie tak jak poprzednio. Jeszcze nie odzyskał formy, pomyślał Sawyer, celując w niego.

Ale ziemia pod nim nagle się wybrzuszyła, spowiła go mgła, która syczała i kąsała. Zrobił przewrót, po raz pierwszy naprawdę doceniając poranne treningi. W tej mgle niemal stracił z oczu Malmona, kiedy groźny cień ruszył w stronę Sashy.

Sawyer krzyknął ostrzegawczo i odwrócił się, żeby wystrzelić. Lecz błyskawica Brana trafiła już napastnika i go odrzuciła. Zobaczył, jak Riley patrzy porozumiewawczo na Doyle'a, a ten łapie ją za nogę i podrzuca, Riley zaś robi przewrót wysoko nad ziemią, jednocześnie strzelając do ptaków.

Ciekaw był, kiedy to przećwiczyli, ale nie miał czasu, by teraz się nad tym zastanawiać.

Nerezza wyłoniła się z ciemności, elektryzując powietrze, aż poczuł, jak wszystkie włoski zjeżyły mu się na ramionach i karku. Znowu dosiadała trzygłowego potwora, ale teraz miała na sobie zbroję, czarną jak noc.

Miotła pioruny, zalewała deszcz płynnym ogniem, który płonął pomarańczowo, kiedy próbował się przedrzeć przez burzę.

Obrała sobie na cel Brana, zauważył Sawyer, ale podbiegli i go okrążyli. Cerber zawył triumfalnie, zionąc ogniem z trzech paszcz, ślepie miał równie szalone jak ta, która go dosiadała. Świat się zatrzęsł, gdy jedna wielka moc zderzyła się z drugą. Sawyer zapał się mocno nogami, wycelował.

Pociski trafiły we dwa łby, okrzyk triumfu przemienił się w ryk bólu.

– Teraz! – krzyknął. – Teraz! Wystrzel mnie w górę! – Wsunął pistolet za pas i zacisnął dłoń na busoli.

Leciał, ciesząc się, że poznał już wcześniej, jakie to uczucie, bo w przeciwnym razie mógłby się zwalić na ziemię. Kiedy Nerezza starała się odzyskać kontrolę nad bestią, skupiając całą swą wściekłość na tamtej piątce, Sawyer zebrał

wszystkie siły.

Złapał ją za rozwiane włosy i poczuł ostre szarpnięcie w całym ramieniu.

Zupełnie jakby się znalazł w środku trąby powietrznej. Wokół niego był ciemny komin, pełen wrzasków i furii bogini. Żądający bicz jej mocy uderzał go w ramię, w twarz, tułów. Ale Sawyer nie puścił Nerezzы.

Potem ich spojrzenia się spotkały i zobaczył jej obłąkany uśmiech.

*

– Do środka – poleciał Bran. – Wszyscy do środka. Przygotujcie się. Czy ktoś jest ranny?

– Oparzenia, rany cięte, draśnięcia. Nic poważnego – udało się powiedzieć Riley. – Słońce zachodzi.

Żeby rozwiązać problem i ponieważ utykała, biegnąc, Doyle zwyczajnie wziął ją na ręce i zaniósł do willi.

– Zajmiemy się ranami w Irlandii. Pozwól, że ci pomogę. – Sasha ukucnęła, żeby zdjąć Riley buty.

– Słuchajcie, nie jestem skromnisią, ale może byście się odwrócili... Kurde, nie ma czasu.

Doyle rozpiął jej pasek.

Zapomniała o skromności i ściągnęła koszulę.

– Nie możesz biec.

– Wiem, wiem. Sawyer...

– Wróci do nas. Musimy w to wierzyć. – Sasha ścisnęła jej rękę, która już zaczęła się przemieniać w wilczą łapę. – Musimy wszyscy w to wierzyć.

Riley odpowiedziała jedynie skowytem, padła na czworaka i oddała się we władanie księżycy.

– Widzisz go? – Annika uklękła, objęła wilczycę

ramionami i wtuliła twarz w ciepłe futro, żeby obie je pocieszyć.
– Sasho, czujesz go? Proszę, spróbuj...

– Nie, ale nigdy go nie czuję, kiedy podróżuje w czasie i przestrzeni. Jest silny, Anni, i inteligentny.

Pochwycił ją.

– Nie widziała, jak się do niej zbliżał – dodał Doyle. – Wziął ją z zaskoczenia. Chłopak ma stalowe jaja. Da sobie radę. Wróci.

– Zamieszka na wyspie. – Annika mówiła to jak modlitwę, łzy toczyły jej się po policzkach. – Zbuduje dom, a ja zamieszka w morzu. Będziemy razem pływać.

– Wiem. – Czując, jak tamta walczy, by nie dopuścić do siebie rozpaczy, Sasha uklękła obok nich, objęła obydwie. – Będzie cudownie. Wszyscy was odwiedzimy, będziemy pływać z wami.

– Wróci po mnie. – Annika wzięła głęboki oddech i uniosła głowę. – Tak jak poprzednio. Wróci tutaj.

Wtedy zjawił się i padł u jej stóp.

– Sawyer, Sawyer. – Pochyliła się ku niemu, obsypała jego twarz pocałunkami. – Jesteś ranny.

– Niezbyt poważnie. – Także ją pocałował i syknął, kiedy spróbował uklęknąć. – Dość poważnie – przyznał. – Niełatwo było się z nią rozdzielić. Ma cholernie mocny chwyt. Nie wiem, gdzie ją porzuciłem ani ile mamy czasu, nim się zorientuje, gdzie jest, więc powinniśmy jak najszybciej się stąd wynieść.

– Jesteś osłabiony, brachu.

– Bywało gorzej – odpowiedział Doyle'owi, ale chwycił się jego ręki, żeby wstać.

– Wierzyłam w ciebie. – Annika uniosła jego zakrwawioną dłoń i przycisnęła sobie do policzka.

– Czujęm to. Nie trać wiary.

– Znasz współrzędne.
Skinął głową do Brana i dotknął skroni.
– Wszystko jest tu. Chyba przydałby mi się zastrzyk energii.
– Dostaniesz go.
– Nie zapomnij o moim motorze – powiedział mu Doyle.
– Wszystko pod kontrolą. – Spojrzał na Riley. – Pierwszy raz będę podróżował z wilkołakiem. – Uśmiechnął się, kiedy cicho zawyła. – No dobrze, drużyno, druga gwiazda na prawo i prosto przed siebie aż do świtu!
– Kocham cię, Sawyerze King.
– I nie przestawaj. – Przycisnął wargi do ust Anniki i mentalnie objął swoich przyjaciół, którzy także ucierpieli w walce.

Obejmowany przez Annikę, zabrał ich w podróż tam, gdzie dwie gwiazdy świeciły już bezpiecznie ukryte, a trzecia czekała, żeby znów rozbłysnąć.

*

Matka kłamstw koziółkowała w czasie i przestrzeni. Czują wokół siebie pęd powietrza, słyszała jakieś głosy. Światy przemykały, drapiąc ją ostrymi krawędziami, nim w końcu wylądowała.

Ponieważ leciała jej krew – krew! – z każdą kroplą traciła siły. Ujęła swą furię w dłonie, które ją paliły, zebrała wszystko, co miała, co jej pozostało.

Ale była coraz słabsza.

Przemknęła przez świat jak kometa z lodu, a ziemia aż się zatrzęsła, kiedy Nerezza upadła na dno jaskini obok srebrnych stopni, które sama stworzyła.

Czują w ustach własną krew. Przełknęła ją, lecz nie miała

już siły, żeby wstać. Więc leżała, czując nieznośny ból.

Niewyraźnie usłyszała zgrzytanie pazurów o kamienie.

– Moja królowo, moja bogini, moja miłości...

Pokryte łuskami dłonie uniosły jej głowę i zaczęły ją gładzić, a potwór, w którego przemieniła człowieka, mrucał gardłowo:

– Wszystkich ich zabiję dla ciebie – obiecywał. – Pomogę ci wrócić do zdrowia, odzyskać siły. Napij się. – Przysunął kielich do ust Nerezy. – Napij się, odpocznij, a odzyskasz zdrowie.

Napiła się, lecz kilka kropli krwi jasnowidzki nie wystarczyło, żeby w pełni uśmierzyć ból, zdjąć zasłonę mgły z umysłu.

Ale zobaczyła na wypolerowanych kamiennych ścianach komnaty odbicie bestii, która ją tuliła. Dostrzegła swoją porwaną, nadpaloną suknię. Ujrzała drugie siwe pasmo we włosach.

I głębsze bruzdy wokół ust.

W oczach bogini, otoczonych siateczką zmarszczek, zapłonęła niepohamowana żądza zemsty.

To pragnienie podniosło ją na duchu.

– Uśnij. Nakarmię cię, zaopiekuję się tobą, opatrzę twoje rany. Odzyskasz zdrowie, moja królowo, a ja cię pomszczę.

Poprzez ból i furję poczuła coś podobnego do wdzięczności. Potem, kiedy potwór zaniósł ją do sypialni, usnęła i miała krwawe sny.

Spis treści

PROLOG ROZDZIAŁ 1 ROZDZIAŁ 2 ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4 ROZDZIAŁ 5 ROZDZIAŁ 6 ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8 ROZDZIAŁ 9 ROZDZIAŁ 10 ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12 ROZDZIAŁ 13 ROZDZIAŁ 14 ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16 ROZDZIAŁ 17 ROZDZIAŁ 18 ROZDZIAŁ 19
===kv5aAOBYAsfX6ZNaBBottPs6XpUSwaDej2u4oj6Q32B2h
9c4NCATybJibgWxLysf

